

Człowiek a historia

Ludzie i wydarzenia

Tom II

Piotrków Trybunalski 2016

Recenzenci:

prof. UAM dr hab. Danuta Minta-Tworzowska, prof. dr hab. Paweł Samuś,
prof. UJK dr hab. Renata Piasecka-Strzelec, prof. UJK dr hab. Marek Dutkiewicz,
dr hab. Jacek Bonarek, dr hab. Tadeusz Grabarczyk, prof. nadzw. dr hab. Marta Sikorska-Kowalska, prof. dr hab. Marek Przeniosło

Redakcja:

Paulina Tompa

Korekta i skład:

Justyna Krawczyk

Projekt okładki:

Michał Rusak

Opracowanie graficzne:

Marland2

Fotografie wykorzystane na okładce publikacji pochodzą ze zbiorów wydawnictwa

ISBN 978-83-938683-8-4

© Copyright by authors of articles, 2016

Wydanie I

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
oraz Studenckie Koło Naukowe Historyków KLIO
Uniwersytetu Jana Kochanowskiego
Filia w Piotrkowie Trybunalskim
ul. J. Słowackiego 114/118, 97-300 Piotrków Trybunalski
tel.: 044 732-74-63, 044 732-74-00 wew. 243
<http://www.ihpt.pl>
e-mail: ihism@unipt.pl



WYDAWNICTWO • DRUKARNIA

MARLAND2

Marek Rusak

97 - 425 Żelów, ul. Poznańska 8a

tel.: 505 868 909 e-mail: marland2@tlen.pl

Spis treści

Wstęp	5
Mikołaj Niewiadomski Stosunki gocko-rzymskie w dobie bitwy pod Adrianopolem	7
Dominika Juszcak Droga do Verdun – burzliwe panowanie Ludwika Pobożnego	15
Agnieszka Mrozińska Hołdy Krzyżackie – polityka wielkich mistrzów wobec Korony po śmierci Kazimierza Jagiellończyka	30
Bożena Sadurska-Przybył Ameryka Północna i Kuba w relacjach Sygurda Wiśniowskiego.....	41
Sylwana Borszyńska Niebezpieczeństwa czyhające na łodzianki w świetle prasy codziennej z lat 1908–1914.....	55
Agnieszka Kania Artysta-pedagog. Działalność Ferdynanda Ruszczyca na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie	66
Maria Lawrenz Dzieciństwo i lata szkolne Stalina	81
Robert Witak Podwaliny polskiego autorytaryzmu. Stanisław Car i jego wizja nowego ustroju	93
Agata Chrobot Krystyna Skarbek – „ukochany szpieg Churchilla” w ujęciu historyczno-literackim.....	116
Paulina Tompa Elżbieta Zawacka – jedyna kobieta cichociemna.....	134
Joanna Wałkowska Popularyzacja dziedzictwa archeologicznego i historycznego a przemiany tożsamości społecznych w Polsce na tle europejskim – zarys problematyki	144

Wstęp

Sensem studiowania jest poszukiwanie, pogłębianie oraz poszerzanie swojej wiedzy i umiejętności. Taki cel powinien przyświecać wszystkim studentom, a zwłaszcza tym, którzy, wstępując w mury uczelni, pragną jak najlepiej wykorzystać daną im szansę i czas studiów. Natomiast funkcją uczelni, w osiągnięciu tak zdefiniowanego celu, jest zapewnienie optymalnej pomocy i opieki młodemu adeptowi nauki. Jego realizacja może nastąpić jedynie poprzez aktywne zaangażowanie nauczycieli akademickich oraz wykorzystanie bazy naukowej.

Powyższe konstatacje wielu czytelnikom mogą wydawać się truizmem, banalnymi i powszechnie znanymi stwierdzeniami. Jednak w dzisiejszych warunkach zagubienia uczelni i ich pracowników w biurokratycznych działaniach, motywowanych głównie warunkami ekonomicznymi, przypomnienie i powtarzanie tych prostych i oczywistych prawd ma sens. Mają one służyć refleksji zarówno studentów, jak i pracowników naukowych.

Studencki ruch naukowy, najpełniej realizujący sens studiowania, wyrósł z inicjatywy elitarnej grupy młodzieży, której nie wystarczało zdobywanie wiedzy jedynie w ramach programów. Dla każdej uczelni taka grupa studentów powinna być niezwykle cenna i otaczana szczególną opieką. To oni bowiem, powodowani ciekawością i chęcią rozwijania własnych zainteresowań, stanowią kolejne ogniwa w łańcuchu pokoleń ludzi nauki. Rozwijanie ich pasji to warunek sukcesów i satysfakcji studentów, pracowników naukowych, jak i uczelni.

Działające od kilkunastu lat przy Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych – wchodzącym w skład Wydziału Filologiczno-Historycznego Filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Piotrkowie Trybunalskim – Studenckie Koło Naukowe Historyków „KLIO” może pochwalić się wieloma sukcesami. Skupieni w nim studenci występowali na różnych konferencjach naukowych, a ich prace były wielokrotnie wysoko oceniane. Sami również cyklicznie organizują takie konferencje. W 2015 roku odbyła się kolejna – XII Studencko-Doktorancka Konferencja Naukowa *Człowiek a historia*. Wzięli w niej udział przedstawiciele trzynastu uczelni, którzy przedstawiali ponad 50 referatów. Te cykliczne spotkania naukowe budziły i budzą ol-

brzymie zainteresowanie wśród członków studenckich kół naukowych (w 2014 roku – prawie 100 uczestników z 19 uczelni, w 2016 roku – prawie 80 uczestników z 23 uczelni). Frekwencja, jak i wysoki poziom prezentowanych referatów najlepiej świadczą o pozycji, jaką SKNH „KLIO” zajmuje na mapie studenckiego ruchu naukowego. Organizatorzy konferencji od kilku lat starają się publikować najciekawsze prace. Z konieczności jest to wybór i żałować należy, że skromne środki nie wystarczają na prezentację wszystkich zasługujących na to tekstów.

W niniejszym, kolejnym tomie cyklu *Człowiek a historia*, redakcja pomieściła 12 prac prezentujących zróżnicowane zagadnienia. Wybrano takie, które szczególnie wyróżniają się poziomem wypowiedzi i ukazują szeroki wachlarz zainteresowań autorów. Ułożono je w porządku chronologicznym. Redakcja żywi nadzieję, że spotkają się z zainteresowaniem czytelników, pobudzą do nowych przemyśleń i posłużą za bodziec do dalszej pracy.

Dziekan Wydziału Filologiczno-Historycznego



prof. UJK dr hab. Marek Dutkiewicz

Redakcja dziękuje wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tego tomu.

Mikołaj Niewiadomski

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim)

Stosunki gocko-rzymskie w dobie bitwy pod Adrianopolem

Do konfliktów między Rzymem a Gotami w przeszłości dochodziło wielokrotnie. Można podać za przykład walki cesarza Konstantyna, który wsparł Sarmatów, kiedy zostali napadnięci przez Gotów. Konstantyn osobiście pokonał tych ostatnich na ich własnym terytorium. Wtedy podpisano pokój przewidujący płacenie rocznego trybutu przez Rzym w zamian za zobowiązanie się Wizygotów, którzy uzyskali status „sprzymierzeńców” państwa rzymskiego, do corocznego wysyłania kontyngentu zbrojnego mającego wspierać legiony. Jak dowiadujemy się od Wolframa: *Z Ariarykiem¹, jako pierwszym królem gockim, Konstantyn zawarł feodus z roku 322, na mocy którego Goci za roczną opłatą mobilizowali określoną liczbę oddziałów pomocniczych oraz mogli prowadzić z rzymskimi sąsiadami nad Dunajem niezbędny do życia handel. Jak dowodzą odnalezione monety, na obydwu przejściach na rzece koncentrował się niezwykle ożywiony ruch graniczny².*

Istotne z punktu widzenia konfliktów gocko-rzymskich, które przyczyniły się ostatecznie do upadku państwowości rzymskiej na Zachodzie, są walki cesarza Walensa z Gotami i powszechnie znana oraz omawiana w literaturze bitwa pod Adrianopolem³. Celem tego krótkiego szkicu jest natomiast zarysowanie wydarzeń, które do tej bitwy doprowadziły.

¹ Imię pierwszego króla gockiego zapisanego w literaturze; patrz: H. Wolfram, *Historia Gotów*, Warszawa – Gdańsk 2003, s. 51.

² *Ibidem*.

³ S. McDowall, *Adrianopol 378: Goci rozbijają legiony Rzymu*, Kraków 2008, s. 5; patrz też: D. Gazda, *Adrianopol 378. Rzeka Frigidus 394*, Warszawa 2007, s. 92–106.

Ważnym wydarzeniem w omawianym czasie był niewątpliwie pierwszy konflikt za czasów Walensa w roku 367. Cesarz postanowił uporać się z Gotami pod wodzą Atanaryka. Trzyletnia wojna prowadzona była ze zmiennym szczęściem. W końcu, w roku 369 obydwaj przywódcy – Atanaryk i Walens – spotkali się w celu rokowań na statku zakotwiczonym na samym środku granicznego Dunaju, gdyż Atanaryk podobno złożył niegdyś przysięgę, że nigdy nie postawi nogi na terenie Rzymu⁴. Owe rokowania przebiegały na zasadzie równości stron. Cesarz zaprzestał płacenia trybutu, a także ustanowił dwa miejsca wymiany handlowej z barbarzyńcami⁵. Wyżej opisane zdarzenia były swoistym początkiem jego zmagania z Gotami. Ogniwem, które kontynuuje owe zdarzenie, jest bez wątpienia przybycie jednego z najbardziej walecznych plemion tamtego świata – znanych wszystkim Hunów. Można określić ich mianem zarazy przybyłej ze Wschodu, gdyż podczas swoich migracji mordowali ludność, a także palili i grabili wioski alańskie, ostrogockie i wizygockie. Byli ludem nomadzkim, który wędrując ku nowym terenom, niszczył wszystko na swojej drodze⁶. Połączone siły ostrogocko-wizygockie próbowały powstrzymać napór Hunów nad Dniestrem⁷. Jednakże ich działania nie przyniosły wielkich rezultatów. Hunowie, okrążając wysunięte wojska gockie, przeprawili się w innym miejscu przez rzekę i uderzyli znienacka na obóz Atanaryka, „sędziego” Gotów⁸, zmuszając go do wycofania się⁹. By uchronić się przed większymi porażkami, kazał wznieść wysokie mury zwane „Wałem Atanaryka”¹⁰. Myślał, że to uchroni go przed najeźdźcą. Hunowie mogli z łatwością ich pokonać, jednak powstrzymali swój napór, gdyż byli przeciążeni łupami¹¹. Ta porażka doprowadziła do rozłamu wśród Gotów. Znacznie mniejsza część ludności skupiona wokół Atanaryka chciała bronić się w dotychczasowym miejscu, ale większość, która odsunęła się od dotychczasowego wodza z powodu wycieńczenia i bra-

⁴ M. Mączyńska, *Wędrówki ludów: historia niespokojnej epoki IV i V wieku*, Warszawa – Kraków 1996, s. 74–77.

⁵ Zosimos, *Nowa historia*, Warszawa 1993, s. 220; patrz też: J. Strzelczyk, *Goci – rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984, s. 96.

⁶ R. Collins, *Europa wczesnośredniowieczna 300–1000*, b.m.w., s. 61–62; patrz też: M. Mączyńska, *op. cit.*, s. 80; E. Tryjarski, *Protołużyccy, [w:] Hunowie europejscy, Protołużyccy, Chazarowie, Pieczyngowie*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975, s. 84.

⁷ Brały w tym udział oddziały ostrogockie pod dowództwem Alatheusa i Safraksa, którzy wsparli Atanaryka – naczelnika wizygockiego; J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 97–98.

⁸ H. Wolfram, *op. cit.*, s. 57.

⁹ J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 97–98.

¹⁰ Wzniesiono je, poczynając od brzegów rzeki Gerasus aż do Dunaju, wzdłuż ziem Tajfalów.

¹¹ A. Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, Tom 2, Warszawa 2002, s. 226–227.

ków środków do życia, postanowiła poszukać nowego miejsca. Na czele tej grupy stanęli Fritigern i Alawiwi. Zdecydowali się na opuszczenie swoich ziem i przesiedlenie na terytorium państwa rzymskiego za Dunaj, by tam szukać schronienia przed Hunami¹². Upatrzyli sobie tereny Tracji i to z dwóch powodów. Po pierwsze był to żyzny teren, więc mogliby wyżywić się samodzielnie. Po drugie zostanie zapewniona im protekcja rzymska.

Sprawa ich wejścia na ziemie Rzymu nie była wcale prosta, gdyż na to zgodę musiał wydać panujący cesarz Walens, który w tym czasie przebywał w Antiochii¹³. Podczas gdy posłowie szli do niego z prośbami, sytuacja na granicy była napięta. Wojsko rozprawiało się z mniej cierpliwymi grupkami Gotów. Cesarzowi zaoferowano bardzo korzystne warunki w zamian za zgodę na azyl. Po pierwsze zobowiązano się do zasilenia armii rzymskiej w razie konfliktu, po drugie zobowiązano się płacić podatki na rzecz państwa. Rzym z kolei miał zapewnić żywność, jak i pola uprawne. Walens w roku 376 zgodził się na przyjęcie Gotów¹⁴. Liczył na to, że jego armia zasilą się darmowym rekrutem, a skarbiec wzrośnie od podatków, był to daleko idący cel. W nadziei na przyszłe powodzenia wysłano wielu urzędników, którzy mieli zająć się transportem Gotów do Tracji. Dzień i noc przewożono Gotów na statkach, tratwach i pniach drzew przez wezbraną przez deszcze rzekę. Z powodu jej poziomu poniosło śmierć wielu ludzi¹⁵. Szacuje się, że na ziemie Rzymu miało się przedostać 8000 samych zbrojnych mężczyzn lub 40 000 ludzi ogółem¹⁶.

Transport ludności przeciągał się z powodu braku żywności. Ta sytuacja umożliwiła urzędnikom rzymskim drogę łatwego zarobku, który polegał na wymuszaniu na Gotach sprzedaży własnych pobratymców w zamian za żywność. *Powodowani chciwością wodzowie za duże pieniądze posyłają głodującym nie tylko mięso owiec i wołów, lecz także padlinę psów i nieczystych zwierząt. Doszło do tego, że za bochenek chleba lub za dziesięć funtów mięsa oddawano niewolnika. Kiedy zabrakło niewolników i drogich sprzętów, a głód nadal doskwierał, chciwy kupiec żąda synów. Rodzice odmawiają w trosce o ratunek dla dzieci. Przekładając życie nad wolnością. Sądzą, że lepiej za cenę sprzedaży iść tam, gdzie czeka strawa z litości niż bez jedła marnieć*

¹² J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 98.

¹³ S. Scholastyk, *Historia Kościoła*, Warszawa 1974, s. 324.

¹⁴ A. Cameron, *Późne cesarstwo rzymskie*, Warszawa 1993, s. 172; patrz też: H. Wolfram, *op. cit.*, s. 95–96.

¹⁵ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 228–229.

¹⁶ J. Strzelczyk, *op. cit.*, Warszawa 1984, s. 99; patrz też: H. Wolfram, *op. cit.*, s. 97.

wśród swoich¹⁷. Postępowanie to naturalnie wywołało wśród uchodźców nastroje buntownicze¹⁸.

W roku 377 doszło do wydarzenia, które rozpoczęło narastający konflikt gocko-rzymski. Była to tak zwana uczta w Marcianopolis. Szerzej na temat tego wydarzenia pisze Ammianus Marcelinus, który był największym kronikarzem tego okresu, żyjącym w tamtych czasach i piszącym na podstawie relacji świadków tamtych wydarzeń. Jego relacja jest najbardziej wiarygodna, obfitująca w szczegóły i informacje¹⁹. *Tam wydarzyło się coś strasznego, co ku powszechnej zagładzie rozpałiło tłące się żagwie wojennych furii. Lupicynus mianowicie zaprosił na ucztę Alawiwa i Fritiferna, lecz cały plebs barbarzyńców trzymał z pomocą wojska z dala od murów miasta, a ludzie ci posłuszni, uparcie błagali by pozwolono im wejść w celu zaopatrzenia się w niezbędną żywność. Wywiązały się stąd ostre kłótnie między mieszkańcami a tymi, którym nie pozwolono wejść, i w końcu doszło do nieuchronnego starcia. Kiedy barbarzyńcy pojęli, że ich krewnych ograbia się jak nieprzyjaciół, rozwścieczeni jeszcze bardziej wymordowali duży oddział wojska i zdarli z żołnierzy ekwipunek. O tych zajściach poufnie dowiedział się Lupicynus, kiedy długo spoczywał przy zbytkownie zastawionym stole wśród dźwięków muzyki, oszołomiony winem i snem²⁰. Domyślając się, jaki będzie finał wydarzeń, rozkazał wymordować wszystkich członków straży przybocznej, którzy ze względu na honor i bezpieczeństwo swych wodzów oczekiwali przed pałacem. Lud gocki, przebywający po za murami miasta, z trudem przyjął te koszmarnie wiadomości. Grodzili się by pomścić – jak sądzono – uwięzionych królów. Rzucano przy tym wiele wściekłych gróźb. Fritigern, w obawie przed możliwością pójścia w niewolę, podjął błyskawiczną decyzję. Ogłosił, że jeśli nie wyjdzie wraz z Alawiwem do swojego ludu i ich nie uspokoi, to dojdzie do większych walk i większych strat. Bowiem Goci palili się do rebelii, gdyż uważali, że ich dowódcy, którzy tak pozornie w rozmowy pokojowe poszli, zostali zamordowani. Jego żądanie spełniono natychmiast, wyjście przywitano aplauzem. Po tym wsiedli na konie i jak najszybciej opuścili miasto. Jednak rychło mieli tam powrócić, gdyż owe zdarzenie dało impuls Gotom do podjęcia walki z Rzymianami²¹.*

¹⁷ Jordanes, *O pochodzeniu i czynach Gotów*, [w:] *Kasjodor i Jordanes: Historia gocka czyli scytyjska Europa*, opracował E. Zwolski, Lublin 1984, s. 114.

¹⁸ P. Izvorski, *Prowincje naddunajskie Imperium i Wędrówka Ludów 376–406*, [w:] *Barbarzyńcy u bram imperium*, pod red. S. Turleja, Kraków 2007, s. 141–142; patrz też: J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 99; H. Wolfram, *op. cit.*, s. 96.

¹⁹ D. Gazda, *op. cit.*, s. 88.

²⁰ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 231–232.

²¹ *Ibidem*.

Na początku 377 roku Goci pokonali zebrane pośpiesznie przez Lupicinusa wojska rzymskie w pobliżu Marcianopolis²². Sama bitwa rozegrała się jakieś 13–14 km od miasta. Goci nie czekali zbyt długo i gdy tylko zauważyli zbliżające się oddziały rzymskie, od razu ruszyli do szturm. Małymi kawalerskimi tarczami napierali na linie, dźgając przy tym mieczami i włóczniami rzymskie legiony. Ich zaciekłość posunęła się do tego stopnia, że wydzielali znaki legionowe i mordowali trybunów oraz większą część wojska. Dowodzący rzymianami Lupicunus nie dbał w ogóle o straty we własnej armii. Chciał tylko uratować swoje życie. Szukał miejsca, z którego może bezpiecznie zbiec z pola bitwy. Po zwycięstwie nad Rzymem w ręce Gotów wpadły warsztaty oraz magazyny broni znajdujące się w tym mieście. Po swym zwycięstwie Goci postanowili udać się w głąb Tracji w kierunku Adrianopola. Niewątpliwym następstwem ich sukcesu było przyłączanie się barbarzyńskich niewolników, trackich górników czy dezertersów armii rzymskiej do gockich oddziałów²³.

Najsłynniejszą formacją, jaka przyłączyła się do zbuntowanych Gotów, były niewątpliwie oddziały Sweryda i Koliasa – książąt gockich, których Rzymianie już dawno przyjęli do swojej służby i kazali im się osiedlać koło Adrianopola²⁴. By zapobiec ich połączeniu z oddziałami Fritigerna, otrzymali list cesarski z rozkazem przesiedlenia się na tereny Azji Mniejszej: Myzji i Troady. Owe jednostki na swoją długą drogę zażądały pieniędzy i pożywienia oraz prosili o przesunięcie terminu o dwa dni. Ówczesny naczelnik miasta na wieść o tym bardzo się oburzył. Postanowił uzbroić plebs miejski oraz wszystkich pracowników warsztatów zbrojeniowych, których, jak warto przypomnieć, było wiele w Adrianopolu, gdyż tam produkowano zbroje, tarcze oraz broń dla armii. Ta sytuacja wstrząsnęła Gotami, gdy nagle zaatakowała ich uzbrojona ludność, krzycząc i strzelając z łuków. Wywiązała się walka, w której zabito wielu mieszkańców. W tym czasie nadjechał Fritigern, a Sweryd i Koliass dołączyli do niego i razem zaczęli oblegać miasto.

Sztuka oblężnicza Gotów stała na bardzo niskim poziomie, ostatecznie odstąpiono więc od walki pod murami i przeniesiono się na pobliskie bogate wioski, gdzie nie było garnizonów wojskowych. Przesuwali się niemalże po całej Tracji. Do Gotów dołączali barbarzyńcy podporządkowani Rzymo-

²² J. Strzelczyk, *op. cit.*, s. 100.

²³ H. Wolfram, *op. cit.*, s. 97.

²⁴ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 235.

wi, a także ich bracia oddani w niewolę za pożywienie. Ich liczbę zwiększyła też pokaźna grupa poszukiwaczy skarbów i znawców regionu. Szczególnie cenny był napływ ludzi znających miejsca ukrytych spichrzy. Na obszarach, przez które przechodziły wojska gockie, nic nie zostało nietknięte. Bez względu na płeć i wiek zabijali wszystkich i wszystko palili²⁵.

Tymi wstrząsającymi wiadomościami zaniepokoił się Walens, który postanowił na ziemię ogarniętą powstaniem wysłać Profutura i Trajana. Ich zadanie nie było łatwe, gdyż mieli uśmierzyć bunt. Właśnie w tym celu posłano przeciw Gotom legiony sprowadzone z Armenii. W tym czasie do Walensa przybył komes cesarza Zachodu, Gracjan Richomeres, który niósł wieść o tym, by cesarz wstrzymał się przed wydaniem bitwy do czasu przybycia posiłków. Rzymianom jeszcze przed przybyciem Fritigerna udało się wyprzeć Gotów z wąwozów gór Hemus oraz zepchnąć ich główne siły do Mezji Dolnej. Przybywszy na tereny Tracji, Richomeres połączył się z Profuturą i Trajanem. Jesienią 377 roku rozegrała się bitwa pod Ad Salices, która nie została rozstrzygnięta, a obie strony poniosły dotkliwe straty. W wyniku starcia Goci wycofali się do swojego obozu, natomiast Rzymianie udali się do Marcianopolis²⁶ i postanowili odciąć Gotów, zamykając ich w górach Hemus bez odpowiednich zapasów żywności, które wcześniej przewieziono do miast. Były tam bezpieczne, gdyż wiadano, że sztuka oblężnicza barbarzyńców nie stała na wysokim poziomie. Po cichu liczono na to, że poumierają z głodu²⁷. Jednak taka sytuacja nie trwała długo, gdyż Gotom udało się uciec z okrążenia dzięki oddziałom Safraxa i Aletheusa²⁸ oraz oddziałom Hunów i Alanów²⁹. Saturninus³⁰ musiał się wycofać, a wtedy Tracja stanęła w ogniu, bowiem Goci palili i grabili pomniejsze miejscowości, dopuszczając się przy tym okropieństw wszelkiego rodzaju³¹.

Na przełomie maja i czerwca roku 378 cesarz Walens wreszcie przybył do Konstantynopola. Jednak nie pobył tam długo, gdyż wybuchł bunt religijny, co zmusiło go do opuszczenia miasta i przeniesienia do wiejskiej re-

²⁵ *Ibidem*; patrz też: D. Gazda, *op. cit.*, s. 80–81.

²⁶ *Ibidem*, s. 238–239.

²⁷ *Ibidem*, s. 240.

²⁸ Wodzowie gocy, potomkowie króla Ostrogotów Hermanaryka, osieroceni po walkach z Hunami. Podczas przekraczania Dunaju stanęli po stronie Fritigerna, byli jego wojskiem czołowym; patrz w: M. Mączyńska, *op. cit.*, s. 76.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ Dowódca wojsk na przełęczy blokującej Gotom dostanie się do Tracji.

³¹ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 242–243.

zydencji w Melantias. Na dowódcę wojska został wybrany Sebastian³², który zastąpił Trajana. Nowy dowódca postanowił utworzyć elitarny oddział w armii cesarza, który składał się z piechoty w sile 2000–3000 ludzi, a jego pierwszym zadaniem było rozbicie maszerujących Gotów obladowanych łupami z trackich ziem. Sebastian zadał im druzgocącą klęskę, zdobywając okazałe łupy i zmuszając Fritigerna do zaprzestania wysyłania wypraw łupieżczych³³. Na dodatek przyszła wiadomość, że Gracjan, cesarz z Zachodu, przybywa na pomoc Walensowi. Gdy sam Walens się o tym dowiedział, postanowił natychmiast wyruszyć na Gotów, chciał bowiem sam pokonać barbarzyńców i zyskać chwałę. Kierował się na placówkę wojskową Nike, omijając przy tym miasto o 15 mil. Jego kolumna przednia nie wiadomo dlaczego wprowadziła dowództwo w błąd, oceniając błędnie wielki tłum barbarzyńców na 10 000 ludzi³⁴. Cesarz spieszył się, by zagrozić im drogę, a gdy dotarł w pobliże Adrianopola, ogroził się wałem, fosą i palami, niecierpliwie czekając na przybycie Gracjana. Do obozu Walensa dotarł poseł Richmoneres, przywożąc list od Gracjana. Cesarz Zachodu głosił w nim swój rychły przyjazd i prosił, by na niego zaczekać, by Walens sam nie ponosił śmiertelnego ryzyka, ale razem z jego wsparciem pokonał Gotów, po czym wspólnie dzielił zwycięstwo. Zebrano kolejną radę, która znów ustaliła wyruszenie na bitwę bez czekania na posiłki. Szczególnie parł do tego Sebastian³⁵, natomiast Sarmata Wiktor, który sprawował wówczas funkcję dowódcy jazdy, uważał, iż trzeba czekać na współuczestnika cesarskiej władzy, by łatwiej pokonać barbarzyńców. Gdy wszystko przygotowali do ostatecznej rozprawy, przybył do obozu poseł-kapłan kościoła ariańskiego i prosił o pokój. Wnosił, by pozwolono Gotom mieszkać na ziemi trackiej i korzystać z jej obfitości i plonów. Był w tym zawarty również tajny list od Fritigerna, w którym gocki wódz pisał, że jako przyjaciel Rzymu nie potrafi ułagodzić swojego ludu, ale jeśli cesarz pokaże im swoją siłę, to oni wnet się uspokoją i sprawa zakończy się pokojem³⁶.

³² Sebastian (Sebastianus) – wódz rzymski, w latach 356–358 *dux* Egiptu, w 363 roku jeden z dowódców podczas kampanii Juliana przeciw Persom; poległ w roku 378 pod Adrianopolem; patrz : S. Scholastyk, *op. cit.*, s. 151.

³³ A. Marcellinus, *op. cit.*, s.242–243

³⁴ *Ibidem*, s. 252.

³⁵ Według Zosimosa, Sabastian radził Walensowi pozostać na miejscu i nie atakować Gotów. Ale nie jest to pewne źródło, gdyż Zosimon opisuje bardzo powierzchownie samą bitwę pod Adrianopolem. Również jako grecki historyk niechętny chrześcijaństwu chciał zdjąć winę z Sebastiana – wyznawcy manicheizmu. Patrz: Zosimos, *op. cit.*, s. 302.

³⁶ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 252–253.

Rozstrzygnięcie tych wydarzeń nastąpiło już następnego dnia i 9 sierpnia 378 roku doszło do bitwy pod Adrianopolem. Rzym poniósł w niej ogromną klęskę: armia przegrała, a cesarz Walens zginął. Był to ostatni przykład działań wojennych, w których cesarz samodzielnie brał udział w bitwie na przestrzeni wieku. Następnie bowiem każdy kolejny władca wschodniorzymski obawiał się o swoje życie. Przyczyną tego był brak umiejętności wojskowych cesarzy w V wieku zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Bardziej cechował ich młodzieńczy zapał niż zdolności wojskowe³⁷. Historyk Ammianus Marcellinus porównuje ją i jej następstwa polityczne do *bitwy pod Kannami, gdzie Rzymianie ponieśli równie spektakularną porażkę tyle, że z wodzem Kartaginy Hannibalem*³⁸. Przedstawione w niniejszym artykule stosunki gocko-rzymskie, sam okres pobytu Gotów i ich walki z Cesarstwem Rzymskim przybliżyły znacznie upadek tego imperium.

Summary

Goths-Roman relations in the era of Battle of Adrianople

This article, tell about Goth in Roma in 4th century BC, and their struggle with them. After the invasion of Hun Goths had to flee their land. They asked the emperor Valens for shelter from invaders. The emperor agreed, and began crossing during Dunai, Rome gets 40 000 thousand refugees. Unfortunately Rome does not fulfill conditions of the pact for help, for example they raised food prices. The trigger was a feast in Marcianopolis, where there has been fighting the Goths located on the town, it was believed that kings Goths were taken into captivity and rebelled, Fritihgern finally calmed the situation and moved away from the town. After the incident, Goths attacked the Thracian lands. The escalation of the conflict was the battle of Adrianople on august 9 378 BC. After which the emperor Valens was killed.

³⁷ J. Wiewiórkowski, *Organizacja Cesarstwa Rzymskiego w V stuleciu: cesarz – armia – prawo*, [w:] *Świat rzymski w V wieku*, pod red. R. Kosińskiego, K. Twardowskiej, Kraków 2010, s. 245.

³⁸ A. Marcellinus, *op. cit.*, s. 254.

Dominika JuszczaK

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim)

Droga do Verdun – burzliwe panowanie Ludwika Pobożnego

Traktat w Verdun z 843 roku potwierdził formalnie rozpad państwa Karola Wielkiego. Jednak to od śmierci wyżej wspomnianego władcy w 814 roku rozpoczął się powolny rozkład ogromnego imperium. Już za panowania syna Karola Wielkiego, Ludwika Pobożnego, utworzone przez ojca struktury zaczęły powoli obumierać. Nie było to spowodowane, jak wielu uważało, lenistwem czy też brakiem predyspozycji samego Ludwika¹. Wynikało to z wielu czynników, jakie zastał na samym początku swoich rządów. Co więcej, walki pomiędzy jego synami, a ostatecznie odsunięcie ojca od władzy, wspomagały tylko proces podziału monarchii karolińskiej. Kres państwa Karola Wielkiego był nieunikniony, jednak można też dopatrywać się w tym wielu ciekawych następstw, wszak zapoczątkował powstanie znanych nam obecnie państw: Włoch, Niemiec oraz Francji².

Omawiając genezę podziału monarchii karolińskiej, należy poruszyć także okres jej świetności. Czas ten nastał za panowania wspomnianego już kilka razy Karola Wielkiego. Jego rządy łączyły się z tak zwanym renesansem karolińskim. Utworzone przez niego cesarstwo nie miało być powrotem do tego antycznego³. Składała się też na to koronacja, która jak podaje Einhard, przybrała formę wywyższenia Franków ponad innych władców europejskich⁴. Działo się tak, przede wszystkim dlatego, że potraktowano ich jako następców rzymskiej spuścizny. Postawiono ich na równi z ważny-

¹ B. Zientara, *Świt narodów europejskich*, Warszawa 1985, s. 122.

² *Ibidem*.

³ P. Riche, *Życie codzienne w państwie Karola Wielkiego*, Warszawa 1979, s. 189.

⁴ Einhard, *Żywot Karola Wielkiego*, przekład J. Parandowski, Wrocław 1950, s. 38.

mi postaciami starożytności. Karolingowie pozowali na obrońców wiary, co oczywiście przyczyniało się do zwiększenia ich pozycji, szczególnie mocno uwidoczniło się w ceremonii namaszczenia świętymi olejkami, kiedy to władca stawał się pomazańcem bożym. Frankowie sprawowali wówczas pieczę nad całym chrześcijańskim zachodem, z wyjątkiem Wysp Brytyjskich. Niektóre wojny były również oparte na motywie religii, jak osławiona wyprawa hiszpańska. Świat religii przenikał się w owych czasach z tym wojskowym. Władca stał się kimś na wzór nowego Dawida, pomazańca. Alkuin znajdujący się na dworze Karola tak uzasadnił jego sukcesy: *Dobrze się wie, że dla narodu, dla którego jego władca jest Bogiem*⁵.

Rozwijała się dyplomacja, czego dowodem była rozbudowana kancelaria, reformowano szkolnictwo oraz dbano o to, żeby przy wszystkich klasztorach i katedrach tworzyły się szkoły⁶.

Kolejnym istotnym krokiem Karola Wielkiego było opracowanie *Admonitio generalis*. W tym dokumencie pragnął przedstawić przede wszystkim cele swojego panowania, zbiór zasad rządzenia państwem oraz wizję przyszłych rządów. Nie zapomniał również zebrać praw kościelnych oraz szczegółowo przedstawić metody, z jakich będzie korzystał w trakcie władania⁷. Niewątpliwie w owych czasach takie posunięcie można zaliczyć do wyjątkowo nowatorskich.

Te wszystkie posunięcia przyniosły zasłużenie Karolowi przydomek Wielki oraz miano Ojca Europy. Jednak nie można cały czas mówić o świetności jego rządów. Niektórzy bowiem dopatrują się początku końca imperium już w latach 800–814. Wtedy to zaczęły się pojawiać dość duże zagrożenia dla świeżego organizmu, jakim było cesarstwo. Jednym z najważniejszych problemów była sprawa sukcesji tronu, bowiem Karol miał trzech synów. Zaowocowało to wydaniem na lutowym zgromadzeniu w Thionville w 806 roku aktu potwierdzającego podział ziemi – *Divisio regnorum*. Zgodnie z jego decyzjami pierworodny i imiennik Karol miał otrzymać Austrazję, czyli tak zwany matecznik rodu Karolingów. Były to bowiem tereny, które należały do Franków już od V wieku, stanowiąc

⁵ Cytat za: Ch. Dawson, *Tworzenie się Europy*, Warszawa 1961, s. 112.

⁶ P. Riche, *Życie codzienne...*, s. 188.

⁷ W. Fałkowski, *Admonitio generalis Karola Wielkiego – zapowiedź tworzenia państwa idealnego*, [w:] *Ludzie, Kościół, wierzenia: studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy Środkowej (średniowiecze – wczesna epoka nowożytna)*, pod red. W. Iwańczaka, S.K. Kuczyńskiego, Warszawa 2001, s. 428.

kolebkę ich państwowości. Ludwik miał objąć w posiadanie Akwitanie, Prowansję i część Burgundii, natomiast Pepin – Włochy i Bawarię⁸.

Państwo karolińskie stanęło również wobec sporego zagrożenia w postaci najazdów Normanów i Arabów. Ci pierwsi przybywali na północne wybrzeża ówczesnego cesarstwa w celach rabunkowych, ale i też handlowych. Natomiast ekspedycje arabskie wciąż budziły lęk, zważywszy na zdobycie przez nich w VIII wieku kilku miast na południu kraju, między innymi: Bordeaux, Nîmes, Lyon i Autun. Najeżdżali też Prowansję i Burgundię⁹.

Złączone ze sobą terytoria, mimo jednego władcy, cechowały się dużą odrębnością kulturową, językową czy nawet prawną. Stąd następca Karola Wielkiego, Ludwik Pobożny, już na samym początku panowania spotkał się z wieloma problemami. Nie można więc było mówić o jego nieudolności, skoro świeżo stworzony organizm już po niespełna 15 latach istnienia zaczął się chwiać.

Po śmierci ojca w 814 roku Ludwik przejął pieczę nad całym imperium. Rok wcześniej został przez niego koronowany na współcesarza¹⁰. W chwili objęcia tronu miał już 36 lat. W owych czasach był to wiek, w którym władca snuł poważne rozważania o zapewnieniu ciągłości dynastii, którą *notabene* Ludwik zagwarantował. Jedynym trudnym aspektem była więc sukcesja tronu, ponieważ wówczas miał trzech synów. Kolejnym dużym problemem, poza wiekiem, było jego pochodzenie. Przez całe życie, aż do objęcia tronu, mieszkał w mocno zromanizowanej Akwitanii. Przyczyniło się to do preferowania tytułu cesarskiego, w przeciwieństwie do ojca, który zwykle tytułował się królem Franków i Longobardów. Dobrym przykładem narzucania rzymskości było datowanie dokumentów pod względem roku panowania. Nawiązywało to bardzo mocno do znanych er konsularnych czy też cesarskich w starożytnym imperium rzymskim.

Istotną kwestią panowania Ludwika była również obrona rozległych granic, co z roku na rok było coraz trudniejsze. Monarchę niepokoiło przenikanie Saracenów do Marchii Hiszpańskiej. Korsyka i Baleary stawały się coraz bardziej samodzielne. Natomiast ludy z terenów pogranicznych imperium cechowały się tak dużą odrębnością, że następowała ich powolna izolacja.

⁸ P. Riche, *Karolingowie...*, s. 134.

⁹ B. Zientara, *op.cit.*, s. 121.

¹⁰ Astronom, *Regnum Francorum Genealogiae*, [w:] *Monumenta Germaniae Historica*, t. 2, ed. G. Pertz, Hannover 1829, s. 220; patrz też: A. Waśko, *Przełom w dziejach Europy – epoka karolińska*, [w:] *Wielka Historia Świata*, t. 4: *Kształtowanie się średniowiecza*, pod red. M. Salomona, Kraków 2005, s. 251.

Równało się to z utratą pewnej świadomości czy też faktycznej przynależności do rozległego państwa i stanowiło niebagatelny problem dla władcy.

Głównym źródłem problemów było samo centrum imperium, co można rozumieć jako ziemię między Loarą a Renem oraz Menem¹¹. To właśnie tam dochodziło do różnorodnych sporów między wysoko urodzonymi, intryg czy też demonstracji niezadowolenia. Po roku 815 doszło do otwartej manifestacji wrogości arystokracji, która sprzeciwiała się napływowi osób niższego stanu na dwór cesarski, co oczywiście wiązało się z ograniczeniem wpływów warstwy protestującej.

Uwagę od problemów wewnątrz państwa odwracała religia, która we władztwie Ludwika Pobożnego miała bardzo duże znaczenie. Stanowiła ważny filar całego imperium. Władca nie tylko wykazywał się głęboką wiarą, ale także – co widać w czasach późniejszych – dewocją. Wezwał nawet wiernych, duchownych i świeckich do zbiorowej pokuty podczas jednego ze zgromadzeń. Sam zresztą w Attigny w 822 roku upokorzył się i wyznał publicznie swoje grzechy, a także przeprosił za dokonane przez siebie zmiany, które wpłynęły na niekorzyść państwa¹². Dokonała się również gruntowna reforma całego kościoła. Szczególnie ważne było wprowadzenie reguły świętego Benedykta we wszystkich zgromadzeniach zakonnych¹³.

Zgodnie z decyzją cesarza, znacznie rozszerzyła się swoboda papieżstwa. W latach 813–818 trwały zgromadzenia religijne w Akwizgranie, które zaowocowały otrzymaniem przez głowę kościoła, Paschalisa I, oraz jego następców – jak to określił Ludwik – zwierzchności nad miastem Rzym i przyległymi do niego terenami na wieczne czasy¹⁴. Rzecz jasna, te ziemie zostały mu również wydzielone, a władca zrzekł się wpływu na wybór papieża, ofiarując do tego państwu kościelnemu całkowitą autonomię. Zakazano wystąpień przeciwko papieżowi, a jego posiadłości objęto szczególną opieką¹⁵. Do tego koronacja z rąk papieża powoli zaczynała odgrywać coraz większe znaczenie¹⁶, czego dowodem może być fakt, że 5 października 816 roku w Reims Ludwik Pobożny otrzymał cesarską koronę z rąk papieża Stefana IV.

Dając swobodę wyższemu duchowieństwu, sam świadomie pozbawił się czołowej pozycji w świecie chrześcijańskim, co – jak wiemy – kłóciło się

¹¹ B. Zientara, *op. cit.*, s. 116.

¹² *Ibidem*.

¹³ G. Bühner-Thierry, *Imperium Karola Wielkiego*, Warszawa 2004, s. 65.

¹⁴ K. Dobrowolski, *Nadanie Ludwika Pobożnego r. 817*, [w:] *Teksty źródłowe do nauki historii w szkole średniej*, zeszyt 13, Kraków 1923, s. 5.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ P. Riche, *Karolingowie...*, s. 134.

z polityką ojca¹⁷. Możliwe też, że ta decyzja służyć miała pewnemu odciążeniu władcy na samym początku wymagających rządów. Oddanie części władzy kościołowi mogło być zatem przemyślanym krokiem, który miałby wpływ na przedłużenie żywotności imperium.

Koncepcja rządzenia państwem wykreowana przez Ludwika Pobożnego była zgoła inna niż strategia poprzednika. Abstrahując od naczelnej roli religii, władza królewska coraz bardziej traciła autorytet. Wszystkie innowacje zostały zawarte w kapitularku tworzonemu w latach 823–825¹⁸. Obowiązki władcy nazwano posługą, co oczywiście nie umniejszało jego roli. Reprezentacją imperium nie zajmował się już jedynie cesarz, ale także wszyscy otaczający go urzędnicy. Można powiedzieć, że najbardziej ucierpiał autorytet moralny panującego, który nie był już nieomylny i silny, gdyż odpowiedzialnością zostali również obarczeni jego współpracownicy. Niekoniecznie nawet najbliżsi. Natomiast szczególna pozycja kościoła została znów mocno zaznaczona. Podkreślono bowiem wyższość duchownych nad świeckimi. Cały autorytet przypadł w udziale tym pierwszym, natomiast panujący mógł cieszyć się jedynie władzą wykonawczą. W wyniku późniejszych pertraktacji mógł zostać przez kościół odwołany w wypadku zachwiania równowagi imperium albo złamania praw. Zgromadzenie trzonu władzy w rękach biskupów, jakie by nie było – faktyczne czy jedynie częściowe – bardzo negatywnie wpłynęło na wizerunek, a przede wszystkim na przebieg dalszych rządów Ludwika Pobożnego.

W celu zapobiegania nadużyciom władzy państwowej i kościelnej oraz kontroli całego aparatu administracyjnego odbywały się inspekcje. Wiązało się to z rozszerzeniem zakresu obowiązków *missi dominici*. Na czele głównych służb państwa postawieni zostali *magistri*. Każdy z nich sprawował pieczę nad daną grupą, np. nad kupcami. Państwo zostało podzielone na *regna* (regiony) jeszcze za panowania Karola Wielkiego. Były one od siebie niezależne i posiadały pewną autonomię¹⁹, dlatego tak ważne było stworzenie instytucji wysłanników królewskich, a następnie powiększenie obszaru, na jakim działali.

W kwestii organizacji państwa należy jeszcze wspomnieć o radykalnej zmianie wśród elit rządzących. Zaufani współpracownicy Karola Wielkiego

¹⁷ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie*, [w:] *Narodziny średniowiecznej Europy*, pod red. H. Samsonowicza, Warszawa 1999, s. 254.

¹⁸ G. Bühner-Thierry, *op.cit.*, s. 69.

¹⁹ J. Nelson, *The Frankish kingdoms, 834–89: the West*, [w:] *The new cambridge medieval History*, t. 2, ed. R. McKitterick, Cambridge 2008, s. 111.

zostali w dużej mierze zastąpieni przez pochodzących spoza granic terytorium Franków – Wizygotów²⁰. Duży wpływ miało na to znaczne powiększenie dorobku intelektualnego w Europie średniowiecznej. Uczni pochodzenia wizygockiego byli autorami traktatów historycznych, pism teologicznych, żywotów świętych, tekstów liturgicznych i wielu innych. Nic dziwnego, że zostali chętnie przyjęci przez Ludwika Pobożnego.

W zapiskach kronikarskich została prześmiewczo przedstawiona polityka Ludwika Pobożnego, jakoby otoczył się w sumie trzema Wizygotami: Heliarchem, Benedyktem z Aniane oraz Agobardem. Pierwszy z nich był jego kanclerzem w Akwitanii, który siłą rzeczy rozszerzył zasięg swoich kompetencji na całe królestwo.

Spore kontrowersje wzbudził Agobard – w 816 roku został wyniesiony do godności biskupiej, która swoją opieką otaczała Lyon²¹. W otoczeniu cesarza coraz bardziej wzrastała zażarta rywalizacja. Niekiedy do władzy dochodziły osoby z niższych warstw, np. godność biskupią w Akwizgranie objął Ebbon. Ziemie Franków coraz częściej przechodziły we władanie jednostek spoza ich faktycznego terytorium. Rosło niezadowolenie, a co więcej, powoli tworzyła się opozycja, która otwarcie protestowała. Mieszkańcy przyzwyczajeni do długoletniej polityki Karola Wielkiego nie potrafili zaakceptować skrajnie przeciwnego obozu, jaki reprezentował Ludwik Pobożny. Urodzenie odgrywało dużo mniejszą rolę, co oczywiście najmocniej uderzyło w arystokrację, która obawiała się umniejszenia swoich wpływów. Władca stanowczo stłumił wszelkie oznaki niezadowolenia, manifestacje i protesty. Zarzucanie mu opieszałości i lenistwa, jak widać już po pierwszych latach panowania, nie było słuszne. Z opozycją rozprawił się tak samo, jakby to zrobił jego poprzednik, co więcej, nie zamierzał zmieniać swojej polityki tylko dla poparcia starej arystokracji.

W IX wieku prężnie rozwijała się gospodarka i handel. Używanie monet stało się w imperium powszechne, nawet na wsiach, gdzie powoli odchodzono od uiszczania odpłat w płodach rolnych, czy też innych towarach²². Chłopi-dzierżawcy coraz częściej posługiwali się właśnie pieniądzem, co też równało się ze wzrostem zapotrzebowania na nominały o niższej wartości; w wyjątkowo dużych ilościach bito obole – pół denary. Rozprzestrzenianie się środka płatniczego prowadziło do rozwoju handlu, a ten z kolei do

²⁰ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie...*, s. 256.

²¹ *Ibidem*.

²² M. McCormick, *Narodziny Europy. Korzenie gospodarki europejskiej 300–900*, Warszawa 2007, s. 19.

wzrostu, a przede wszystkim usprawnienia produkcji rolnej. Ten proces spowodował wprowadzenie pewnych innowacji, z których duże znaczenie zyskały młyny wodne, podnosząc wydajność pracy na roli.

Sytuacja na arenie międzynarodowej również była bardzo korzystna. Pozycja imperium karolińskiego zyskała na znaczeniu dzięki eksportowi towarów do Anglii i Jutlandii, były to między innymi: broń, wyroby garncarskie, zboże i wino²³.

Niewątpliwie w polityce wewnętrznej państwa karolińskiego wyraźna była troska Ludwika Pobożnego o los imperium. W lipcu 817 roku wydał dokument *Ordinatio Imperii*, który ustanowił podział monarchii karolińskiej między trzech synów²⁴. Dokument ten opublikował, mając 39 lat, co w jego czasach można było uznać za poważny wiek, bliski starości. Cesarz niewątpliwie obawiał się trwałego podziału i bratobójczych walk po swej śmierci. Niedługo bowiem przed opublikowaniem *Ordinatio Imperii* w Akwizgranie miał miejsce wypadek z udziałem Ludwika Pobożnego – zawalił się fragment drewnianego portyku, w wyniku czego władca został lekko ranny i potraktował to jako złą wróżbę²⁵. Oczywiście po latach to wydarzenie interpretowano na wiele sposobów. Chociażby jako wezwanie do odbudowy państwa, które już samo z siebie zaczynało upadać. Ludwik Pobożny natomiast zaczął myśleć o natychmiastowej sukcesji tronu.

Zgodnie z zamysłem cesarskiego ojca, każdy z jego synów miał otrzymać określony teren, a jeden z nich dodatkowo jeszcze władzę zwierzchnią nad braćmi i nad całym państwem. Pepin dostał Akwitanie, Ludwik Bawarię, a Lotar Italię wraz z naczelną pozycją. Ten podział funkcjonował na zasadzie prawa starszeństwa, stąd pierworodny Lotar otrzymał władzę naczelną, został też oficjalnie koronowany przez ojca. Piastował funkcję kogoś na wzór współcesarza i był naturalnym następcą Ludwika, natomiast jego bracia stali się królami ofiarowanych im ziem. Jeśli jeden z braci by umarł, należące do niego ziemie przeszłyby w ręce jego syna. Natomiast jeśli byłby bezdzietny, to władztwo przejmuje najstarszy brat uposażony we władzę zwierzchnią. W razie śmierci Lotara ludność dokona wyboru, który z braci powinien przejąć obowiązki po zmarłym. *Ordinatio Imperii* dała więc możliwość utrzymania władzy w rękach dynastii, ale też jednej osoby nad całym cesarstwem. Co więcej, nastąpił wybór nowego rządzącego jeszcze przed

²³ *Ibidem*, s. 20.

²⁴ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie...*, s. 256.

²⁵ *Ibidem*, s. 255.

śmiercią obecnego. Cel ordynacji był jasny: *aby jedność państwa, którą Bóg nam zachował, nie została przez podziały ludzką ręką rozerwana*²⁶.

Dokument okazał się niezwykle nowatorski właśnie przez wprowadzenie wspomnianej już wyżej zasady starszeństwa²⁷. Nigdy dotąd na terytorium imperium nie istniało oficjalne wywyższenie jednego dziecka nad pozostałymi. Wcześniej dominowała zasada równości między dziećmi. Ich kompetencje nie różniły się od siebie w dużym stopniu. Dlatego też wprowadzenie całkowicie nowego ładu regulującego stosunki między braćmi było *novum*. Wspomniany dekret opisywał również stosunki, jakie miały obowiązywać między najstarszym synem a pozostałymi. Jak się okazało, były one nader oficjalne, a do tego granica zależności wyjątkowo głęboka. Młodszy braci zobligowani zostali do składania starszemu corocznych wizyt, podczas których ofiarowywali mu prezenty. Nie mogli się ani ożenić, ani wypowiedzieć wojny, jeśli nie otrzymali zgody cesarza. Podobna forma niemal całkowitego podporządkowania istniała w Akwitanii i Italii jeszcze w czasach Karola Wielkiego, ale nie funkcjonowała ona nigdy pomiędzy rodzeństwem. Znane są przykłady zależności, ale tylko od ojca czy dziadka²⁸.

Traktat nie został przyjęty wśród całej ludności z entuzjazmem. Dwudziestoletni Bernard z Italii, który władzę otrzymał z rąk Karola Wielkiego (syna Pepina – władcy Italii z nieprawego łoża), skupił wokół siebie spore stronnictwo²⁹. Zbuntował się przeciwko narzuconej władzy cesarskiej i bezprawnemu zajęciu podległych mu ziem, które automatycznie pozbawiły go tronu³⁰. Obawiał się również zmiany w statusie królestwa Italii, bowiem złamano zasadę uszanowania jej odrębności politycznej i ideowej³¹. Niemniej szybka interwencja Ludwika natychmiast stłumiła opozycję. Jej przywódca został osadzony w Akwizgranie i skazany na śmierć. Jednak pobożny cesarz załagodził wyrok, kaząc go jedynie oślepić, co było zresztą popularną u Karolingów metodą. Moźni z tamtych rejonów zostali przeniesieni do Akwizgranu, by nie utworzyli kolejnej opozycji.

Aby zabezpieczyć postanowienia *Ordinatio Imperii*, cesarz ożenił swoich synów z córkami arystokratów. Wszystko rzecz jasna w celu zjednania

²⁶ B. Zientara, *op. cit.*, s. 122.

²⁷ G. Bühner-Thierry, *op. cit.*, s. 66.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, s. 67.

³⁰ D. Sikorski, *Karolińskie zamachy stanu – od Karola Młota do Ludwika Pobożnego*, [w:] *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, Warszawa 2004, s. 14.

³¹ A. Pieniądz, *Tradycja i władza Królestwo Włoch pod panowanie Karolingów 774–875*, Wrocław 2007, s. 156.

sobie ich poparcia. Co więcej, podczas zgromadzeń w Neustrii i Austrazji namawiał możnych do złożenia przysięgi, że będą respektować postanowienia z 817 roku.

Kolejne komplikacje zaczęły się w chwili, gdy ze związku Ludwika z przedstawicielką rodu Welfów, Judytą – jego drugą żoną, narodził się w 823 roku Karol³². Ukochane dziecko panującego zostało uposażone kosztem najstarszego syna władcy w Neustrię oraz w część Alamanii. Mimo to postanowienia *Ordinatio Imperii* nie zostały zachwiane. W tym samym roku Paschalis I koronował Lotara na cesarza. Warto wspomnieć również, że za pontyfikatu następnego papieża, Eugeniusza II, papiestwu została tylko częściowa niezależność. Powrócono do modelu wykreowanego przez Karola Wielkiego³³. Regulował to wydany 11 listopada 824 roku traktat *Constitutio Romana*, który dokładnie określał stosunki między cesarzem a papieżem, rzecz jasna, na korzyść władcy świeckiego. Mógł sprawować nadzór nad rzymskim wymiarem sprawiedliwości oraz odebrać od papieża przysięgę wierności. Co więcej, na obsadę Stolicy Piotrowej znów mieli wpływ Karolingowie³⁴.

Problemy wewnątrz państwa prawdopodobnie nie narodziłyby się, gdyby nie zaważyły na nich ambicje pierwszych trzech synów. Do tego dochodziły jeszcze dążenia arystokracji, która w swym interesie starała się rozbudzać antagonizmy pomiędzy braćmi. Największe roszczenia stawiał Lotar, który chciał bronić swojej władzy, bał się bowiem zmniejszenia jej zakresu na rzecz przyrodniego brata Karola³⁵. Należy wspomnieć o tym, że i Judyta wyjątkowo mocno zabiegała o spore uposażenie dla swojego syna. Jej dążenia znacząco wpływały na napiętą sytuację między braćmi a ojcem. To wszystko zaowocowało buntem w 830 roku.

Jeśli nie lata 800–814 uznajemy za początek końca, to już na pewno wspomniana wyżej data zwiastowała upadek imperium Karola Wielkiego. Wtedy to Lotar wystąpił razem z braćmi przeciwko ojcu. Posądzono Judytę o cudzołóstwo z bliskim współpracownikiem Ludwika – Bernardem z Septymanii³⁶. Te wszystkie zarzuty wysuwano z tego powodu, że władztwo Karola zostało poszerzone kosztem Lotara oraz że na dokumentach przestały pojawiać się podpisy młodszego współcesarza. Sam panujący w dużym stopniu przyczynił się do wybuchu buntu. Wiosną tego samego roku zwołał

³² G. Faber, *Merowingowie i Karolingowie*, Warszawa 1994, s. 184.

³³ *Ibidem*, s. 136.

³⁴ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie...*, s. 257.

³⁵ R. McKitterick, *Królestwa Karolingów 751–987*, Warszawa 2014, s. 277.

³⁶ *Ibidem*.

kampanię na wschodnich rubieżach imperium, która została zapamiętana jako wyjątkowo nieudana. Zebrani zbrojni zostali wówczas skierowani do Bretanii, a poprzez niefortunny wybór miejsca zbiórki wojska, przemaszerowało ono przez całe państwo. W dodatku wyprawa zakończyła się fiaskiem. Ta mocno nieprzemyślana decyzja nie została przez Franków wybaczona starzającemu się cesarzowi³⁷. Popełniając ten błąd, został przez wielu obarczony mianem nieudacznika.

Opozycjonistom udało się odsunąć Ludwika od władzy, a na tron wstąpił Lotar. Był przekonany o nieudolności ojca, a co więcej, świadomy własnej wyższości. Potwierdza to fakt, że zaraz po objęciu rządów zaczął odsuwać własnych braci od ich obowiązków. Zaowocowało to pozbawieniem go tronu już po roku. Został zmuszony do powrotu do Italii, a imperium podzielono na trzy równe części pomiędzy Pepina, Karola i Ludwika, Lotar natomiast miał w posiadaniu jedynie Italię. Został też pozbawiony tytułu cesarskiego. Postanowiono, że aż do śmierci Ludwika Pobożnego synowie będą mu winni całkowite posłuszeństwo, natomiast kiedy umrze, mają stworzyć trzy niezależne jednostki bez jakiegokolwiek zwierzchności³⁸. Jedyna pomoc ma się objawiać podczas obrony granic albo pozycji kościoła. Przypadkowo tym postanowieniem przypieczętowano też kres istnienia cesarstwa oraz samego tytułu. Władca nie scalał już swoją osobą ogromnego terytorium, jakie Karolingowie mieli w posiadaniu. Rozdzielenie poszczególnych ziem między synów wiązało się z osłabieniem pozycji cesarza jako zwierzchnika, a także absurdalności istnienia tejże funkcji. Jeśli każda prowincja posiadała własnego władcę, to rola cesarza sprowadzała się jedynie do reprezentacji imperium, które niemal pod każdym względem było podzielone, a przede wszystkim bardzo słabo scentralizowane. Podobnie stało się w przypadku kościoła, nad którym od dłuższego czasu nie było odpowiedniej kontroli.

W chwili względnego spokoju, Judyta, która w trakcie buntu przebywała wraz z synem w klasztorze, postanowiła zadbać o powiększenie terytoriów Karola. Udało jej się doprowadzić do tego, że w 833 roku najmłodszy syn Ludwika otrzymał Akwitanie. Mimo że bracia w pewien sposób pozbyli się z areny politycznej najgroźniejszego z nich – Lotara, zaczęli rywalizować między sobą. Stąd, aby uspokoić Pepina, który domagał się nadrzędnej pozycji w stosunku do swoich braci, Ludwik Pobożny odebrał mu Akwitanie³⁹.

³⁷ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie...*, s. 258.

³⁸ P. Riche, *Karolingowie...*, s. 139.

³⁹ *Nithardi historiarum libri IIII*, [w:] *Monumenta Germaniae Historica*, t. 2, ed. G. Pertz, Hannover 1829, s. 651.

Było to powodem do wybuchu kolejnego buntu, do którego został włączony nawet papież Grzegorz IV. Miał być obrońcą jedności cesarstwa oraz harmonii w rodzinie monarchy, jednak opowiedział się po stronie wyrodných synów. Łudził się, że w końcu może uda się wywyższyć władzę papieską nad cesarską. Ludwik prowadził pertraktacje z Lotarem (stał znów na czele zjednoczonych Pepina i Ludwika), przypominał o roli ojca, jak i suzerena. Wybuchł bunt, który zaowocował czerwcową potyczką niedaleko Colmaru między dwoma mocno zróżnicowanymi armiami⁴⁰. Była to sromotna porażka cesarza, zwana Polem Kłamstwa. W wyniku porażki wszyscy zwolennicy odwrócili się od niego, a nielicznej grupce wiernych polecił, aby również przeszła na stronę jego synów. Władca został oficjalnie zdeponizowany przez biskupów. Lotar datował wydawane przez siebie dokumenty od I roku jego cesarskiego panowania. W dniu 10 października 833 roku zwołał zgromadzenie w Soissons w kościele Świętego Medarda, gdzie kazał własnemu ojcu wyznać publicznie wszystkie winy⁴¹. Miał być to pewien rodzaj upokorzenia, pokazania przez starego władcę niezmierzonej słabości.

Ludwik poddał się poleceniom syna, do tego jeszcze został na niego nałożona wieczna pokuta oraz konieczność abdykacji. Natomiast pozycja młodszych braci coraz bardziej słabła. W końcu zaczęli przeciwstawiać się karygodnemu traktowaniu ojca. Rozpętała się wojna domowa między nimi a Lotarem. W jej efekcie Ludwik odzyskał dawną pozycję i zwolenników już 1 marca 834 roku w opactwie Saint Denis. Zdjęto z niego również wieczną pokutę. Rok później zostało to oficjalnie potwierdzone na zgromadzeniu w Thionville, a następnie na uroczystej ceremonii w katedrze w Metz. Co więcej, abdykacja i deponizacja Ludwika Pobożnego zostały ostatecznie unieważnione⁴².

Natomiast w 836 roku zawarł pokój z Pepinem i Ludwikiem, do tego uposażył Karola w kolejne ziemie. Nie wspominał w ogóle o Lotarze, który popadł w niełaskę. W 837 roku Ludwik Pobożny postanowił przyznać Karolowi wszystkie terytoria od Fryzji aż po Mozę oraz Burgundię. Nakazał również biskupom oraz hrabiom złożyć swojemu najmłodszemu synowi przysięgę wierności. Wtedy to nastąpiła jego koronacja na króla Alamanii i Burgundii. Ta decyzja wiązała się z odebraniem części ziem synowi Ludwikowi. Oczywiście starszy syn zbuntował się. Nie doszło do walk, bowiem cesarz szybko wprowadził nowy podział. Po śmierci Pepina Karol otrzymał

⁴⁰ G. Bühner-Thierry, *op.cit.*, s. 73.

⁴¹ R. McKitterick, *Królestwa Karolingów...*, s. 333.

⁴² *Ibidem*.

również Akwitanie, jednak tamtejsza ludność okrzyknęła królem syna Pepina – Pepina II. Ludwik Pobożny zagroził wkroczeniem na te tereny, co już w tym przypadku zakończyło się walką. Po dwóch latach cesarz osiągnął cel i jego najmłodszy syn został uznany przez ludność Akwitanii za króla.

W latach trzydziestych IX wieku zła sława starego władcy była już czymś powszechnym, a rodzinne walki bezpowrotnie zaważyły na ugruntowaniu tej opinii. Wewnętrzne konflikty, które nie przynosiły rozwiązania żadnej ze stron, wymusiły rozmowy. W dniu 30 maja 838 roku zastało nawiązane porozumienie w Wormacji. Lotar oficjalnie przeprosił ojca i zobowiązał się do pomocy najmłodszemu bratu. Właśnie podczas wyżej wspomnianego ostatniego sporu w końcu stanął po jego stronie. Dzięki temu dostał swoje pierwotne ziemie. Monarchia karolińska została podzielona na dwie równe części. Tereny na wschód od Mozy przydzielono Lotarowi, natomiast te na zachód – Karolowi. Ludwik posiadał jedynie Bawarię, jego ziemie cechowały się chyba największą odrębnością i coraz silniej oddalały od imperium.

Ludwik Pobożny zmarł wiosną 840 roku, pozostawiając pozornie pogodzonych ze sobą synów. Należy wspomnieć jeszcze o bardzo krótkim świadectwie, jakie pozostawił po Ludwiku Einhard. Twierdził, że następca Karola Wielkiego wypełnił wszystkie postanowienia z testamentu swojego ojca. Wynika z tego, że w owych czasach Ludwik Pobożny nie musiał być aż tak krytycznie oceniany. Wszak samo wypełnienie pośmiertnej woli ojca stawia go w dobrym świetle. Posiadał zupełnie inne cechy niż osławiony Karol. W czasach swojego długiego panowania, bo aż dwudziestosześcioletniego, nie odbył prawie żadnych wypraw, nie licząc ingerencji w sprawy Słowian, a dokładniej rosnących w siłę pogańskich księstw.

Ludwik Pobożny był władcą spokojnym i opanowanym. Do walki stawał jedynie w chwili obrony. Sam raczej nie prowadził najazdów. Wielokrotnie zarzucano mu lenistwo, nadmierną fascynację kobietami i pogoń za przyjemnościami⁴³. Jednak trudno nie wypaść źle, mając takiego poprzednika, jakim był Karol Wielki. Poza tym pewne cechy, jak i też zachowania Ludwika Pobożnego przedstawione na poprzednich stronach, zdecydowały o słuszności jego przydomku.

Wielu badaczy dowodzi, że imperium karolińskie przeżywało swoje apogeum raptem przez kilka lat na początku IX wieku. Śmierć twórcy tego ogromnego organizmu można od razu uznać za jego kres. Mimo że Ludwik odziedziczył sprawny aparat administracyjny i wielu zaufanych pomocników, jego

⁴³ W. Fałkowski, *Cesarstwo karolińskie...*, s. 254.

starania z góry były skazane na niepowodzenie. On i jego ojciec byli tak różni, ich polityka i usposobienie tak odrębne, że prowadzone przez tego pierwszego działania nigdy nie mogły być dobrze odwzorowane przez drugiego.

W czasach panowania Ludwika Pobożnego, szczególnie po 824 roku, w imperium dużą sławę zyskały dwa hasła: *pax et concordia* (pokój i zgoda) oraz *unitas* (jedność). Świadomi trudności wewnątrz państwa, bo to właśnie one stanowiły źródło większości problemów panującego, mieszkańcy nawoływali o zakończenie sporów wśród panującej rodziny⁴⁴.

Wniosek jest oczywisty – to Karolingowie stworzyli imperium i to oni je pogrążyli. Za jednością częściej postulowały „wyższe” warstwy. Agobard z Lyonu wystąpił przeciwko różnorodności praw. Pragnął, aby państwo Franków posiadało tylko jedno prawo – frankijskie. Szczególnie mocno atakował istnienie prawa burgundzkiego. W owych czasach bardzo mocno rozwinęła się publicystyka, nawoływano do powrotu do dawnego ładu, co oczywiście nie było już możliwe.

Śmierć Ludwika przyniosła koronę cesarską Lotarowi. Wracając z pogrzebu, cały czas doświadczał różnorodnych hołdów, które jednakże wymuszał. Liczył, że będzie mógł decydować o losach państwa samodzielnie. Okazało się to dużo trudniejsze, bowiem jego bracia również pragnęli zdobyć jak największą władzę. A co więcej, napięte stosunki między nimi uniemożliwiały polubowne rozwiązanie sprawy. Swego przyrodniego brata Karola uważał za kogoś mniej godnego władzy. Był przekonany, że ani on, ani Ludwik nie dojdzie z nim do porozumienia. Można też zauważyć, że postanowienie ojca o podziale imperium na dwie części było dla niego jedynie tymczasowe. Postanowił wyruszyć do Akwizgranu, jednak drogę przez rzekę zagroził mu jego brat Ludwik razem ze swoimi wojskami. Lotar, który najpewniej dysponował mniejszymi siłami, nie odważył się sforsować rzeki. Postanowił obalić braci pojedynczo. Podążył do Akwitanii, gdzie jego przyrodni brat był wciąż nękany przez Pepina II, który żądał swojej części królestwa⁴⁵.

Lotar chciał zawiązać z Karolem sojusz przeciwko silniejszemu bratu Ludwikowi. Sojusz rzeczywiście się zawiązał, ale między Ludwikiem a Karolem i zaowocował zwycięstwem w bitwie pod Fontenoy w czerwcu 841 roku⁴⁶ – jednej z większych epoki karolińskiej. Bitwa może nie była rozstrzygająca, ale ostatecznie doprowadziła do rokowań 14 lutego 842 roku,

⁴⁴ B. Zientara, *op.cit.*, s. 122.

⁴⁵ G. Bühner-Thierry, *op.cit.*, s. 78.

⁴⁶ R. Collins, *Europa wczesnośredniowieczna 300–1000*, Warszawa 2001, s. 335.

które znane są jako przysięgi strasburskie. Przede wszystkim bracia obcywali sobie wierność, dlatego też wszystkie przysięgi były wygłaszane w obecności ich wojsk.

Warto zauważyć również, że tekst został sporządzony w dwóch językach. Świadczyło to już o dużej odrębności między wschodem i zachodem oraz braku jakichkolwiek możliwości istnienia wielkiego imperium⁴⁷.

W końcu podjęto rokowania do podziału cesarstwa na trzy równe części. Mimo zagrożenia ze strony normańskich piratów, pertraktacje trwały rok. Bracia spotykali się w określonym miejscu i dyskutowali, niekiedy nawet nie wszyscy przybywali. Cały czas funkcjonowała komisja czterdziestu panów, która pracowała nad ostateczną wersją porozumienia. Ostatecznie w sierpniu 843 roku w mieście galijskim Verdun dokonał się faktyczny podział⁴⁸: Francia Occidentalis (zachodnia) przypadła Karolowi, zwanemu Łysym, Francia Media (środkowa) – Lotarowi, a Francia Orientalis (wschodnia) – Ludwikowi, zwanemu później Niemieckim. Postanowienia traktatu, a co z tym idzie – podział, utrzymały się. Lotar wciąż jednak piastował tytuł cesarza. Dopiero po śmierci najstarszego z braci, władana przed niego część została rozdzielona między jego trzech synów. Funkcję cesarza przejął Ludwik II. W latach następnych terytoria karolińskie były coraz mocniej dzielone. O świetności dawnej monarchii można już było zapomnieć. Adrewald z Fleury, poddany Karola Łysego, napisał: *królestwo Franków, które z różnych ludów stało się jednym silnym ciałem, zostało na trzy części podzielone*⁴⁹.

Efekt rządów Ludwika Pobożnego można było przewidzieć. Przez większą część panowania albo borykał się z ochroną granic, albo rozprawiał się z dziećmi. Nie można nazwać Ludwika cesarzem nieudolnym. Udało mu się usprawnić aparat administracyjny poprzez rozszerzenie obowiązków *missi dominici*. W pierwszych latach panowania bez trudu rozprawiał się z opozycją. Uporządkował relacje z papieżem oraz rozgraniczył kompetencje należące do świeckich i duchownych. Po osławionym panowaniu Karola Wielkiego Frankowie nie mogli być odpowiednio przygotowani na rządy zupełnie odmiennego cesarza. W przypadku Ludwika duże znaczenie odegrał jeszcze ukształtowany wiek, w jakim rozpoczął rządy.

⁴⁷ P. Riche, *Karolingowie...*, s. 147.

⁴⁸ M. Serejski, *Upadek cesarstwa rzymskiego i początki feudalizmu na zachodzie i w Bizancjum*, Warszawa 1954, s. 83.

⁴⁹ B. Zientara, *op. cit.*, s. 123.

Jednym jego wyraźnym błędem była zbytnia łatwowierność, zbyt często ulegał żonie Judycie oraz rozpieszczał najmłodszego syna. Możliwe, że gdyby nie zawarłby drugiego małżeństwa, jego losy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Niemniej opisywany w niniejszym artykule okres oscyluje wokół rodzinnych waśni, które niosły za sobą bardzo duże konsekwencje dla całej ówczesnej Europy.

Summary

The road to Verdun – stormy reign of Louis the Pious

Some historians deem Louis the Pious as a ruler who has ruined the empire created by his father – Charlemagne. This article is designed to defend underrated emperor. At the beginning it shows the difficulties which he faced at the beginning of his reign, starting with the defense of extensive borders against invaders – Arabs and Normans. He also had to appease the conflicts erupted within the state, because the largest riots were those in central regions of the country. However, during his reign, he improved administration, developed economy and trade, and also increased the role of religion. What's more, he effectively cracked down on the opposition.

At 817 years Louis the Pious issued a document *Ordinatio Imperii*, in which, for the sake of their country, divides it between his three sons. This action was a hotbed of future conflict that evolves in the Kingdom of the Franks. His sons, incited by the people, often rose up against his father.

It lead even to armed clashes in the country, in which participated interested lords, and even the Pope. Finally, family feuds ended with the overthrowing of Louis and replacing it by its firstborn son Lothair. However, his rule did not last long because the old emperor fairly quickly regained favor.

Louis reconciled still arguing with each other sons until his death. He expanded, or reduced lands assigned to them. Louis the Pious died leaving a seemingly reconciled sons. However, their agreement ends exactly at the time of their father's death. Their struggles end in Verdun, where the Kingdom of the Franks was finally divided.

Louis the Pious was doomed to quite difficult reign. With such a great predecessor as the Charlemagne, it is hard to outshine his character.

Agnieszka Mrozińska
(Uniwersytet Łódzki)

Hołdy Krzyżackie – polityka wielkich mistrzów wobec Korony po śmierci Kazimierza Jagiellończyka

Zapewne nie trzeba nikomu przedstawiać obrazu *Hołd Pruski* pędzla Jana Matejki. Autor przekazuje nam jak oczyma wyobraźni widział to wydarzenie, które miało miejsce w Krakowie w 1525 roku. Wtedy to Zakon Krzyżacki w Prusach przestał istnieć, a jego terytorium stało się nowym świeckim państwem. Był to ostatni hołd lenny wielkiego mistrza krzyżackiego, a jednocześnie pierwszy nowego władcy. Ale nie należy zapomnieć, że był to ostatni hołd przełożonego Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie. Nazwa „ostatni hołd”, oznacza, że wcześniej musiały mieć miejsce podobne wydarzenia.

Obowiązek składania hołdu krzyżackiego został ustanowiony po wygranej przez Kazimierza Jagiellończyka wojnie trzynastoletniej z Zakonem Krzyżackim. Wśród licznych postanowień z 19 października 1466 roku był także zapis o tym, że każdy nowo wybrany mistrz krzyżacki w przeciągu pół roku od wyboru miał złożyć przed królem polskim hołd¹. Póki żył Kazimierz Jagiellończyk nie było znacznych uchybień, jeśli chodzi o ten zapis. W przeciągu jego panowania na pięciu wielkich mistrzów rządzących w Prusach tylko jeden Martin Truchsess von Wetzhausen w latach 1477–1479 odmawiał złożenia przysięgi. Jednak po jego śmierci w 1492 roku, nastawienie wielkich mistrzów do, bądź co bądź, obowiązku uległo zmianie. Po Kazimierzu Jagiellończyku władzę w państwie przejął jego syn Jan Olbracht. Po zakończonej koronacji nowy król udał się w podróż po państwie. Jednym z pierwszych

¹ B. Wyrozumska, *Hołdy Wielkich Mistrzów Krzyżackich*, [w:] *Historia vero testis temporum*, pod red. J. Smołucha, A. Waśko, T. Graff, P. Nowakowskiego, Kraków 2008, s. 257.

przystanków była Wielkopolska i Poznań. To właśnie tam przyjął posła pruskiego, który w imieniu stanów prosił króla o przybycie, żeby ten potwierdził ich przywileje. O przyjazd do Poznania upraszano listownie także wielkiego mistrza krzyżackiego Jana von Tieffena, który miał się pojawić przed nowo wybranym królem, aby złożyć hołd, przysięgę wierności. Zgodził się na ten akt, jednak tylko wtedy, gdy król przysięgnie wieczny pokój. Jan zgodził się na ten warunek i ostatecznie do hołdu doszło w Poznaniu 29 maja². Jan Tieffen należał do tych przełożonych zakonu, którzy dbali o rozwój kulturalny i duchowy wśród braci. Jednak podejmowane przez niego próby reform wewnątrz zakonu zakończyły się niepowodzeniem.

Na wezwanie Jana Olbrachta o stawienie się na wojnę w 1497 roku odpowiedział wielki mistrz zakonu krzyżackiego, ale nagle zachorował na czerwonkę i zmarł 25 sierpnia 1497 roku³. W następnym roku wielkim mistrzem został Fryderyk Wettyn – szwagier króla polskiego. Prawdopodobnie za tym wyborem stał Jan von Tieffen, który liczył, że *Polska nie będzie domagać się hołdu od wielkiego mistrza wywodzącego się z rodu książęcego*⁴. Co więcej, w jego krótkiej biografii znajdujemy informację o tym, że jako dwudziestopięciolatek obiecał swojemu ojcu, królowi Niemiec i książętom, że hołdu królowi polskiemu nie złoży⁵. Fryderyk dostał wezwanie na sejm piotrkowski w styczniu 1501 roku, ale zamiast wielkiego mistrza przyjechali jego posłowie. Oświadczyli, że wielki mistrz nie zjawi się na sejmie i prosili o odłożenie daty hołdu. Król na to się nie zgodził, stwierdzając, że wielki mistrz powinien znać swe obowiązki względem króla. Dlatego nakazał mu stawienie się w Toruniu 8 maja⁶. Król chciał jak najszybciej zakończyć obrady, aby udać się w podróż, gdzie miał przyjąć hołd do nowego mistrza zakonu krzyżackiego⁷. Zjawił się na czas, czego nie można było powiedzieć o Wettynie. Jan musiał wysłać posłów do wielkiego mistrza, aby przypomnieli mu o zjeździe i hołdzie, czego sam Fryderyk skrzętnie unikał, co nie było dla nikogo tajemnicą⁸.

² Według *itinerarium* król przebywał w Poznaniu od 15 marca do 10 grudnia 1493 roku; F. Papée, *Jan Olbrach*, Kraków 1999, s. 55–56; K. Górski, *Zakon Krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław 1977, s. 182.

³ P. Pizuński, *Poczet wielkich mistrzów krzyżackich*, Gdańsk 2003, s. 140–141. Nie ma informacji o roku urodzin wielkiego mistrza Jana von Tieffena.

⁴ *Ibidem*, s. 143–144.

⁵ K. Baczkowski, *Rady Kallimacha*, Warszawa 1989, s. 64.

⁶ F. Papée, *op. cit.*, s. 186–189.

⁷ Siostra Jana, Barbara, została wydana za mąż za Jerzego Saskiego, syna władcy Miśni, a brata Fryderyka; K. Baczkowski, *op. cit.*, s. 64.

⁸ *Kronika Marcina Kromera biskupa Warmińskiego*, ks. XXX, przekł. M. Błazowskiego, Warszawa 1767, s. 770.

Król zagroził przybyciem do Torunia z wojskiem. Mistrz Fryderyk nie wystraszyła się. Co więcej, szukał pomocy wojskowej w zakonie inflanckim, a u cesarza poparcia do odmowy hołdu. Starania te nie przyniosły jednak rezultatów. Cesarz stwierdził, że zakon podlega papieżowi i królowi polskiemu. Żadna z koronowanych głów nie zmusiła wielkiego mistrza do złożenia hołdu. Nie doczekał się również Jan Olbracht – zmarł 17 czerwca 1501 roku. Problem ten przeszedł na następcę Jana – Aleksandra⁹.

Sprawy dotyczące północnych granic kraju nie były dla Aleksandra sprawami priorytetowymi, ale napływające liczne skargi królewskich poddanych na zakon krzyżacki kazały królowi Korony zmienić kierunek poselstw w wschodniego na północny. Zażalenia miały dotyczyć żołnierzy zakonu, którzy najeżdżali terytorium Korony; skarżyli się też kupcy, którzy nie byli odpowiednio chronieni. Niepokój wzmagają pogłoski jakoby wielki mistrz zbierał wojsko zaciężne w Niemczech, które miało być użyte wspólnie z wojskiem mazowieckim, aby nie dopuścić do przejęcia króla Korony księstwa po śmierci ostatniego męskiego potomka¹⁰. Aleksander skargi słał do brata wielkiego mistrza Jerzego Brodatego – władcy Saskiego. Jak twierdził, chciał pokoju z Sasami, ale nie zamierzał rezygnować z należnego mu hołdu. Król wezwał wielkiego mistrza na sejm do Piotrkowa w styczniu w 1504 roku, jednak ten nie stawił się, a wysłał jedynie swoich pełnomocników¹¹. Po skończonych obradach, gdy tylko drogi były przejezdne, król wyruszył do Prus na spotkanie z Fryderykiem. Po drodze odbierał hołd od mieszczan i miast zakonnych¹². Podczas tej podróży król dał Prusakom własnego samodzielnego podskarbiego, wolny wybór sędziów i diety dla urzędników¹³. Na tym jednak musiał zakończyć swoją wizytę w Prusach, bowiem, gdy Fryderyk dowiedział się o podróży królewskiej, natychmiast wyjechał do Niemiec, a więc i tym razem przysięga się nie odbyła¹⁴.

Wiosną 1504 roku w Toruniu miały miejsce rozmowy pomiędzy stronami zainteresowanymi, tj. Polską i Krzyżakami, a pośrednictwem zajęła się strona saska. W sporze tym król i kanclerz Jan Łaski chcieli uzyskać poparcie papieża. W tym celu został wysłany Erazm Ciołek, jako poseł królewski, przed

⁹ F. Czerny, *Panowanie Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków (1492–1506)*, Kraków 1871, s. 91–93.

¹⁰ J.S. Bantkie, *Dzieje Królestwa Polskiego*, t. 2, Wrocław 1820, s. 110.

¹¹ F. Czerny, *op. cit.*, s. 116–117.

¹² *Kronika Marcina Kromera...*, s. 776.

¹³ F. Papée, *op. cit.*, s. 87–90.

¹⁴ *Kronika Marcina Kromera...*, s. 776.

oblicze papieża Juliusza II¹⁵. Ten okazał się być niezwykle szczodry dla Korony i króla Aleksandra, jak żaden inny jego poprzednik. Upomniął cesarza, żeby nie sądził w Rzeszy poddanych króla Korony i nakazał Fryderykowi złożyć hołd¹⁶, choć wciąż traktat toruński był niezatwierdzony przez papieża oraz nie było zgody na przeniesienie zakonu z Prus¹⁷. W obronie wielkiego mistrza stanął natomiast cesarz Maksymilian, twierdząc, że pokój toruński z 1466 roku nie jest prawomocny ponieważ został zatwierdzony bez zgody przełożonych Zakonu, papieża i cesarza¹⁸. Habsburg odwołał się także do sejmu Rzeszy, a ten interweniował u papieża. Jakby tego było mało, w sierpniu 1506 roku podważał ważność traktatu oraz żądał zwrotu prawobrzeżnego Powiśla i reszty Prus Królewskich¹⁹. W kolejnych latach król Aleksander zajęty był najazdami Mołdawii i połączonych sił turecko-tatarskich na południu kraju, więc siłą rzeczy nie mógł w pełni skupić się na wymuszeniu hołdu²⁰. Król zmarł w Wilnie 19 sierpnia 1506 roku²¹.

Następcą Aleksandra został jego brat Zygmunt. Koronowany na króla w 1507 roku od razu zabrał się do swoich obowiązków. Wśród ważnych spraw czekających na rozwiązanie znajdował się odkładany hołd wielkiego mistrza. W 1509 roku, w związku ze zwłoką w złożeniu hołdu, król zagroził wojną krzyżakom. Musiał zmierzyć się z najazdem Tatarów i wojną z hospodarem mołdawskim, kolejny więc raz wielki mistrz uniknął wykonania postanowień z 1466 roku²².

Na początku XVI wieku papież Juliusz II zawarł porozumienie z cesarzem Maksymilianem, którego chciał pozyskać do walki z Turcją. Co za tym idzie, w kwestii hołdu stanął po stronie cesarskiej i nakazał wstrzymać się przed jego wykonaniem. Sprawę hołdu miała rozstrzygnąć specjalnie do tego powołana komisja, która została zwołana do Poznania 24 czerwca 1510 roku²³. Miały się tam odbyć dyskusje nad ewentualnymi zmianami w postanowieniach pokoju toruńskiego. Niestety zjazd spowodował umiędzynarodowienie sprawy krzyżackiej²⁴. Do Poznania przyjechali posłowie cesarscy, węgierscy, przedstawiciele strony polskiej i krzyżackiej. W trakcie

¹⁵ M. Biskup, G. Labuda, *Dzieje Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, Gdańsk 1986, s. 467.

¹⁶ F. Papée, *op. cit.*, s. 91–93.

¹⁷ M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 467.

¹⁸ F. Papée, *op. cit.*, s. 91–93.

¹⁹ M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 467.

²⁰ P. Pizuński, *op. cit.*, s. 144.

²¹ J. Albertrand, *op. cit.*, s. 452.

²² P. Pizuński, *op. cit.*, s. 145.

²³ J. Szujski, *op. cit.*, s. 171.

²⁴ M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 468.

obrad król chciał, aby wielki mistrz złożył mu hołd lenny, liczba Polaków w zakonie miałyby zostać ograniczona do liczby 1/3 członków zakonu, wielki mistrz miałby uczestniczyć osobiście w wojnie wtedy, kiedy i wyruszałby król polski, zakon miałby brać udział w wyprawach przeciw niewiernym i schizmatykom²⁵. Krzyżacy natomiast *żądali zwrotu Pomorza i wybrzeży pruskich*, zwolnienia z hołdu, a także zniesienia zapisu o wstępowaniu Polaków do zakonu. Jak podaje J. Szujski: *Śmiejąc się, przystali komisarze polscy na ten ostatni warunek, z którego Polacy nigdy nie skorzystali, o innych naturalnie słyszeć nawet nie chcieli*²⁶. W rezultacie król zgodził się, aby wielki mistrz złożył hołd poufnie, tj. w obecności samego króla. Dodatkowo strona krzyżacka opowiadała się za zawieszeniem sporu na okres dwudziestu lat, podczas których nie będzie składała żadnych hołdów, aż do prawnego rozpatrzenia tego konfliktu²⁷. Komisja zakończyła obrady po siedmiu tygodniach, ale do ogólnego porozumienia nie udało jej się dojść²⁸. Brak porozumienia między Polską a zakonem nie ułatwił kontaktów na linii król – cesarz. Maksymilian wystosował listy do Gdańska i Elbląga, w których nakazał żeby wysyłały podatki do Niemiec i tam byłyby rozstrzygane sprawy sądowe²⁹. Konflikt z Krzyżakami zaostrzał się. Zachęcali oni rozbójników do napadów na ziemie polskie, król bronił swojego terytorium, wysyłając na zagrożone tereny żołnierzy i broń. Na niewiele się to zdało, ponieważ 14 grudnia 1510 roku zmarł mistrz krzyżacki Fryderyk³⁰. Uważany był za *człowieka pozbawionego silnej osobowości i będącego narzędziem w ręku swych doradców i braci zakonnych*. Nie należy jednak zapominać, że przeprowadził wiele reform, jak chociażby podział państwa na okręgi wojskowe, zreorganizował sądownictwo³¹. Nowym mistrzem wybrano księcia brandenburskiego Albrechta – syna Zofii Jagiellonki, a więc siostrzeńca Zygmunta. Popierali go Hohenzollernowie i Wettynowie, wierzyli, że teraz łatwiej będzie dojść do porozumienia skoro obie strony konfliktu są ze sobą spokrewnione³². Za Albrechtem u króla Polski wstawił się jego ojciec, a także Władysław, ale nie przekonało to Zygmunta. Namawiał siostrzeńca do odrzucenia proponowanej mu godności, jeśli miałby postępować jak jego

²⁵ Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 102.

²⁶ J. Szujski, *op. cit.*, s. 171–172.

²⁷ M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem Krzyżackim 1308–1521*, Oświęcim 2014, s. 290.

²⁸ J. Szujski, *op. cit.*, 172.

²⁹ Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 102.

³⁰ J. Szujski, *op. cit.*, s. 172–173.

³¹ P. Pizuński, *op. cit.*, s. 145–147.

³² M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 467.

poprzednik³³. Albrecht przyjął oferowane stanowisko 13 lutego 1511 roku. Król Polski należał do stronnictwa antyhabsburskiego, co pokazał w układach małżeńskich, i nie zamierzał zmienić swojej decyzji o zwierzchności lennej Polski nad Prusami. Zezwolił jednak na elekcję Albrechta, co zostało zrealizowane 6 lipca 1511 roku³⁴. Jedną z pierwszych decyzji nowego wielkiego mistrza było szukanie sojusznika na wypadek wojny z Polską, a tego znalazł w cesarzu. Oprócz pomocy wojskowej dla Albrechta, cesarz wysłał dodatkowo poselstwo do Zygmunta z zaleceniem, żeby nie podejmował żadnych kroków przeciwko Krzyżakom, póki papież nie rozpatrzy *sprawy legalności kilku punktów traktatu toruńskiego*. Król polski był wówczas w stanie wojny z Moskwą, więc jakaś większa interwencja w Prusach nie była wtedy w ogóle możliwa³⁵. Pomimo to rozmowy ciągle się toczyły. Jan Łaski, kanclerz koronny, wysunął oryginalny projekt zakończenia konfliktu. Przewidywał, że król Zygmunt mógłby zostać wielkim mistrzem, a ziemie Pruskie zostaną wcielone do Korony. Niestety dalej Łaski proponował, żeby następcy króla polski nie wchodzili w związki małżeńskie, a co za tym idzie – wymarłyby bezpotomnie ród Jagiellonów, na co Zygmunt zgodzić się nie mógł³⁶. Na sejm piotrkowski w dniu 11 listopada 1512 roku przybyło poselstwo brandenburskie. Miało radzić w imieniu nowego mistrza krzyżackiego i państwa pruskiego, a także negocjować artykuły do zawarcia pokoju. Strona pruska chciała przyznania Albrechtowi godności Wielkiego Mistrza Krzyżackiego i nie dopuszczania Polaków do zakonu. Dodatkowo – ustanowienia własności ziemskiej zakonu na Rusi lub Podolu, gdzie miałyby walczyć z poganami, oraz żołdu w wysokości 2 tys. czerwonych złotych corocznie wypłacanych przez króla polskiego³⁷. Strona polska była skłonna zrezygnować z punktu o rekrutowaniu Polaków do Zakonu, ograniczyć pomoc zbrojną tylko do walk z Tatarami i Turcją. Za przyznanie stałego żołdu oczekiwali od zakonu pełnienia stałej straży w Sokalu. Wszystkie te warunki spisane były pod datą 4 grudnia 1512 roku, ale nie zostały zaakceptowane przez Albrechta³⁸. Senatorowie przedstawili również ultimatum, w którym domagali się, aby 12 kwietnia 1513 roku w Poznaniu Albrecht złożył

³³ J. Szujski, *op. cit.*, s. 172–173.

³⁴ Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 103.

³⁵ P. Pizuński, *op. cit.*, s. 150.

³⁶ M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 468.

³⁷ *Zbiór dziejopisów...*, s. 469–470.

³⁸ M. Biskup, G. Labuda, *op. cit.*, s. 469. Sokal – miasto nad Bugiem.

królowi hołd i zatwierdził niezmienione artykuły pokoju toruńskiego z 1466 roku. Po usłyszeniu ultimatum posłowie opuścili Piotrków³⁹.

Od 1512 roku król polski prowadził wojny z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Konflikt pomiędzy Zygmuntem a Wasylem postanowił wykorzystać nie kto inny jak wielki mistrz Albrecht. Mianowicie wpadł na pomysł oderwania Żmudzi od Litwy i przyłączenia jej do Prus. Zachęcał swych poddanych do napadania na kupców polskich, których okradali i zabijali, chłopów kazał więzić, a później o te wszystkie zbrodnie oskarżyć poddanych Korony. Wspólnie zaś z mistrzem inflanckim ustalili, aby zebrać ludzi i uderzyć na Żmudź w czasie, kiedy Litwa będzie zmagająca się z najazdem moskiewskim. Na nic im się jednak zdały te konszachty. Jan Mikołajewicz Radziwiłł, starosta żmudzki, zebrał szlachtę, okoliczne rycerstwo i pokonał wroga pod Ragnetą. Do Moskwy 24 lutego 1517 roku przyjechał poseł wielkiego mistrza i zawarł tam układ w dniu 10 marca. Na jego mocy Wasyl III zobowiązał się udzielić pomocy finansowej Albrechtowi na zaciąg 10 tysięcy piechoty i 2 tysięcy jazdy. Był jednak pewien warunek – dotacja miała zostać przekazana dopiero wtedy, gdy wielki mistrz zajmie Prusy Królewskie i uderzy na Kraków. Pomiedzy państwami powstał traktat zaczepno-obronny, a owa pomoc finansowa miała być wypłacona w rocznej kwocie opiewającej na kwotę 60 tysięcy florenów⁴⁰. Z końcem 1519 roku doszły do Zygmunta informacje o rozpoczęciu przygotowań do wojny przez Albrechta. Aby zabezpieczyć północną granicę kraju, król pojechał do Torunia, gdzie powołano sejm stanów koronnych w celu uchwalenia wojny przeciwko zakonowi. Taki obrót sprawy odbił się na Fabianie, biskupie warmińskim, którego miasto Braniewo (Brunsberg) zostało najechane i zdobyte przez Albrechta. Na sejmie uchwalono podatek na 10-tysięczne wojsko, którym dowodził Mikołaj Firley – wojewoda sandomierski, i wysłano je przeciwko Prusom. Wśród wojsk sprzymierzonych byli Polacy, Litwini, Czesi i Morawianie. Wspólnymi siłami zniszczyli miasta, wsie, ale zajęli również kilka zamków, w tym Brandenburg. Twierdza Kwidzyn dostała się stronie wojsk sprzymierzonych dopiero po trzymiesięcznym oblężeniu, a biskup Job, który tam przebywał, złożył hołd poddańczy Zygmunтови. Albrecht niezadowolony pierwszymi niepowodzeniami rzucił się do ucieczki i takim oto sposobem znalazł się w Królewcu, skąd wysyłał listy do władców europejskich,

³⁹ J. Szujski, *op. cit.*, s. 219.

⁴⁰ *Kronika polska...*, s. 390; *Zbiór dziejopisów...*, s. 482; Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 124; J. Szujski, *op. cit.*, s. 188.

uskarżając się na działania Zygmunta i swoją niedolę⁴¹. Król polski jako powód do wojny wymienił przymierze siostrzeńca z wielkim księciem moskiewskim i hanem krymskim.

Wojna rozpoczęła się 1 stycznia 1520 roku o godzinie 8 rano, kiedy pod Brunsberg przybył Albrecht w sile 160 jezdnych, 30 piechurów oraz pewną liczbą dział. I zdobył miasto⁴². Wojna, którą rozpoczął wielki mistrz, objęła niemal całe Prusy, choć to do króla Polski przyjeżdżały poselstwa, aby ją zakończyć. Do Torunia 15 marca przyjechali posłowie arcybiskupa Moguncji, od książąt saksońskich i brandenburskich, papieża Leona X, a także króla Ludwika Jagiellończyka, który liczył, że po zakończeniu wojny Zygmunt wyruszy na Turcję. Na nic się zdały chęci zakończenia wojny. Król Polski prowadził negocjacje, a na północy nieprzerwanie toczyła się wojna. Rozmowy ciągnęły się sześć tygodni, jednak do porozumienia i zaprzestania walk nie doszło. Papież nie omieszkiał wytknąć tego Zygmunтови, uważając wojnę prowadzoną przez niego za niechrześcijańską, zarzucał mu też nie-subordynację względem poleceń z Rzymu⁴³. Albrecht poczuł się zagrożony – pomoc nie nadchodziła, a działania wojenne toczyły się dalej i to nie po jego myśli. Dlatego w obawie przed utratą wszystkich swoich ziem – posiadał Królewiec, był przy Sambii i Hinderlandii – napisał błagalny list do Zygmunta. W rezultacie otrzymał gwarantację zabezpieczającą jego przyjazd do Torunia w celu złożenia hołdu. Zdecydował się na to 29 maja pod naciskiem papieża, biskupa warmińskiego i cesarza Karola V. Zgodził się również na zawieszenie broni, które miało trwać od 12 czerwca do 4 lipca. Wojska Zygmunta miały *nie przekraczać Pregoty i nie atakować Sambii*⁴⁴. Albrecht zjawił się w Toruniu, jednak odkładał w czasie datę złożenia hołdu, która była zaplanowana na 26 czerwca. Wówczas dotarły wieści, że drogą morską z Niemiec przypłynęło wojsko zaciężne w liczbie 2 tys., a reszta ma wkrótce przybyć drogą lądową. Sprawy uległy zmianie, podobnie jak nastawienie wielkiego mistrza do złożenia hołdu. Uznał, że walka wręcz nie jest jeszcze przegrana i wymawiając się, że kwestię hołdu musi przedyskutować z poddanymi,

⁴¹ *Zbiór dziejopisów...*, s. 491–492; *Kronika polska...*, s. 392; J. Szujski, *op. cit.*, s. 191.

⁴² T. Korzon, *op. cit.*, s. 169–170.

⁴³ Zygmunt odpowiedział na zarzuty, że *kołatał lat tyle daremnie u stolicy apostolskiej o sprawiedliwość, że z bólem serca widzi, jak stolica apostolska sojusznika Moskali i Tatarów przenosi nad najwierniejszego sługę kościoła* – J. Szujski, *op. cit.*, s. 191–192.

⁴⁴ Ofensywa wojsk sprzymierzonych w okresie wiosennym (kwiecień–czerwiec) miała znaczną przewagę nad armią zakonu krzyżackiego. W tym czasie doszło do zajęcia Pasteka, Nowego Miasta Braniewa przed oddziały sprzymierzone, oblegany był Królewiec i spalona została Kłajpeda – M. Plewczyński, *op. cit.*, s. 233–240; *Zbiór dziejopisów...*, s. 492; T. Korzon, *op. cit.*, s. 173.

zdecydował się wyjechać z Torunia, na co dostał zgodę Zygmunta⁴⁵. Wojna od samego początku była rozgrywką międzynarodową, która podzieliła Europę. W 1524 roku można było odczuć zbliżający się koniec wojny. Pomoc zbrojna, która nadeszła z Rzeszy okazała się nie wystarczająca do zwycięstwa, stąd kolejna próba pertraktacji ze strony Albrechta. Ponownie liczył na wstawiennictwo Ludwika Jagiellończyka, który tym razem odmówił pomocy, więc wielki mistrz musiał osobiście rozmawiać z polskim królem⁴⁶. Od zakonu odwrócili się wszyscy władcy chrześcijańskiego świata, a sam papież nawoływał Albrechta do wprowadzenia reform w swoim państwie. Dodatkowo w 1524 roku król Zygmunt przyjął poselstwa z Dani, Szwecji, Pomorza i Meklemburgii, które chciały zawrzeć z nim „przyjaźń i przymierza”, co skutkowało osamotnieniem Prus w razie wybuchu nowej wojny⁴⁷.

Upadek moralny zakonu godził w chrześcijańskie postawy, jakie miał wyznawać. Przypuszcza się, że plany przekształcenia zakonu w państwo świeckie istniały od około 1521 roku kiedy to Albrecht miał skontaktować się z Marcinem Lutrem. Prawdopodobnie spotkali się w Wittenberdze, gdzie wielki mistrz miał usłyszeć, *żeby porzucił głupią i przewrotną regułę, rozwiązał zakon, sam się ożenił i swoje państwo przemienił z zakonnego w świeckie księstwo*⁴⁸. Rozmowy pokojowe w pierwszym etapie pomiędzy wielkim mistrzem a królem Zygmuntem prowadził Jan Łaski. Zaproponował, żeby Albrecht został senatorem i wstąpił na służbę do króla Polski, a może z czasem stałby się dowodzącym armii węgierskiej i polskiej podczas najazdu tureckiego. Jednak strona Pruska chciała zadośćuczynienia za oddanie ziem zakonu królowi polskiemu, chcieli przenieść się do odziedziczonych przez Bonę dóbr we Włoszech, co było nie do przyjęcia dla strony polskiej. Następnym pośrednikiem był Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz koronny. Albrecht ostatecznie zgodził się na układy z Zygmuntem, gdy upadł pomysł sejmu rozjemczego, ponieważ dalsze trwanie przy swoim mogło skończyć się wznowieniem działań wojennych i utratą ostatnich ziem jakimi władał zakon. Zygmunt, według planu Albrechta, miał przyjąć akt o sekularyzacji Prus, jeśliby tego nie zrobił, aktem regulującym sprawę polsko-krzyżackie miał być ten z 1466 roku, z drobnymi poprawkami. Rozmo-

⁴⁵ J. Szujski, *op. cit.*, s. 192. Działania wojenne szczegółowo opisali: M. Biskup, *„Wojna pruska” czyli wojna Polski z Zakonem Krzyżackim 1519–1521*, Olsztyn 1991; J. Tyszkiewicz, *Ostatnia wojna z Zakonem Krzyżackim 1519–1521*, Warszawa 1991.

⁴⁶ *Zbiór dziejopisów...*, s. 500.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 499; J. Szujski, *op. cit.*, s. 201.

⁴⁸ W. Pociecha, *op. cit.*, s. 111–112.

wy zaczęły się 9 marca 1525 roku w Krakowie, gdzie przedstawiono królowi projekt laicyzacji, które jako lenno miałyby zostać oddane Albrechtowi i jego potomkom. Dodatkowo strona zakonna chciała przyłączyć do nowego państwa niektóre ziemie Prus Królewskich i „zdobycze warmińskie”. Król przyjął ten projekt z zadowoleniem, ale potrzebna była zgoda senatu. A tam zdania były podzielone, jednym z przeciwników był Jan Łaski i jego stronnicy, którzy chcieli bezpośredniego wcielenia ziem zakonu do Korony, byli przeciwni przyznaniu jakichkolwiek dodatkowych terenów Prusom Zakonnym. Król zdecydował się nadać 18 marca lenno Albrechtowi i jego potomkom. Zastrzegł przy tym, że dziedziczyć mogą potomkowie *nie tylko w linii prostej, lecz także krewnym pobocznym z jego linii*. Dodatkowo miał przyznać Albrechtowi 3 tys. grzywien rocznej pensji w zamian za rezygnację z roszczeń do pretensji „zdobyczy warmińskich”. Ostatecznie 28 marca ustalono, że *ziemie zakonne nadane zostaną w lenno Albrechtowi, jego braciom oraz ich męskim potomkom z prawego łóża, zdobycze ostatniej wojny mają być wzajemnie zwrócone, mistrz rezygnuje z Nowego Miasta, Brunsbergi i Tolkmicka, za co otrzyma od króla dożywotnią pensję*⁴⁹. W celu zatwierdzenia wymienionych postanowień Albrecht przybył do Krakowa 8 kwietnia. Zawarty akt kończył wojnę polsko-krzyżacką, normował relację prawne między obiema stronami, regulował sprawy handlowe i gospodarcze. Najważniejszym punktem porozumienia było to, że Albrecht stał się księciem w Prusach, których nie mógł sprzedać czy zastawić. Uroczystość hołdu lennego Albrechta miała miejsce 10 kwietnia 1525 roku na rynku w Krakowie w towarzystwie senatorów, dworzan i mieszkańców⁵⁰.

Gdyby polityka wielkich mistrzów była zgodna z regułą zakonu, a także gdyby przestrzegali celu, dla którego zostali sprowadzeni, może ich los potoczyłby się inaczej. Jawna niechęć wobec królów Polski oraz niewywiązywanie się z obowiązków hołdu doprowadziły do rozwiązania zakonu w Prusach. Jednak nim to się stało toczyła się pięcioletnia wojna, którą zainteresowana była niemalże cała Europa. Niestety zwycięstwo w wojnie króla Zygmunta nie zostało wystarczająco wykorzystane, ponieważ nie wcielił ziem pruskich do Królestwa Polskiego, a dopuścił do powstania nowego państwa. Kwestia Prus została zlekceważona, ponieważ dwieście pięćdziesiąt lat później, byli jedną z potęg w ówczesnej Europie i brali udział w wyborach Polski.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 121–124.

⁵⁰ *Ibidem*, s., 128–138. Zob.: M. Bogucka, *Hołd Pruski*, Warszawa 1982.

S u m m a r y

Teutonic tributes-policy towards the great masters Teutonic Order to Crown after death Kazimierz Jagiellończyk

The problem describe in this lecture concerns policy the Teutonic Order to Crown. The great masters of Order should to make tributes, but they did not. What was mainly reason to declare war and at the end to solve a problem by liquidation order in Prusy. I briefly described the most important things about live the great masters. The lecture presents important events for contemporary politics, and does not fully known or known only to the circle of lovers of the Middle Ages.

Bożena Sadurska-Przybył

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim)

Ameryka Północna i Kuba w relacjach Sygurda Wiśniowskiego

Sygurd Wiśniowski urodził się w 1841 roku w Paniowcach (Paniowicach, Paniewiczach) Zielonych¹ (Galicja Wschodnia) w rodzinie szlacheckiej jako syn Jana Wiśniowskiego i Szawłowskiej herbu Sulima. Jego matka prawdopodobnie zmarła wcześniej i Sygurdem opiekował się ojciec oraz ciotka Wincenta Wiśniowska. Chłopiec był niepokorny i żywego usposobienia. Już jako siedemnastolatek uciekł z prowincjonalnej Galicji, aby wylądować w Stambule, gdzie jakiś czas pracował z innymi Polakami przy budowie linii telegraficznych. Po powrocie do ojczyzny ukończył gimnazjum i studia na Uniwersytecie Lwowskim, lecz długo nie pozostał w mieście. Dowiedziawszy się o organizowanych we Włoszech legionach polskich², wyruszył w drogę, aby walczyć u boku Garibaldiego o zjednoczenie

¹ W biogramach Wiśniowskiego podaje się trzy nazwy miejscowości, w której się urodził. Może to wynikać z błędów edytorskich. Prawidłowa nazwa pochodząca ze *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* to Paniowce Zielone leżące na prawym brzegu rzeki Zbrucz, kilkanaście kilometrów od Kamieńca Podolskiego, zob.: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, Warszawa 1976, t. 7, s. 841–842. W pracy *Dawni pisarze polscy: od początku piśmiennictwa do Młodej Polski: przewodnik biograficzny i bibliograficzny* występuje nazwa Paniowice Zielone, zob.: *Dawni pisarze polscy: od początków piśmiennictwa do Młodej Polski: przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, pod red. T. Witczaka, t. 5, U–Ż, Warszawa 2004, s. 71–72. W dziele *Literatura fantastycznonaukowa* Andrzeja Niewiadowskiego autor pisze o Paniewiczach, natomiast w *Polscy podróżnicy i odkrywcy* Słabczyńskiego nie wymienia się w ogóle miejsca urodzenia Wiśniowskiego, zob.: A. Niewiadowski, *Literatura fantastyczno-naukowa*, Warszawa 1992, s. 335; W. Słabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*, Warszawa 1988, s. 212.

² Chodziło o tzw. Legion Mickiewicza utworzony w listopadzie 1848 roku przez płk. Siołkowskiego, który w połowie kwietnia 1849 roku połączywszy się z ochotnikami z Francji, przeszedł do Republiki Rzymskiej. Polacy pod dowództwem Garibaldiego bronili Rzymu

Włoch. Kiedy znów wrócił do kraju w 1863 roku, szybko podjął decyzję o kolejnej wędrówce, tym razem na drugi koniec świata – do Australii i na wyspy Oceanu Spokojnego, gdzie spędził łącznie 10 lat³. Mieszkając na tym dzikim wówczas kontynencie, parał się różnymi pracami. Kilka razy cudem uszedł z życiem, wdawał się nie raz w bójkę spowodowane jego butą, ale zawsze wychodził z sytuacji obronną ręką, choć często z pustymi kieszeniami.

Pod koniec lat sześćdziesiątych, z powodu swojego trybu życia, zaczął podupadać na zdrowiu. Często chorował na żółtą febrę, której nawroty związane były z surowością życia, jakie wiódł w Australii. Lekarz zalecił mu zmianę klimatu na łagodniejszy, więc w 1872 roku, po licznych wahaniach, powrócił do Europy. Zwiedził Austrię, Szwajcarię oraz Anglię, ale jak sam wspominał męczył go europejski klimat. Potrzebował znów być zdany tylko na siebie i sam na sam z dziką naturą walczyć o przetrwanie w nieznanych zakątkach świata. W 1873 roku, czyli po niespełna roku od powrotu do Europy, wybrał się w kolejną podróż, tym razem do Ameryki. Początkowo, jak można było się spodziewać po poszukiwaczu przygód, zapuścił się na nieznane tereny Dzikiego Zachodu. Poznał tam między innymi słynnego gen. George'a Custer⁴, dowódcę podczas słynnej bitwy pod Little Bighorn⁵, z którym jakiś czas podróżował w charakterze dziennikarza-korespondenta.

oblężonego przez wojska francuskie, ale 3 lipca 1849 roku wojska Ludwika Napoleona Bonapartego położyły kres istnieniu tej formacji. Szerzej zob.: J. Zdrada, *Historia Polski 1795–1914*, Warszawa 2007, s. 395–397.

³ Większość tego czasu spędził na kontynencie, natomiast w Nowej Zelandii oraz na Fidżi zabawił łącznie kilka miesięcy.

⁴ Custer George Armstrong – ur. 5 listopada 1839 roku (New Rumley, Ohio), zm. 25 czerwca 1876 roku (Little Bighorn, Montana), wojskowy; w 1861 roku ukończył akademię wojskową w West Point, w latach 1863–65 podczas wojny secesyjnej walczył po stronie Unii, zasłynął jako dowódca kawalerii; po 1865 roku walczył z Indianami w Dakocie i Montanie (sławny z powodu bezwzględności); w 1876 roku podczas kampanii przeciw Siuksom zginął wraz z 250 żołnierzami pułku kawalerii w bitwie nad rzeką Little Bighorn; po śmierci wokół Custer⁴ powstała legenda ekstrawaganckiego i nieustraszonego pogromcy Indian. A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki: dzieje polityczne: [od Deklaracji Niepodległości do współczesności]*, Warszawa 1992, s. 60.

⁵ W czerwcu 1876 roku, w bitwie pod Little Bighorn podpułkownik George A. Custer oraz jego kilkuset żołnierzy i oficerów z 7 regimentu amerykańskiej kawalerii doznali straszałiwiej klęski podczas ataku na obóz Indian z plemienia Siuksów. Custerowi radzono, by zabrał ze sobą karabiny maszynowe, ale nie zrobił tego, ufając bezgranicznie w wyższość uzbrojonego w zwykłą broń palną wojska. Jednak Indianie mieli również strzelby i z łatwością pokonali słabo przygotowanych do walki Amerykanów. Zob.: T. Newark, *50 bitew, które zmieniły bieg historii nowożytnej*, Poznań 2002, s. 41.

Pracował w różnych profesjach, jednak podczas swoich podróży nie przestawał pisać. Publikował w czasopismach zarówno zagranicznych, jak i polskich, np.: amerykańskie „New York Herald”, „Sun”, „New Ulm Herald”, australijski „Górnik Ravenswood”, a także w polskie „Kłosa”, „Tygodnik Mód i Powieści”, „Gazeta Narodowa” czy „Tygodnik Ilustrowany”. Swoje reportaże zebrał w powieść *Dziesięć lat w Australii*⁶, a obraz Ameryki przedstawił w *Obrazkach z życia amerykańskiego*⁷. Opublikował także powieść *Dzieci królowej Oceanii*⁸, w której zaprezentował obraz życia w Nowej Zelandii. Do jego dzieł zalicza się także opowiadania *Pani Jeziora*, *Szkice z życia australijskiego*, *Światelka w ciemnym kraju* oraz nowele *Czarna czy biała* i *Niewidzialny*⁹. To przede wszystkim utworem *Niewidzialny* zapisał się w dziejach polskiej fantastyki, gdyż był jednym z pierwszych polskich twórców piszących w tym gatunku. W zbiorze *Pisma wybrane*¹⁰ znajduje się również kilka fragmentów wspomnień z różnych miejsc, publikowanych w prasie.

Po kilku latach w Ameryce, w czasie których Wiśniowski tylko na parę miesięcy pojawił się w Warszawie, wrócił do Europy na stałe. Było to około 1885 roku, kilka lat po śmierci jego ojca. Przywiózł ze sobą żonę, Amerykankę¹¹, z którą osiedlił się w Galicji. Podjął wówczas decyzję o zakończeniu pracy literackiej. Po tym czasie ukazało się jeszcze kilka jego artykułów.

Sygurd Wiśniowski zmarł w 1892 roku we Lwowie po dwudniowej chorobie płuc. Nie zostawił po sobie żadnych niepublikowanych notatek. Został na jakiś czas zapomniany. Ponownie zainteresowali się jego osobą Julian Tuwim i Bolesław Olszewicz w latach pięćdziesiątych XX wieku. Starali się przywrócić podróżnikowi należne mu miejsce w literaturze polskiej i w pamięci ludzi. Wiśniowski nigdy nie uczył się pisarstwa. Sam uważał, że

⁶ S. Wiśniowski, *Dziesięć lat w Australii*, Lwów 1873. Było to pierwsze wydanie publikowane w lwowskiej „Gazecie Narodowej”. Kolejne wydanie podzielono na dwa tomy, z których pierwszy to *Na kraj świata po złoto i przygody*, oprac. R. Przybyłowska-Bratkowska i S. Bratkowski, Warszawa 1979, drugi zaś – *W pogoni za nową przygodą*, oprac. R. Przybyłowska-Bratkowska i S. Bratkowski, Warszawa 1979.

⁷ *Obrazki z życia amerykańskiego*, „Kłosa” 1874–1876.

⁸ *Dzieci królowej Oceanii*, Warszawa 1877.

⁹ Pierwsze wydania tych dzieł publikowane były w prasie w latach 1877–1881.

¹⁰ Zbiór *Pisma wybrane* składa się z trzech tomów: *Koronacja króla wysp Fidżi*, oprac. B. Olszewicz i J. Tuwim, Warszawa 1953; *W kraju czarnych stóp*, oprac. B. Olszewicz i J. Tuwim, Warszawa 1954; *Dzieci królowej Oceanii*, oprac. B. Olszewicz, Warszawa 1956. Zawierają one większą część tekstów Wiśniowskiego publikowanych nie tylko w prasie, ale też jego powieści, nowelki i opowiadania oraz listy i odczyty.

¹¹ Nic nie wiadomo o żonie Wiśniowskiego, nie znamy jej imienia i nazwiska. Wymienia się ją tylko jako Amerykankę. B. Olszewicz i J. Tuwim, pisząc wstęp do *Pism wybranych*, wspominają także o córce podróżnika. Jednak i oni nie dotarli do szerszych informacji na temat obu pań. Sam Wiśniowski także nie wspomina o nich w żadnych zachowanych materiałach.

nie był zbyt zdolnym i elokwentnym twórcą. Inaczej myśleli o nim ci, którzy mieli kontakt z jego twórczością. Potrafił malować przepiękne obrazy australijskich prerii i amerykańskich gór za pomocą pióra i słów. Żył podróżowaniem, potrzebował przygód jak powietrza, aby nie znudzić się codziennością. Sam o sobie pisał: *Gdybym posiadał środki do podróżowania, jeździłbym ciągle po Afrykach, Azjach, Amerykach i Australiach i opisywał te kraje bez żadnych widoków zarobku*¹². Uwielbiał samotne wędrówki, ale nie stronił też od towarzystwa czy to znanych, ważnych osobistości, czy prostych ludzi, robotników. Był porywczy, kiedy wymagała tego sytuacja, ale i rozważny. Nie raz wpadał w kłopoty spowodowane swoją butą, jednak zawsze wychodził z potyczek obronną ręką.

Dziś znów jest postacią zapomnianą, jego dzieła nie zbierają laurów popularności.

Do Ameryki Północnej, a konkretnie do Stanów Zjednoczonych, Wiśniowski zawędrował w 1873 roku. Krótco po przyjeździe zamieszkał w New Ulm, gdzie założył farmę, lecz nie poprzestał na uprawie ziemi. Odwiedził kilka miast i mniejszych miejscowości, takich jak Montreal, Minneapolis, Cincinnati, Nowy Jork, Chicago, Custer City, Buffalo, Wisconsin i wiele innych. Na krótko, bo jedynie na małą wyprawę, udał się do Kanady obejrzeć Góry Skaliste. Jakiś czas przebywał także na Kubie.

W swoich relacjach dotyczących Stanów Zjednoczonych nie poświęcał wiele uwagi miastom. Krótco wspominał o New Ulm w Minnesocie, pomimo iż posiadał tam farmę. Opisał to miejsce jako lesiste w centrum, a stepowe od zachodu. Na stepie tym panował klimat albo gorący, obfitujący w pożary i robactwo latające, albo w niezwykle zimne zamiecie śnieżne. W dalszej części stepu od zachodu znajdować się miały pokłady węgla, dla których wydobycia zdecydowano wybudować kolej żelazną do New Ulm, aby łatwiej dotrzeć do kopalń. Wiśniowski pisał, że wspomniane pokłady surowca nie istniały na tamtym terenie, a całą historię wymyślono, aby zaludnić żyzne stepy, do których nikt nie chciał się garnąć z powodu dużej odległości od miast, które mogłyby dostarczać rolnikom pożywienia¹³. Przy okazji tej zaznaczył Wiśniowski jak wyglądało wówczas życie polityczne i na czym opierały się wybory. Okazywało się, że amerykańscy kongresmeni i ogólnie ciało polityczne było bardzo skorumpowane, dopuszczano się wielu mactw za pieniądze i inne korzyści. Sam podróżnik po osiedleniu się w New Ulm

¹² S. Wiśniowski, *Koronacja...*, s. 7.

¹³ *Ibidem*, s. 248.

i otrzymaniu obywatelstwa amerykańskiego został deputowanym i opisał szczegółowo swoją walkę polityczną, która polegała na kłamstwach, nاپuszczaniu na siebie stronnictw politycznych¹⁴ i nienawidzących się nardowości¹⁵. Jeździł także Wiśniowski od domu do domu, namawiając różnymi sposobami do głosowania na partię republikańską i składając przy tym niedorzeczne obietnice. Tak samo wyglądała walka demokratów o głosy. Każdy posuwał się do matactw i opłacania zwolenników, byle by tylko druga strona nie wygrała. Wiśniowski wspominał też, że często fałszowało się wyniki wyborów, zamieniając lub dorzucając głosy. W zależności od tego, czyj stronnik stał przy urnie wyborczej, mógł on zmienić stan głosów na korzyść swojej partii¹⁶.

Jednym z kilku wspomnianych przez Wiśniowskiego miast było Minneapolis. Opowiadał o nim, że było to miasto fabryk napędzanych siłą rzeki Missisipi. Na rzece tej zbudowano kataraktę, którą Wiśniowski nazywał Wodospadem św. Antoniego. Według jego opisu wodospad miał napędzać [...] *maszyny o sile czterestu tysięcy koni*¹⁷. Nie mając więcej czasu na obejrzenie dokładnie miasta fabryk, Wiśniowski wyruszył dalej. Kilka zdań poświęcił miastu Buffalo. Według jego opisu znajdowała się tam jedyna w całych Stanach polska szkoła zorganizowana przez tamtejszego proboszcza. Dłużej zatrzymał się przy temacie Polonii w tym miejscu, która według niego [...] *zaniedbuje wychowanie dzieci nad wszystkie inne plemiona, jak gdyby niechęć nauki była im wrodzoną*¹⁸. Mimo tego podróżnik pokładał pewną nadzieję w swoich rodakach. Opisywał jednak, że ogólnie w Stanach brakowało polskich wykształconych nauczycieli, a nawet jeśli znaleźliby się tacy, musieliby spełniać wygórowane wymagania¹⁹. Jak wspominał: *Nauczyciel*

¹⁴ W Stanach Zjednoczonych, jak pisał Wiśniowski, życie polityczne opierało się w tym czasie na dwóch frakcjach: demokracach i republikańcach, do których sam należał.

¹⁵ Podburzano na przykład Niemców i Szwedów przeciwko Irlandczykom, gdyż te nardowości nienawidziły się między sobą i próbowały zawsze dokuczyć jedna drugiej. Zob.: *Ibidem*, s. 280–283.

¹⁶ *Ibidem*, s. 303.

¹⁷ *Ibidem*, s. 328.

¹⁸ *Ibidem*, s. 348.

¹⁹ W około 20 lat później polski profesor Emil Habdank-Dunikowski opisywał Buffalo jako miasto znacznie bardziej rozwinięte. Można powiedzieć, że sen Wiśniowskiego się spełnił. Dunikowski pisał w liście z 1892 roku, że w Buffalo czuł się jak w Polsce, tyle tam było narszych rodaków. Wspominał: *Z okien mych widzę cztery okazałe kościoły, przy nich cztery imponujące gmachy: to są polskie szkoły, jakżeż więc mam wierzyć, że jestem na drugiej półkuli?* Pisał, że Polonia stanowiła 20% mieszkańców tego miasta, ulice i sklepy miały polskie nazwy, a nawet otwarto polski targ, z racji tak dużego odsetka Polaków. Zob.: B. Grzełoński, *Ameryka w pamiętnikach Polaków: antologia*, Warszawa 1975, s. 213–215.

*taki musi być geniuszem, czytać i pisać po polsku, niemiecku i angielsku, być organistą, umieć dogodzić proboszczowi, zjednać większość parafian i podo-
bać się babom*²⁰. Z kolei z Custer City przedstawiał Wiśniowski obraz w dwóch relacjach – listach pisanych podczas wyprawy z generałem Custe-rem i reportażu z drugiej podróży w Czarne Góry. W listach opisywał prze-
piękny krajobraz Parku Custer a u podnóża Góry Harney’a. W drugiej relacji przedstawił obraz zniszczenia pięknego parku, spowodowanego przyby-
ciem kopaczy złota. Ziemia, która niegdyś obfitowała w dziką zwierzynę, bobry, jelenie, ryby, została wyrębana pod domki dla górników i ogołocona ze zwierzyny²¹. Podczas tej drugiej wizyty podróżnik zwrócił uwagę, że miejsce to, pomimo niedawnych odkryć kruszcu, było wyludnione, gdyż niedaleko w górach znaleziono bogatsze żyły złota²², a kopacze, którzy je wydobywali, wracali do domków tylko na niedzielę. W ten dzień górnicy zbierali się w szynkowniach i pili whisky, płacąc złotym pyłem przyniesio-
nym z gór, który służył tam za monetę. W barach tych pracowały często kobiety, co Wiśniowski uznaje za nie lada wyczyn w tych dzikich stronach. Kobiety te jednak oswajały się z pijanymi górnikami, a nawet z hukiem wy-
strzałów pojedynkujących się mężczyzn. Custer City miało jeden porządny hotel, w którym zatrzymał się nasz podróżnik. Podobnie wyglądała wioska w Hill City, jak i kilka innych spotkanych na drodze nieopodal złotodajnych gór, z tą różnicą, że były zupełnie opuszczone, a domy składały się z kłód drewna nieodartych z kory i brakowało im dachów.

Bardziej szczegółowo Wiśniowski opisywał krajobrazy gór i stepów, któ-
re miał okazję zobaczyć²³. Piękne widoki towarzyszą opowieściom w *Listach z Czarnych Gór*. Opisując krajobraz tych gór, znajdujących się na terytoriach Dakoty i Wyoming, wspomina, że ich południowo-zachodnia część do czasu przybycia jego ekspedycji była nieodkryta, nietknięta stopą białego człowieka, dzika, znana tylko z opowieści Indian. Tereny, które miał okazję oglądać odznaczały się wielką zmiennością pogody²⁴. W pierwszym liście Wiśniowski

²⁰ *Ibidem*, s. 348.

²¹ S. Wiśniowski, *W kraju...*, s. 92.

²² Stany Zjednoczone poza złotem posiadały wiele innych cennych złóż, jak: srebro, miedź, ołów, żelazo, mangan, cynk, aluminium, rtęć, węgle i wiele innych. *Encyklopedia Powszechna*, pod red. S. Orgelbranda, Warszawa 1904, t. 16, s. 116.

²³ Wiśniowski podczas podróży z ekspedycją badawczą Custer a przebył pasmo Czarnych Gór, Złe Ziemie, doliny, wąwozy i stepy wokół nich w stanach Minnesota, Dakota, Wyoming, Montana. Odwiedził także i przebył pasmo Gór Skalistych.

²⁴ Ogólnie teren całych Stanów Zjednoczonych z racji swojej wielkości posiadał bardzo różnorodne warunki klimatyczne, a cechą charakterystyczną były gwałtowne zmiany pogody i temperatury. Zob.: *Encyklopedia Powszechna...*, t. 16, s. 115.

opisywał wielką burzę gradową podczas słonecznego dnia, która trwała zaledwie dwadzieścia minut, a zabiła mnóstwo ptactwa, kilka koni i zniszczyła namioty obozowiczów²⁵. Teren ten charakteryzował się ponadto upalnymi dniami i ciepłymi nocami, lecz również częstymi ulewami. Ziemie w niektórych częściach były urodzajne²⁶, o niskich trawach i nielicznych krzewach, w innym miejscu stawały się lesiste i gęste od drzew iglastych i liściastych różnego rodzaju, pełne zwierzyny. Natomiast nazywane przez Indian Złymi Ziemiemi, charakteryzowały się suchością, spiekłym gruntem bez ani jednego strumyka. Mnóstwo tam też stepów i terenów pustynnych. Wiśniowski wędrował również po wzgórzach mających przeróżne kształty oraz rozmaite kolory, poprzecinanych wąwozami i strumyczkami. Spotykano różnorodną roślinność nieznaną w Europie, a wśród niej kaktusy. Ich owoce przypominały kształtem gruszki o fioletowym kolorze, otoczone były zaś skórką z małymi igiełkami, które przed zjedzeniem należało zeszkrobać. Sok z owoców posłużył Wiśniowskiemu za filtr, który oczyszczał wodę, aby nadawała się do picia, pozostawiając brudne resztki na dnie naczyń. Tereny Minnesoty gęsto porastało drzewo bawełniane, które uznawano tam za roślinę pospolitą. Wielką szkodę wśród tych drzew, a także jodeł, topoli i wierzb, wyrządzało wyrąbywanie lasów, a przede wszystkim pożary. Powodowane były one często przez Indian, ponieważ mieli zwyczaj nie ugaszania ognisk, przy których koczowali. Wiśniowski wraz z ekspedycją, będąc w podróży w Czarnych Górach i okolicach, odnalazł miejsce, któremu generał Custer nadał miano Doliny Kwiatów. Było tam według opisu tak: *Słonecznik i fiołek, geranie i dzwonki, astry i lilie rozkoszują tu niby w ogrodzie polskim. Tysięcy innych nie umiem nazwać w rodzinnej mowie [...] W jednym miejscu [...] pięćdziesiąt rozmaitych rodzajów kwiatów, z których połowa kwitła o tej porze*²⁷. W górach rosły gęsto poziomki, maliny, agrest i różne odmiany jagód, które dawały pokarm nie tylko podróżnikom, ale i liczным zwierzętom. Każda dolina przedstawiała inny, oryginalny krajobraz, nie było dwóch podobnych, chociaż znajdowałyby się niedaleko od siebie. Obraz gór przedstawiał się niemniej różnorodnie. Czarne Góry to długie rozciągające się na dwa stany pasmo, wśród którego Wiśniowski zwiedził Inyan Kara, Kręgiel Harney'a, Wronie Gniazdo, Górę Organów oraz liczne pomniejsze góry. Inyan Kara była w kształcie podkowy o wysokości pięciu tysięcy pięciuset metrów n.p.m. Posiadała jeden łagodny stok,

²⁵ *Ibidem*, s. 12.

²⁶ Wielka część całych Stanów była bardzo urodzajna, sprzyjająca rolnictwu i hodowli bydła. Zob.: *Encyklopedia Powszechna...*, t. 16, s. 115.

²⁷ S. Wiśniowski, *W kraju...*, s. 35.

którym można było się dostać na jej szczyt, Wiśniowski jednak nie skorzystał z tej okazji. Jeden z generałów opowiadał, że wzniesienie jest tak gęsto otoczone chmurami, iż nie da się z tej góry nic zobaczyć. Całe pasmo opisuje Wiśniowski w taki oto sposób: *Góry i skały posiadają alpejską olbrzymiość i malowniczość; urwiska kilkusetstopowe zieją tuż pod nami, ostre igły przecinają błękit, kolumny i wieże skał czarnych pną się ponad drzewa, a na nich znów rosną karłowate jodły lub świerki*²⁸.

Ze świata zwierząt przedstawiał podróżnik jelenie, daniela, sarny, antylopy, łosie, bobry, bawoły, niedźwiedzie brunatne i siwe (grizzly), wiewiórki, zające, pantery i wilki²⁹. Wspominał również bogate w ryby rzeki, których najpowszechniejszym mieszkańcem był pstrąg. Będąc w ekspedycji Custera, często je jadali, a kiedy daleko było do rzeki, polowali na niedźwiedzie, sarny i antylopy, które dostarczały wystarczającą ilość jedzenia.

Zwiedzając Kanadę wraz z towarzyszem, udał się do Gór Skalistych nie mniej pięknych od Czarnych Gór. U stoków tych pasm górskich ziemia była bogata w „zwierzęta i krajobrazy”, a rzeki pełne ryb. Inaczej rzecz się miała, kiedy podróżnik dotarł do masywów górskich, pośród których, z braku innej żywności, mógł polować tylko na chude kuropatwy. Dopiero po zejściu do jeziora Panny Maryi znalazł znów ryby i łosie. Z tej perspektywy oglądał znów Góry Skaliste, o których wspominał tak: *Piramidalna góra, okryta rzadką, delikatną trawą i upstrzona kępami brzoź i drzew szpilkowych, wznosiła się tuż za wodą. Jej stoki były łagodne w dole, ale wieńczyły się nagą, granitową skałą, której barwa i kształt przypominały zamek feudalny na szczycie zielonego pagórka*³⁰. Wokół podróżnika rozciągał się obraz takich właśnie gór, a także trawiastego stepu, bogatych w zwierzynę i iglaki lasów, pełnego ryb jeziora i prerii na skraju Ziemi Rupperta. Idąc dalej, Wiśniowski trafił na bezwodny step, gdzie pierwszy raz spotkał się ze zjawiskiem fatamorgany. Dopiero nocą, na skraju wyczerpania z pragnienia, odnalazł przepaść, w której płynęła rzeka.

Widać zatem z opisu podróżnika, jak różnorodne były ziemie Stanów Zjednoczonych i Kanady, jakie niespodzianki kryły się za każdą górą i na końcu każdego stepu. Błądząc po bezkresnych preriach, można było zgubić nieraz drogę i krążąc nieopodal rzeki, zginać z pragnienia niewiele metrów od niej.

²⁸ *Ibidem*, s. 36.

²⁹ Wiśniowski wspominał o wielkiej użyteczności bobrów, które lepiej niż człowiek budują naturalne tamy regulujące rzeki. Poświęcił także krótki opis polowania na niedźwiedzia, które cudem nie skończyło się dla niego śmiercią. *Ibidem*, s. 37, 38, 53–56.

³⁰ *Ibidem*, s. 234.

Ważnym elementem tego krajobrazu byli także Indianie. Wiśniowski spotykał się z kilkoma szczepami, które wymienia w opisach. Miał do czynienia między innymi z plemionami Siuksów³¹, Riów, Santów³², Czarnych Stóp, Piedsgants³³. O Siuksach pisał, że mieszkali na terenie Dakoty i Wyoming w liczbie trzydzieści pięć tysięcy, a plemię składało się z kilku szczepów. Niektórzy z tych Indian byli przychylni Europejczykom, inni raz walczyli, a raz żyli z nimi w zgodzie, a jeszcze inna część bezustannie walczyła z kolonistami. Podróżnik nieraz podczas swoich wycieczek na bezludne tereny straciłby skalp³⁴. Ci Indianie, którzy pomagali Wiśniowskiemu podczas ekspedycji, nienawidzili się z innym plemieniem, które spotkali w drodze przez Czarne Góry. Większość czerwonoskórych mieszkańców określał jako niebezpiecznych, skorych do walki, pomimo dobrych zamiarów Europejczyków³⁵. O jednym z Indian podróżujących z ekspedycją pisał tak: *Krwawy Nóż byłby przystojnym mężczyzną, gdyby się umył i kazał wyprać swe jelenie łapcie i szaty frędzlami skórzanymi ozdobione*³⁶. Podróżnik dodaje do tego, że większość z nich potrafiła mówić po angielsku tylko słowa „how how”, co miało oznaczać angielskie powitanie „How do you do?”. Rozmowa między dwoma nacjami odbywała się także w dialekcie „czinuk”, który był mieszanką mowy europejskiej z indiańską, lecz tego żargonu także

³¹ Siuksowie – nazwa nadana indiańskim plemionom Dakotów przez europejskich osadników; ok. 40 tys.; do XIX wieku łowcy bizonów, obecnie w rezerwach USA i nieliczni w Kanadzie; język z rodziny sju. *Mała Encyklopedia Powszechna PWN*, pod red. B. Petrozolin-Skowrońskiej, Warszawa 1997, s. 953.

³² Riów i Santów wymienia Wiśniowski jako Indian ze straży przybocznej Custer, którzy pomagali przemierzać ziemie czerwonoskórych, tłumaczyli rozmowy ze spotkanymi obcymi szczepami i pomagali przewozić listy, aby bezpiecznie docierały do adresatów przez te niegościnnie ziemie. Mogły to być szczepy mieszkającego na tym terenie plemienia Siuksów (Dakotów).

³³ Z Czarnymi Stopami i Piedsgants Wiśniowski spotykał się na terenie Gór Skalistych.

³⁴ Skalp – trofeum wojenne w postaci skóry z włosami zdartej z czaszki pokonanego wroga. Nie wszystkie plemiona indiańskie praktykowały od początku skalpowanie, upowszechniło się ono natomiast wraz z kolonizacją Europejczyków. Zob.: *Ibidem*, s. 953.

³⁵ Indianie w prawie amerykańskim uznani byli po wojnie secesyjnej jako „tubylczy naród zależny”. Byli zamykani w rezerwach. Biali wypierali ich z rodzinnych ziem bogatych w pokłady złota i inne cenne materiały. Po 1865 roku wybito nawet bizona, które stanowiły znaczną część żywności Indian. Wiśniowski nie występuje, co zaskakujące, jako obrońca Indian – ludności rdzennej, wytrzebianej przez białych kolonizatorów. Pisano, że pierwszy kontakt z Indianami odstraszał, ponieważ mieli dziwne i niezrozumiałe dla Europejczyka zwyczaje i kulturę. Mało prawdopodobne jednak, żeby Wiśniowskiego odstraszała obca kultura po tym, jak spotykał się w Australii i Oceanii z kanibalizmem. Nie da się zatem rozstrzygnąć, dlaczego nie bronił Indian tak jak niegdyś Maorysów. Zob.: *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki*, pod red. W. Nugenta, Warszawa 1995, t. 3, s. 135–149.

³⁶ S. Wiśniowski, *W kraju...*, s. 25.

nie znał każdy Indianin, a tylko nieliczni³⁷. Wiśniowski opisywał także zachowanie Indian podczas corocznego jarmarku z kupcami europejskimi. Agent, który targował się z czerwonoskórzymi, sprzedawał oczywiście wódkę. Indianie, spędziwszy cały dzień na piciu, nocą hulali przed domem kupca, strzelali, grozili, że go oskalpują. Warto tu przytoczyć jeszcze jeden fragment, którym Wiśniowski opisywał Indian: *Wstrząsali bronią, pili, grozili kupcowi, że go zastrzelą, łajali go, krzyczeli, że ich oszukał na miarze wódki, wołali o więcej, zataczali się, padali i podnosili lub czołgali się po ziemi albo leżeli w pijanym letargu – mężczyźni, dzieci i kobiety...*³⁸. Wiśniowski pokazywał zatem obraz niezbyt radosny. Nie wspominał o zaletach nawet za przyjaźnionych Indian, którzy byli jego przewodnikami w podróży do Czarnych Gór.

O innym ludzie uciśnionym zamieszkującym Amerykę – Murzynach – opowiadał Wiśniowski mało. Wspominał jedynie – poprzez fakt, iż należał do stronnictwa republikańców – że jeśli kiedyś demokraci znów powrócą do władzy, reformy, które zostały wprowadzone, na nic się zdadzą. Pisał wówczas tak: *Niewoli demokraci nie przywrócą, lecz pozbawią Murzynów równości obywatelskiej i tak systematycznie wezmą ich pod obuch, że nie lepiej im się dziać będzie jak za niewolniczych czasów*³⁹. Można w tych słowach dostrzec, że już wówczas zwolennicy nadania wolności i swobód obywatelskich ludności czarnoskórej wiedzieli, że prawa te nie zostaną zbyt szybko zaakceptowane⁴⁰.

Więcej uwagi poświęcił innym narodowościom zamieszkującym Amerykę Północną. Sporo pisał o Niemcach, którzy podobnie jak w Australii nie-

³⁷ *Ibidem*, s. 246.

³⁸ *Ibidem*, s. 253.

³⁹ S. Wiśniowski, *Koronacja...*, s. 305.

⁴⁰ Pomimo iż ludność czarnoskóra otrzymała wolność po wojnie secesyjnej (niewolnictwo zniesiono 22 września 1863 roku, a XIV i XV poprawka do konstytucji dawała Murzynom gwarancję ich praw i przywilejów obywatelskich), nadal była ciemieżona. W stanach południowych często stosowano jeszcze terror. Z czasem zaczęła się coraz bardziej objawiać segregacja rasowa. Ponadto Murzyni, pomimo iż otrzymali wolność osobistą, nie potrafili tego początkowo wykorzystać. Znaczna część tego społeczeństwa była analfabetami, brakowało im jakiegokolwiek wykształcenia, aby móc prowadzić samodzielną działalność. Kilka-naście lat musiało minąć zanim przystosowali się do nowych warunków życia wiążących się z wolnością. Kiedy zaczęli budować szkoły i kształcić się, nie było istotne, ile mieli lat. Każdy chciał zdobywać wiedzę, aby móc zapewnić sobie lepszą przyszłość. Długoletnia niewola wyszła im po części na dobre, gdyż po uzyskaniu swobód obywatelskich zaczęli rozwijać na przykład własne plantacje bawełny. Po krótkim czasie plantacje, których właścicielami byli Murzyni, stanowiły aż 80% wszystkich farm, na których uprawiano bawełnę. O niewolnictwie, na krótko przed jego zniesieniem i po, pisał Jakub Gordon w pamiętnikach. Zob.: *Historia Stanów...*, s. 125–135; B. Grzełowski, *op. cit.*, s. 101–106.

nawidzili się z Irlandczykami. Opowiadał o spotkaniu na statku na Missisipi Niemcu Karolu, który opuścił rodzinę, ponieważ nie chciała pozwolić na ślub z ukochaną z Czech. Mężczyzna, pomimo niedogodności i braku pieniędzy, dorobił się majątku, otworzył sklep i sprowadził do Stanów swoją ukochaną, która zmarła przez nękające ją choroby i ciężką, długą podróż tuż po spotkaniu z narzeczoną⁴¹. Wiśniowski przedstawił tu Karola jako wytrwałego kupca, siłą własnych rąk zdobywającego pieniądze i pozycję, a do tego lojalnego romantyka, który nie zapominał o swojej ukochanej. Inaczej przedstawił innego przybysza, który nie chcąc, aby go kojarzono z Niemcem, kazał wymawiać swoje nazwisko z włoskim akcentem i nie szanował ludzi, którzy dbali o zachowanie w pamięci swoich korzeni. Amerykanie szczególnie nie lubili ludzi takiego typu, a Niemca nazywali wtedy *mean dutchman*⁴² (podły Niemiec). Do tego Niemcy przejawiali wielki upór, nieraz głupotę i byli kłótlivi⁴³.

Polaków spotkał Wiśniowski w Winonie. Jak pisał – stanowili połowę zamieszkującej tam ludności. Posiadali swój kościół i polskiego księdza, u którego podróżnik miał przyjemność gościć na obiedzie. Wspominał z tęsknotą polską ziemię, kiedy podano mu znane rodzime potrawy. Zauważał także, iż mieszkający tam Polacy pielęgnowali polski zwyczaj brania ślubu poprzedzonego zapowiedziami. Będąc w Winonie, czuł się wzruszony, mogąc przypomnieć sobie znane z domu śpiewy i obyczaje, które w Ameryce były całkiem odmienne. Wielu rodaków można było spotkać także w Detroit, gdzie widywać się mogli w kościołach. Wydawano tam także gazetę polską oraz prowadzono księgarnię. Najwięcej Polaków miało, według podróżnika, mieszkać w stanie Illinois⁴⁴, a także w Chicago, gdzie posiadali poza kościołem dwie szkoły i bractwa, towarzystwo literackie i liczną prasę⁴⁵. Z narodów przebywających w Stanach wymienia jeszcze Szwedów

⁴¹ S. Wiśniowski, *Koronacja...*, s. 315–317, 323.

⁴² *Ibidem*, s. 336.

⁴³ To zdanie potwierdza Wiśniowski, opisując sytuację na statku na Missisipi, którym płynęła rodzina Niemców. Zob.: *Ibidem*, s. 312–315.

⁴⁴ O Polakach w Illinois pisał Julian Juźwikiewicz, polski emigrant wysłany do Stanów po powstaniu listopadowym. Wspominał o rodakach, że: *Przybyli więc i do Illinois – i obrawszy ziemię w tejże prowincji przy rzece Rock, dawszy nazwisko Nowej Polski (New Poland)*. Dał więc kolejne świadectwo o tworzeniu się polskich kolonii na obczyźnie. Pisał także o warunkach pracy dużej części Polaków: *Wielu bardzo rodaków rozsypanych po całym kraju pracują po większej części u rolników, a tych los nie do zazdrości*. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że kolonie polskie w Stanach szybko się rozwijały, na co wskazuje szereg innych współcześnie przebywających tam Polaków w różnych wspomnieniach; B. Grzełowski, *op. cit.*, s. 75–76.

⁴⁵ W opisie tych miast Wiśniowski zwracał uwagę na dość dobre zorganizowanie Polonii na obczyźnie, co nie zgadza się z wcześniejszą uwagą poczynioną przy opisie miasta

i Duńczyków, których nie przedstawia szerzej. O Irlandczykach mówił, że łączą się z ludnością amerykańską tak ściśle, że niedługo nie będzie można ich odróżnić od Amerykanów. Oczywiście wymienia także wśród ludności emigrującej Anglików i Francuzów, ale nie wspomina o nich nic więcej.

W opisie Ameryki zawarł Wiśniowski jeszcze wspomnienie dotyczące Kuby i miasta Hawany, będącego stolicą tej wyspy. Przedstawił Hawanę jako miejsce spotkania wszelkich narodowości, malownicze i pełne wspaniałych krajobrazów. Opowiadał o licznych kościołach, teatrach, kawiarniach, targowiskach i rynku, którego widok uderza bogactwem kolorów, smaków i ludzi różnych ras. Opisywał budynki publiczne i prywatne jako piękne na zewnątrz, z ogromnymi murami, wysokimi pomieszczeniami i podwórkami pełnymi egzotycznych roślin. Pokoje miały być wysokie i zacienione, aby w upalne dni chronić mieszkańców od skwarne go południowego słońca podczas drzemki. Miasto słynęło również z klubów, kasyn i innych miejsc spotkań, gdyż mieszkańcy byli bardzo towarzyscy i gościnni. Hawana wydawała się Wiśniowskiemu miastem, gdzie odbywało się wieczne święto. Ludzie żyli tam dla rozrywki. Opisuując to miejsce, wspominał o zamku Morro, który stał przy wjeździe do miasta, mając budzić respekt przybyszów. Pisał o Teatrze Tacon, który mianuje najpiękniejszym teatrem świata, a w którym nieraz grywała Polka – Adelina Friderici Jakowicka⁴⁶. Oprócz tego znajdował się w Hawanie teatr chiński, gdzie dawano nadzwyczajne przedstawienia, określane przez Wiśniowskiego mianem sensacyjnych. Można było tam spotkać także wielkie plantacje cukru i tytoniu. Jedną z takich plantacji określa jako małe miasteczko. Była to plantacja trzciny cukrowej należąca do pewnego Anglika. Wiśniowski mówił o niej jak o jednym z najpiękniejszych miejsc, które odwiedził. Na plantacji pracowało wielu Murzynów, a także Chińczyków. Podróżnik wspominał również, że podczas odwiedzin w tym miejscu doszło do ogromnego pożaru, który spalił doszczętnie kilkadziesiąt plantacji. Okolica miasta pokryta była sawannami i wzgórzami gęsto zalesionymi. Wiśniowski pisał, że nie ma na wyspie hura-

Buffalo. Pisał wtedy: *Warto też dodać w tej kwestii, iż nie ma prawie bakalarzy polskich w Ameryce, którzy by mogli kształcić dźwiatwę polsko-amerykańską*. Zaprzeczeniem tych słów może być obecność licznej Polonii, która organizowała już wtedy, poza życiem religijnym, także szkoły dla swoich dzieci. Zob.: S. Wiśniowski, *Koronacja...*, s. 348.

⁴⁶ Jakowicka Friderici Adelina – śpiewaczka i pianistka. Pierwszy raz wystąpiła 21 marca 1865 roku w *Lunatyczce*, następnie w *Ernanim* i *Robercie*, przez kilkanaście lat była artystką opery warszawskiej, występowała z wielkim powodzeniem we Włoszech i Paryżu, do 1886 roku była nauczycielką śpiewu w szkole, utrzymywanej przez dyrekcję teatrów warszawskich. Zob.: *Encyklopedia Powszechna...*, t. 7, s. 385.

ganów, trzęsień ziemi, a panuje gorąco podzwrotnikowego klimatu, z nieczęstymi deszczami.

Ludzie w Hawanie poza zabawą zatrudniali się także w innych branżach. Wspomniani Chińczycy mieli swoje warsztaty i kramy, gdzie zajmowali się zazwyczaj drobnym handlem. Żydzi prowadzili większe interesy, a Niemcy byli właścicielami wielkich kompanii handlowych. Wiśniowski pisał, że wielu obcokrajowców, przybywając na Kubę, zostaje na wyspie, żeni się i osiedla z powodu łatwości utrzymania na tej ziemi. Miejsce to skolonizowali Hiszpanie, więc większość ludzi używało tego języka. Wielkim problemem Kuby było niewolnictwo, które objawiało się na ogromną skalę. Ludność murzyńska była sprzedawana na wszystkie strony bez zastanowienia, jak przedmioty. Na wielkich plantacjach zatrudniano niezliczoną ich liczbę. Sami właściciele i ludność rdzenna była leniwa. Nikt nie chciał pracować, skoro mógł mieć niewolnika, który go wyręczy. Podróżnik poświęcił nieco uwagi kobietom kreolskim⁴⁷: *Ich wdzięki opiewają miejscowi i zagraniczni poeci. Są one milutkie, głupiutkie, kochliwe i wesołe do szaleństwa niekiedy, a niekiedy smutne na kształt Nioby*⁴⁸. Podczas spotkania z jedną z kubańskich dam zauważył, że faktycznie posiadają wszystkie wymienione przedmioty, potrafią być jednak równie bezwzględne i porywcze, np. wobec służby⁴⁹. Do jednej z wielkich namiętności Hawany należało czytanie prasy, którą mieszkańcy wręcz uwielbiali. Rozczytywali się w pismach, które Wiśniowski określał jako nienajgorsze, ale kłamliwe pod względem informacji politycznych. Nie opisywali także większych katastrof, jak np. wspomniany już pożar plantacji, aby nie ujawniać nieudolności służb, które opóźniły gaszenie ognia. Wiśniowski, opisując wyspę, pokazywał, że nie jest ona do końca taka szczęśliwa, na jaką wygląda, gdyż gnębią ją niewolnictwo, próżniactwo kolonistów, którzy posiadli tę ziemię, nie dbając o obecny jej stan.

W opisie Ameryki Wiśniowski nie poświęca wiele uwagi miastom. Może dlatego, że miasta w Stanach były już wówczas bardzo rozwinięte, inaczej niż w na pół dzikiej Australii. Nadal zwracał jednak uwagę na piękno przyrody i krajobrazy górskie tego kraju. Nie pomijał nawet kanadyjskich Gór Skalistych, które były wówczas dość niebezpieczne z powodu koczujących

⁴⁷ Kreol – potomek hiszpańskich, portugalskich lub francuskich kolonizatorów, urodzony w Ameryce Łacińskiej lub na południu USA; czarny Kreol – potomek dawnych niewolników, Murzyn, urodzony w Ameryce Łacińskiej. Zob.: *Mała Encyklopedia Powszechna...*, s. 509.

⁴⁸ S. Wiśniowski, *W kraju...*, s. 387.

⁴⁹ Tu Wiśniowski opisywał dla przykładu reakcję takiej damy na wiadomość, że jedna ze służących „coś zbroiła”. *Ibidem*, s. 388.

w pobliżu Indian. Dał obraz kwitnącego kraju, który miał do zaoferowania niemal wszystkie możliwe formy natury i klimaty. Pomimo iż nie była to ziemia tak odległa i nieznana jak Australia, postanowił tam osiąść na jakiś czas. Zyskał szacunek ludzi, został posłem i poślubił Amerykankę. Żył nie mniej szczęśliwie i ciekawie niż na innych kontynentach.

S u m m a r y

North America and Cuba in relations Sygurd Wiśniowski

This text is telling about a travel polish globetrotter Sygurd Wiśniowski. It was a 1873 when he left to search a new adventures in North America. He spend in this country a few year. A traveller visited a many American cities, and he described on he's memories and diary. During he travel spend a little bit time as politician. He presented expedition General Custer on a few letters, what was for traveller a very exciting experience. He describe a wild Black Mountain and areas occupied then thought Native Americans. He was a curious about world, he never stopped on his traveling. He visited Cuba and her capital city Havana. He's exciting adventures survived until today.

Sylwana Borszyńska
(Uniwersytet Łódzki)

Niebezpieczeństwa czyhające na łodzianki w świetle prasy codziennej z lat 1908–1914

Łódź na początku XX wieku była drugim co do wielkości miastem Królestwa Polskiego i jednym z najlepiej i najszybciej rozwijających się ośrodków przemysłowych Europy. Wciąż istniejące zapotrzebowanie na ręce do pracy wpływało na szybki wzrost liczby ludności¹. Nie było kwestią przypadku, iż Łódź nazywano „ziemią obiecaną”. W mieście osiedlały się jednostki nie tylko pracowite i uczciwe, ale też i takie, które chętnie wykorzystywały anonimowość, jaką dawało duże miasto, wyzyskując ją do prowadzenia przestępczego życia. Łódź przyciągała złodziei, opryszków, handlarzy żywym towarem i innych pospolitych bandytów, sądzących, iż w mieście wielkich interesów także i im się poszczęści.

Przemysł bawełniany i rozwój wielkich fabryk przyciągał kobiety do Łodzi. Bardzo chętnie je zatrudniano, jako że można było im mniej płacić. Często zjeżdżały z pobliskich wsi, poszukując możliwości poprawy bytu, zarobkowania i uniezależnienia się od rodziny. Mnóstwo kobiet pracowało w fabrykach, było szwaczkami, praczkami, służącymi, nauczycielkami czy bonami. Spośród liczby pracujących największy odsetek stanowiły robotnice i służące. Sam fakt, że duża część kobiet w mieście pracowała zarobkowo wyróżniał Łódź spośród innych miast Królestwa Polskiego. Specyfika łódzkiego przemysłu sprzyjała procesowi feminizacji. Liczba kobiet nadających się do obsługi prostszych maszyn wzrastała. Wyłączywszy z obliczeń woj-

¹ Dynamika przyrostu ludności Łodzi była fenomenem na skalę europejską, bowiem w latach 1850–1914 był 20-krotny; dla porównania w tym samym czasie w Manchesterze liczba ludności wzrosła 5,5-krotnie – W. Puś, *Dzieje Łodzi przemysłowej (Zarys historii)*, Łódź 1987, s. 60.

sko, wskaźnik feminizacji określało się na 108%, przy czym największe nadwyżki kobiet odnotowano w grupach wiekowych 15–24 lata i powyżej 60 roku życia². Spowodowane było to przyczynami naturalnymi oraz specyfiką przemysłu.

Pamiętać należy także o tym, że miasta uważano przez wieki za „złe”, przeciwstawiając je spokojnym wsiom. Miasto było natomiast *siedliskiem lepkiem od zepsucia, otchłanią pełną pokus*, w której wraz z natłokiem ludności wzrastały wszelkie zagrożenia³. Miasta przemysłowe, wśród których szczególnym przykładem była Łódź, wywoływały fascynację, ale także i niepokój⁴. A to przecież właśnie przybysze ze wsi przenosili do miast wzorce, według których żyli, czy schematy zachowań. Z tą różnicą, że w wielkim mieście mogli czuć się bardziej bezkarni i anonimowi, co wpływało na przejawianie zachowań agresywnych. Dodatkowo namiętności pobudzać mogła bieda, alkoholizm i nadmierne zagęszczenie, w jakim żyli mieszkańcy miasta. Łódź nie była nazbyt bezpiecznym miejscem do życia dla kobiet, którym często groziły rozmaite niebezpieczeństwa.

Słownik języka polskiego z 1904 roku określał „niebezpieczeństwo” jako *położenie groźące czym złym* i takie mniej więcej znaczenie tego słowa będzie stosowane w niniejszym referacie⁵. Prasa łódzka – „Kurier Łódzki”, „Rozwój” oraz „Nowy Kurier Łódzki” – która stanowiła jego bazę źródłową, ukazywała różne przypadki zagrożenia życia kobiet, które to zagrożenia mieszczą się w powyższym, szeroko zdefiniowanym pojęciu „niebezpieczeństwo”⁶. Ramy czasowe referatu to okres po rewolucji 1905 roku do wybuchu I wojny światowej. Artykuł jest bowiem kontynuacją wcześniejszej pracy Autorki dotyczącej zagrożeń życia kobiet w czasie rewolucji.

W obowiązującym na początku XX wieku na terenie Królestwa Polskiego Kodeksie Kar Głównych i Poprawczych było uregulowane przestępstwo zgwałcenia. W tekście będzie używane słowo „gwałt”. Za zgwałcenie kobiety przewidziano karę pozbawienia wszelkich praw i zesłanie na ciężkie roboty w zakładach fabrycznych na okres 4–8 lat. Wymiar kary mógł być zwięk-

² J. Janczak, *Ludność Łodzi przemysłowej 1820–1914*, „Acta Universitatis Lodzensis: Folia Historica” 1982, nr 11, s. 99.

³ G. Vigarello, *Historia gwałtu od XVI do XX wieku*, Warszawa 2010, s. 275.

⁴ Z. Bartkiewicz, *Złe miasto, Łódź 2001*, *passim*.

⁵ *Niebezpieczeństwo*, [w:] *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzińskiego, t. 3, Warszawa 1904, s. 256.

⁶ Czyt. więcej o prasie łódzkiej: J. Chańko, *Gazeta „Rozwój” (1897–1915). Studium źródłoznawcze*, „Acta Universitatis Lodzensis: Folia Historica” 1982, t. 12, *passim*; K. Śmiechowski, *Oblicze społeczno-ideowe „Gońca Łódzkiego”, „Kuriera Łódzkiego” i „Nowego Kuriera Łódzkiego” w latach 1898–1914*, Łódź 2013, (mps. w Katedrze Historii Polski XIX wieku IH UŁ).

szony, jeśli kobieta była zameżna, jeżeli gwałtowi towarzyszyło uwięzienie, pobicie i dręczenie ofiary, wprowadzenie jej w stan nieświadomości, jeżeli sprawcą był nauczyciel, opiekun, lekarz, służący jej męża lub opiekunów prawnych, a także jeśli życiu ofiary groziło niebezpieczeństwo. Górną granicę kary otrzymywali gwałciciele, którzy pozbawili kobietę dziewictwa, natomiast gwałt na nieletniej poniżej czternastego roku życia skutkował pozbawieniem praw i zesłaniem na ciężkie roboty w twierdzach od 10 do 12 lat. Co ważne, kodeks ten przewidywał także kary za samo usiłowanie zgwałcenia – osadzenie w twierdzy na 3 do 6 miesięcy lub areszt od 3 tygodni do 3 miesięcy. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, iż ściganie z urzędu sprawcy gwałtu następowało jedynie w przypadku śmierci ofiary, w pozostałych potrzebny był wniosek kobiety lub jej męża/opiekunów⁷.

Należy zauważyć, iż mimo faktu, że na gwałciciela czekała dość surowa kara, przestępstwa tego rodzaju były popełniane. Kobieta mogła zostać zgwałcona zarówno w przestrzeni publicznej – jeśli znaleźli się świadkowie czynu, zapewne łatwiej było pociągnąć sprawcę do odpowiedzialności karnej – a także w sferze prywatnej, w zaciszu domu – przez sprawcę, który najczęściej był członkiem rodziny – w takich przypadkach dochodzenie sprawiedliwości było o wiele trudniejsze, a kobiety raczej nie zgłaszały władzom doniesień np. na mężów, co powodowało, iż stawali się bezkarni⁸. Wydaje się, że gwałt w sferze prywatnej należał do jednego z XIX-wiecznych tematów tabu i był okryty powłoką milczenia. A co ważniejsze, zdaje się, że niewiele osób uznawało w ogóle możliwość dokonania gwałtu na własnej żonie. Kobieta, która była prawnie całkowicie podporządkowana mężowi i od niego zależna, zostawała zobowiązana do wypełniania obowiązków małżeńskich – także tych alkowianych. Nikt nie wtrącał się do relacji między małżonkami, więc wszelkie zachowania mężczyzny mające na celu wymuszenie aktu seksualnego wbrew woli kobiety były lekceważone, co między innymi stanowiło symbol męskiej dominacji⁹. Nie znajdziemy w kronice wydarzeń miejskich żadnej wzmianki o zgwałceniu kobiety przez jej męża. Tego typu dramaty odbywały się w obrębie czterech ścian i nie wychodziły

⁷ A. Wrzyszczy, *Karalność zgwałcenia na ziemiach polskich do pierwszych lat II Rzeczypospolitej*, [w:] *Przestępstwo zgwałcenia*, pod red. M. Mozgawy, Warszawa 2012, s. 24–25.

⁸ G. Vigarello, *op. cit.*, s. 264.

⁹ J. Kohn, *Obrazki bez ram*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 6, s. 4; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 267; *Czarna księga kobiet*, pod red. C. Ockrent, współpraca S. Treiner, przeł. K. Bartkiewicz, J. Piejko, D.A. Polszewska, E. Biernacka, A. Mańka-Chmura, M. Kowalska, Warszawa 2007, s. 172; Czyt. także o podejściu do kwestii gwałtu na małżonce: I. Pospiszyl, *Przemoc w rodzinie*, Warszawa 1998, s. 70.

poza nie. Znajdziemy natomiast m.in. doniesienie o gwałcie dokonanym przez sąsiada na młodej kobiecie pod nieobecność ojca tejże czy o próbie zgwałcenia pasierbicy¹⁰.

Gwałt w sferze publicznej łatwiej było udowodnić i karać, o ile znaleźli się zapewne odpowiedni świadkowie. Niebezpieczeństwo takie mogło spotkać kobietę idącą do bądź wracającą z pracy, zabawy tanecznej, kościoła, zakupów, czyli tak naprawdę zawsze, gdy poruszała się po mieście bez mężczyzny¹¹. Zgwałcenie mogło nastąpić zarówno późno nocą, rankiem, jak i w środku dnia. Niebezpieczeństwo czaiło się wszędzie i o każdej porze. Gwałt był demonstracją męskiej dominacji nad kobietą¹². Przejawiał się w ten sposób brak równości płci – oparty w tym przypadku głównie na różnicy siły fizycznej. Badania współczesne pokazują, iż na zgwałcenie bardziej narażone są kobiety lepiej wykształcone i co za tym idzie bardziej niezależne – *opierające się patriarchalnym normom*¹³. Mężczyźni, próbując przejąć nad nimi kontrolę, stosują przemoc. W przełożeniu owych konstatacji na początek wieku XX wydaje się, że i takie przyczyny gwałtów dokonywanych na kobietach pracujących w Łodzi można by było uznać za prawdopodobne. Przy czym kazus wykształcenia jako takiego nie miał w tym przypadku znaczenia, raczej fakt samotnego/samodzielnego opuszczenia przestrzeni prywatnej. Zdarzały się także gwałty zbiorowe¹⁴. W grupie o wiele łatwiej podsycana jest agresja, a także wzrasta odwaga napastników.

Można się zastanawiać, czy prasa, podając nazwiska zgwałconych kobiet, nie wyrządzała im dodatkowej krzywdy. Z jednej strony sprawa otrzymywała rozgłos i stawała się swego rodzaju ostrzeżeniem dla innych kobiet. Jednakże z drugiej strony należy zauważyć, że takie „ujawnienie” mogło być traktowane przez ofiary gwałtu jako swego rodzaju napiętnowanie społeczne, mogły być potem wyśmiewane, szykanowane. Wszystko zależało od podejścia do tej kwestii społeczeństwa i jego dojrzałości. Kobieta na skutek agresji seksualnej popadała w nerwicę, stany lękowe, depresyjne, zdarzało się, że wskutek zgwałcenia jako „skalana” i „nieczysta” mogła być skazana na złośliwości ze strony osób, które o nieszczęściu wiedziały. Nie-

¹⁰ „Kurier Łódzki” 1911, nr 70, s. 5; „Kurier Łódzki” 1908, nr 267, s. 3.

¹¹ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 31, s. 5. W prasie łódzkiej pojawiały się także doniesienia o gwałtach na nieletnich dziewczynkach – „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 54, s. 4; „Kurier Łódzki” 1908, nr 138, s. 3; „Kurier Łódzki” 1908, nr 267, s. 3; „Kurier Łódzki” 1911, nr 73, s. 4; G. Vigarello, *op. cit.*, s. 266.

¹² P. Bourdieu, *Męska dominacja*, przeł. L. Kopciwicz, Warszawa 2004, s. 33.

¹³ *Czarna księga kobiet...*, s. 172.

¹⁴ „Kurier Łódzki” 1911, nr 51, s. 5.

raz taka kobieta traciła możliwość wyjścia za mąż. Wydaje się, że tak trudne położenie mogło się przyczyniać nierzadko do wstąpienia na drogę rozpusty lub popełnienia samobójstwa¹⁵.

Drugim przejawem przemocy w rodzinie, poza możliwym gwałtem, było bicie, maltretowanie i znęcanie się fizyczne i psychiczne nad kobietą¹⁶. Do pobić i napaści dochodziło również w sferze publicznej.

Ze współczesnych badań wynika, że większość przypadków zastosowania przemocy wobec kobiety (małżonki) związana jest z występowaniem problemu alkoholizmu w rodzinie. Około 3/4 żon zostało pobitych/zgwałconych przez mężów znajdujących się w stanie upojenia alkoholowego¹⁷. Problem ten występował w bardzo wielu rodzinach robotniczych w Łodzi w XIX i na początku XX wieku. Według statystyk podawanych w prasie w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1907 roku około 2,5 mln rubli wydano na alkohol, tj. o ok. 435 tysięcy rubli więcej niż w 1906 roku w tym samym czasie¹⁸. Jednakże należy zwrócić uwagę na fakt, iż alkohol to tylko usprawiedliwienie przemocy, a nie jej przyczyna – tej należy szukać raczej w czynnikach społecznych (niskie płace, bezrobocie, złe warunki mieszkaniowe, przeludnienie) i osobowościowych (niska samoocena, nieprzychylna percepcja własnej osoby, nieradzenie sobie ze stresem, zaburzenia osobowości związane z nadużywaniem alkoholu)¹⁹. Do pobić i znęcania się nad małżonką dochodziło więc zapewne nie tylko w momencie, gdy mąż znajdował się pod wpływem alkoholu i nie tylko

¹⁵ M. Szulik, *Psychologiczna sytuacja ofiary handlu ludźmi*, [w:] *Handel ludźmi, zapobieganie i ściganie*, pod red. Z. Lasocika, Warszawa 2006, s. 369–376; Czyt. więcej o traumie po gwałcie: Z. Nawrocka, *Gwałt. Głos kobiet wobec społecznego tabu*, Warszawa 2013, s. 32–52.

¹⁶ Przemoc – zespół atakujących, nadzorujących i kontrolujących zachowań, obejmujących przemoc fizyczną, przemoc seksualną i przemoc emocjonalną. Jest to spójna całość, ciąg zachowań o charakterze zamierzonym i instrumentalnym, których celem jest zniewolenie ofiary, wyeliminowanie jej suwerennych myśli i działań, podporządkowanie jej żądaniom i potrzebom sprawcy – A.L. Ganley, *Domestic Violence: The What, Why and Who, as Relevant to Civil Court Cases*, [in:] E.J. Agtuca, J. Carter, C. Heisler, *Domestic Violence in Civil Court Cases*, San Francisco 1992; cyt. Za: A. Lipowska-Teutsch, *Wychować, wyleczyć, wyzwolić*, Warszawa 1998, s. 12.

¹⁷ Czyt. więcej o zależności nadużywania alkoholu a przemocą – W. Badura-Madej, A. Dobrzyńska-Mesterhazy, *Przemoc w rodzinie. Interwencja kryzysowa i psychoterapia*, Kraków 2000, s. 113–115.

¹⁸ „Kurier Łódzki” 1907, nr 137, s. 2.

¹⁹ „Kurier Łódzki” 1911, nr 36, s. 5; K. Browne, M. Herbert, *Zapobieganie przemocy w rodzinie*, tłum. M. Babiuch, Warszawa 1999, s. 32, 75; D. Rode, *Psychologiczne uwarunkowanie przemocy w rodzinie. Charakterystyka sprawców*, Katowice 2010, s. 310–316; J. Mazur, *Przemoc w rodzinie. Teoria i rzeczywistość*, Warszawa 2002, s. 135; B. Bykowska, *Przemoc domowa w rodzinie alkoholowej*, [w:] *Przemoc w rodzinie. Między teorią a praktyką*, pod red. M. Dębskiego, Nowy Staw 2008, s. 55.

w rodzinach robotniczych, w których jednakże powyższe czynniki społeczne jak najbardziej występowały z całą doniosłością. Przemoc domowa, podobnie jak gwałt, była wyrazem dominacji mężczyzny, silniejszego fizycznie, mającego kontrolę nad życiem kobiety i dzierżącego władzę w domu²⁰. Mogła wynikać ona także z wcześniej otrzymanych wzorców rodzinnych – mężczyzna powielał zachowania własnego ojca, kobieta natomiast poddawała się sile męża i godziła z rolą ofiary, podobnie jak jej matka²¹. Przyzwolenie leżało w wyuczonej bezradności i podporządkowaniu. Jak wskazują źródła zdarzało się także, że i kobieta stosowała przemoc wobec męża – niechybnie najczęściej w odpowiedzi na jego agresję²².

W następnej kolejności warto przyrzeć się niebezpieczeństwom takim, jak pobicia i napaście, ale w sferze publicznej. Próba naniesienia na ówczesną mapę Łodzi miejsc, w jakich dokonywano ich na kobietach, nie przyniosła nazbyt konkretnych rezultatów. Okazało się bowiem, że właściwie w każdej części miasta groziło im niebezpieczeństwo. Po dokładnej analizie pobić należy stwierdzić, iż najczęściej ofiarami padały kobiety pomiędzy 23 a 38 rokiem życia, czyli te najbardziej mobilne, pracujące i młode (głównie robotnice i służące). Większość tego typu napaści nie miała przyczyny, bowiem po pobiciu czy ugodzeniu nożem sprawcy uciekali, nie okradając owych ofiar, ani ich nie gwałcąc²³. Wydaje się, że niektóre pobicia miały charakter przypadkowy. Raz doszło do pobicia kobiety, która dzierżawiła bufet – 39-latką odniosła ranę nosa po uderzeniu laską przez klienta²⁴. Innym razem doszło do sytuacji, kiedy kobieta pożyczyła sąsiadowi pieniądze i później dopominała się należności. Dłużnik dźgnął ją nożem w prawe ramię²⁵. Jeśli zaś idzie o napady na żony stróżów, domniemywać można, iż agresorzy posiadali niepozałatwiane porachunki z ich mężami, ale jest to jedynie twierdzenie hipotetyczne. Co ciekawe, kobiety także biły się między sobą, raniąc się wzajemnie tępymi narzędziami i przedmiotami, które miały pod ręką – najbardziej jaskrawym przykładem zapalczywości kobiet była

²⁰ „Kurier Łódzki” 1908, nr 108, s. 3; „Kurier Łódzki” 1911, nr 13, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 32, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 68, s. 4; P. Bourdieu, *op. cit.*, s. 51–53, 63–67; K. Browne, M. Herbert, *op. cit.*, s. 21, 25.

²¹ A. Widera-Wysoczańska, *Mechanizmy przemocy w rodzinie. Z pokolenia na pokolenie*, Warszawa 2010, s. 118–120.

²² „Kurier Łódzki” 1908, nr 129, s. 3; „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 2, s. 5; „Rozwój” 1908, nr 42, s. 5; S.D. Herzberger, *Przemoc domowa. Perspektywa psychologii społecznej*, tłum. E. Bielawska-Batorowicz, Warszawa 2002, s. 23.

²³ „Kurier Łódzki” 1911, nr 24, s. 5.

²⁴ „Kurier Łódzki” 1911, nr 99, s. 5.

²⁵ „Kurier Łódzki” 1908, nr 114, s. 3.

bójka sąsiadek, w wyniku której jedna z nich miała nos przebity szydełkiem do koronek²⁶. Prasa niestety nie podawała do wiadomości przyczyn tychże nieraz brutalnych bójek.

Sprawcy uderzali kobietę najczęściej kijem lub tępym narzędziem, rzadziej garnkiem czy kluczem żelaznym, także bili je pięściami, zadawali ciosy nożem czy bagnetem. Prawie w każdym przypadku natomiast najbardziej narażoną na atak częścią ciała była głowa i twarz – szczególnie ważna dla kobiety²⁷. Do tego typu napaści/pobić opisywanych na łamach prasy łódzkiej dochodziło na ulicach miasta bardzo często.

Trochę inaczej było z morderstwami – bowiem i te w Łodzi także miały miejsce – przy czym niektórych dokonano w domach ofiar, a niektórych na ulicach. Na łamach prasy opisano chociażby tragiczny przypadek żony robotnika fabrycznego, która została przez niego zabita, kiedy pozostawał pod wpływem alkoholu i silnego wzburzenia wynikającego z niechęci małżonki do oddania mu tygodniowego zarobku na alkohol. Mężczyzna zamknął drzwi na klucz, po czym brutalnie ją pobił i rozplątał żonie głowę siekierą²⁸. Wnioskować z tego można, iż rozmaite patologie społeczne szerzyły się na terenie Łodzi, jak i w większości wielkich miast. Co do morderstw w przestrzeni publicznej, zdarzył się na przykład przypadek zabicia kobiety poprzez przejechanie jej wozem ładownym i uderzenie dyszlem w tył głowy²⁹. Informacje prasowe nie podawały przyczyny mordów, jak np. w przypadku zabicia Tekli Sarnowskiej, która została ugodzona nożem na ulicy w lewy bok przez dwóch napastników³⁰, czy przypadek oddania dwóch strzałów z rewolweru do młodej dziewczyny przez nieznaną oprawców³¹. Jeden raz natomiast, opisując morderstwo kobiety zabitej z rewolweru, określono bez podania szczegółów, iż motywem była zemsta³². Wydaje się, że kobiety były bardzo często zupełnie przypadkowymi ofiarami szerzącego się w Łodzi bandytyzmu – jaskrawym przykładem może być zabójstwo 22-letniej ciężarnej, której zwłoki znaleziono przed domem³³.

²⁶ „Kurier Łódzki” 1911, nr 60, s. 5; „Kurier Łódzki” 1908, nr 60, s. 3; „Kurier Łódzki” 1908, nr 393, s. 3.

²⁷ „Kurier Łódzki” 1911, nr 53, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 56, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 69, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 71, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 79, s. 5; „Rozwój” 1908, nr 13, s. 7.

²⁸ „Nowy Kurier Łódzki” 1913, nr 13, s. 4. b

²⁹ „Kurier Łódzki” 1911, nr 17, s. 4.

³⁰ „Kurier Łódzki” 1911, nr 109, s. 4.

³¹ „Kurier Łódzki” 1908, nr 30, s. 3.

³² „Rozwój” 1908, nr 2, s. 4.

³³ „Rozwój” 1908, nr 26, s. 4.

Kolejnym niebezpieczeństwem, na jakie narażone były kobiety w „złym mieście”, okazały się kradzieże. Co ciekawe, dość rzadko prasa informowała o rabunkach dokonywanych na ulicach, co niechybnie było mniej opłacalne – zazwyczaj w takich przypadkach złodzieje uzyskiwali po kilka rubli – wyjątkiem była sytuacja, kiedy napadnięto na właścicielkę domu, która akurat wracała z pieniędzmi zebranymi od lokatorów na czynsz³⁴. Najbardziej zyskowne były napady na sklepy lub okradanie mieszkań pod nieobecność właścielek – takie rabunki wymagały dość dobrej znajomości bogactw nagromadzonych przez owe kobiety, wcześniejszego przygotowania i pomysłowości³⁵. Kradzieżom podlegały przeróżne rzeczy – w 1911 roku skradziono kobiecie kury z podwórza³⁶, innym razem doszło do tego, iż służąca skradła z domu gospodyni biżuterię i garderobę³⁷. Co ciekawe, nierzadko zdarzały się kradzieże samej bielizny czy palt – co świadczyć mogło o wielkiej biedzie łodzian, jeżeli posuwali się do tego, by kraść tak całkowicie niezbędne do życia rzeczy³⁸.

Gazeta codzienna „Rozwój” często – w okresie zimowym szczególnie – podawała informacje na temat zatruc tlenkiem węgla, zwanych popularnie zaczadzeniami, a wieku XIX zagorzeniami. Zatrucia wynikały z wadliwej konstrukcji ówczesnych pieców lub niewłaściwego ich użytkowania. Najbardziej niebezpieczne były sezony, w których należało ogrzewać mieszkanie. Zaczadzeniom ulegały nie tylko kobiety, ale także ich najbliżsi lub współlokatorzy przebywający w tym samym co one pomieszczeniu³⁹.

Kolejnym zagrożeniem życia – szczególnie uwidaczniającym się w pracy służących – były poparzenia. Dochodziło do nich podczas palenia w piecu czy działań kuchennych. Niemniej niebezpieczną pracę wykonywały także robotnice, obsługujące przeróżne maszyny w fabrykach. W łódzkiej prasie pisywano o nieszczęśliwych wypadkach, podczas których kobiety traciły palce, całe ręce, zdarzało się także, iż maszyny uszkadzały inne części cia-

³⁴ „Kurier Łódzki” 1911, nr 80, s. 5; „Kurier Łódzki” 1908, nr 349, s. 3; „Rozwój” 1908, nr 2, s. 4.

³⁵ Nie każdy napad na sklep czy rabunek mienia domowego przynosił duże korzyści. Np. napad na piekarnię Emilii Mikołajczyk przyniósł bandytom jedynie ok. 20 rb – „Rozwój” 1908, nr 20, s. 5.

³⁶ „Kurier Łódzki” 1911, nr 51, s. 5.

³⁷ „Kurier Łódzki” 1911, nr 10, s. 4; „Kurier Łódzki” 1911, nr 29, s. 5; „Kurier Łódzki” 1911, nr 113, s. 4.

³⁸ „Kurier Łódzki” 1911, nr 11, s. 4.

³⁹ Na podstawie analizy prasy łódzkiej można by było dojść do wniosku, iż to właśnie kobiety najczęściej ulegały owym zaczadzeniom. Wydaje się jednak, że był to raczej problem ogólny, dotyczący przedstawicieli obojga płci – „Rozwój” 1908, nr 9, s. 4.

ła⁴⁰. Praca w fabryce nie była więc nazbyt bezpieczna, należało liczyć się nawet z kalectwem czy gruźlicą i zapaleniem stawów. Dla porządku należałoby jeszcze wspomnieć o kwestii innego rodzaju zagrożenia – mianowicie molestowania seksualnego przez majstra czy fabrykanta, którzy chętnie wykorzystywali swoją pozycję⁴¹.

W nawiązaniu do ostatniego zdania wydaje się zasadne przyjrzenie się także bardzo poważnemu zagrożeniu dla kobiet, jakim była prostytutcja i handel kobietami. Problemy te w drugiej połowie XIX wieku i na początku wieku XX coraz częściej podlegały dyskusjom. Wpływ na to miał wzrost znaczenia ruchu kobiecego, domagającego się pełnego udziału kobiet w życiu publicznym oraz poruszającego kwestię konieczności zniesienia reglamentacji prostytutki. Spory udział miał w tym także rozwijający się ruch abolicjonistyczny⁴². W prasie łódzkiej spotykamy następujące określenia tego procederu: „białe niewolnictwo” i „handel żywym towarem”⁴³. Proceder obejmował wszystkie kontynenty, ale faktem było, iż to właśnie kobietami m.in. z Królestwa Polskiego – zarówno Polkami, jak i Żydówkami – handlowano najczęściej. Trafiały one do domów publicznych Ameryki Południowej – Brazylii, Argentyny i Urugwaju⁴⁴. Pod przymusem skazane były na uprawianie prostytutki. Handlarzom łatwo było werbować kobiety biedne, bezrobotne, niewykształcone – analfabetki, łaknące przygód, miłości i pieniędzy, samotne – w największym zagrożeniu znajdowały się właśnie te, które migrowały do wielkich miast, m.in. wielkoprzemysłowej Łodzi⁴⁵. Agenci składali kobietom obietnice łatwego zarobku w charakterze tancerki, służącej, opiekunki do dzieci. Przemawiali w ten sposób do wyobraźni kobiet, które wierzyły, że ich marzenia o innym, ciekawszym i lepszym życiu mogły się ziścić. Handlarze wyszukujący kobiet nigdy nie ujawniali prawdziwego charakteru pracy, jaką zwerbowane miałyby wy-

⁴⁰ „Kurier Łódzki” 1911, nr 27, s. 4; „Kurier Łódzki” 1911, nr 37, s. 5.

⁴¹ M. Werner, *Prawo wyborcze kobiet i kwestja kobieca*, „Kurier Łódzki” 1906, nr 90b, s. 2.

⁴² J. Sikorska-Kulesza, *Zło tolerowane. Prostytucja w Królestwie Polskim w XIX wieku*, Warszawa 2004, s. 337–353.

⁴³ J. Sikorska-Kulesza zauważyła, iż właśnie termin „handel żywym towarem” przyjął się na ziemiach polskich i był powszechnie stosowany, rzadziej natomiast pojawiały się kalki z angielskiego o „białym niewolnictwie”. Kwerenda źródłowa łódzkiej prasy pozwala na takie same konstatacje – *eadem*, *Handel kobietami z ziem polskich na przełomie XIX i XX wieku – historyk między głosem prasy a milczeniem sądu*, [w:] *O kobietach. Studia i szkice. Wiek XIX i XX*, pod red. J. Hoff, Rzeszów 2011, s. 121.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 123.

⁴⁵ „Goniec Łódzki” 1905, nr 83, s. 3; M. Sikorska-Kowalska, *Wizerunek kobiety łódzkiej przełomu XIX i XX wieku*, Łódź 2001, s. 65.

konywać. Naiwne i młode bardzo często ulegały namowom z własnej woli, czasem używano siły i zostawały porywane⁴⁶. Co ciekawe, procederem zajmowały się także same kobiety [sic!], które wynajdywały i zachęcały dziewczęta do wyjazdów zagranicznych⁴⁷. Żydówki zawierały małżeństwa rytualne z handlarzami, którzy wywozili je w podróż poślubną za granicę, kończąc się osadzeniem dziewczyny w domu publicznym⁴⁸. Jak wiele kobiet zostało sprzedanych do domów publicznych – trudno określić, brakuje bowiem źródeł do podobnych ustaleń, a abolicjonistycznie nastawiona prasa mogła problem nieco hiperbolizować. „Goniec Łódzki” podawał, iż w Warszawie, Łodzi i Kaliszu odbywały się nawet specjalne giełdy kobiet, jednakże, mimo wiedzy na ten temat, władze nie zrobiły nic, by je wykryć i położyć im kres. Postulowano natomiast o wypełnianie zobowiązań międzynarodowych, które miały chronić kobiety. W tym celu prowadzono tzw. misje dworcowe, nadzór nad drogami komunikacyjnymi, kantorami stręczców i portami, by ratować kobiety z rąk handlarzy ludźmi i odsyłać je do rodzinnych krajów⁴⁹. Nie jest wiadomo, na ile takie działania przynosiły zamierzone efekty, wiele zapewne zależało od wrażliwości społeczeństwa i tego, czy zgłaszało władzom informacje o wszelkich podejrzanach osobach. Niemniej jednak wydaje się ważne, iż w ogóle problem zauważano i czy to dla zaspokojenia potrzeb czytelników na sensacyjne doniesienia z miasta, kraju i świata, czy dla uczulenia na niebezpieczeństwo, prasa łódzka temat handlu kobietami chętnie podejmowała.

Niebezpieczeństwa czyhały na kobiety wszędzie. Zarówno w sferze prywatnej – w zaciszu domowego ogniska, gdzie mogły zostać zgwałcone lub pobite przez własnych mężów, także okradzione – jak i w sferze publicznej (zarezerwowanej niejako dla mężczyzny). W pracy narażone były na molestowanie seksualne przez pana domu/majstra/fabrykanta; na ulicy, podczas spaceru czy w drodze powrotnej do domu również mogły zostać napadnięte (zarówno na tle rabunkowym, fizycznym, jak i seksualnym). Jak łatwo daje się zauważyć, największym źródłem niebezpieczeństwa dla kobiet byli właśnie mężczyźni. O wiele rzadziej zdarzały się pobicia doznane od innych przedstawicielek płci pięknej, nie wspominając o napastowaniu

⁴⁶ „Goniec Łódzki” 1905, nr 139, s. 2; „Kurier Łódzki” 1906, nr 32a, s. 2; J. Sikorska-Kulesza, *Handel kobietami...*, s. 125.

⁴⁷ „Goniec Łódzki” 1905, nr 20, s. 3.

⁴⁸ J. Sikorska-Kulesza, *Handel kobietami...*, s. 125.

⁴⁹ *Przeciw handlowi żywym towarem*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 33, s. 1–2; E. Wiatrowski, *Białe niewolnice*, „Goniec Łódzki” 1905, nr 64, s. 2.

seksualnym. Zdaje się, że fakt, iż większość niebezpieczeństw czyhała na kobiety właśnie w sferze publicznej, nie był bez znaczenia. Mężczyźni przeciwstawiali się w ten sposób nowoczesnym, mobilnym jednostkom, które zaczęły przekraczać wyznaczoną dla nich strefę życia, czyli dom. W ten symboliczny sposób wyrażali swoją dominację nad słabszą istotą, demonstrowali siłę i przewagę fizyczną w bardzo brutalnym ujęciu. Jeśli nie wyładowywali frustracji na kobietach obcych, czynili to na małżonkach, starając się tak prymitywnym środkiem jakim było/jest stosowanie przemocy zaspokoić swoją potrzebę sprawowania kontroli.

Duża część łodzianek, o ile nie większość, na początku XX wieku nie miała zaspokojonej niezwykle ważnej potrzeby bezpieczeństwa, która w hierarchii potrzeb Masłowa znajduje się na drugim miejscu, zaraz po potrzebach fizjologicznych⁵⁰. Nie wpływało to zapewne pozytywnie na jakość ich życia. Wydaje się jednak, iż dużo mogło zależeć od tego, czy owe kobiety zdawały sobie w ogóle sprawę z niebezpieczeństw stanowiących zagrożenie dla ich życia i jak się do nich odnosiły. Niestety trudno na chwilę obecną znaleźć odpowiedź na takie pytanie.

Summary

Dangers threatened to the women from Lodz in the light of the newspapers from the years 1908–1914

An article presents the problem of threats, which have to faced women who lived in Lodz in the period after the 1905 revolution and before the First World War. To these dangers can include beatings, domestic violence, rape, theft, harassment. All of them menace especially young and working women. The most important reason of that violence was men domination in the public area of Lodz. Women were in danger not only on the streets, but also at homes with their husbands or neighbors. Lodz was not a safe city for women, especially these alone.

⁵⁰ Hierarchia potrzeb Masłowa wygląda następująco: 1) potrzeby fizjologiczne, 2) bezpieczeństwo, 3) przynależność, 4) szacunek, 5) potrzeby poznawcze, 6) potrzeby estetyczne, 7) samorealizacja, 8) transcendencja – R.J. Gerrig, P. G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, red. nauk. M. Materska, tłum. E. Czerniawska, A. Jaworska i in., Warszawa 2006, s. 380.

Agnieszka Kania

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Artysta-pedagog. Działalność Ferdynanda Ruszczyca na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie

Powstanie Uniwersytetu w Wilnie było przedsięwzięciem, które rozpoczęto już w grudniu 1918 roku. Wznowienie działalności szkoły określano patetycznymi słowami, takimi jak „odrodzenie” czy „wskrzeszenie”. Nawiązywano w ten sposób do tradycji i historii uczelni wileńskiej. Chętnie wspomniano okoliczności powstania Akademii Wileńskiej w XVI wieku, odwołując się do zasług fundatora – króla Stefana Batorego. Przywoływano również czasy zaborów, w szczególności fakt zamknięcia Imperatorskiej Akademii Wileńskiej po stłumieniu powstania listopadowego w 1832 roku. Od tego czasu do momentu odzyskania przez Polskę niepodległości w Wilnie nie funkcjonowała żadna szkoła wyższa¹.

¹ Od 1803 roku Carski Uniwersytet Wileński, inaczej Imperatorski Uniwersytet Wileński, został utworzony przez cara Aleksandra I. Zatwierdzały to jego dwa dokumenty: *Akt potwierdzenia Imperatorskiego Uniwersytetu w Wilnie* z 4 kwietnia 1803 roku, zwany też *Dyplomem*, oraz *Ustawy, czyli ogólne postanowienia Imperatorskiego Wileńskiego Uniwersytetu i szkół jego Wydziału* z 18 maja 1803 roku. Uniwersytet był szkołą państwową, otwartą dla wszystkich stanów i zapewniającą kształcenie o charakterze praktycznym, a zarazem użytecznym dla państwa. Mimo iż działał w warunkach państwa rosyjskiego, Uniwersytet rozwijał naukę, tworzył dogodne warunki do rozwoju profesorów i adiunktów, sprowadzał odpowiednich profesorów z zagranicy. Istotnym był także fakt, że zachowano język polski jako wykładowy. Uczelnia została zamknięta oficjalnie ukazem z 1 maja 1832 roku. Był to wynik represji wymierzonych w społeczeństwo po powstaniu listopadowym. J. Kozłowska-Studnicka, *Likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego w świetle korespondencji urzędowej*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, T. II, Wilno 1929, s. 405–419; J. Kamińska, *Universitas Vilnensis 1793–1803*, Warszawa 2002; D. Beavois, *Wilno: polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2010; M. Massonius, *Dzieje Uniwersytetu Wileńskiego, 1781–1832: notatki z wykładów w roku akademickim 1924/25*, Toruń 2005.

To od mieszkańców Wilna miała wyjść inicjatywa ponownego utworzenia uczelni w mieście. Jeszcze w XIX wieku podejmowano starania o zorganizowanie uczelni lub wyższego zakładu naukowego w Wilnie². Podczas I wojny światowej, w grudniu 1915 roku, przedstawiciele społeczeństwa wileńskiego mieli się zwrócić do władz z wnioskiem o przywrócenie szkoły. Zgody w tej sprawie okupant niemiecki nie wydał, jednakże przez krótki okres działały Wyższe Kursy Naukowe, które były namiastką prawdziwej uczelni. Zamiarem twórców tych uniwersytetów latających było stworzenie podwalin dla przyszłej Wszechnicy Wileńskiej. Kursy te zostały jednak szybko zamknięte przez niemieckiego okupanta³.

Po wkroczeniu wojsk polskich do Wilna w kwietniu 1919 roku po raz kolejny podjęto w mieście działania organizacyjne. Na korzyść sprawy przemawiało osobiste zaangażowanie Józefa Piłsudskiego. Naczelnik Państwa pozytywnie wypowiedział się na temat uniwersytetu w Wilnie i podczas rozmów z prof. Ziemackim poparł jego stanowisko. Pełnomocnikiem w tej sprawie Piłsudski uczynił dr Kolankowskiego, mianował także Komitet Wykonawczy Odbudowy Uniwersytetu Wilna. W skład tej jednostki wchodził: rektor Ziemacki jako przewodniczący, prof. Władyczko, Konrad Niedziałkowski, prof. Ferdynand Ruszczyc, Jan Lalwis, Bronisław Umiastowski, Zygmunt Nagrodzki, inż. Bolesław Stankiewicz, inż. Ludwik Wasilewski, dr Ludwik Czarkowski, dr Zahorski⁴. Warto także podkreślić działalność Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, a zwłaszcza stanowisko dr Adama Wrzoska⁵, który energicznie popierał inicjatywy przyspie-

² Próby stworzenia uczelni wyższej związane były ze złagodzeniem nastawienia antypolskiego w państwie rosyjskim. Takie pomysły rodziły się głównie w kręgach ziemiańskich. Istotny problem stanowiły jednak braki i niedostatki kadrowe. Wspominał o tym Wacław Dziewulski, wymieniając szereg inicjatyw społecznych w latach 1843, 1858, 1909/1910. Zob.: W. Dziewulski, *Prawda o wskrzeszeniu Wileńskiej Wszechnicy w 1919 roku*, [w:] *Z dziejów Almae Matris Vilnensis. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, pod red. L. Piechnika, K. Puchowskiego, Kraków 1996, s. 282–283; Z. Opacki, *Reaktywowanie czy powstanie? Dyskusje wokół utworzenia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie w latach 1918–1919*, „Kwartalnik Historyczny” 1998, nr 3, s. 50–51.

³ P. Łossowski, *Utworzenie i likwidacja Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, [w:] *Z dziejów Almae Matris...*, s. 235.

⁴ Naczelnik Państwa przekazał także na cel odbudowy szkoły środki pieniężne. Zadaniem utworzonego komitetu była ścisła współpraca z tymczasowym Senatem Akademickim tak, by uniwersytet mógł zostać otwarty jesienią 1919 roku. S. Władyczko, *Pierwszy okres prac organizacyjnych nad odbudową Uniwersytetu Wileńskiego*, [w:] *Księga Pamiątkowa...*, s. 37–38.

⁵ Zaznaczyć należy istotną kwestię, iż zakres kompetencji zarówno dr Kolankowskiego, jak i dr Wrzoska był duży, ale nie dość jasno sprecyzowany. Dochodziło przez to do nieporozumień i drobnych konfliktów pomiędzy oficjalnym organizatorem mianowanym przez Piłsudskiego, a reprezentującym organ rządowy Wrzoskiem. Choć Kolankowski miał otrzy-

szające otwarcie⁶. W kompetencji MWRiOP leżało podejmowanie decyzji w sprawie zatrudniania kadry naukowej, pracowników sekretariatów, biblioteki, a także w kwestii rozporządzania budżetem uczelni⁷.

Dyskusyjną kwestią była liczba wydziałów na nowym uniwersytecie. Pojawiły się postulaty, by najpierw stworzyć twór w rodzaju liceum humanistycznego lub uczelni o dwóch wydziałach: humanistycznym i prawnym. Takie pomysły argumentowano brakiem dostatecznej liczby budynków i ich wyposażenia oraz odpowiedniej kadry naukowej. Szybko jednak odrzucono tę wersję uczelni, a na przyspieszenie otwarcia pozytywnie wpłynął zjazd przedstawicieli wszystkich szkół akademickich w Warszawie. Doszło na nim do oficjalnej aprobaty Uniwersytetu Wileńskiego przez polskie środowisko naukowe⁸. Ostatecznie utworzono sześć wydziałów: humanistyczny, teologiczny, prawa i nauk społecznych, matematyczno-przyrodniczy, lekarski oraz sztuk pięknych⁹.

Organizacja uczelni pod względem naukowym wymagała zaangażowania i pracy liczego grona naukowców. Wielkimi zasługami dla Uniwersytetu Wileńskiego zasłynął Ferdynand Ruszczyca. W szczególności związany ze środowiskiem wileńskim, gdzie był znanym i cenionym człowiekiem. Ferdynand Ruszczyca to artysta, który wyróżniał się niebywałym talentem. Intensywnie tworzył zarówno jako malarz, w późniejszym okresie życia także jako inscenizator, grafik, a także niezapomniany pedagog i organizator Wydziału sztuk Pięknych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Zasłynął jako zaangażowany działacz regionalista, dbający o kulturalny i artystyczny rozwój miasta.

Postać Ruszczyca, jego biografia i działalność nie są wystarczająco opracowane. Na temat artysty zebrane zostały wspomnienia jego współpracowników, przyjaciół i niektórych studentów, które znalazły się w okolicznościowych pracach powstałych z okazji jubileuszków lub wystaw malarskich¹⁰.

mywać sprawozdania z działań finansowych MWRiOP, to w praktyce jego rola nie była znacząca. W zasadzie ograniczała się do reprezentowania organizowanej przez Ministerstwo i Komitet Wykonawczy w środowisku warszawskim. Z. Opacki, *op. cit.*, s. 57.

⁶ S. Stomma, *Wskrzeszenie Uniwersytetu w Wilnie w 1919 roku*, [w:] *Z dziejów Almae Matris...*, s. 52.

⁷ Z. Opacki, *op. cit.*, s. 57.

⁸ *Pierwszy okres prac organizacyjnych nad odbudową...*, s. 39.

⁹ M. Przeniosło, *Zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie w okresie międzywojennym*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 2014, R. LVII 1–2, 87–89.

¹⁰ Wymienić można zbiór artykułów i odczytów Ruszczyca, mający upamiętnić artystę. Dotyczy on jednak działalności już na Uniwersytecie Stefana Batorego: F. Ruszczyca, *Liść wawrzynu i płatek róży*. Wydanie pośmiertne, pod red. J. Bułhaka, Wilno 1937. W związku

Ruszczyc pozostawił po sobie liczne dokumenty, notatki i dokumenty osobiste. Dzięki pracy jednego z synów artysty, opracowane i wydane drukiem zostały jego *Dzienniki*, stanowiące bogate źródło na temat życia i twórczości artystycznej malarza¹¹. O jego działalności często pisywała także prasa zarówno lokalna, jak i ogólnokrajowa¹². Na temat artystycznych dokonań Ruszczyca znaleźć można wzmianki w pracach ogólnych poświęconych polskiemu malarstwu okresu drugiej połowy XIX wieku¹³. Wciąż brakuje jednak opracowania, które w syntetycznym ujęciu przedstawiłby życiorys artysty, wpływ jego malarstwa i działalności na sztukę polską. Na zbadanie zasługują w szczególności jego studenckie lata życia w Petersburgu.

Ruszczyc pochodził z rodziny ziemiańskiej, a urodził się w Bohdanowie na Wileńszczyźnie. Gimnazjum klasyczne, do którego uczęszczał w Mińsku Litewskim, ukończył ze złotym medalem, co potwierdza jego zapał do nauki. Już wówczas przejawiał też zainteresowanie i zdolności artystyczne w dziedzinie rysunku. Po ukończeniu szkoły w 1890 roku Ruszczyc wstąpił na Wydział Prawa Uniwersytetu w Petersburgu. Po dwuletniej nauce zmienił kierunek studiów i po pomyślnym zdaniu egzaminu konkursowego został przyjęty na Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu. Tam miał możliwość szkolić się u wybitnych rosyjskich malarzy¹⁴. Wyróżniał się jako bardzo aktywny student, o czym świadczyć może jego zaangażowanie w noworoczne bale, w przygotowaniach których brał udział co roku. Projektował dekoracje, ustrajał salę, dbał o to, by wyglądała ona estetycznie. Nierzadko przygotowania trwały długie godziny, czasem nawet organizatorzy wychodzili

z organizowanymi wystawami, powstały również katalogi, które zawierają informacje biograficzne, wspomnienia, reprodukcje obrazów. Przykładem mogą być: *Ferdynand Ruszczyc 1870–1936. Pamiątnik wystawy*, Warszawa 1966 oraz praca powstała w związku z wystawą poświęconą artyście w Muzeum Narodowym w Krakowie: S. Krzysztofowicz-Kozakowska, A. Kroplewska-Gajewska, *Ferdynand Ruszczyc 1870–1936. Życie i dzieło*, Kraków 2002.

¹¹ F. Ruszczyc, *Dziennik. Ku Wilnu 1894–1919*, T. I, oprac. E. Ruszczyc, Warszawa 1994; *idem, Dziennik. W Wilnie 1919–1932*, oprac. *idem*, T. II, Warszawa 1996.

¹² Wymienić można: „Tygodnik Ilustrowany”, „Gazetę Poranną”, „Nasz Kraj”.

¹³ J. Kossowska, *Malarstwo Młodej Polski*; I. Witz, *Polscy malarze, polskie obrazy*; F. Kope-ra, *Malarstwo w Polsce*.

¹⁴ Podczas studiów w Petersburgu początkowo Ruszczyc uczył się malarstwa u Ilii Jerofimowicza Szyszkiń, w 1895 roku trafił do pracowni malarstwa pejzażowego Archipa Iwanowicza Kuindziego, gdzie uzyskał dyplom w 1897 roku. W środowisku akademickim nawiązał liczne przyjaźnie z rosyjskimi malarzami: Arkadijem Aleksandrowiczem Ryłowem, Aleksandrem Aleksiejewiczem Borisowem, Konstantynem Fedorowiczem Bogajewskim czy łotewskim Wilhelmem Purwitem. Na temat malarstwa rosyjskiego tego okresu powstały prace: J. Ruszczy-cówna, *Galeria Malarstwa Rosyjskiego*, Warszawa 1954; Wojśław Mole, *Sztuka rosyjska do roku 1914*, Wrocław 1955; R. Pipes, *Rosyjscy malarze. Pieriedwiżnicy*, Warszawa 2008.

do domu o poranku¹⁵. Do najsłynniejszych obrazów jego autorstwa należą: *Ziemia*, *Nec megitur*, *Młyn zimny*, *Wieczór-Wilejka* czy *Ruczaj leśny*. Znany był przede wszystkim jako malarz pejzażowy i symbolista, inspirowany pięknem krajobrazu Wileńszczyzny. Na początku XX wieku zaangażował się w tworzenie Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie¹⁶, gdzie był także wykładowcą. Podczas pobytu w Warszawie brał udział już od 1903 roku w organizacji Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie został profesorem. Można mówić, że to wówczas rozpoczął swoją działalność dydaktyczną, którą rozwinął w Wilnie na Wydziale Sztuk Pięknych. W tym czasie stworzył *Bajkę zimową* oraz *Legendę żeglarską*. Dwa świetne, bardzo rozpoznawalne obrazy, które miały mieć w sobie pewną baśniowość. Działalność dydaktyczną i artystyczną prowadził także na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych¹⁷, po czym w 1908 roku opuścił Kraków i wrócił w rodzinne strony.

Przebywając w Bohdanowie, Ruszczyc stworzył wiele dzieł inspirowanych przyrodą. Tam też namalował jeden ze swoich najsłynniejszych obrazów *Ziemię*. Wykorzystał w obrazie motyw orki, często eksponowany w sztuce XIX wieku¹⁸. Głównym tematem dzieła nie jest jednak czynność jaką jest orka, ale zmonumentalizowana, patetyczna natura. Kompozycja przedstawia dwa żywioły pełne gęstych chmur niebo i brunatną bryłę zaoranej ziemi. Na obrazie dominują barwy szarości, szafiru, błękitu i brunatnego brązu. *Ziemia* została ukończona 5 października po wielu wysiłkach i staraniach autora. Wiele zmartwień przysporzyło mu zwłaszcza niebo i pragnienia przedstawienia jego błękitu: *doprawdy nie wiem, czy jest możliwy?*¹⁹.

Rodzinna miejscowość, jej klimat i krajobraz zawsze korzystnie wpływały na samopoczucie artysty. Często podkreślał spokój wsi, który pozwalał mu odetchnąć, odpocząć, zapomnieć o problemach. Stąd też rodzinne strony były często tematem w jego twórczości. Warto również zaznaczyć, że Ruszczyc pochodził z typowej ziemiańskiej rodziny, bardzo przywiązanej do tradycji i dbających o więzi rodzinne. Zauważyć to można zwłaszcza podczas notatek artysty w dni świąteczne. Ruszczycowie wkładali wiele wysił-

¹⁵ F. Ruszczyc, *Dziennik...*, T. I, s. 39.

¹⁶ Ruszczyc pełnił tam funkcję nauczyciela malarstwa pejzażowego. Na temat organizacji i działalności Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie powstała praca: K. Piwocki, *Historia Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 1904–1964*, Wrocław 1965.

¹⁷ Objął tam katedrę malarstwa pejzażowego po zmarłym w 1907 roku Janie Stanisławskim. *Materiały do dziejów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie 1895–1939*, oprac. J. Dutkiewicz, J. Jeleniewska-Ślesieńska, W. Ślesieński, Wrocław 1969.

¹⁸ Wymienić można chociażby *Orkę* Józefa Chełmońskiego.

¹⁹ *Ibidem*, s. 88.

ku w przygotowania świąteczne Bożego Narodzenia czy też Wielkiej Nocy, dbano również o celebrowanie innych świąt, np. urodzin.

Również w Wilnie angażował się we współpracę z tamtejszymi ośrodkami kulturalnymi. Wielkim sukcesem okazała się, inscenizowana przez niego „Lilia Weneda” Juliusza Słowackiego w Teatrze Letnim. Działał także aktywnie jako członek licznych stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Szubrawców, był inicjatorem i jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Wilna, a także prezesem Komitetu budowy Pomnika Wyzwolenia w Wilnie²⁰.

Ruszczyć znany jest przede wszystkim jako malarz pejzażowy i symbolista, inspirujący się pięknem natury. Niektórzy badacze dostrzegali także motywy ekspresjonistyczne, nasycone bogatą kolorystyką, zwłaszcza w dojrzałych obrazach autora. Jego malarska twórczość przypada na jedenaście lat: od 1897 do 1908 roku. Ten okres jego życia jest także przedmiotem niniejszych rozważań. W swoich obrazach, silnie inspirowanych przyrodą, umiejętnie łączył symbolizm z ekspresjonizmem o wyrażnie naturalistycznym podłożu. W jego twórczości zauważalne są także wpływy romantyzmu, sam artysta w tym okresie czytywał z zamiłowaniem dzieła Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, a także Krasińskiego. Poruszała go szczególnie sprawa utraconej niepodległości Polski, która była przedmiotem jego wielokrotnych rozmyślań²¹. Na temat talentu malarskiego Ruszczyca Cezary Jellenta pisał w artykule *Pejzaże i landszafty*:

Pejzaże jego nie są wyszukane, ani ułożone, nie są ani dramatyczne, ani nawet melancholijne, ani nastrojowe. Są to tchnienia, powiewy natury. Bierze on jej szmat, tak jak gdyby odłamywał przylądek ziemi, wrzynający się w rzekę lub obrywał wiszor lodu nad przepaścią [...]. Każdy z tych tematów jest prosty, a jednak posiada niezwykłość²².

Artysta był bardzo silnie związany ze swoim domem w Bohadanowie. Z *Dzienników* wynika, że należał do rodziny bardzo pielęgnującej i dbającej

²⁰ J. Ruszczyćówna, E. Ruszczyć, *Ruszczyć Ferdynand (1870–1936)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIII/2, z. 137, Wrocław – Warszawa – Kraków 1991, s. 172–173.

²¹ Często kwestię tę poruszał w *Dzienniku*, zwłaszcza podczas czytania lektur poetów romantycznych: *Zapominamy prędko. W niepamięć już przechodzi to, co ucierpieli dziadowie nasi...* – F. Ruszczyć, *Dziennik...*, T. I, s. 100. Innym dowodem patriotyzmu i oczekiwania na niepodległość może być wpis z 22 grudnia 1900 roku podczas pobytu artysty w Petersburgu: *Czasem potrzeba jednego, dwóch dni słonecznych, gorących, by owoce na drzewach dojrzały zupełnie, tak podziały na mnie te dni skupionej elektryczności, upewniły mnie o moich nadziejach i przekonaniach Polaka. Uwierzyłem najmocniej, że tkwi w tym siła, w tej miłości naszej, w tej naszej tęsknocie* – *ibidem*, s. 127.

²² C. Jellenta, *Pejzaże i landszafty*, „Przegląd Tygodniowy” 1900, nr 2, s. 108.

o tradycję. Znajduje się tam bardzo wiele opisów świętowania, zwłaszcza Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy²³ – spędzanych zawsze w gronie rodzinnym, w którym bardzo dbano o ciepłe relacje, szczególnie z dziećmi. Pobyt na wsi uspokajał go, pozwalał odpocząć i oddać się rozmyślaniom. Artysta był bardzo wrażliwy na piękno przyrody, potrafił zachwycić się widokiem słonecznej polany, ośnieżonych domów czy też porywistej burzy. Jego fascynacja przyrodą jest uzasadniona, biorąc pod uwagę fakt, że pochodził z tradycyjnej ziemiańskiej rodziny, posiadającej pokaźny majątek. Dzięki temu miał możliwość prowadzenia obserwacji zmian w przyrodzie, co potrafił później odzwierciedlić w obrazach²⁴. Artysta należał do raczej skromnych i niezbyt wylewnych osób, o czym wspominał jego wieloletni przyjaciel, fotograf Jan Bułhak:

Malarz nigdy prawie nie bywa literatem i Ruszczyc całkowicie podlegał temu prawu. Nie był nawet mówcą. Był nieśmiały i nie miał daru krasomówstwa. Publicznie potrafił wypowiedzieć z pewnym trudem i wytężeniem tylko to, co uważał za bardzo ważne i konieczne do wyjawienia innym. Czynił to z uczuciem skrępowania, głosem niepewnym i ścisłym, nie inaczej jak pod nakazem obowiązku²⁵.

Te cechy charakteru oraz samotnicza natura miały także wpływ na sposób przedstawiania postaci w obrazach artysty. Zwykle ludzie byli umieszczeni w dalekiej odległości od widza, wkomponowani w siły przyrody.

Jego aktywna działalność kulturalna i doświadczenie pedagogiczne sprawiły, że w maju 1919 roku powierzono mu organizację Wydziału Sztuk Pięknych. Ruszczyc pracował w Komisji Organizacyjno-Rewindykacyjnej oraz Komitecie Wykonawczym Odbudowy Uniwersytetu Wileńskiego. Często odwoływał się do historii uczelni, jej polskiej tradycji oraz do wyjątkowości kultury wileńskiej²⁶. Z jego inicjatywy na ścianie głównej gmachu

²³ Świadczyć może o tym wpis z połowy grudnia 1897 roku: *Jestem w Bohdanowie. Zimy prawdziwej tu nie ma, śniegu mało, pejzaż więcej wiosenny. [...] Choinka była jak zwykle. Dla dzieci Duży stół zastawiony zabawkami i książkami. [...] Dzieci dla każdego z nas napisały i recytowały wiersze z powinszowaniami – ibidem, s. 76.*

²⁴ Ruszczyc często nawiązywał w spisanym przez siebie *Dzienniku* o fascynacji przyrodą. Wychowujący się i później żyjący na wsi, był niezwykle przywiązany do Wileńszczyzny, zwłaszcza rodzinnego Bohdanowa. Często zachwycał się zmianami atmosferycznymi, układem chmur na niebie czy też zimowym krajobrazem. Miłość do piękna natury prezentował w swoich obrazach – F. Ruszczyc, *Dziennik. Ku Wilnu*, oprac. E. Ruszczyc, T. I, Warszawa 1994.

²⁵ J. Bułhak, *Przedmowa redaktora*, [w:] F. Ruszczyc, *Liść wawrzynu i płatek róży...*, s. 2.

²⁶ Ruszczyc należał do grona wybitnych regionalistów. Zajmowała go zarówno historia, jak i kultura Wilna. Poczytnie wiele starań, by rozwijać i upowszechniać naukę oraz sztukę. Tematy-

uniwersytetu umieszczona została tablica z herbem królewskim Stefana Batorego oraz napisem: 1578 – 1803 – 1919. Nawiązywała ona do przełomowych wydarzeń w historii tegoż uniwersytetu²⁷.

Istotną rolę odegrał także w pracach komisji zaproszeniowej oraz komisji obchodu uroczystości otwarcia Uniwersytetu Wileńskiego. Sam zaprojektował program artystyczny specjalnie na wieczór inauguracyjny. Oficjalne otwarcie miało miejsce 11 października 1919 roku. W przeddzień odbyło się nabożeństwo w Ostrej Bramie. Na placu przed świątynią zebrały się tłumy, przybył także również Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Do miasta zjechało się wówczas wiele osób, w tym przedstawiciele władz II Rzeczypospolitej. Wymienić należy reprezentantów duchowieństwa: arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Edmunda Dalbora, ks. biskupa Adama Sapiełę oraz ludzi z otoczenia naczelnika: gen. Stanisława Szeptyckiego, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, ministra wojny gen. Józefa Leśniewskiego, ministra sztuki Zenona Przesmyckiego²⁸.

Osobnym punktem programu uroczystości było otwarcie Wydziału Sztuk Pięknych 12 października. Na potrzeby wydziału oddany został budynek klasztoru pobernardyńskiego²⁹. Gmach przeznaczono na sale wykładowe i pracownie. Z relacji czasopisma „Nasz Kraj” wynika, że w momencie uroczystego otwarcia część budynków nie była jeszcze gotowa. W niektórych brakowało nawet okien i drzwi³⁰.

Ze względu na swój talent artystyczny Ruszczyc zaprojektował insygnia rektorskie oraz ważne dla uczelni symbole. Oryginalne berło po zamknięciu szkoły w 1832 roku zostało wywiezione do Petersburga. Artysta sporządził jego projekt, posiłkując się fotografiami oryginału przechowywanymi przez

kę tradycji czy też ludowej działalności artystycznej podejmował na wielu wykładach nie tylko na uniwersytecie, ale i podczas publicznych odczytów. Ruszczyc należał do ówczesnych popularyzatorów zarówno kultury, jak i sztuki, był jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Wilna. F. Ruszczyc, *Tradycje sztuki w Wilnie i w Wileńszczyźnie*, [w:] *Ferdynand Ruszczyc. Liść wawrzynu i płatek róży. Wydanie pośmiertne*, pod red. J. Bułhaka, Wilno 1937, s. 93–101; *idem*, *Tradycje sztuki w Wilnie*, [w:] *ibidem*, s. 40–44; *idem*, *Wilno i sztuka*, *ibidem*, s. 80–83.

²⁷ *Pierwszy okres prac organizacyjnych nad odbudową...*, s. 47 (15).

²⁸ F. Ruszczyc, *Dziennik...*, T. II, s. 43.

²⁹ W interesującym okresie Uniwersytet Stefana Batorego zajmował prawie cały teren między ówczesnymi ulicami: Zamkową, Świętojańską, Uniwersytecką, placem Napoleona i Skopówką. Wejście główne do gmachu prowadziło przez reprezentacyjny dziedziniec Piotra Skargi. Wydział Sztuk Pięknych został utworzony z jednego ze skrzydeł gmachu poklasztorowego bernardynów przy kościele św. Franciszka. Informacje na temat wyglądu Wilna w dwudziestolecie międzywojennym, a także na temat historii budynków Uniwersytetu można znaleźć w pracy: J. Kłos, *Wilno. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy*, Wilno 1937.

³⁰ F. Ruszczyc, *Dziennik. W Wilnie 1919–1932*, T. II, Warszawa 1996, s. 44–48.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie. Nie udało się znaleźć takich wzorów łańcucha rektorskiego, dlatego też Ruszczyc sporządził projekt samodzielnie, na polecenie Senatu. Łańcuch został wykonany z drzewa gruszkowego i składał się ze zwieszających się godeł: Orła (z kłami wilka nawiązującymi do herbu Batorych) i Pogoni oraz siedmiu ogniw, które miały symbolizować władzę rektorską oraz władzę dziekanów sześciu utworzonych wydziałów³¹. Kompozycja łańcucha miała nawiązywać do nauki i sztuki, a także przy pomocy ornamentyki roślinnej wprowadzić oznaczenie każdego z wydziałów. Dla Wydziału Sztuk Pięknych wybrane została symbole: 1) głowa młodej dziewczyny – zaczerpnięta z ornamentyki kościoła św. Piotra w Wilnie oraz 2) brzoza i róża³². Według jego projektu wykonana została także pieczęć uczelni, która przedstawiała wizerunek orła trzymającego w szponach berło rektorskie i mającego na piersiach Pogoń otoczoną wieńcem laurowym. Dookoła pieczęci znajdował się napis: „Uniwersytet Wileński”³³. Artysta zaprojektował także togi, inspirowane zachowaną w Katedrze togą ks. Piotra Skargi. Wszystkie peleryny miały mieć jedną barwę, natomiast różne podbicia kapturów, których barwa zależała od wydziału³⁴.

Wydział Sztuk Pięknych zajmował szczególną rolę na Uniwersytecie Wileńskim. Podczas uroczystości wspominał o tym pierwszy rektor uczelni prof. Siedlecki:

Zadawano mi przed uroczystością pytanie, dlaczego, prócz otwarcia Uniwersytetu, urządza się osobną uroczystość dla Wydziału Sztuk Pięknych, który przecież ma stanowić część Uniwersytetu. [...] Przede wszystkim chodziło o podkreślenie roli tego wydziału, jako związanego z Uniwersytetem. Już w dawnym Uniwersytecie Wileńskim był pewien związek, który można by porównać do rodzaju wydziału sztuk pięknych, zatem złączenie tego wydziału

³¹ *Idem, Łańcuch rektorski Uniwersytetu Stefana Batorego*, [w:] *ibidem*, s. 84.

³² Każdy z wydziałów uniwersytetu miał posiadać swój symbol roślinny. Wydział Humanistyczny: klepsydrę otoczoną wężem gryzącym się w ogon oraz limbę i szarotkę, kwiaty rosnące na szczytach górskich; Wydział Teologiczny: lampę oraz wierzbę i białe lilie; Wydział Prawny: wagi i miecz oraz sosnę i biały kwiat margarytki; Wydział Matematyczno-Przyrodniczy: koło oraz lipę i słoneczniki; Wydział Lekarski: amforę z wężem oraz lipę, kłosa i ostry. *Pierwszy okres prac organizacyjnych nad odbudową...*, s. 53–54; F. Ruszczyc, *Łańcuch rektorski Uniwersytetu...*, s. 85.

³³ F. Ruszczyc, *Dziennik. W Wilnie...*, oprac. E. Ruszczyc, T. II, s. 27.

³⁴ M. Siedlecki, *Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Uniwersytetu Wileńskiego*, [w:] *Księga Pamiątkowa...*, s. 73.

*z Uniwersytetem miał być tylko przedłużeniem i rozszerzeniem dawniejszej tradycji*³⁵.

Po nim zabrał głos Ferdynand Ruszczyc, który pełnił funkcję dziekana wydziału. Wspominał o potrzebie kształcenia artystów, którzy byli niezbędni przy odbudowie zniszczonego kraju i tworzeniu polskiej kultury. Często podkreślał wagę sztuki, uważał, iż jest ona naturalną potrzebą człowieka, konieczną dla jego prawidłowego rozwoju. W swoich wykładach nazywał ją „siostrzycą” nauki. W ten sposób dawał wyraz swoim przekonaniom, że sztuka jest pożyteczna, kształci osobowość i uczy dostrzegać piękno. Te wartości starał się wpajać swoim uczniom na licznych zajęciach i wykładach³⁶. Jako artysta bardzo wrażliwy na piękno starał się rozbudzić w swoich uczniach szacunek dla sztuki i poczucie artyzmu.

Celem wydziału miało być kształcenie kandydatów na nauczycieli rysunków, a także malarstwa oraz wyspecjalizowanie badaczy praktyków (np. konserwatorów zabytków) i teoretyków (np. historyków sztuki)³⁷. Od początku jego powstania planowano uruchomić dwa kierunki studiów: architektury oraz ogólnego kierunku artystycznego, w skład którego wchodziły: malarstwo, rzeźba i sztuka dekoracyjna. Tymi potrzebami sugerował się Ruszczyc, szukając przyszłych nauczycieli akademickich. Wykładano także przedmioty teoretyczne, do których należały: anatomia artystyczna, estetyka i dzieje kultury polskiej³⁸. Dzięki staraniom Ruszczycy udało się pozyskać odpowiednią kadrę naukową dla wydziału. W tym celu wyjeżdżał na spotkania do Krakowa i Warszawy, prowadząc rozmowy z potencjalnymi kandydatami. Takie ustalenia wymagały wiele czasu, często nie były też łatwym zajęciem, co potwierdzał słowami: *Czuję się jak dyrektor teatru, który werbuje trupe. Czasem jak commis voyageur, który jeździ z próbkami*³⁹. W związku z potrzebami wynikającymi ze specyfiki prowadzonych zajęć utworzono specjalne stanowisko kierownika artystycznego⁴⁰.

Na Uniwersytecie artysta prowadził zajęcia z pejzażu i malarstwa. Podczas pierwszego roku odbywały się one dla wszystkich kierunków, codzien-

³⁵ *Księga pamiątkowa Uniwersytetu Stefana Batorego*, Wilno 1929, t. II, s. 78.

³⁶ F. Ruszczyc, *Tradycje sztuki w Wilnie*, [w:] *Ferdynand Ruszczyc. Liść wawrzynu...*, s. 40–44.

³⁷ I. Kołoszyńska, *Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, [w:] *Ferdynand Ruszczyc. Pamiętnik wystawy*, Warszawa 1966, s. 107.

³⁸ J. Ruszczycówna, *Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego*, [w:] *Z dziejów Almae Matris...*, s. 204.

³⁹ F. Ruszczyc, *Dziennik...*, T. II, s. 21.

⁴⁰ *Idem*, *Wydział Sztuk Pięknych U.S.B. w latach 1919–1929*, [w:] *Księga Pamiątkowa...*, s. 510–512.

nie w godzinach przedpołudniowych: od 9.00 do 12.00⁴¹. Ruszczyk był także kierownikiem pracowni malarskiej. Od roku akademickiego 1920/21 pełnił funkcję opiekuna Koła Słuchaczy Wydziału Sztuk Pięknych⁴².

W kolejnych latach prowadzone przez niego zajęcia uzależnione były od roku, na którym studiowali studenci. Przykładowo w latach 1920/21 prowadził: na pierwszym roku *Malarstwo i plener* tylko w piątki i soboty od godziny 9.00 do 12.00; na drugim roku (ten sam przedmiot) – w poniedziałki i wtorki w tych samych godzinach. Wykładał zarówno na kursie ogólnym, obejmującym malarstwo, rzeźbę i zdobnictwo, jak i na kierunku architektura⁴³.

Tematyka poruszana na wykładach i odczytach Ruszczyca była bardzo różnorodna. Bardzo często starał się krzewić lokalny patriotyzm i wzbudzać zainteresowanie regionem. Przykładem może być artykuł dla pisma młodzieżowego „Ognisko”, w którym wskazywał na piękno krajobrazu Wileńszczyzny⁴⁴, a także odczyty o tej tematyce: *Wilno i sztuka*, wygłoszony w 1921 roku, czy też *Wilno i jego warunki zewnętrzne* – artykuł opublikowany w roczniku akademickim „Alma Mater” w 1922 roku. Swoich wychowanków starał się kształcić na artystów rozmiłowanych w sztuce i potrafiących odczuwać piękno. Dążył do rozbudzenia w nich poczucia estetyki i artyzmu. Ruszczyk bardzo aktywnie uczestniczył w życiu akademickim. Swoim studentom towarzyszył podczas uroczystych spotkań wigilijnych. Zachęcał ich do uczestniczenia w życiu kulturalnym i artystycznym miasta. Dzięki temu studenci brali udział w licznych inicjatywach dotyczących zdobienia miasta, renowacji zabytków, projektowania nowych budynków i pomników. Co roku w końcu czerwca organizowana była wystawa sprawozdawcza, na której prezentowano dokonania artystyczne studentów. Dbając o dobre relacje ze studentami, do historii przeszły niezapomniane herbatki zapoznawcze organizowane dla studentów pierwszego roku Wydziału Sztuk Pięknych⁴⁵.

Ruszczyk od początku istnienia uczelni zaangażował się w organizację powszechnych wykładów uniwersyteckich. Odbывały się one cyklicznie i prowadzone były przez nauczycieli akademickich różnych specjalności.

⁴¹ *Spis wykładów i skład Uniwersytetu w roku akademickim 1919/20*, Wilno 1919, s. 40.

⁴² *Spis wykładów i skład Uniwersytetu w roku akademickim 1920/21*, Wilno 1920, s. 25.

⁴³ *Ibidem*, s. 26.

⁴⁴ F. Ruszczyk, *Piękno Wilna*, [w:] *Ferdynand Ruszczyk. Liść wawrzynu...*, s. 78–80.

⁴⁵ I. Kołoszyńska, *Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego*, [w:] *Ferdynand Ruszczyk. Pamiętnik...*, s. 109.

Miały charakter otwarty, co oznaczało, że uczestniczyć w nich mógł każdy. Celem tych inicjatyw było rozpowszechnianie nauki i kultury w Wilnie, a także próba wzbudzenia zainteresowania powyższymi zagadnieniami mieszkańców. Ruszczyc także był autorem takich odczytów, np. referatu wygłoszonego w Sali Śniadeckich Uniwersytetu Stefana Batorego pt. *Tradycje sztuki w Wilnie*. Obecnych było wówczas bardzo wielu słuchaczy, a autor prezentował dokonania artystyczne Wilnian z drugiej połowy XIX wieku. Wykład wzbogacono licznymi przeżroczami autorstwa Bułhaka, prezentującymi dzieła z epoki gotyku, renesansu i baroku, a także zabytkami architektury. Ruszczyc nazywał sztukę „siostrzycą” Nauki, niezwykle istotną dla kształcenia ludzkiej wrażliwości i estetyki⁴⁶. Jeszcze w grudniu 1919 roku wygłosił kolejny odczyt *O pięknie powszechnym*, podczas którego udawał, że sztuka jest naturalną potrzebą każdego człowieka. Twierdził również, że wynika ona z „potrzeb duszy”⁴⁷. Inicjatywa wykładów powszechnych cieszyła się popularnością także wśród innych nauczycieli akademickich Wydziału Sztuk Pięknych. Wystąpienia tego rodzaju mieli także Bułhak, Juliusz Kłos, Bronisław Zapaśnik oraz niezwiązani z uczelnią: fotograf Jan Kurusza Worobjew czy Józef Wierzyński⁴⁸.

Znając doświadczenie artystyczne Ruszczycy, władze uczelni powierzyły mu organizację wystawy sztuki polskiej w Paryżu w 1921 roku. Jako delegat uczelni uczestniczył tam także w uroczystościach odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza oraz w Międzynarodowej Wystawie Sztuk Dekoracyjnych.

Dziełem Ruszczycy były inscenizacje organizowanych corocznie wieczorów akademickich. Teatr nie był główną dziedziną jego działalności artystycznej, jednakże należał do jego pasji. Prace w tym kierunku prowadził zarówno w Petersburgu, jak i Warszawie, a później również w Wilnie. Szczególnie należy wspomnieć o współpracy Ferdynanda Ruszczycy z Wincentym Drabikiem w Teatrze Polskim przy inscenizacji *Balladyny* Juliusza Słowackiego. Dyrektorem warszawskiego teatru był wówczas Arnold Szyfman, który zaproponował Ruszczycowi zaprojektowanie oprawy scenicznej do przedstawienia. Premiera sztuki odbyła się 7 maja 1914 roku i zyskała znakomite opinie recenzentów. W szczególności chwalona była praca Ruszczycy. Jego oprawa sceniczna *Balladyny* stała się wydarzeniem w życiu

⁴⁶ Wykład miał miejsce w dniu 20 listopada 1919 roku; F. Ruszczyc, *Tradycje sztuki w Wilnie*, [w:] *Liść wawrzynu...*, s. 40–41.

⁴⁷ Miejscem wykładu była również Aula Śniadeckich; dokładna data przypadła na 7 grudnia. *Idem*, *O pięknie powszechnym*, *ibidem*, s. 45–54.

⁴⁸ F. Ruszczyc, *Dziennik...*, T. II, s. 51–52.

kulturalnym Warszawy przed I wojną światową i została zaliczona do najwybitniejszych realizacji scenicznych w skali ziem polskich⁴⁹.

Od 1921 roku pełniący funkcję dziekana Ruszczyc angażował się w do-
roczne wieczory akademickie. Osobiście projektował układy i sam reżyse-
rował spektakle organizowane na Uniwersytecie Stefana Batorego. Były
to bardzo wymagające przedsięwzięcia. Do współpracy zaangażowanych
było wielu artystów: poetów, malarzy, architektów, muzyków i dekorato-
rów. Aktorami byli studenci. Autorowi zależało na prezentowaniu jak naj-
wyższego poziomu artystycznego w organizowanych widowiskach. Z zawo-
dowym teatrem współpracował przy *Cydzie* w 1924 roku oraz w 1930 roku
z okazji setnej rocznicy powstania listopadowego, kiedy to zainscenizował
*Noc listopadową*⁵⁰.

Ruszczyc cieszył się uznaniem i sympatią studentów oraz całego środo-
wiska akademickiego. Zasłynął jako ambitny i bardzo aktywny pedagog.
Na Wydziale był zwyczaj obchodzenia jego imienin w dniu 30 maja. Towa-
rzyszyły temu przemówienia, kwiaty oraz niezwykle barwne dekoracje.
Szczególnie warte zapamiętania były imieniny obchodzone w 1931 roku.
Okolicznościowa impreza wzbogacona była wręczeniem artyście nagrody
miasta Wilna. Stanowiła wdzięczność i hołd za całokształt twórczości oraz
zaangażowania na rzecz kultury wileńskiej. Wymiar symboliczny miały
również podarowane Ruszczycowi róże, które sam uczynił godłem Wydzia-
łu Sztuk Pięknych⁵¹.

Dzięki swojemu zaangażowaniu, a także bardzo dobremu kontaktowi ze
studentami, artysta wspominany był ze szczególną sympatią. Jego wycho-
wankowie wypowiadali się o nim z wyjątkowym szacunkiem i uznaniem.
Doceniano zwłaszcza aktywnie wspieranie wszystkich kół wydziałowych
i stowarzyszeń akademickich Uniwersytetu Stefana Batorego. Będąc patrio-
tą, wpajał wychowankom miłość i przywiązanie do ojczyzny. Uczył także
szacunku do zabytków kulturalnych i pamiątek historycznych, które prze-
kazywały wiedzę o dziedzictwie narodowym Polaków. Zaangażował się
także na rzecz młodzieży akademickiej, wspierając powstanie Komitetu
Wojewódzkiego Pomocy Młodzieży Akademickiej w Wilnie. Uczestniczył
w krajowym zjeździe tych komitetów w Warszawie w 1923 roku. W podzię-

⁴⁹ E. Szwankowski, *Inscenizator i scenograf...*, s. 96.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 98–99.

⁵¹ I. Kołoszyńska, *Wydział Sztuk Pięknych...*, s. 110.

ce za zaangażowanie w sprawy akademickie studenci nadali prof. Ruszczycowi godność pierwszego członka honorowego Bratniej Pomocy⁵².

Za osiągnięcia na rzecz rozwoju kulturalnego miasta równie życzliwie wypowiadali się na temat artysty mieszkańcy Wilna. Profesor często zabierał swoich studentów na wycieczki mające na celu poznanie piękna i zabytków Wilna. Opowiadał wtedy o historii miasta, nierzadko skupiając wokół siebie chętnych do zapoznania się z opowieściami przechodniów. Również współpracownicy Ruszczyca doceniali jego profesjonalizm, ale i pozytywne cechy charakteru. Przytoczyć można relację Jana Borowskiego, który miał okazję pracować na Wydziale w czasie, kiedy Ruszczyc pełnił funkcję dziekana:

Pierwsze wiadomości o Ruszczycu miałem od stałej mieszkanki Wilna, która mówiła o nim jak o wybitnym estecie, a mianowicie, że spotkawszy na ulicy nieznajomą osobę zatrzymywał ją i radził zmienić kolor kokardy, czy jakąś drobnostkę w toalecie, aby ta lepiej wyglądała [...].

*Ogromnie miłe wspominam posiedzenia Rady Wydziałowej pod przewodnictwem Ruszczyca. Nic z „urzędowania” – zawsze miły, wesoły, dowcipkujący, czarował nas na posiedzeniach. Nie mówiąc już o tym, że każde z nich kończyło się miłą towarzyską rozmową [...]*⁵³.

Ferdynand Ruszczyc zmarł w 1936 roku po ciężkiej chorobie. Jego działalność artystyczna przyczyniła się do rozwoju kulturalnego Wilna. Autorytet i świetny kontakt z młodzieżą zapewniły mu szacunek oraz uznanie studentów. Przez absolwentów wspominany był jako mistrz, bardzo życzliwy i ciepły człowiek, autorytet w dziedzinie malarstwa.

⁵² S. Kulesiński, *Wspomnienia*, [w:] *Ferdynand Ruszczyc. Pamiętnik...*, s. 123–124.

⁵³ J. Borowski, *Wspomnienia*, [w:] *ibidem*, s. 129.

S u m m a r y

Artist-educator. Ferdinand Ruszczyc activity at the Stefan Batory University in Vilnius

Ferdynad Ruszczyc was born in 1870 and he's famous painter and university teacher. He was one of the most significant personalities in the artistic life of Wilno in the first half of the twenty century. His family home stood in Bohdanów, near Wilno. At the time, those places were part of Russian Empire. Ruszczyc was very traditional and liked spend time the bosom of nature. Young Man studied at the Academy of Fine Arts in Petersburg. His teachers were famous scenery painter: Archip Iwanowicz Kuindzi and Ilia Jerofimowicz Szyszkina. He belonged to the artistic environment in Wilno. At the University he worked as a teacher and was a Dean. In 1919 he actively participated in the work of structuring the university and faculty of fine arts. He was the author of the Project insignia chancellor: gowns, chain, scepter. Ruszczyc taught landscape painting. He was respected and admired. His artistic office was very crowded by the students and his friends. Ruszczyc was the author of many articles and papers in the field of art. and culture in Wilno.

Maria Lawrenz

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim)

Dzieciństwo i lata szkolne Stalina

Soso, Soseło, Koba, Bałabust, Wąsaty, Naczelny, Dziobaty¹. W czasie swojego życia do człowieka imieniem Josif Wissarionowicz Dżugaszwili przylgnęło wiele przydomków, często określających jego charakter czy też cechy wyglądu. Jednak dla wszystkich na całym świecie najbardziej znany był pod



pseudonimem, który najlepiej oddawał jego postawę, a mianowicie Stalina – „człowiek ze stali”. Każdego dnia największe w ówczesnym świecie państwo budziło się z jego imieniem na ustach. Niejednokrotnie z trwogą wypowiedane przez spikerów, towarzyszyło wielu pieśniom, ozdabiało pierwsze strony gazet na całym świecie. Jego imieniem nazywano miasta, które były dumą Związku Radzieckiego – w czasie ataku

wroga broniono ich za wszelką cenę. W każdym z nich można było znaleźć ulicę czy fabrykę, której nadano to imię „piętno”. Wielbili go ci, którzy szli na wojnę, a szczerze nienawidzili ci, którym przyszło umierać w czasie „wielkich czystek” czy katorżniczej pracy w łagrze. Wielu zastanawia się pewnie, jakie wydarzenia mogły wpłynąć na małego Soso, że chłopiec z małej gruzińskiej wioski stał się „ojczulkiem Stalinem” gotowym jednym skinieniem ręki wysłać na śmierć miliony ludzi. Z tego powodu warto przyjrzeć się z bliska, jak wyglądało jego dzieciństwo oraz lata szkolne, okresu, który dla

¹ J. Boriew, *Prywatne życie Stalina*, Warszawa 1989, s. 13.

każdego jest czasem kształtowania się charakteru, uczenia, co jest dobre, a co złe oraz wyboru drogi życiowej.

Josif urodził się w małym sennym gruzińskim miasteczku Gori. Idealnie oddaje charakter tego miejsca opis Maksyma Gorki, ulubionego pisarza Stalina, według którego to *malownicza miejscina przy ujściu rzeki Kury, raczej taka większa wioska. Na środku – wysokie wzgórze. Na wzgórzu twierdza. Koloryt jest dziki i oryginalny: upalne niebo nad miastem, burzliwy i głośny nurt Kury, nieopodal góry, z miastem jaskiń, jeszcze dalej – główny łańcuch górski, pokryty wiecznym śniegiem*². Gori leżało przy linii kolejowej prowadzącej do stolicy Gruzji. Nad miastem na wysokiej skale znajdowały się ruiny potężnej twierdzy Goris Cyche, zbudowanej przez zdobywców bizantyjskich. Nieopodal miasta znajdowały się fortyfikacje z czasów Aleksandra Wielkiego. W dawnych czasach Gori było położonym na żyznej nizinie miasteczkiem słynącym z win, pięknych tkanin, jabłek i walk na pięści. Klimat temu miejscu nadawały wąskie, brukowane uliczki³.

Przy jednej z nich stał drewniany, jednoizbowy dom, w którym mieszkał szewc Wissarion (Beso) Dżugaszwili z żoną Jekatieriną (Keke). Rodzina Dżugaszwili mieszkała wcześniej w górskiej wiosce Didi-Liło. W pewnym momencie Beso postanowił przenieść się do Gori, gdzie założył swój własny warsztat szewski. Tam poznał piękną 16-letnią Keke Geładze. Ona również od niedawna mieszkała w Gori. Była córką Głacho Geładzego, ogrodnika pracującego u lokalnego możnowładcy. Beso był doskonałą partią do zamążpójścia. Jak wspomina Keke: *uchodził wśród moich przyjaciółek za bardzo sympatycznego młodego człowieka i wszystkie marzyły o poślubieniu go. [...] Beso był mężem godnym pożądania, prawdziwym karachogheli, z pięknymi wąsami i po miastowemu obytym*⁴. Po hucznym ślubie, trwającym gruzińskim zwyczajem kilka dni, młodzi zamieszkali razem. Nawet po ślubie wszyscy zazdrościli Keke osiągniętego przez nią statusu, którego widocznym znakiem było posiadanie w domu masła. Jak mawiała *złe języki nie zamilkły nawet po ślubie*⁵. Dziewięć miesięcy po zaślubinach w rodzinie Dżugaszwili urodził się pierwszy syn. Radość rodziców jednak nie trwała długo. Mały Michaił zmarł, nie ukończywszy dwóch miesięcy. Zdruzgotany Beso swoje smutki topił w kieliszku. Kolejne dziecko urodziło się 24 grudnia

² E. Radziński, *Stalin*, Warszawa 2001, s. 23.

³ M. Wilk, *Stalin*, Łódź 1997, s. 13.

⁴ S.S. Montefiore, *Stalin młode lata despoty. Zanim powstał dwór Czerwonego Cara*, Warszawa 2008, s. 45.

⁵ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 46.

1876 roku, jednak ono również odeszło w niedługim czasie z powodu panującej epidemii odry. Rodzice zaczęli modlić się do ikony św. Jerzego, zawieszanej przez nich w izbie. Obiecali sobie, że jeśli ów święty ześle im swoje błogosławieństwo w postaci dziecka, udadzą się na pielgrzymkę. Ich prośby zostały wysłuchane. W Gori 21 grudnia 1878 roku (9 grudnia według naszego kalendarza) urodził się mały Josif⁶.

Dziecko było słabe i wątłe. Często chorowało i miało płetwowatą stopę. Rodzice spieszyli się z chrztem, aby mały Soso, jak pieśczośliwie nazywała go matka, nie umarł nieochrzczony. Rodzice zwlekali z pójściem na pielgrzymkę, dopóki chłopiec nie złapał pierwszego przeziębienia. Wtedy to dopiero wybrali się z nim na obiecaną wyprawę, aby popi z cerkwi w Geri dokonali na nim egzorcyzmów i wypędzili z niego złe duchy. Mały Josif jednak nie został poddany temu procederowi (trzymanie za nóżkę nad przepaścią), *był przerażony i krzyczał*. Rodzice wrócili więc z nim do domu. Chłopiec *trząsł się i płakał we śnie*, jednakże przeżył.

Keke nie miała wiele mleka, tak więc Josifa karmiły piersią żony Cichatatrishwilego (ojca chrzestnego dziecka) i Jakowa Egnataszwilego, przyjaciela rodziny. Soso wcześniej zaczął mówić. Od zawsze kochał przyrodę i muzykę, szczególnie gruzińskie melodie⁷. Keke ponad wszystko kochała swojego małego Soseła. Zwykła mawiać: *na starość wciąż widzę jego pierwsze kroki*. Mama uczyła Josifa chodzić, wykorzystując jego słabość do kwiatów. Trzymała przed chłopcem rumianek, by ten za nią podążał. Często wspominała scenę z pewnego wesela, na którym byli całą rodziną, kiedy to mały Soso zobaczywszy we wianku panny młodej kwiaty wyrwał je. Mama skarciła złe zachowanie chłopca, jednak jego ojciec chrzestny wziął go na ręce i czule powiedział: *Skoro już teraz chcesz ukraść pannę młodą, Bóg wie co zrobisz jak dorośniesz*. Matka z każdym dniem cieszyła się, iż jej dziecko przeżyło. Zaszczepiła w małym Stalinie to poczucie wyjątkowości.

Na szczęście rodziny z każdym dniem padał cień. Beso popadał w alkoholizm. Za wykonywaną przez niego pracę ludzie częściej płacili mu winem,

⁶ Są jednak podejrzenia, jakoby data narodzin Stalina była inna niż jest to wszystkim znane. Dzięki badaniom Edwarda Radzińskiego możemy przypuszczać, że została sfalszowana o rok! Jak zakłada badacz na podstawie znalezionej przez siebie fotokopii z księgi metrykalnej Uspieńskiego Soboru w Gori, Stalin urodził się 6 grudnia 1878 roku. Ciekawe jest również świadectwo ukończenia szkoły cerkiewnej małego Josefa Dżugaszwili, na którym widnieje data narodzin 6 grudnia. E. Radziński, *op. cit.*, s. 17–18.

⁷ Stalin był zapalonym ogrodnikiem, hodował cytryny, pomidory, a także kwiaty, takie jak róże czy mimozy. Kochał gruzińskie pieśni, szczególnie zaś *Leć, czarna jaskółko* i *Suliko*. S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 48.

którego w Gori był dostatek, niż pieniędzmi. Niektóre interesy prowadził w tawernie, co nie pomagało mu w trzeźwieniu. Tam poznał Pokę, rosyjskiego wygnańca związanego z Wolą Ludu – organizacją zamieszana w zamachy na cara Aleksandra II. Stalin i Poka zaprzyjaźnili się. Rosjanin był nałogowym alkoholikiem, tak więc nikogo nie zdziwił fakt, że pewnej zimy znaleziono go martwego w zaspie śniegu.

Powrotowi Beso na drogę trzeźwości nie pomagały plotki krążące po mieście, dotyczące Keke. Ich tematem było domniemane ojcostwo Beso w stosunku do Josifa. Kiedy ojciec zaczął pić, a jego zakład podupadać, obowiązek utrzymania rodziny spadł na Keke. Musiała zarabiać na życie, na naukę syna. Pracowała jako sprzątaczką, szyła, prała bieliznę. Wtedy to miało dojść do rzekomego romansu, którego owocem miał być Stalin. Za ojca Soso uważano przyjaciela rodziny Egnataszwilego. Bogaty handlarz winem płacił za naukę chłopca. Po nim to prawdopodobnie Stalin nadał swojemu najstarszemu synowi imię Jakow⁸. Sama Keke wspominała, że Egnataszwili *zawsze starał się nam pomagać w tworzeniu rodziny...* Jakow zaś w swoich pamiętnikach czule wspominał Keke. Kolejnym domniemanym kandydatem na ojca miał być pop Czarkwiani. Nikogo to nie dziwiło, jako że popi w Gori słynęli z rozwiązłości. Podejrzenia spadły również na naczelnika policji Dawirczewę, pomagającemu Keke w czasie pijackich kłótni z Beso. Kiedy Stalin przejął władzę, uważano że jego ojcem mógł być nie kto inny, jak sam car Aleksander III czy słynny badacz Azji Środkowej Nikołaj Przewalski⁹. Mimo iż Beso w pijackim szale nazywał małego Soso „bękartem”, można z całą pewnością wykluczyć hipotezę, że nie był jego ojcem. W przyływach większych uczuć Beso opowiadał swojemu synowi historie o gruzińskich rozbójnikach, którzy zabierali bogatym, a dawali biednym. W czasie suto zakrapianych imprez Stalin niejednokrotnie wspominał, że „mocną głowę” odziedziczył po ojcu, który dawał mu do ssania palec umaczany w winie (sam tak samo postępował ze swoimi dziećmi, co nie podobało się jego żonie Nadii). Chwalił się zdolnościami swojego ojca, mawiając z dumą, że umiał jednego dnia zrobić dwie pary butów. Często używał nazwiska „Beso-szwili” (syn Beso) jako pseudonimu.

Keke wychowała Soso na bardzo wrażliwego chłopca, którego w szczególności raziło ojcowskie pijaństwo. Wspominała, że *ilekroć widział pijanego ojca, jego oczy wypełniały się łzami, wargi mu siniały, tulił się do mnie*

⁸ E. Radziński, *op. cit.*, s. 28.

⁹ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 49–50.

i błagał, żebym go ukryła. Beso wszystkie pieniądze, jakie zarabiał (o ile udało mu się jakieś zarobić), przeznaczał na alkohol. Pewnego dnia sprzedał nawet swój pas, co było nie do pomyślenia dla Gruzina. Jednak matka zawsze czule opiekowała się swoim jedynakiem.

Wobec małego Soso ojciec często stosował przemoc. To właśnie od niego Stalin nauczył się takiego modelu wychowania. Już od najmłodszych lat był za każde, nawet najdrobniejsze przewinienie, karany cielesnie. Często nawet nie musiał nic robić, aby wzbudzić gniew ojca, który traktował syna *jak psa i bił go bez powodu*¹⁰. Zachowanie ojca źle wpływało na Josifa, który dorastając, stawał się krnąbrny i nieposłuszny. Nawet kochająca matka nie potrafiła przemówić młodzieńcowi do rozsądku, by zmienił swoje zachowanie. Ona również zaczęła uciekać się do przemocy. Kiedy już jako dorosły mężczyzna Stalin odwiedził swoją matkę i spytał ją: *Dlaczego mnie tak strasznie biłaś?*, bez zastanowienia odparła, że przecież nie chciała zrobić mu krzywdy¹¹.

W dzieciństwie został zaszczepiony w Stalinie antysemityzm. Żydzi w Gruzji nie byli prześladowani. Zajmowali się drobnym handlem, rzemiosłem. Trudnili się również szewstwem. Znali się na swoim fachu, co wzbudzało zazdrość i nienawiść Beso. W czasie, kiedy Keke musiała sama zarabiać na swoje utrzymanie i na naukę syna, sprzątała w domach takich handlarzy. Często do pracy zabierała ze sobą małego Soso, który w czasie, gdy ona zajmowała się swoimi obowiązkami, zabawiał gospodarzy. Reolutnego chłopca szybko pokochała rodzina Dawida Pismamiedowa. Żyd z Gori wspominał, że często dawał Soso pieniądze, kupował podręczniki. Pokochał go jak rodzzonego syna, myślał także, że chłopiec darzy go tym samym uczuciem. Nie wiedział jednak, że ziarno nienawiści do Żydów, które zasiał w Stalinie ojciec, kiełkowało i rosło w siłę. Chłopiec nienawidził każdej kopiejki podarowanej mu przez Dawida. Jednak po latach, kiedy Gruzin został sekretarzem generalnym, przyjął swojego „przyszwanego ojca” z wielką serdecznością. Mimo wszystko życie w nędzy i praca matki u żydowskich handlarzy podsycaly w małym Josifie gniew. Oliwy do ognia dolewały plotki o rzekomym romansie matki, sprzątajacej w domu Dawida. Wtedy to właśnie Soso postanowił uknuć pewną intrygę i zemścić się na Żydach. Wraz z kolegami wpuścił do synagogi świnię¹².

¹⁰ M. Mikeln, *Stalin*, Warszawa 1990, s. 30.

¹¹ E. Radziński, *op. cit.*, s. 31.

¹² E. Radziński, *op. cit.*, s. 31–32.

Rodzina Dżugaszwili straciła swój rodzinny dom, w którym urodził się Stalin. Od teraz przenosili się z miejsca na miejsce, dziesięciokrotnie zmieniali lokum. Początkowo Keke mieszkała z Soso u jednego ze swoich braci. Rodzina miała się połączyć, kiedy Beso przestanie pić. Jako że tak się nie stało, matka wraz z synem zamieszkała u popa Czerkwianiego. Ciągłe przeprowadzki źle wpływały na Soso. Chłopiec zamknął się w sobie i całe dnie spędzał, siedząc bezczynnie; już nie wychodził z domu, by bawić się z dziećmi. Pewnego dnia powiedział matce, że chciałby nauczyć się czytać. Matka chciała posłać syna do szkoły. Ojciec nie wyraził na to zgody, ponieważ przyszedłby jedynaka widzieć w zakładzie szewskim. Postanowił nauczyć go fachu. Jednak kiedy do tego doszło, w całym Gori rozprzestrzeniła się epidemia ospy. W każdym domu dało się słyszeć płacz dziecka. W rodzinie Jakowa jednego dnia zmarło troje potomstwa. Tragedia nie opuściła również Dżugaszwili. Zachorował Josif. Matka czuwała przy nim w dzień i w nocy. Soseł wyzdrowiał, jednak na jego twarzy już do końca życia pozostały blizny po przebytej w dzieciństwie ospie.

Apogeum nieszczęść, które dotknęły rodzinę Dżugaszwili, było odejście ojca. Keke przepłakała wiele nocy z tego powodu, co bardzo denerwowało Soso. Matka, by utrzymać siebie i dziecko, musiała się gdzieś zatrudnić. Beso na utrzymanie syna nie wykładał żadnych pieniędzy, ponadto żądał, aby Keke oddawała mu zarobione przez siebie kopiejki. Będąc w trudnej sytuacji materialnej, zwracała się o pomoc do Jakowa, popa, oraz naczelnika policji. Pomocą w potrzebie służył również czeladnik Dato, pracujący w warsztacie szewskim Beso. Jednak kiedy zakład podupadł, również on odszedł, by otworzyć własny interes.

Wtedy to Keke i Josif przebywali w domu Egnataszwilego, który, wraz ze swoją żoną Miriam, kochał Soso jak własne dziecko. Po latach Keke wspominała, że jej rodzina przeżyła tylko dzięki ich pomocy. Marzeniem matki niemającej wykształcenia było posłanie swojego jedynaka do szkoły. W planach tych wspierała ją rodzina Czarkwianich, która pozwoliła Soso uczyć się rosyjskiego wraz ze swoimi dziećmi. Działo się to wszystko w wielkim sekrecie, aby nie dowiedział się o tym przeciwny nauce Beso. Matka chciała zrealizować swoje marzenie o tym, aby Soso został biskupem. Chciała zapisać go do najlepszej szkoły cerkiewnej w Gori. Jednak warunkiem koniecznym, by zostać tam przyjętym, było posiadanie ojca popa. Sprawę tę rozwiązał Czarkwiani, wstawiając się za Josifem. Chłopiec zdał egzaminy, co bardzo radowało matkę, a doprowadzało Beso do białej gorączki. W przy-

pływie szalu powybiłszy szyby w tawernie Egnataszwilego. Doszło również do kłótni z naczelnikiem policji, który kazał Beso opuścić Gori. Zamieszkał w Tyflisie, tam też podjął pracę w manufakturze szewskiej. Przesyłał swojej żonie pieniądze i błagał o wybaczenie, ta jednak nie przyjęła go z powrotem. Sama doskonale dawała sobie radę. Wychowywała syna na *karachogheli*, na prawdziwego gruzińskiego rycerza. Podczas II wojny światowej Stalin opowiadał generałowi Żukowowi, że matka bardzo go rozpieszczała, a do szóstego roku życia nie spuszczała z niego oka.

Keke dostała pracę w sklepie sióstr Kulidżanawych jako szwaczka. Pracowała tam 17 lat. Dzięki tej pracy mogła zapewnić jedynakowi wszystko co najlepsze. Kiedy jako dziesięciolatek szedł pierwszy raz do szkoły, mógł się szczycić faktem, iż mimo swojego ubóstwa, był najlepiej ubranym chłopcem wśród stu pięćdziesięciu innych. Wygląd chłopca wzbudził zdumienie i zazdrość kolegów. Pierwsze spotkanie w szkole ze Stalinem wspominał po latach jego przyjaciel Wano Kecchoweli¹³. Mimo swojego wieku, Soso nie zachowywał się jak jego rówieśnicy. Cierpienie zahartowało jego charakter, stał się szorstki, wzbudzał w dzieciach lęk. Nawet kiedy się cieszył, okazywał to w bardzo dziwny sposób – poprzez strzelanie z palców, krzyczenie i skakanie na jednej nodze. Posiadał jednak w sobie ten wrodzony magnetyzm, którym przyciągał do niego innych.

Stalin dorastał. Z małego bezbronnego Soso zmieniał się w prawdziwego mężczyznę. Jednak serce matki zawsze było pełne niepokoju za każdym razem, kiedy ukochane dziecko opuszczało próg domu. Jej obawy niestety w końcu się sprawdziły. Na starość Keke wspominała, że rano posłała syna do szkoły zdrowego, a wieczorem przyniesiono go do domu nieprzytomnego. Został potrącony przez bryczkę na ulicy. Wypadek był wynikiem bezzwagłnej zabawy chłopców, którzy czepiali się osi jadących powozów. Dzięki pomocy finansowej opiekunów rodziny Dżugaszwili Soso wrócił do zdrowia. Jednak doznał trwałego urazu lewej ręki, co do końca życia potęgowało jego odmienność¹⁴. Można powiedzieć, że niepełnosprawność Josifa w pewnym sensie ocaliła go od śmierci. Nie został wzięty do wojska i nie musiał walczyć na froncie Wielkiej Wojny. Stalin narzekał, że uszkodzona ręka przeszkadza mu w tańcu, jednak nie była przeszkodą w czasie walki. Keke obawiała się, że niedowład będzie utrudniał w przyszłości Soso posługę kapłańską. Pytała się go: *Kiedy zostaniesz popem, synku jak utrzymasz kie-*

¹³ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 58.

¹⁴ E. Radziński, *op. cit.*, s. 37–38.

lich? Stalin odpowiadał rezolutnie: *Nie martw się mamo. Zanim zostanę popem, ręka się zgoi i będę mógł podnieść całą cerkiew!*¹⁵. Jak każdy chłopiec w tym wieku, Soso brał udział w bijatykach i często wracał do domu z płaczem, cały posiniaczony

Stalin nie chciał często przebywać w domu, gdyż z każdego kąta spoglądała bieda. Całe dnie spędzał na ulicach Gori, gdzie praktykowano brutalne bijatyki według specjalnych reguł, gdzie sekundantami byli pijani popi. Taki sam zły wpływ na dorastającego chłopca miał wiecznie pijany ojciec, jak i nigdy nietrzeźwiejąca ulica. Uczniowie szkoły cerkiewnej mieli zakaz udziału w tych walkach. Mimo to młody Stalin bił się na równi z innymi. Raz nawet zranił się w swoją niewładną rękę, która spuchła niemiłosiernie. Często walczył ze swym przyjacielem Iremaszwilim. Nie unikał również bójek z silniejszymi od siebie. Nie obywało się bez interwencji naczelnika policji¹⁶. Wśród dzieci bawiących się na ulicach Gori nie było podziałów społecznych. Biedni bawili się z bogatymi, tak samo spędzali czas. Uzbrojeni w noże i łuki, prowadzili dziki tryb życia. Dzieci razem pływały w rzece, śpiewały na cały głos ulubione gruzińskie piosenki i kradły jabłka z ogrodu księcia Amiatachwariego. Soso w tym czasie był bardzo niegrzeczny. Jeden z jego przyjaciół wspomina, jak to pewnego razu ten mały łobuz strzelił z procy krowie w łeb. Wystraszone zwierzę wpadło w popłoch i wystraszyło całe stado. Soso był bardzo zwinny, więc udało mu się uciec zdenerwowanemu pastarzowi. Raz nawet podpalił mieszaninę wybuchową w zakładzie pewnego sklepikarza. Biedna Keke musiała wysłuchiwać wiele skarg na swoje „małeństwo”. Stalin wraz ze swoją bandą spędzał czas, bawiąc się na górze Goridźwari wśród skał i ruin zamku. Soso bronił swoich kolegów przed silniejszymi napastnikami. Mimo że nie był jakoś wyjątkowo silny, zaczepiał starszych od siebie. Ciągłe chciał się sprawdzić, czy jest najlepszy. Chciał pokazać wszystkim, iż mimo swojej ułomności, nikt mu nie dorówna. Już w dzieciństwie był bardzo mściwy. Kolegę, który tańczył lepiej od niego, zranił w nogę. Stalin nie słuchał przywódcy swojej bandy, który wspominał, że Soso zawsze *podkopywał jego autorytet i próbował go zdetronizować*. Ten buntownik z wyboru uważał, że zawsze ma rację i każdy powinien go słuchać. Na tych, którzy mu się sprzeciwili, nasyłał swoich kolegów, by śmiać dotkliwie pobili.

¹⁵ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 59.

¹⁶ Również na starość Stalin szczylił się swoją tężyzną fizyczną i umiejętnościami zapalczywymi. Raz nawet powalił na ziemię marszałka Tito, by udowodnić sobie i innym, że ciągle może stawać do walki z młodszymi i silniejszymi od siebie. S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 62.

Stalin nie zgadzał się z restrykcyjną polityką cara Aleksandra III, który wprowadził przymus nauki języka rosyjskiego w gruzińskich szkołach. Czuł się jak więzień. Nawet na przerwach nie mógł rozmawiać z kolegami po gruzińsku, a że nie umieli dostatecznie dobrze mówić po rosyjsku, w ogóle się ze sobą nie porozumiewali. Za używanie języka gruzińskiego groziły dotkliwe kary, np. stanie w kącie lub trzymanie drewnianej tyczki przez cały ranek. Rosyjscy nauczyciele wzbudzali wśród uczniów nienawiść. Wyjątkiem był lubiany przez wszystkich nauczyciel śpiewu Siemion Gogczilidze, którego ulubieńcem był Stalin. Nauczyciel zawsze dawał mu solowe partie, bo bardzo lubił jego *piękny, słodki, wysoki głos*. Stalin zaczął śpiewać na weselach. Wielu przychodziło tylko po to, by go posłuchać. Soso był bardzo pobożny w pierwszych latach swojej edukacji. Nie opuścił żadnego nabożeństwa. Na ambonie śpiewał swoim anielskim głosem psalmy, a wszyscy słuchali go w „ekstатыcznym uniesieniu”. W nagrodę za sprawowaną posługę szkoła ofiarowała mu Księgę Psalmów Dawida z dedykacją *Josifowi Dzugaszwili [...] za doskonałe postępy, sprawowanie oraz doskonałe recytowanie i śpiewanie psalterza*.

Soso miał również zacięcie aktorskie i poetyckie. Gdy wchodził na scenę, już swoim wyrazem twarzy potrafił rozśmieszyć widownię. Był piątkowym uczniem, nigdy nie miał innej oceny. Pomagał słabszym uczniom. Każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie. Zawsze nosił książkę wetkniętą za pasek spodni. Nigdy nie opuścił lekcji, nigdy się nie spóźnił. Był bardzo gorliwym uczniem. Kiedy był dyżurnym ścigał spóźniające się dzieci, które złośliwie nazywały go „Żandarmem”. Stalin był sumienny i pomocny, ale nigdy nie był lizusem. Kiedy najbardziej przez wszystkich znienawidzony nauczyciel kazał mu donosić na tych, którzy mimo zakazu mówią po gruzińsku ten odmówił, a nawet wraz z grupą kolegów postraszył Rosjanina¹⁷.

Do strasznego wypadku doszło 6 stycznia 1890 roku. W czasie, kiedy Soso wychodził z cerkwi z nabożeństwa Trzech Króli, został potrącony przez powóz, który wjechał w tłum. Chłopiec upadł na ziemię, a pojazd przejechał po jego nogach. Obrażenia były na tyle poważne, że Soso przebywał przez kilka miesięcy w szpitalu w Tyflisie. Od tamtej pory, chodząc, lekko się chwiał, czym zyskał sobie nowy przydomek *Ospowaty*.

Beso nigdy nie zgadzał się na naukę Soso. Pewnego dnia wdarł się do szkoły, wyprowadził z niej swoje syna i wziął go ze sobą do Tyflisu. Od tej pory chłopiec miał pracować z nim w fabryce Adelchanowa. Mały Soso

¹⁷ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 67.

pomagał robotnikom. Jednak Keke już nie bała się męża. Przyjechała do Tyflisu i go zabrała. Od tej pory Josif musiał się ukrywać za każdym razem, kiedy szedł do szkoły. Pewnego dnia ojciec nie zjawił się, słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie, co by nikogo nie zdziwiło, przepadł w pijackiej awanturze¹⁸.

Kiedy Soso nie było na lekcjach, wszyscy za nim tęsknili. W tym samym czasie pojawiły się kłopoty finansowe w rodzinie Dżugaszwili. Powrót Josifa do szkoły stał pod znakiem zapytania. Jednak znowu pomogli przyjaciele rodziny, jak również szkoła, która przeznaczyła swojemu najlepszemu uczniowi stypendium. Kiedy powrócił, już nie był tym samym rezolutnym chłopcem. Wypadek, pobyt w szpitalu i praca w fabryce wyczerpały go. Później zachorował na zapalenie płuc, ale znowu wyrwał się śmierci z objęć. Stalin ze zdwojoną siłą zaczął się uczyć, ale z taką samą energią przeciwstawiał się wszystkiemu i wszystkim. Zaczął spotykać się z braćmi Kecchoweli. Starszy z nich, Łado, imponował Stalinowi, który pod jego charyzmatycznym wpływem zechciał zacząć działać w lokalnej administracji, by poprawić los najbiedniejszych. „Trzej muszkietierowie” potrafili całe dnie spędzić na rozmowie o książkach. Łado pokazał Stalinowi publikację Darwina *O powstaniu gatunków*, która zafascynowała trzynastoletniego wówczas chłopca i utwierdziła w przekonaniu, że Boga nie ma... W tym czasie Stalin przeżył swoje pierwsze zauroczenie. Obiektem jego westchnień była córka popa Czarkwaniego.

Monotonne życie w Gori przerwało wydarzenie, które odcisnęło silne piętno na psychice młodego Stalina. Była to egzekucja trzech zbrodniarzy, w której musieli uczestniczyć uczniowie szkoły cerkiewnej pod przymusem nauczycieli uważających, że *widok egzekucji powinien wywołać przekonanie o nieuchronności kary i lęk przed popełnieniem zbrodni*¹⁹.

W 1894 roku Soso ukończył szkołę jako jeden z najlepszych uczniów. Keke była wniebowzięta, ponieważ jej najukochańszy skarb rozpoczął naukę w tyfliskim seminarium duchownym. Studenci mieszkali w odgrodzonym od miasta budynku. Od wszystkich pokus słonecznego Tyflisu dzielił ich wysoki mur. W seminarium panowała ascetyczna atmosfera. Każdy dzień wyglądał tak samo: pobudka bladym świtem, modlitwa, skromne śniadanie, lekcje, znowu modlitwa, skromny obiad, krótki spacer po mieście, modlitwa... Kiedy w Tyflisie zaczynało się nocne życie, seminarzyści przysto-

¹⁸ E. Radziński, *op. cit.*, s. 38.

¹⁹ S.S. Montefiore, *op. cit.*, s. 72–73.

wywali się do snu. Jeden z kolegów Soso pisał: *czuliśmy się jak aresztanci, którzy bez żadnej winy muszą spędzić tu lata młodości*. W tym czasie wielu chłopców zorientowało się, że służenie Bogu to nie jest to, co chcą robić w życiu. Jednym z nich był Stalin. Chciał poświęcić się służbie ludziom, jednocześnie nie poświęcając swojej młodości. Starsi chłopcy opowiadali o tajemniczych, zakazanych organizacjach, zrzeszających młodych ludzi chcących zrobić coś dla społeczeństwa. Kusiło to młodzież utrzymaną pod kluczem w obronie przed światem zewnętrznym. Marksizm szybko stał się popularny w tyfliskim seminarium. Idee propagowane przez ten ruch idealnie odpowiadały potrzebom uczniów i ideałom przez nich wyznawanym. Skłonność do poświęceń, służenie biednym i uciemiężonym, protest przeciwko nieprawnie zdobytemu bogactwu, obietnica królestwa sprawiedliwości wraz z nadejściem nowego mesjasza – proletariatu²⁰. Soso stał się słuchaczem wszystkich marksistowskich dyskusji. Sam później napisał, że do ruchu rewolucyjnego przystąpił jak miał 15 lat. Wtedy zupełnie się zmienił. Już nie był tym samym wesołym Soso. Ciągłe chodził zamyślony, nie rozstawał się z nowymi książkami. Przestał wierzyć w Boga. Zmienił swój pseudonim. Już nie był małym, niewinnym Soseło, kurczowo trzymającym się matinej spódnicy i szlochającym w jej ramię, tylko Kobą. Tak miał na imię główny bohater ulubionej powieści Stalina. Gruziński Robin Hood. *Koba stał się dla Soso Bogiem i nadał jego życiu znaczenie*²¹.

Stalin nawiązał kontakt z rewolucjonistami. Zaczął prowadzić marksistowskie spotkania dla tyfliskich robotników. Wstąpił do socjaldemokratycznej organizacji Mesame Dasi. Zaczął podpadać wychowawcom seminarium. Jednym tchem można wymienić jego przewinienia: czytanie zakazanych książek, wydawanie nielegalnej gazetki, ordynarne zachowanie wobec inspektora²². Zaczął gardzić nauczycielami, ślepo służących nieistniejącemu Bogu. Przestaje się uczyć. Stał się główną postacią seminarium. Studenci dzielili się na jego przyjaciół i wrogów. Wydaje się, że Koba swoim zachowaniem prowokował do wydalenia go z seminarium. Nie odszedł sam. Bał się matki? Nie chciał jej zawieść? Jedno jest pewne, że przestał jeździć do domu na wakacje. W końcu stało się nieuniknione: w 1889 roku Josif został wydalony z seminarium za niestawienie się na egzamin (wszystkim mówił, że za szerzenie marksizmu).

²⁰ E. Radziński, *op. cit.*, s. 43.

²¹ S.S. Montefiore, *op. cit.*, 85.

²² S.S. Montefiore, *op. cit.*, 90–92.

Tak wyglądały początki Josifa Dżugaszwilego. Każdy rodzi się jako „czysta karta”. To środowisko, w którym żyje, kształtuje go. Wczesne lata życia małego Soso nie wyglądały kolorowo. Bieda, wiecznie pijany ojciec, wymagająca matka. Przypatrując się, jakie wydarzenia sprawiły, że gdy Stalin dorósł, stał się tym, kim się stał, nie jesteśmy zszokowani. Przykre jest natomiast, że „modele wychowawcze”, które pokazał Stalinowi Beso, dyktator stosował wobec swoich dzieci. Od początku znały ciężką rękę ojca. Josif był inteligentnym i rezolutnym chłopcem. Jego zdolności dyktatorskie dostrzegano już od najmłodszych lat. Tak jak, będąc dzieckiem, umiał ponieść swoich kompanów na „wojnę” z silniejszymi od siebie chłopcami, tak kilkanaście lat później potrafił przekonać swoich żołnierzy, że w czasie II wojny światowej walczą w słusznej sprawie, w obronie ojczyzny oraz że bez problemu pokonają największego wroga – Niemców i każdego kto stanie im na drodze.

S u m m a r y

Stalin's childhood and school years

Josif Wissarionowicz Dżugaszwili was born in 21th December 1897 in little Georgian village called Gori. He was coveted child of Beso shoemaker and his wife Keke. Since childhood Josif's father raised his own son severely. Beso had problems with alcohol, he often beats little Josif. The mother was also severe for Josif, but she always remembered that he was her beloved son. Her biggest dream was that Josif be a priest. Beso didn't care about his son education, all the money he earned he spent on alcohol. Keke worked so hard to provide Josif good life.

Robert Witak
(Uniwersytet Łódzki)

Podwaliny polskiego autorytaryzmu. Stanisław Car i jego wizja nowego ustroju

Konstytucja kwietniowa miała wielu ojców, ale do dziś za najważniejszego uważa się Stanisława Cara, któremu przypisuje się autorstwo całemu szeregowi jej zapisów. Car, jako biegły w sztuce prawniczej piłsudczyk, był też współodpowiedzialny za forsowanie nowej konstytucji na forum sejmu. Dlatego warto przyrzeć się prezentowanym przez niego poglądom. Jako prawnik nie był politykiem z pierwszego rzędu obozu pomajowego, ale doradzał Józefowi Piłsudskiemu w kwestiach prawnych. Na wstępie przedstawiona zostanie pokrótce jego sylwetka, gdyż dotąd nie doczekał się opracowania biografii.

Stanisław Car urodził się najprawdopodobniej 26 kwietnia 1882 roku¹ w warszawskiej rodzinie inteligenckiej. Jego rodzicami byli Henryk Bolesław Car, kupiec, oraz Salomea de domo Szczerbińska. Z Warszawą związany był pierwszy okres edukacji Stanisława – tu uczęszczał do gimnazjum (matura zdana w 1902 roku) oraz studia prawnicze na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Uczelni tej nie skończył – w 1905 roku doszło do

¹ Data 26 kwietnia jest najczęściej powtarzana jednak natrafić można również na inne, niejednokrotnie bliskie terminy. Akt urodzenia (nr 184 z dn. 4/16 listopada 1882 roku, dostępny w internecie: <http://szukajwarchiwach.pl>, oryginał w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, nr sygnatury 72/1216/0/-/15) wskazuje na datę 16/28 kwietnia. Z kolei Słownik biograficzny *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939*, T. 1 (pod red. A.K. Kunerta, Warszawa 1998, s. 242) podaje, iż prawnik urodził się 26 lipca. Jednak na stronie 243 rzeczonego słownika znaleźć można informację mówiącą, że w odpisie aktu zgonu z USC Warszawa Śródmieście z 25 maja 1994 roku widnieje data ur. 28 kwietnia. Sytuację komplikuje fakt, iż w aktach personalnych przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym podawane są dwie bliskie daty 22 kwietnia oraz 26 kwietnia. Ta ostatnia figuruje również w wydanej za życia Cara *Encyklopedii Nauk Politycznych*, T. 1: A–D (Warszawa 1936, s. 585).

strajku szkolnego. Było to echo petersburskiej krwawej niedzieli i strajku zorganizowanego przez Polską Partię Socjalistyczną. Warszawscy studenci zorganizowali wiec, domagając się m.in. unarodowienia szkolnictwa². Za udział w tych wydarzeniach Stanisław Car musiał opuścić mury uniwersytetu. Wyjechał do Odessy, gdzie kontynuował studia prawnicze. Ukończywszy je w 1907 roku, Car wrócił do Warszawy i rozpoczął aplikację sądową przy sądzie okręgowym. Zmieniły się jednak jego cele i w 1910 roku został pomocnikiem adwokata przysięgłego, a rok później uzyskał wpis na listę adwokatów przysięgłych³. Droga do własnej kancelarii (a zarazem kariery prawniczej) stała otworem.

W okresie I wojny światowej Car udzielał się na niwie społecznej oraz pracował w 1915 roku jako sędzia pokoju w Warszawie. Sądy pokoju były najniższą instancją sądowniczą. Równolegle, wraz z innymi prawnikami, pracował nad ustrojem wymiaru sprawiedliwości i przyszłym prawem polskim. Delegatura Adwokatury Warszawskiej powierzyła Carowi rolę sekretarza komisji, która miała za zadanie zająć się kwestią organizacji i etyki zawodowej palestry⁴. Prace te kontynuowała komisja powołana przez Tymczasową Radę Stanu⁵. Statut adwokatury, po poprawkach, został wprowadzony dekretem Naczelnika Państwa w grudniu 1918 roku.

Wraz z odrodzeniem państwa Car został w grudniu 1918 roku szefem Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa. Funkcję tę pełnił z krótką przerwą na służbę frontową w roku 1920. Ubrał mundur kawalerski na własną prośbę i walczył m.in. pod Kryłowem, Ciechanowem i Zamościem. Został także odznaczony Krzyżem Walecznych⁶.

Stopniowe wprowadzenie w życie nowej konstytucji oznaczało, że zbliża się kres rządów Naczelnika Państwa. Po wyborze Gabriela Narutowicza na pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej Car został na stanowisku szefa kancelarii, jednak praca jego u boku nowej głowy państwa nie trwała długo. Tydzień po wyborze, 16 grudnia 1922 roku, Narutowicz zginął z ręki zabójcy. Kolejny prezydent, Stanisław Wojciechowski, początkowo pozostawił Cara na zajmowanym stanowisku, jednak wkrótce odwołał go, woląc mieć

² O strajku szkolnym: *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1807–1915*, pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1981.

³ K. Pol, *Poczet prawników polskich*, Warszawa 2000, s. 1098–1099.

⁴ A. Kisza, Z. Krzemiński, R. Łyczywek, *Historia adwokatury polskiej*, Warszawa 1995, s. 107.

⁵ A. Chmurski, *Historja Statutu Palestry*, „Palestra” 1931, nr 10–11, s. 519–520.

⁶ K. Wrzos, *Piłsudski i piłsudczycy*, Warszawa 1936, s. 201.

za współpracownika lepiej znanego sobie człowieka – Konstantego Lentza. Car pożegnał się z funkcją z początkiem maja 1923 roku⁷.

Dymisja oznaczała dla Cara powrót do adwokatury i pióra. W 1924 roku ukazało się pismo „Palestra”, które redagował. Jednocześnie udzielał się na forum stołecznej Rady Adwokackiej, w Związku Adwokatów Polskich i Kole Prawników Polskich. W 1925 roku Car został prokuratorem przy Sądzie Najwyższym, ale pracował tam jedynie formalnie, gdyż oddelegowano go do Departamentu Ustawodawczego Ministerstwa Sprawiedliwości⁸.

Po przewrocie majowym Car wrócił do Kancelarii Prezydenta. W połowie czerwca został ponownie mianowany jej szefem⁹, lecz tym razem u boku Ignacego Mościckiego. Rzeczywista rola Cara wykraczała poza funkcję administracyjną. Powoli stawał się jednym z najbardziej wpływowych prawników obozu rządzącego. Jego niewątpliwa erudycja i giętkość w interpretacji prawa sprawiły, że stał się ważną postacią stojącą za działaniami piłsudczyków.

Już kilka miesięcy po zamachu majowym dał się poznać jako interpretator konstytucji, za co zyskał przydomek „Jego Interpretatorskoje Wieliczeństwo”. Ówcześni nazywali działania Cara „hockami-klockami” czy „c(z)arowaniem konstytucji”. Niewątpliwie zasłużył sobie na tego rodzaju określenia. Dość wspomnieć kilka z precedensów konstytucyjnych, za którymi stał Car. Jednym z nich był pomysł powołania nowego rządu w starym składzie, gdy 20 września 1926 roku opozycja złożyła, a następnie przegłosowała wniosek o wotum nieufności dla ministra spraw wewnętrznych Kazimierza Młodzianowskiego i ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Antoniego Sujkowskiego. Premier Kazimierz Bartel doprowadził jednak nie do ustąpienia obu ministrów, a całego gabinetu. Kilka dni później rząd w tym samym składzie powrócił jako nowy¹⁰. Innym przykładem takich uzusów prawnych

⁷ R. Łyczywek, Z. Witkowski, *Car Stanisław (1882–1938)*, [w:] *Słownik biograficzny adwokatów polskich*, T. 2, Warszawa 1988, s. 89.

⁸ *Dziennik Urzędowy Ministerstwa Sprawiedliwości* 1925, Nr 11, s. 233.

⁹ Z. Kaczmarek, *Trzej prezydenci II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1988, s. 231.

¹⁰ Jak zauważa Krzysztof Koźmiński, wśród współczesnych prawników naginających prawo znaleźć można nie tylko Lecha Falandysza. Koźmiński przytacza sytuację z 2007 roku, kiedy to klub Platformy Obywatelskiej złożył wniosek o wotum nieufności dla 19 ministrów rządu Jarosława Kaczyńskiego. Stanowiło to obejście konstytucji, która nie przewiduje jednoczesnego odwołania wszystkich ministrów, a jedynie wyrażanie braku zaufania wobec pojedynczych ministrów lub całego gabinetu, ale wówczas w trybie konstruktywnego wotum nieufności. Premier Kaczyński podał rząd do dymisji przed sejmowym głosowaniem, toteż wnioski poselskie stały się bezzasadne. Wkrótce też prezydent Lech Kaczyński powołał nowy gabinet w tym samym składzie. Zob.: K. Koźmiński, *Konstytucja silnej Rzeczypospolitej – rozważania ustrojowe Stanisława Cara*, „Imponderabilia. Biuletyn Piłsudczykowski” 2011,

było przekonanie marszałka sejmu Macieja Rataja, iż fakt zwołania sejmu nie jest tożsamy z otwarciem sesji, co w konsekwencji doprowadziło do rozdzielania obu kwestii, skróciło sesję parlamentu oraz stworzyło wyłom w dotychczasowej praktyce, dając prezydentowi pole manewru do manipulowania działaniem parlamentu¹¹.

Stanisław Car pracował również w resorcie sprawiedliwości. W listopadzie 1926 roku został podsekretarzem stanu przy boku Aleksandra Meysztowicza. Miał za zadanie obserwować ministra, który – jak pisał Andrzej Garlicki – nie był dyspozycyjny wobec Piłsudskiego¹². Car czterokrotnie był też ministrem sprawiedliwości w rządach Kazimierza Bartla (22.12.1928–13.04.1929), Kazimierza Świtalskiego (14.04.–7.12.1929), Walerego Sławka (23.03.–23.08.1930) i Józefa Piłsudskiego (25.08.–4.12.1930)¹³. Minister Car dał się poznać jako sprawny organizator i zwolennik naprawy polskiego prawa (m.in. kładł nacisk na prace nad prawem karnym), ale i czynny obrońca obozu pomajowego, który usuwał sędziów z urzędów¹⁴.

Do pełnionych przez Cara funkcji dodać należy stanowisko Głównego Komisarza Wyborczego, które otrzymał z naruszeniem prawa, a które wykorzystał dla wzmocnienia pozycji piłsudczyków w wyborach kosztem opozycji. Zarzucano mu m.in. unieważnianie głosów i tzw. cuda nad urną¹⁵. Ponadto od 1930 roku Car był posłem sejmu III kadencji. W tym czasie zaangażował się aktywnie w prace nad nową konstytucją. Aktywność tę łączył z funkcją wicemarszałka, kierownika Komisji Prawniczej, a także wiceprezesa Klubu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, z ramienia którego znalazł się w parlamencie. Car, będąc generalnym referentem, stał się motorem prac nad nową ustawą zasadniczą w Komisji Konstytucyjnej i w obozie rządzącym. Jego też zasługą było nadanie ostatecznego kształtu projektowi konstytucji oraz pomysł zmiany tez konstytucyjnych w kolejne artykuły

nr 2, s. 17. Nadmienić trzeba jednak, iż w tym przypadku Rada Ministrów pełniła swą funkcję tymczasowo, do momentu wyłonienia nowego rządu po wyborach parlamentarnych – szefem kolejnego gabinetu został Donald Tusk.

¹¹ Zob. np.: A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980. Zob. też: M. Rataj, *Pamiętniki*, oprac. J. Dębski, Warszawa 1965, s. 426 i nast.

¹² A. Garlicki, *Piękne lata trzydzieste*, Warszawa 2008, s. 14–15.

¹³ Zob. np.: *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. J. Farysia i J. Pajewskiego, Szczecin 1991.

¹⁴ *Stanisław Car – polska koncepcja autorytaryzmu*, oprac. J. Majchrowski, Warszawa 1996, s. 9.

¹⁵ M. Eckert, *Historia polityczna Polski lat 1918–1939*, Warszawa 1989, s. 112; A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980, s. 93.

dokumentu przegłosowanego 26 stycznia 1934 roku przez sejm¹⁶. Uchwalenie nowej konstytucji odbyło się z naruszeniem prawa, a prace kontynuowano w senacie.

Podpisanie 23 kwietnia 1935 roku przez prezydenta Ignacego Mościckiego konstytucji otworzyło nowy rozdział w historii państwa. Po wyborach, w nowym ustroju Car został marszałkiem sejmu IV kadencji. Faktycznie funkcję jednak pełnił krótko z powodu choroby, która doprowadziła do jego śmierci 18 czerwca 1938 roku. Stanisław Car zapisał się w dziejach jako postać kontrowersyjna. Nie mniej kontrowersyjne były jego poglądy – te, które pozostały postulatami i te, które wcielał w życie – zarówno *praeter legem*, jak i *contra legem*. W połowie lat dwudziestych otwarcie pisał o różnych sposobach naprawy ówczesnego ustroju, które kilka lat później można było zaobserwować w działaniu: *Być może, że niektóre uchybienia naszej konstytucji, wynikające z niewłaściwego wysłownienia lub przeoczenia, dadzą się przy odpowiedniej interpretacji i świadomej akcji czynników państwowych – uchylić lub złagodzić na drodze praktyki, precedensów i prawa zwyczajowego; inne wszakże – wymagać będą pomocy celowo przedsięwziętej rewizji*¹⁷.

Przechodząc do meritum, czyli poglądów Cara na ustrój Polski, trzeba zauważyć, że jego zapatrywania ewoluowały, a także, iż krytykował ustrój jeszcze w czasie, gdy ten dopiero się tworzył. Car od wczesnych lat dwudziestych wysuwał zarzuty wobec obowiązującej ustawy zasadniczej z 17 marca 1921 roku. Prace nad konstytucją kwietniową właściwie tę krytykę zintensyfikowały i pozwoliły wypłynąć jej na szerokie wody, jako że car był sprawozdawcą komisji konstytucyjnej.

Główny zarzut wysuwany przez Cara dotyczył faktu, iż konstytucja marcowa nie odpowiadała warunkom polskim. Wedle Cara była zapożyczona i wynikała z politycznych kalkulacji. Jak pisał: *W rzeczy samej nowa Konstytucja nikogo nie zadowoliła i zadowolić nie mogła, gdyż nie była ona produktem głębokiej analizy rzeczywistych potrzeb kraju, który dźwigał się z mazołem z półtorawiekowej niewoli w warunkach zachwianej przez wielką wojnę równowagi świata, lecz dojrzewała w atmosferze walk i przetargów partyjnych, zasilanych niechętnym stosunkiem do osoby ówczesnego Naczelnika Państwa*¹⁸.

¹⁶ B. Podolski, *Prace nad konstytucją kwietniową*, „Niepodległość” 1979, t. XII, Nowy Jork – Londyn, s. 189–190; Stanisław Car..., s. 11.

¹⁷ S. Car, *Z zagadnień konstytucyjnych Polski*, Warszawa 1924, s. 22.

¹⁸ S. Car, *Konstytucja 17 marca a polska rzeczywistość*, Warszawa 1930, s. 6. W innej publikacji Car przywołał słowa prof. Edwarda Dubanowicza (jednego z autorów konstytucji

Stanisław Car niejednokrotnie przywoływał warunki, w jakich rodziła się konstytucja marcowa. W 1930 roku, w broszurze będącej skądinąd pochwałą Piłsudskiego, Car pisał: [...] *konstytucja 17 marca nie zadowoliła nikogo. Dał temu syntetyczny wyraz Marszałek Sejmu Ustawodawczego Wojciech Trąmpczyński, przysięgły obrońca konstytucji marcowej, zaznaczając w swym przemówieniu, wygłoszonym na zakończenie obrad, że «Konstytucja nasza posiada niewątpliwe błędy, które się wkraśli w atmosferze walk, w jakiej się rodziła»*¹⁹.

Wspominane wielokrotnie walki nie dotyczyły, według Cara, kwestii ważnych dla młodego państwa, [...] *nie były to walki, w których ścierały się poglądy na świat, wyrosłe na gruncie głębokiego wczuwania się w rdzeń i tętno życia narodowego i społecznego*²⁰. Jak pisał Car, *była to walka – zawzięta lecz małostkowa – o rzeczy małe i przelotne, o drobny nieraz interes partyjny, o wpływy grup i jednostek a – przede wszystkim – walka niezdrowych ambicji sejmowych wielkości, powodowanych nienawiścią do osoby Naczelnika Państwa [...]*²¹.

Przytoczone powyżej cytaty ilustrują fakt, iż Car częstokroć podkreślał, że parlament to siedlisko sporów partyjnych. Jednak była to według niego cecha nie tylko izby mu współczesnej, ale i sejmów przedrozbiorowych, które również nie stawiały na wysokości zadania i przedkładały „zaścianek” nad interes kraju. Ale i w dobie anarchii parlamentarnej Car widział przeblask myśli państwowej. Była to konstytucja 3 maja, którą nazywał *testamentem politycznym dawnej Rzplitej*²², swego rodzaju *memento*. Ustawa była, według Cara, aktem niezwykle doniosłym, zdrowym owocem pracy, [...] *rozumu i trzeźwości politycznej [...]* narodu, emanacją jego woli, a zarazem podsumowaniem polskiej tradycji i dorobku prawnego²³.

marcowej) wypowiedziane na forum sejmu 15 kwietnia 1921 roku: [...] *kiedy mamy przed sobą projekt, który zawiera minimum tego co musi mieć Państwo, ażeby żyć i rozwijać się, kiedy, Szanowni Panowie, obawiam się, że zeszliśmy poniżej już tego minimum, to dziś nie tylko ze strony lewego środka dają się słyszeć głosy, że dzień uchwalenia naszej Konstytucji według przedstawionego projektu nie będzie dniem święta, ale dniem smutku i rozczarowania dla naszego ogółu*. Cyt. za: S. Car, *Konstytucja 17 marca...*, s. 5–6. Sam Dubanowicz również publikował krytyczne prace na temat konstytucji marcowej, zob. np.: E. Dubanowicz, *Rewizja konstytucji*, Poznań 1926.

¹⁹ S. Car, *Józef Piłsudski a Państwo Polskie*, Warszawa 1930, s. 14.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ibidem*, s. 14–15.

²² *Idem*, *Drogi ustrojowe Polski Odrodzonej*, [w:] *idem*, *Na drodze ku nowej konstytucji*, Warszawa 1934, s. 6.

²³ *Idem*, *Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 15, 95.

Można pokusić się o stwierdzenie, że konstytucja z 1791 roku i historia stały się bazą, na której Car tworzył swe poglądy w kwestii ustroju państwa. Prawnik zgadzał się ze słowami Ustawy Rządowej – cytował szczególnie jeden jej fragment: *Żaden rząd najdoskonalszy bez dzielnej władzy wykonawczej stać nie może. Szczęśliwość narodów od praw sprawiedliwych, praw skutków od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściem napełniło Polskę*²⁴. A zaniedbanie to w odrodzonej po zaborach Polsce było, według Cara, ogromne i należało je pilnie naprawić.

Car zdawał sobie sprawę, że zabory przerwały ciągłość nie tylko państwa, ale i świadomości oraz tradycji prawniczej, a także ogółu życia publicznego²⁵. Z drugiej strony wiedział, że świat końca XVIII wieku przeminął. Realia, w których Polska się odradzała były o wiele bardziej demokratyczne, triumf – jak pisał – święciła zasada zwierzchnictwa ludowego wraz ze swobodami obywatelskimi²⁶.

Tworząc konstytucję marcową, powinno się mieć na uwadze zarówno linie rozwojowe innych państw, jak i rodzimą tradycję. Według Cara zabrakło realnego odwołania się do dorobku minionych pokoleń, a zapatrzoneo się na ustroje obce. W konsekwencji zamiast uchronić się przed wcześniejszymi błędami, które doprowadziły kraj do upadku, powtórzono je²⁷. Wynikało to m.in. z przeniesienia na grunt polski rozwiązań zakorzenionych w Republice Francuskiej. *Konstytucja nasza* – pisał Car – *w swych założeniach najistotniejszych nie jest dziełem oryginalnym. Twórcy jej czerpali obficie ze źródeł obcych, przenosząc na nasz grunt instytucje prawa publicznego, znane od dawna i wypróbowane gdzie indziej. Zamiast oprzeć się przede wszystkim na doświadczeniu innych narodów, autorowie naszej konstytucji odnieśli się do złożonych zagadnień życia państwowego zbyt abstrakcyjnie, wskutek czego ich dzieło, z najlepszych pobudek poczęte otrzymało charakter doktrynerski i do realnych warunków życia niedostosowany*²⁸. Owo niedostosowanie wynikało, według Cara, również z faktu prostego skopiowania francuskiego ustroju, konstytucji III Republiki z 1875 roku, która *notabene* stała się wzorem również dla innych krajów naszego regionu. Car stał na stanowisku, iż ustrój państwa musi być związany z jego realiami oraz czasami. Nie było mowy o ustroju uniwersalnym dla całego świata i ponadczasowym, a *auto-*

²⁴ Cyt. za: *idem, Drogi ustrojowe Polski Odrodzonej...*, s. 6.

²⁵ Zob. np.: *idem, Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 3.

²⁶ *Ibidem*, s. 6–7.

²⁷ *Ibidem*, s. 16.

²⁸ *Ibidem*, s. 83.

*rowie konstytucji marcowej nie stanęli na gruncie potrzeb realnych państwa polskiego, ale zaczerpnęli z obcego źródła, oparłszy się na wzorze francuskim. I powiedziałbym – mówił dalej Car – że zaczerpnęli bezceremonialnie, gdyż nie zadali sobie trudu przystosowania instytucji prawa francuskiego do stosunków polskich*²⁹.

Wspomniana wcześniej niechęć posłów opozycyjnych do Piłsudskiego to tylko jeden z czynników, który spowodował ograniczenie roli władzy wykonawczej. Gdy powstawała konstytucja marcowa, wielu obawiało się, że Piłsudski nie zrezygnuje z władzy, toteż będzie dążył do zapisania w ustawie silnej roli prezydenta. Dla innych zaś nieważne było kto będzie prezydentem – obawiali się, że ktokolwiek zajmie to stanowisko, będzie dążył do zmajoryzowania pozostałych władz i opanowania nienależnych prezydentowi sfer państwa. Car zdawał sobie również sprawę i z takich postaw, jednak uważał, że obawa o *absolutum dominium* to *szkodliwy atawizm historyczny*, a utożsamianie władzy absolutnej z silną wynika ze *względów agitacyjno-politycznych*³⁰. Nie miało to według niego związku z rozsądkiem.

Krytyka rozpolitykowania posłów, rywalizacji o rzeczy przyziemne i doraźne kosztem dobra państwa, wartości, imponderabiliów nie była domeną Cara, a charakteryzowała publicystykę piłsudczykowską. Car skupiał się na krytykowaniu roli sejmu – zbyt dużej jego zdaniem – i zbyt małej roli prezydenta. Głowa państwa miała być zmarginalizowana przez konstytucję marcową, co jednocześnie podważało zasadę trójpodziału władzy. A tę Car hołubił, chwalać amerykański sposób wprowadzenia jej w życie. W jego mniemaniu USA miały wdrożyć trójpodział w formie „czystej”. Stany Zjednoczone posiadały władze realnie oddzielone, ale jednocześnie mogły się wzajemnie kontrolować i hamować swe zapędy do dominacji nad pozostałymi. W konsekwencji na poziomie państwa pozwalało to zachować równowagę władz, a obywatele mogli cieszyć się wolnością indywidualną³¹.

Równoległe do rozwiązań amerykańskich istniały modele brytyjski i kontynentalny. Według Cara w Europie kontynentalnej trójpodział władz został zmodyfikowany w sposób, który nie oddziela zupełnie egzekutywy od legislatywy, dając system parlamentarny. I tu wprowadził rozróżnienie na Anglię, gdzie szczególne warunki rozwoju skutkowały harmonijną współpracą organów państwa, oraz Europę kontynentalną, gdzie władza

²⁹ *Idem, Czynniki równowagi w nowej konstytucji*, Warszawa [1935], s. 4.

³⁰ *Idem, Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 85.

³¹ *Ibidem*, s. 8–9.

ustawodawcza dąży do przejęcia kompetencji wykonawczej, a nawet uzależnienia od siebie rządu. Konsekwencją tego procesu jest w mniemaniu Cara upadek autorytetu egzekutywy i jej osłabienie, co objawia się brakiem ciągłości prac rządu, niestabilnością poszczególnych gabinetów i uzależnieniem ich istnienia od gier i układów politycznych w parlamencie³².

Zaimplementowano więc w Polsce ustrój, który miał – według Cara – liczne grono przeciwników, dostrzegających poważne wady systemu, kryzys czy wręcz zmierzch parlamentaryzmu wynikający z immanentnych jego wad. Naprawa obecnego systemu miała być przeprowadzona drogą powrotu do idei Monteskiusza. Car zaznaczał jednak, że nie musi to być operacja bezkrytycznego wdrożenia trójpodziału władz. Choć zasada ta wytrzymała próbę czasu, uważał, że można ją nieco zmodyfikować, a granice takiej zmiany nakreślił francuski prawnik Perreau, [...] *który rękojmię praw obywatelskich chce widzieć nie w zastosowaniu podziału władz (separation), lecz w ich współdziałaniu (collaboration), co oczywiście nie wyklucza, lecz tylko uzupełnia i udoskonala teorię Monteskiusza*³³. Cytat ten pokazuje w pewnym stopniu, że mimo iż Car jawił się jako zwolennik trójpodziału władzy w wersji amerykańskiej, nie był w tej kwestii ortodoksyjny, co ujawniło się w pełnej krasie podczas tworzenia konstytucji kwietniowej.

Prawne zachwianie równowagi władz nałożone na polskie realia doprowadziło, według Cara, do sytuacji, w której żaden sprzed majowych rządów nie był rządem parlamentarnym. *Istotą systemu rządów parlamentarnych – pisał – jest to, że rząd jest wyłoniony z pośród członków parlamentu przez większość parlamentarną, że więc jest wykładnikiem woli tej większości [...] rząd nie posiada charakteru samoistnego czynnika państwowego, lecz jest zależny w całej pełni od parlamentu, którego jest jak gdyby organem wykonawczym*³⁴. Car uważał, że o ile Anglia wypracowała ciągłość i stabilność rządów, o tyle jego recepcja na kontynencie się nie powiodła, czego przejawem była częsta zmiana gabinetów, które są właściwie efemerydami trwającymi na stanowisku kilka dni, tygodni czy miesięcy. Rozdrobnienie polityczne i ciągłe walki o partykularne interesy uniemożliwiają stworzenie stabilnej większości w parlamencie, która byłaby fundamentem rządu. Uwagi te dotyczą zarówno Francji, jak i Polski, gdzie scena polityczna jest dalece rozdrobniona. Bardzo dobrym rozwiązaniem gwarantującym stabilność władz była, zdaniem Cara,

³² *Ibidem*, s. 9–10. Zob. też: *idem*, *Czynnik równowagi...*, s. 4–5.

³³ *Idem*, *Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 12–13.

³⁴ *Idem*, *Konstytucja 17 marca...*, s. 10.

dwupartyjność, która dawała rękojmię ciągłości i przewidywalności, a także likwidowała permanentną konieczność zawierania kompromisów oraz częste i niepożądane przesilenia gabinetowe³⁵.

Co ciekawe, wynikiem niestabilności sejmowej większości było też, w ujęciu Cara, rzekanie się przez sejm władzy ustawodawczej na rzecz rządu. Rozdrobnienie oraz niezdolność do zgody i procedowania były powodem dwukrotnego przelania swoich uprawnień na egzekutywę. Po raz pierwszy miało to miejsce w marcu 1923 roku i dotyczyło pełnomocnictw dla rządu Władysława Grabskiego w kwestii reformy walutowej. Drugim przykładem była nowela sierpniowa, która nadała prezydentowi prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy³⁶. Obie sytuacje wykazały, że takie przeniesienie części kompetencji na egzekutywę poprawia szybkość ustanawiania prawa i znosi „piętno kompromisu”.

Car dostrzegał również geopolityczne zagrożenia związane z rządami parlamentarnymi. *Nie możemy pozwolić sobie na nieudolność rządów parlamentarnych, kiedy u naszych granic wschodni i zachodnich znajdują się państwa ościenne o rządach mocnych i zdecydowanych*³⁷ – pisał. Rys ten widać w publicystyce Cara już w latach dwudziestych, kiedy to wysuwa sugestię modyfikowania polskiego ustroju wraz ze zmianami następującymi w innych krajach, *aby słabość naszego ustroju państwowego nie odbijała się zbyt jaskrawo od ogólnego tła stosunków, znamionujących Europę centralną*³⁸. Na forum Komisji Konstytucyjnej prawnik wprost mówił o imperializmach, które zniszczyły Polskę i ciemniły ją przez zabory, a które nie zostały zniszczone przez I wojnę światową. *Nasz wschodni i zachodni sąsiad nie manifestują uczuć wzbudzających poczucie zaufania i bezpieczeństwa. Przeciwnie, wyciągają swe chciwe ręce po nasze ziemie na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, czai się pożogą przewrotu społecznego zalany Wschód*³⁹. W takiej sytuacji Car nawoływał, by nie ufać zbyt wiele gwarancji i traktatów międzynarodowych. Jego zdaniem należało znaleźć moc we własnym państwie i narodzie. Silna władza wykonawcza mogła ująć siłę narodu i skierować ją we właściwym kierunku, dając rękojmię bezpieczeństwa państwa⁴⁰.

³⁵ *Ibidem*, s. 12 i nast.; *Posiedzenie Komisji Konstytucyjnej dnia 16 marca 1933 roku. Referat p. Stanisława Cara o Rządzie i odpowiedzialności Rządu*, „Nowe Państwo” 1933–1934, R. 3, z. 1 (9), s. 58–60. Zob też.: S. Car, *Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 46–47.

³⁶ S. Car, *Józef Piłsudski...*, s. 23–24.

³⁷ Cyt. za: *Stanisław Car...*, s. 16.

³⁸ S. Car, *Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 21.

³⁹ *Posiedzenie Komisji Konstytucyjnej dnia 16 marca 1933 roku...*, s. 57–58.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 58.

Ale do tego potrzebna była reforma struktur państwa prowadząca do [...] stworzenia władzy mocnej i sprężystej. Od umiejętności wytworzenia takiej właśnie władzy zależy nie tylko dalszy pomyślny rozwój Polski, ale wręcz jej byt i niepodległość⁴¹.

Stanisław Car wielokrotnie powtarza postulat wzmocnienia władzy wykonawczej. Jego głos nie był odosobniony, a on sam często przywoływał opinie innych osób przemawiające za doposażeniem prezydenta lub rządu w dodatkowe kompetencje. Przywoływał tu choćby Marszałka Piłsudskiego, prawnika prof. Władysława Leopolda Jaworskiego czy Gabriela Narutowicza⁴². Ale postulaty wzmocnienia władzy prezydenckiej budziły po przewrocie majowym zastrzeżenia opozycji, która widziała w tym otwartą drogę do dyktatury Piłsudskiego. W tej sytuacji Car bronił Marszałka (tuż przed głosowaniem nad konstytucją 26 stycznia 1934 roku), mówiąc: *W Polsce nie ma dyktatora! Józef Piłsudski nigdy nie był dyktatorem! Jeżeli Panowie wezmą pod uwagę to, że Józef Piłsudski, który skupił w swoich rękach pełnię władzy państwowej, odszedł dobrowolnie w roku 1922 do swego zacisza w Sulejówku, jeżeli Panowie wezmą pod uwagę również i to, że Józef Piłsudski, skupiwszy po raz drugi pełnię władzy w Polsce w roku 1926, ograniczył się jednak do skromnej roli ministra spraw wojskowych i jeżeli Józef Piłsudski nie wykonywa władzy sam, zazdrośnie, lecz stara się do życia państwowego pociągnąć zdrowe siły, tkwiące w społeczeństwie, to ja mam prawo twierdzić, że Józef Piłsudski nie jest dyktatorem*⁴³.

Słowa takie spotykały się z protestami, ale i śmiechem posłów opozycji. Jednak Car wierzył, że można dalece zwiększyć rolę prezydenta kosztem parlamentu bez wprowadzenia jedynowładztwa i pozbawiania społeczeństwa wpływu na władzę. Gwarantem miał być monteskiuszowski trójpodział władzy, ale prawdziwy, a nie zwyrodniały, zmieniony, panujący w kontynentalnej Europie⁴⁴, gdzie trójpodział zrealizowany został w sposób, który nie oddziela zupełnie władzy wykonawczej od ustawodawczej, [...] zwłaszcza wobec coraz szerszego przenikania do najnowszych konstytucyj i do życia politycznego państw świeżo powstałych systemu parlamentarnego, albo – inaczej – systemu rządów gabinetowych⁴⁵. W naszych realiach młode-

⁴¹ S. Car, *Główne wytyczne reformy*, [w:] *idem, Na drodze ku nowej konstytucji*, Warszawa 1934, s. 51.

⁴² Zob.: *idem, Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 17–20; *idem, Konstytucja 17 marca...*, s. 15 i nast.

⁴³ *Idem, Nowe Państwo*, [w:] *idem, Na drodze ku nowej konstytucji...*, s. 182.

⁴⁴ *Idem, Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 10.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 9.

go państwa gry polityczne i częste zmiany rządów zniszczyły, według Cara, autorytet władzy, głównie wykonawczej. Zarazem przez nadmierny wpływ parlamentu na rząd, ten ostatni stawał się zakładnikiem układu sił w parlamencie.

Równie upośledzony jak rząd był urząd prezydenta, co wynikało choćby z wyboru głowy państwa przez parlament. Osoba taka, zdaniem Cara, była nieznana obywatelom, nie miała autorytetu, ale pochodziła z klucza politycznego, jej kandydatura to wynik targów politycznych. Przy czym, jak zauważył, o ile we Francji kompromis w kwestii prezydenta zawierano na Zgromadzeniu Narodowym na zasadzie równości izb, o tyle w Polsce owe targi miały miejsce głównie w sejmie, który dominował liczebnie nad senatem. Ponadto nad Sekwaną izby miały jednakowe znaczenie, gdy nad Wisłą rola niższej izby była większa⁴⁶. W opozycji do tego Car wskazywał, że wybór głowy państwa w głosowaniu powszechnym wyłania osoby znane, nie pochodzące z klucza partyjnego kompromisu, o mocnej indywidualności, a także daje prezydentowi silny mandat i legitymizuje jego władzę prawdziwego męża stanu, przez co głowa państwa nie jest wyłącznie, jak to ujął, *posterunkiem dekoracyjnym*⁴⁷. A, jak podnosił prawnik, były omawiane już przy tworzeniu konstytucji marcowej projekty przewidujące wybór prezydenta choćby na wzór amerykański. Postulował więc w połowie lat dwudziestych pójście jedną z dwóch dróg: wyboru prezydenta przez elektorów (jak w USA) bądź – jak chcą francuscy krytycy ustroju – elekcji przez poszerzenie Zgromadzenia Narodowego o delegatów organów samorządowych⁴⁸.

Wspomniana dekoracyjność wynikała również z pozbawienia prezydenta prawa inicjatywy ustawodawczej oraz weta, co sprawiało, że głowa państwa była niejako automatem do podpisywania ustaw. Jak zauważył Car, nawet we Francji, skąd zaczerpnięto rozwiązania konstytucji marcowej prezydent miał prawo inicjatywy ustawodawczej, podczas gdy w Polsce pozbawiono go tej możliwości, podobnie zresztą jak uczyniono to z senatem. Tymczasem, według prawnika, w krajach demokratycznych prezydent nie jest – w przeciwieństwie do rządu (który prawo inicjatywy posiada) – związany programem partyjnym, toteż może proponować prawo dobre dla ogółu, a nie tylko wynikające z poglądów rodzimego stronnictwa⁴⁹.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 32–33, 36.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 33–36.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 43.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 50–54.

Podobnie wyglądała kwestia weta – przyznanie tego prawa Car uznawał za konieczność wynikającą z potrzeby przywrócenia równowagi władz, podniesienia powagi urzędu prezydenta, a także jakości (jak można się domyślić niedostatecznej) stanowionego przez parlament prawa. A prawo to niejednokrotnie tworzone było pod wpływem doraźnych potrzeb i impulsów politycznych, bez patrzenia na *trwałą linię rozwojową polskiej racji stanu*⁵⁰. Dlatego też Car był gorącym zwolennikiem nadania prezydentowi prawa weta, które uważał za hamulec konstytucyjny.

Kolejnym postulatem Cara było wprowadzenie możliwości realnego rozwiązywania parlamentu przez prezydenta. Szerokie kompetencje sejmu sprawiają, że gdy przestaje on z jakichś powodów należycie funkcjonować, państwo słabnie, a długi zastój życia publicznego grozi zmniejszeniem odporności państwa. A powody częstych zastoju były różne: od braku inicjatywy posłów po niemożność stworzenia trwałej większości. Zapisy konstytucji marcowej o zwoływaniu, otwieraniu, odraczaniu i zamykaniu izb Car uważał za dalece niedoskonałe. Praktyka pokazała, że parlament obradował w permanencji, natomiast rola prezydenta była właściwie żadna. Remedium na impasy i konflikty na linii parlament-egzekutywa miała być możliwość rozwiązywania legislatury bez konieczności aprobaty ze strony którejkolwiek z izb. Prawnik widział taką możliwość w sytuacji niemożności stworzenia koalicji rządowej i impasu zagrażającego stabilności kraju. Ratunek upatrywał w odwołaniu się do woli społeczeństwa. Dodatkowo prezydent powinien ściśle przestrzegać zapisów konstytucji mówiących o otwieraniu i zamykaniu przez prezydenta sesji parlamentu⁵¹.

Kolejnym uderzeniem w pozycję sejmu była propozycja, by to głowa państwa jedynie wedle własnej woli kształtowała, powoływała i odwoływała rząd. Według konstytucji marcowej prezydent powoływał gabinet, ale faktycznie rodził się on w oparciu o sejmową większość. Praktyka systemu parlamentarnego pokazywała, że choć prezydent mianuje ministrów, to konieczność zdobycia aprobaty w parlamencie sprawia, iż gabinet istnieje, o ile odpowiada *zmiennej fali politycznej* w niższej izbie. A niestabilna sytuacja na scenie politycznej przekłada się na możliwości i słabość poszczególnych rządów. Ponadto stronnictwa kształtowały skład rządu niejawnie, prezentując społeczeństwu i prezydentowi gotowy skład gabinetu. To, według Cara, pozbawiało głowę państwa realnego wpływu na

⁵⁰ *Ibidem*, s. 61.

⁵¹ *Ibidem*, s. 63–73.

obsadzanie resortów i sprowadzało rolę prezydenta jedynie do zatwierdzania składu gabinetu⁵².

Wspomniane już kryzysy rządowe były ważnym dla Cara problemem. Prawo odwoływania gabinetów, jak pisał, [...] *jest prawem większości, ale większości rzeczywistej, i winno być stosowane wówczas tylko, gdy tego zachodzi istotna potrzeba, po dojrzałym namyśle i wszechstronnem rozważeniu sprawy*⁵³. Chcąc utrudnić obalenie rządów przez sejm, a – jak wskazywał – do obalenia Rady Ministrów wystarczało zdobycie poparcia 1/6 ogólnej liczby posłów plus jeden (większość przy wymaganej obecności 1/3 liczby posłów), proponował trzy opcje. Pierwsza to odwołanie rządu jako prerogatywa prezydenta. Druga zaś mówi o głosowaniu nad odwołaniem rządu po zaopiniowaniu wniosku wotum nieufności przez specjalną komisję sejmową. Ta przedkładać miała izbie rzeczony wniosek wraz z własną opinią i dopiero wówczas sejm mógłby głosować, jednak i tu pojawia się zastrzeżenie – Car postulował wotowanie co najmniej po tygodniu od złożenia wniosku, a wymagane powinno być zebranie minimum bezwzględnej ustawowej liczby posłów. Trzecia z wysuwanych tez to głosowanie nad prośbą gabinetu o wotum zaufania bez zbędnej zwłoki⁵⁴.

Już w latach dwudziestych Car postulował daleko idące wzmocnienie władzy prezydenta kosztem nie tylko sejmu, ale i rządu. Negatywnie oceniał podwójną kontrasygnatę, która, według niego, stawiała premiera ponad rządem i czyniła go niezależnym od prezydenta. Sytuacja, w której każdy akt rządowy prezydenta, musi – by być ważnym – zostać podpisany zarówno przez premiera, jak i odpowiedniego ministra powodowała, iż szef gabinetu mógł odmówić parafowania aktów wydanych przez prezydenta, paraliżując tym samym jego działalność prawodawczą. W związku z tym Car proponował, by kontrasygnata pozostała, ale jako pojedyncza – premiera lub odpowiedniego ministra w zależności od treści konkretnego dokumentu⁵⁵.

Po zamachu majowym wystąpienia i publicystyka Cara niejednokrotnie nacechowane były językiem ostrzejszym niż wcześniej, językiem ukierunkowanym politycznie. Zasadniczo jednak podtrzymywał postulaty z lat dwudziestych.

W trakcie prac nad konstytucją Car był tym, który nadawał pomysłom czołowych przywódców BBWR realny kształt i pilnował spójności systemu.

⁵² *Ibidem*, s. 76–79.

⁵³ *Ibidem*, s. 79.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 79–81.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 78–79.

Ale w toku prac nad projektem zgłoszonym przez BBWR wielokrotnie ponownie wymieniał wady praktycznej realizacji trójpodziału władzy i systemu parlamentarnego zaczerpniętego z Francji. W wystąpieniach sejmowych mówił m.in. o oligarchii partyjnej (również w postaci Konwentu Seniorów), która manipulowała ustawą zasadniczą, a *Praktyka konstytucyjna Sejmu z okresu przedmajowego pozostawała często w jaskrawej sprzeczności z założeniami Konstytucji, a ci, którzy ją tworzyli, korzystali z precedensów i ususów konstytucyjnych w szerokim zakresie, bez żadnych skrupułów*⁵⁶. Według Cara rządy pomajowe zrobiły porządek w tej kwestii i próbując poprawić ustrój, doprowadziły do uchwalenia noweli sierpniowej. Jednak gwarantem sprawności ustroju miała być nowa konstytucja wzmacniająca egzekutywę. Jak mówił w sejmie w marcu 1931 roku: [...] *z jednej strony – projekt zmierza do zaprowadzenia dyktatury, jak znowu – z drugiej – nie jest intencją autorów projektu zniszczyć lub poniżyć parlamentaryzm, walka bowiem toczy się o wykorzenienie [...] dyktatury parlamentaryzmu*⁵⁷. Ukrócenie owej dyktatury miało być realizowane przez ustawy, które regulowałyby społeczny wpływ na rząd.

W czasie reformy ustroju stopniowo wzmacniano władzę wykonawczą, która zdobyła prymat nad pozostałymi. Jednocześnie Car zastrzegał, że zapisy nowej konstytucji uniemożliwiają przerost egzekutywy. *Ze swej strony uczyniliśmy wszystko, ażeby zapewnić Polsce rzeczywistą równowagę władz i ażeby władza mocna nie mogła się przeobrazić we władzę absolutną*⁵⁸.

Zdając sobie sprawę z zarzutów o dążenie do dyktatury czy cezaryzmu, Car bronił nowego ustroju, podkreślając, jak wielkie zło czynią systemowi niedomagania konstytucji marcowej i jak bardzo potrzebny jest element rozjemczy w sporach kompetencyjnych w przypadku niejasnego rozgraniczenia władz. Tym rozjemcą miał być prezydent – [...] *organ nadrzędny, reprezentujący interesy państwa jako całości we wszystkich jego dziedzinach i we wszystkich przejawach*⁵⁹. W ujęciu Cara głowa państwa miała być gwarancją kooperacji trzech władz, a nie ich zupełnego oddzielenia, żeby wspomnieć wzmiankowaną już koncepcję francuskiego prawnika Perreau. Zdanie to zostało faktycznie zrealizowane w uchwalonej konstytucji, gdzie prezydent był zwierzchnikiem wszystkich trzech władz. Choć zauważyć

⁵⁶ Sprawozdanie Stenograficzne Sejmu z 18 posiedzenia Sejmu RP z dn. 3 marca 1931 roku, ł. 17.

⁵⁷ *Ibidem*, ł. 23.

⁵⁸ S. Car, *Czynnik równowagi...*, s. 7.

⁵⁹ *Idem*, *Główne wytyczne reformy...*, s. 43.

należy, że był jednocześnie władzą wykonawczą i ustawodawczą, co kłóci się z czystą koncepcją Monteskiusza wielokrotnie chwaloną przez Cara.

Według prawnika równowaga władz była niezwykle ważna w kwestii nadrzędności prezydenta: *Skoro mamy równorzędne organa państwowe, musimy mieć czynnik, który by tę równowagę zabezpieczał i utrzymywał harmonję w państwie*⁶⁰. Głowa państwa była, w ujęciu Cara, tylko „czynnikiem rozjemczym”, „najwyższym arbitrem”, który miał łagodzić spory kompetencyjne.

Wśród proponowanych kompetencji prezydenta znalazły się m.in.: prawo inicjatywy ustawodawczej, prawo weta (Car rozważał w publicystyce weto zawieszające i absolutne), możliwość samodzielnego rozwiązywania parlamentu, wydawanie rozporządzeń z mocą ustawy (dekretów), swobodne kształtowanie składu rządu, jego powoływanie i odwoływanie wedle woli, podobnie jak i Naczelnego Wodza czy Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych⁶¹.

Jednak relacja rządu i prezydenta wyrażająca się w podległości gabinetu wobec głowy państwa nie była, jak się wydaje, do końca sprecyzowana. Car pisał bowiem, iż *Prezydent Rzeczypospolitej do składu rządu nie należy, chociaż jest jego szefem i może brać udział w posiedzeniach Rady Ministrów; wówczas do niego należy przewodnictwo*⁶². Jednocześnie premier miał być *Faktycznym kierownikiem prac rządu ustalającym ogólne zasady polityki państwowej*⁶³.

Autorytarność systemu wprowadzonego przez konstytucję kwietniową wynikała nie tylko z formalnej i realnej zwierzchności prezydenta nad parlamentem, rządem i sądownictwem, ale również z przysługujących mu praw oraz sposobu wyboru. Podsumowując wyniki ankiety konstytucyjnej, Car zauważył, że [...] *żaden system prawny, choćby najlepiej przemyślany, nie jest w stanie zagwarantować, w sposób absolutny, doskonałości wyboru. W tej dziedzinie, jak i w każdej innej należy się liczyć z relatywizmem ludzkich działań*⁶⁴. Tym niemniej w jego ocenie, dzięki rozumowi i obserwacji, da się wskazać kilka kwestii pomagających rozstrzygnąć ważne problemy elekcji głowy państwa. Pierwsze z owych kryteriów mówiło o zharmonizowaniu

⁶⁰ *Idem, Czynnik równowagi...*, s. 11.

⁶¹ *Idem, Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 43–85.

⁶² *Idem, Rząd oraz jego odpowiedzialność*, [w:] *idem, Na drodze ku nowej konstytucji...*, s. 107.

⁶³ S. Car, B. Podolski, *Główne wytyczne nowej konstytucji*, Warszawa 1935, s. 38.

⁶⁴ *Posiedzenie Komisji Konstytucyjnej dnia 17 grudnia 1931 roku. Referat p. Stanisława Cara o trybie wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej*, „Nowe Państwo” 1932–1933, R. 2, z. 5, s. 94.

sposobu wyboru z ustrojową rolą i stanowiskiem prezydenta. Propozycja BBWR-u, zakładająca niezależność prezydenta od innych władz, jego nadrzędność wobec nich i pozycję arbitra wykluczała możliwość wyboru głowy państwa przez Zgromadzenie Narodowe (czy to w formie czystej, czy poszerzonej, np. o przedstawicieli elit lub wirylistów). Taka droga bowiem uzależniałaby prezydenta od izb ustawodawczych. Poza tym Car wskazywał inne mankamenty elekcji przez Zgromadzenia Narodowe: tak wybrany prezydent nie byłby silną indywidualnością; to pole i pożywka dla „wpływów partyjno-politycznych”; możliwość wystąpienia niepokojów społeczno-politycznych (*casus* wyboru Gabriela Narutowicza), które obnażają brak autorytetu parlamentu jako źródła władzy głowy państwa. Nade wszystko przeciw takiej drodze elekcji prezydenta opowiedzieli się zarówno konstytucjoniści, jak i Marszałek Piłsudski, który [...] *nie sięgając osobiście po wysoką godność Prezydenta, jest obiektywnym i głęboko w treść życia polskiego zapatrzonym znawcą stosunków państwowych* [...]⁶⁵.

Choć zarówno plebiscyt, jak i system elektorski dawały prezydentowi, zdaniem Cara, autorytet i niezależność, to nie były pozbawione poważnych wad. Minusem elekcji głowy państwa przez elektorów był dystans (z uwagi na dwustopniowość) wyborcy od wyniku wyboru. Ponadto pośrednictwo kolegium wyborczego nie gwarantuje ochrony procesu elekcji przed wpływami partyjnymi wśród członków owych kolegiów. Przykładem upartyjnienia miały być Stany Zjednoczone. Wychodząc z założenia, że w Europie taki system doprowadziłby do upodobnienia się kolegiów elektorskich do Zgromadzenia Narodowego i w konsekwencji do upolitycznienia głowy państwa, BBWR opowiedział się za plebiscytem bezpośrednim – wyborami powszechnymi i bezpośrednimi. Ten system najbardziej zbliża [...] *akt wyboru do woli wyborcy – zapewnia najszerszą podstawę oparcia dla powagi urzędu Głowy Państwa*⁶⁶, co z kolei legitymizuje szerokie kompetencje prezydenta przewidywane w projekcie bloku. Car zdawał sobie sprawę, że przeciwnicy systemu plebiscytowego wysnuwali zarzuty analogiczne do elekcji *viritim* z okresu dawnej Rzeczypospolitej (m.in. korupcja, obce wpływy). Uważał je za nietrafione, ponieważ grono wyborców było wówczas o wiele węższe i niedookreślone, a ponadto obowiązywała zasada jednomyślności. Obecnie zaś do wyboru wystarczyłaby większość głosów,

⁶⁵ *Ibidem*, s. 95.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 96.

a prawo do głosowania weryfikowane byłoby spisami wyborców, zaś liczba wotujących byłaby o wiele większa, a więc mniej podatna na wpływy⁶⁷.

W swoim wystąpieniu Car przewidywał również, jak zniwelować istniejące wady formalno-proceduralne systemu plebiscytowego, powodujące jego powolność. Przygotowanie wyborów, głosowanie w pierwszej turze i ewentualnie w drugiej zajmowało dużo czasu i powodowało niepewność polityczną, toteż Car proponował sporządzanie co roku spisów wyborców. W efekcie aktualne spisy byłyby gotowe do wykorzystania w każdej chwili i nie trzeba byłoby tracić czasu na weryfikowanie uprawnionych w razie rozpisania nowych wyborów. Na skrócenie całej procedury wyboru plebiscytowego miało wpłynąć również usunięcie drugiej tury. Projekt BBWR-u przewidywał głosowanie wyłącznie na 2 kandydatów: jednego wybranego przez sejm i senat (połączone w Zgromadzenie Narodowe) oraz drugiego wskazanego przez ustępującego prezydenta.

Tzw. system plebiscytu ograniczonego – jak propozycję BBWR-u nazwał Car – eliminował drugą turę przez zlikwidowanie rozbicia głosów na wielu kandydatów, z których żaden mógł nie uzyskać większości. Wedle Cara kwestią do ewentualnej dyskusji był sposób wyłaniania dwóch kandydatów (np. przez sejm czy senat), ale [...] *nie można nie widzieć korzyści z ograniczenia kandydatur do dwóch*⁶⁸. Twórcy projektu BBWR-owskiego wyszli z założenia, iż Zgromadzenie Narodowe będzie się kierowało przy wyborze swego kandydata bieżącym interesem politycznym, zaś ustępujący prezydent w ich mniemaniu miał być ponad aktualną polityką, kierować się racją stanu i wybrać kogoś, kto zapewni ciągłość władzy i pracy państwowej. *Niechaj instynkt narodu* – mówił Car – *wybiera pomiędzy temi dwiema możliwościami, z zależności od tego, która z nich w danych warunkach, będzie korzystniejszą dla kraju*⁶⁹.

Projekt BBWR-u zakładał też, że w przypadku, gdy ustępujący prezydent nie skorzysta z prawa wskazania kandydata lub wskaże tę samą osobę, co Zgromadzenie Narodowe, wtedy do wyborów powszechnych zgłaszana zostaje osoba, która w ostatnim głosowaniu zdobyła kolejno największą ilość głosów. W tym miejscu Car przewidywał możliwość modyfikacji projektu bloku przez odstępianie od przeprowadzania głosowania powszechnego w przypadku wskazania tej samej osoby zarówno przez Zgromadzenia

⁶⁷ *Ibidem*, s. 96–97.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 98.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 99.

Narodowe, jak i ustępującego prezydenta. Według Cara: *Ta ewentualność jednak niweczyłaby podstawę systemu plebiscytowego*⁷⁰. Natomiast, jeśli głowa państwa zrezygnowałaby ze wskazania jednego z kandydatów, wówczas powszechna elekcja powinna odbyć się między kandydatami większości i mniejszości parlamentarnej. Ostatecznie wybór Cara i BBWR-u padł na plebiscyt ograniczony.

Forsowanej konstytucji zarzucano, iż nadaje prezydentowi ogromne uprawnienia, nie dając innym organom czy społeczeństwu dostatecznej kontroli nad działaniami głowy państwa, która przed nikim właściwie nie odpowiadała. Car odrzucał te zarzuty, twierdząc, że [...] *zarówno według naszego projektu, jak i według Konstytucji dotychczasowej – Prezydent Rzeczypospolitej za swoje akty urzędowe, a więc za działalność polityczną, jest nieodpowiedzialny*⁷¹. Trybunał Stanu zaś groził głowie państwa w przypadku popełnienia przestępstw szczególnych (np. zdrady stanu), co jednak było dla Cara niemożliwe do zrealizowania z powodu powagi Państwa. Dla niego była to kwestia czysto światopoglądowa, ponieważ w swych wystąpieniach stawiał moralność ponad przepisy. Jak mówił: *Ktoś może uważać, że sankcje formalne, sankcje prawne, zagrożenia karami jest skuteczniejszym hamulcem, niż sankcje moralne [...] Ale jeżeli mamy do czynienia z osobą Prezydenta [...] to wydaje mi się rzeczą niemożliwą zakładać, iż Prezydent Rzeczypospolitej będzie człowiekiem niewrażliwym na sankcje moralne*⁷². Tak idealistyczne podejście, niezależnie od tego czy było czystą retoryką, czy też rzeczywistym podglądem na państwo, słusznie rodziło wątpliwości, co do faktycznej roli i możliwości wykorzystywania urzędu prezydenta przez osobę piastującą to stanowisko.

W toku prac nad konstytucją ukształtowały się najbardziej kontrowersyjne zapisy dotyczące kompetencji prezydenta, a szczególnie tzw. „dekalog”⁷³ oraz prerogatywy. Odpowiedzialny „wobec Boga i historii” (art. 2) prezydent,

⁷⁰ *Ibidem*.

⁷¹ S. Car, *Czynnik równowagi...*, s. 14.

⁷² *Ibidem*, s. 14–15. Podobny moralny obowiązek konstytucja nakładała na obywateli. W art. 1 czytamy: (1) *Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli.* (2) *Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie.* (3) *Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa.* (4) *Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem.* Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 roku (Dz. U. RP z 1935 roku, Nr 30, poz. 227).

⁷³ Car określał pierwsze dziesięć artykułów jako rodzaj „deklaracji praw”, stanowiącej ustosunkowanie się do podstawowych zagadnień, będących fundamentem ustroju. S. Car, *Czynnik równowagi...*, s. 6.

zgodnie z postulatami Cara, był czynnikiem nadrzędnym, który *harmonizuje działania naczelnych organów państwowych* (art. 11). Do dziesięciu prerogatyw („uprawnień osobistych”) głowy państwa należało (art. 13): *a) wskazywanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej i zarządzanie głosowania powszechnego; b) wyznaczanie na czas wojny następcy Prezydenta Rzeczypospolitej; c) mianowanie i odwoływanie Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego i Prezesa Najwyższej Izby Kontroli; d) mianowanie i zwalnianie Naczelnego Wodza i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych; e) powoływanie sędziów Trybunału Stanu; f) powoływanie senatorów, piastujących mandat z wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej; g) mianowanie i zwalnianie Szefa i urzędników Kancelarii Cywilnej; h) rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji; i) oddawanie członków Rządu pod sąd Trybunału Stanu; j) stosowanie prawa łaski*⁷⁴.

Ponadto w gestii prezydenta znalazły się: mianowanie wedle własnej woli Prezesa Rady Ministrów (na wniosek którego prezydent mianuje ministrów); zwoływanie i rozwiązywanie sejmu i senatu; zarządzanie otwarciem, odroczenia i zamknięcia sesji sejmu i senatu; zwierzchnictwo Sił Zbrojnych; reprezentowanie państwa na zewnątrz, przyjmowanie przedstawicieli państw obcych i wysyłanie przedstawicieli państwa polskiego; stanowienie o wojnie i pokoju; zawieranie i ratyfikowanie umów międzynarodowych; obsadzanie zastrzeżonych dla niego urzędów państwowych⁷⁵.

Szerokie kompetencje prezydenta wzmocnione prerogatywami, a także sposób jego wyboru powodowały zrozumiałe protesty ze strony opozycji. Nawet w dzisiejszej krytyce ówczesnego ustroju często umyka, iż w konstytucji kwietniowej zapisano pewne sprzężenie władz. Widoczne jest ono w sposobie wyboru głowy państwa. Zgodnie z art. 16 prezydent wybierany jest w głosowaniu powszechnym spośród dwóch kandydatów: jednego wybranego przez Zgromadzenie Elektorów oraz drugiego wskazanego przez ustępującego prezydenta. Jeśli zaś ustępujący prezydent nie wskazałby kandydata lub nie zarządziłby głosowania powszechnego, wówczas nowym prezydentem zostałby kandydat Zgromadzenia Elektorów. Owo zgromadzenie składa się (art. 17) z marszałka senatu (przewodniczący), marszałka sejmu (zastępca przewodniczącego), Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych oraz 75 elektorów, których wybiera w 2/3 przez sejm i w 1/3 przez senat.

⁷⁴ Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 roku...

⁷⁵ *Ibidem*.

Zarówno marszałkowie izb, jak i premier, szef NIK, GISZ, a także 1/3 składu Senatu mianowani są przez prezydenta (art. 13 oraz 47), co teoretycznie prowadzić może do poważnego ograniczenia pluralizmu wśród kandydatów. Treść konstytucji w połączeniu z ordynacją wyborczą wprowadzoną latem 1935 roku i faworyzującą obóz władzy dała prawie pełen obraz systemu autorytarnego. Prawie, ponieważ przed wybuchem wojny nie odbyły się wybory prezydenckie (zgodnie z prawem kadencja Mościckiego rozpoczęta w 1933 roku kończyła się w roku 1940).

Podsumowując, można zapytać jakiego ustroju współtwórcą był Car? Sam w 1924 roku deklarował się jako zagorzały republikanin i demokrat. Jak pisał: *Jesteśmy zdecydowanymi zwolennikami republikańskiej formy rządu i zapewnienia wpływu na bieg spraw państwowych najszerszym warstwom społeczeństwa, w myśl haseł demokratycznych. Jesteśmy również zwolennikami systemu parlamentarnego, rozumiejąc, że reprezentacji narodowej słuszenie należą się szerokie prawa, boć ta właśnie reprezentacja, na pięcioprzymiotnikowym prawie wyborczym oparta, jest wyobrazicielką woli i genjuszu Narodu*⁷⁶. Dekadę później Car pracował nad konstytucją, która schodziła z tej drogi, ale w jego mniemaniu tworzyła państwo, które nie było ani liberalne, ani totalne (władcze). Według niego Polskę dzięki nowej ustawie zasadniczej można było nazwać zaczerpniętym od Arystotelesa pojęciem *politeia* – [...] *umiarkowaną demokracją, opartą na harmonii wewnętrznej wszystkich tych elementów, które się składają na żywą treść Państwa*⁷⁷. Trudno jednak uznać, by zdominowanie organów państwa przez prezydenta było harmonijnym współistnieniem, tym bardziej, jeśli wziąć pod uwagę, iż ewolucja poglądów Cara wyszła od harmonii i propagowania monteskiuszowskiego trójpodziału władzy w wydaniu amerykańskim. Wysoce dyskusyjne jest również stwierdzenie Cara, że [...] *rozstrzygnięcia nacechowane są umiarem i że wzmacniają władzę, nie doprowadzając do jej przerostu kosztem innych, ważnych momentów ustrojowych, a w szczególności – kosztem ograniczenia inicjatywy i wolności indywidualnej jednostki*⁷⁸, gdy celem twórców ustroju było *zharmonizowanie wolności obywatelskiej z mocą państwa*⁷⁹.

W konsekwencji, według Cara, państwo stworzone przez konstytucję kwietniową było państwem [...] *pojętem jako wspólne dobro ogółu obywateli,*

⁷⁶ S. Car, *Z Zagadnień konstytucyjnych...*, s. 82–83.

⁷⁷ S. Car, *Czynnik równowagi...*, s. 16.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ *Ibidem*.

*a więc państwem wolności indywidualnej, miarkowanej wymogami dobra zbiorowego*⁸⁰. Zbudowane zostało [...] *w oparciu nie o przymus, lecz o miłość i przywiązanie obywateli*⁸¹. Nowa konstytucja była więc owocem scalenia polskiego indywidualizmu i doświadczenia, a efektem – realizacja zasady współpracy obywatela z państwem, a nie przeciwstawianie jednego wobec drugiego. Polska miała być matką dla obywatela, a nie złą macochą⁸².

Można powiedzieć, że mając do wyboru model XIX-wiecznego państwa liberalnego oraz państwo totalne, władcze, Car uznawał, że Polska nowego ustroju powinna podjąć realizację trzeciej drogi. Konstytucja kwietniowa nie stawiała interesu jednostki ponad interesem ogółu, ale i nie ograniczała nadmiernie aktywności indywidualnej⁸³.

Stanisław Car rozumiał demokrację we właściwy sobie sposób, nie przystający do dzisiejszego rozumienia tego pojęcia, a i jemu współcześni nie bez powodu podnosili kwestię wypaczenia demokracji parlamentarnej przez wprowadzony w kwietniu 1935 roku ustrój. Krótki okres obowiązywania nowej konstytucji nie pozwolił sprawdzić na żywym organizmie państwowym działania wszystkich zapisów ustawy zasadniczej, których wymowa została zaostrożona dodatkowymi prawami, jak choćby ordynacja wyborcza, co wydatnie wpływa na całościową ocenę ustroju. Zestaw tych praw, wraz z konstytucją, daje obraz autorytarnego systemu rządów wprowadzonego w życie przy walnym współudziale Stanisława Cara.

⁸⁰ *Ibidem*, s. 6.

⁸¹ S. Car, B. Podoski, *Główne wytyczne nowej...*, s. 7.

⁸² S. Car, *Idee Przewodnie Nowej Konstytucji*, [w:] S. Car, B. Podoski, *Główne wytyczne nowej...*, s. 21–29.

⁸³ S. Car, *Czynnik równowagi...*, s. 6. W konstytucji kwietniowej zapisano, iż życie społeczne kształtuje się *w ramach Państwa i w oparciu o nie*, a państwo zapewnia jego swobodny rozwój, nadając mu kierunek w przypadku takiej konieczności (art. 4). Ponadto swobodna działalność jednostki (w granicach dobra powszechnego) uznana została za *dźwignię życia zbiorowego* (art. 5). *Ustawa konstytucyjna z dnia 23 kwietnia 1935 roku...*

Summary

Foundations of polish authoritarianism. Stanisław Car and his vision of new regime

The article deals with problem of creating new political system in II Polish Republic. One of fathers of the April Constitution (1935) was Stanisław Car (1882–1938). Car was lawyer, Minister of Justice and advisor of Józef Piłsudski.

In his journalist writing and public speeches, Car shown himself as adherent of changing regime. He thought that the March Constitution (1921) was copy of french, so it did not fit to polish circumstances. Whatsmore Car considered that costitution to be defective. Critics of March Constitution focused on too big role of parliament and limited role of government and president. As one of author of new constituton, Car often spoke about changes, that should be made. He wanted to limit role and powers of both chambers. In his opinion parliament should not govern. Car wanted president to bez head of state and head of separated powers. In Car's view president should be superior of executive, legislature and judiciary.

Agata Chrobot

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Krystyna Skarbek – „ukochany szpieg Churchilla” w ujęciu historyczno-literackim

Stereotypowo rzecz ujmując, wojny, spiski i szpiegostwo od wieków były dziedzinami dominacji mężczyzn. Jednakże pojawiały się kobiety, uparcie i skutecznie negujące hegemonię płci przeciwnej. Doskonałym przykładem są tajne agentki, które działały podczas II wojny światowej. Okazało się, że sprawdzają się nie tylko w rolach radiotelegrafistek, ale radzą sobie z walką wręcz, z akcjami sabotażowymi i dywersją. Wiele z nich przemycało dokumenty rangi państwowej, a w niebezpiecznych, stresowych sytuacjach potrafiły wykorzystywać swój kobiecy wdzięk. Szkolono je tak samo jak mężczyzn z technik walki wręcz, obsługi broni palnej czy też wykorzystania ładunków wybuchowych. Do takich kobiet należałoby zaliczyć m.in.: Didi Nearne, Violetę Szabo, Paolę Del Din, Alix d'Unienvielle, Peggy Knight, Paddy O'Sullivan oraz Pearl Whitehintgton. Łączył je fakt, że pracowały dla brytyjskiego wywiadu w Kierownictwie Operacji Specjalnych (Special Operation Executive, SOE) podczas II wojny światowej. Na tej liście powinno znaleźć się jeszcze jedno nazwisko. Była pierwszą kobietą zrekrutowaną do służby w SOE. Winston Churchill, który osobiście ją dekorował, określił ją swoim ukochanym szpiegiem, a brytyjski dyplomata sir Owen O'Malley twierdził, że *z dynamitem była w stanie zrobić wszystko; nie mogła go tylko zjeść*¹. Mowa o Marii Krystynie Skarbek-Giżyckiej – polskiej tajnej agentce w służbie SOE.

¹ Owen St. Clair O'Malley (1887–1974) – brytyjski dyplomata, ambasador Wielkiej Brytanii na Węgrzech w latach 1939–1941, natomiast od 1943 do 1945 roku ambasador Wielkiej Brytanii przy polskim rządzie na uchodźstwie w Londynie.

Jarosław Molenda twierdzi, że próby rekonstrukcji jej życia przynoszą o wiele więcej pytań niż odpowiedzi². Dzieje się tak z kilku powodów. Przede wszystkim charakter agentki i mnogość jej wcieleń nie ułatwia sprawy. Posługiwała się wieloma nazwiskami, m.in.: Chistine Granville, Krystyna Giżycka, Pauline Armand, Zofia Andrzejewska, Maria Kamińska, a także pseudonimami, np.: „Mucha”, „Madame Marchand”, „Folkstone”³. Kolejnym powodem jest tzw. *Pakt Czterech*, którego celem było blokowanie wszelkich publikacji dotyczących Krystyny Skarbek po śmierci. Do porozumienia należeli: Andrzej Kowerski, Francis Cammaerts, John Roper i Patrick Howarth. Utworzyli Zespół ds. Ochrony Pamięci Krystyny Skarbek. Jeżeli okazywało się, że nie mogą utrudnić wydania jakiejś pracy, natychmiast dyskredytowali ją poprzez nieprzychylnie, krytyczne komentarze. Dopiero Madeleine Masson, która poznała Krystynę Skarbek osobiście, udało się uzyskać pozwolenie zespołu i wydać pierwszą biografię⁴.

Wiele dokumentów dotyczących działalności szpiegowskiej Krystyny Skarbek uległo zniszczeniu podczas działań wojennych w latach 1939–1945. Szacuje się, że 85% zasobów, które zgromadzono w Londynie, uległo zniszczeniu w 1945 roku podczas pożaru w byłej siedzibie SOE na Baker Street⁵. Dodatkowo, ocalałe akta nie zostały ujawnione, gdyż zgodnie z zasadami obowiązującymi w angielskim wywiadzie, wszelkie dokumenty dotyczące danego agenta pozostają tajne przez 75 lat od jego śmierci. Warto dodać, że środowisko komunistycznej Polski nie miało żadnego interesu w tym, aby obsypywać zaszczytami Polkę, która służyła w brytyjskim wywiadzie.

Dopiero w ostatnich latach zainteresowanie osobą tajnej agentki odżyło. Badacze, historycy oraz literaci piszą o jej osobistym i szpiegowskim życiu.

² Jarosław Molenda (ur. 1965) – pisarz, publicysta, podróżnik. Obecnie zajmuję się szeroko rozumianą publicystyką podróżniczą, popularnonaukową i historyczną. Absolwent Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM w Poznaniu, były członek South American Explorers i Polskiego Klubu Przygody. W latach 1996–1997 zasiadał w kolegium redakcyjnym *Encyklopedii Geograficznej Świata*. Autor kilkunastu książek, m.in.: *Krystyna Skarbek – królowa podziemia czy zdrajczyni?*; *Ofiary z ludzi. Od samurajów do męczenników džihadu*; *Wyspy greckie; Polki przekłete?*; *Historia roślin jadalnych*; *Bierut i Wasilewska. Agent i dewotka*; *Ucieczki z PRL*.

³ J. Molenda, *Krystyna Skarbek – królowa podziemia czy zdrajczyni?*, Warszawa 2013, s. 7.

⁴ Pierwsza biografia Krystyny Skarbek powstała na początku lat siedemdziesiątych XX wieku. Madeleine Masson napisała i wydała książkę pod pełnym nadzorem członków *Paktu Czterech*, szczególnie Francis Cammaerts. Pełny tytuł brzmi: *Christine: A Search for Christine Granville*. Książka zawiera liczne nieścisłości faktograficzne. Autorka poznała Krystynę Skarbek podczas rejsu z Capetown do Southampton na statku „Winchester Castle” na początku lat pięćdziesiątych XX wieku. Agentka była osobistą stewardessą pisarki.

⁵ J. Molenda, *op.cit.*, Warszawa 2013, s. 6, 7.

Należałoby wymienić prace m.in.: Jana Lareckiego (*Krystyna Skarbek. Agentka o wielu twarzach*, Warszawa 2008), Madeleine Masson (*Krystyna. Ulubiona agentka Churchilla*, przeł. W.M. Próchniewicz, Warszawa 2007), Jarosława Molendy (*Krystyna Skarbek – królowa podziemia czy zdrajczyni?*, Warszawa 2013), a także Clare Mulley (*Kobieta Szpieg. Polka w służbie Jego Królewskiej Mości*, Warszawa 2013).

Referat jest próbą porównania obrazu historycznego Krystyny Skarbek zawartego w podanych powyżej publikacjach oraz manifestującego się poprzez suche fakty z jej obrazem literackim wykreowanym przez Marię Nurowską w powieści *Miłośnica* (Warszawa 1999). Zestawienie dwóch perspektyw ma na celu szerszą analizę charakteru Christine Granville jako kobiety, a nie tylko legendarnego szpiega zapisanego na kartach historii.

Ukochany szpieg Churchilla

Krystyna Skarbek była pół żydówką i pół hrabianką. Małżeństwo jej rodziców było interesem. Zawarto je w grudniu 1899 roku. Stefania Goldfeder pochodziła z żydowskiej, bogatej, bankierskiej rodziny, co pozwoliło przystojnemu, trwoniącemu pieniądze na polowania, ucztę i kobiety hrabiemu Jerzemu Skarbkowi wyjść z kłopotów finansowych. Stefania – inteligentna, wykształcona, biegle posługująca się językiem francuskim – nudziła hrabiego. Ich pierwszym dzieckiem był syn Andrzej, który przejął cechy rodu Goldfederów zarówno fizyczne, jak i psychiczne. Drugim dzieckiem była Krystyna. Przyszła na świat 1 maja 1908 roku, choć Madeleine Masson, jak wiele innych brytyjskich źródeł, podaje rok 1915⁶. Została ochrzczona w kościele parafialnym w Bęczkowicach, co potwierdza wpis w księdze, dostępnej w USC Urzędu Gminy Łęki Szlacheckie⁷.

Wczesne dzieciństwo spędziła we wsi Trzepnica, położonej nieopodal Piotrkowa Trybunalskiego. Były to beztróskie lata, wypełnione jazdą konną, jazdą na nartach i wspinaczkami górskimi. Córką Jerzego Skarbka była rezolutnym dzieckiem, niczego się nie bała i, w przeciwieństwie do Andrzeja, była oczkiem w głowie hrabiego. Nazywał ją Vesperale, czyli „Gwiazdą Wie-

⁶ M. Masson, *Wojna moja miłość. Krystyna Skarbek – ulubiona agentka Churchilla*, Poznań 2012, s. 42.

⁷ Wpis dotyczący chrztu agentki przytacza Jan Larecki (były oficer wywiadu i biograf Krystyny Skarbek) w książce *Krystyna Skarbek. Agentka o wielu twarzach*, Warszawa 2008, s. 41.

czorną" i „jego szczęściem”⁸, zabierał na polowania i długie konne przejażdżki. Często wymykała się na pobliskie pola czy do wsi. Jej figle bawiły ojca, a złościły matkę.

Trzepnickie lata cechował luksus i bezpieczeństwo. W domu Skarbków zawsze roiło się od służby, a słoty uginały od smakołyków. Za normalne uważano dalekie podróże, bale u bogatej arystokracji i polowania. Hrabina Stefania miała perfumy od Guerlaina, biżuterię od Bułgariego z Rzymu, a płaszcze i suknie kupowała u Paula Poireta przy rue Auber w Paryżu. Natomiast jej mąż używał importowanej pomady do włosów z olejkim bajowym⁹.

Ze względu na I wojnę światową i późniejszy konflikt polsko-bolszewicki, Krystyna Skarbek prawdopodobnie edukowała się w domu. Dopiero gdy miała 14 lat rodzice wysłali ją do szkoły z internatem w Jazłowcu. Placówkę prowadziły Siostry Niepokalanki. Młoda i niepokorna buntowała się przeciwko obowiązującym w szkole surowym przepisom. Została wydalona ze szkoły za podpalenie księdzu sutanny podczas prowadzenia mszy. Stamtąd przeniesiono ją do placówki należącej do Zgromadzenia Sióstr Najświętszego Serca Jezusa Sacre Coeur w Zbylitowskiej Górze koło Tarnowa. Uczęszczała tam przez dwa lata (1924–1926). Tam również panował rygor, ale Krystyna Skarbek stała się jakby posłuszna. Wakacje spędzała w Trzepnicy i już wtedy, będąc dorastającą panną, zauważyła, że na skutek I wojny światowej, inflacji i nieustannego trwonienia pieniędzy majątek jej rodziny upadał.

W 1926 roku hrabia Jerzy Skarbek podjął decyzję o sprzedaży majątku w Trzepnicy, następnie porzucił rodzinę i zamieszkał w Szwajcarii z inną kobietą. Po śmierci ojca w 1930 roku Krystyna Skarbek wraz z matką przeniosła się do Warszawy. Zajmowały mieszkania przy następujących ulicach: Rozbrat, Chocimskiej, Czerwonego Krzyża. Musiała znaleźć sobie pracę. Zaczęła od salonu samochodowego warszawskiej spółki akcyjnej „Polski Fiat”, gdzie przychodziła bogata klientela z branży przemysłowej oraz ci, których ominął kryzys. Bardzo szybko odnalazła się w rozrywkowej, pełnej romansów Warszawie. Była ładna, młoda i inteligentna. Uczestniczyła w konkursie Miss Polonia, gdzie doszła aż do finału. W tym samym czasie

⁸ Jarosław Molenda i wielu innych badaczy twierdzi, że Ian Fleming nawiązał do tego imienia, nadając je głównej bohaterce z pierwszej powieści o Jamesie Bondzie. Przypuszcza się, że pisarz wzorował się na osobie Krystyny, kreując postać Vesper Lynd.

⁹ M. Masson, *Wojna moja miłość...*, s. 44.

była dziennikarką, znała miejscowych artystów i pisarzy. Do grona jej znajomych należał m.in. Witold Gombrowicz¹⁰.

Pracując w salonie Fiata, poznała swojego pierwszego męża Karola Gustawa Gettlicha. Wzięli ślub 21 kwietnia 1930 roku. Podczas małżeństwa często wyjeżdżała do Zakopanego. Powodem były cienie na płucach, których nabawiła się, wdychając spaliny w salonie samochodowym. W latach przedwojennych Zakopane było modne. Miejscem spotkań był hotel Bristol, gdzie w sezonie trwającym od 1 grudnia do pierwszego tygodnia kwietnia koncentrowało się życie towarzyskie zjeżdżającej tu elity nie tylko polskiej, ale także zagranicznej. Towarzyska śmietanka, przebywająca w Zakopanem lubowała się także w jeździe na nartach. I znów Krystyna Skarbek doskonale wpasowała się w towarzystwo. Widywano ją w towarzystwie biznesmenów, oficerów i literatów, których już wtedy potrafiła okręcać sobie wokół palca. Uwielbiała jeździć na nartach, wędrować po górach i poznawać nowych ludzi. Podczas tych wypraw przemyciała papierosy i poszerzała swoje kontakty, które przydawały się w późniejszych eskapadach. Podczas jednego z pobytów w Zakopanem przyznano jej tytuł „Miss Nart”.

Zamężna Krystyna Skarbek przesiadywała na salonach i w kawiarniach z ówczesną warszawską elitą. Nie przejawiała chęci powiększania rodziny i nigdy nie była przykładną panią domu. Jej małżeństwo rozpadło się po 2 latach. Rozwód wzięła w Wilnie w 1932 roku, po czym przeprowadziła się do wynajętego mieszkania przy ul. Filtrowej i znów borykała się z problemami finansowymi. Mimo to nie przestała bywać na salonach. Pochodziła z dobrej rodziny, więc zapraszano ją na przyjęcia organizowane w magnackich dworach. W najmodniejszych warszawskich kawiarniach i restauracjach pojawiała się sama, mając za nic ówczesną etykietę, która nakazywała, aby kobieta przychodziła z mężczyzną. Ciągle wyjeżdżała do Zakopanego i właśnie tam, na jednym ze stoków, straciwszy panowanie nad nartami, wpadła na Jerzego Giżyckiego, z którym wzięła ślub w listopadzie 1938 roku¹¹. Najprawdopodobniej dzięki niemu została wprowadzona w środowisko tajnych agentów i nawiązała znajomość z komandorem Leonardem Hamiltonem-Stokesem, pełniącym funkcję szefa warszawskiej rezydentury

¹⁰ Ł. Włodarski, *Krystyna Skarbek – ulubiony szpieg Churchilla*, <http://wmrokuhistorii.blogspot.com/2014/01/krystyna-skarbek-ulubiony-szpieg.html> [dostęp: 26.06.2015].

¹¹ Jeży Mikołaj Ordon-Giżycki (1889–1970) – starszy od Krystyny o blisko dwadzieścia lat. Dużo podróżował, pełnił służbę wojskową w oddziałach pomocniczych armii amerykańskiej. Wróciwszy do Polski w 1932 roku zaprzyjaźnił się z Władysławem Sikorskim, a na przełomie 1938 i 1939 roku spędził 10 miesięcy w Etiopii, gdzie pełnił funkcję konsula honorowego RP. Efektem jego podróży były książki.

tajnej służby wywiadowczej Wielkiej Brytanii – Secret Intelligence Service (SIS), znanej powszechnie jako MI6¹².

Gdy Jerzy Giżycki dostał stanowisko konsula tytularnego w Kenii, wyjechali do Afryki. Przebywając na Czarnym Lądzie, dotarła do nich wiadomość o wybuchu II wojny światowej. W październiku 1939 roku wyjechali do Londynu (Krystyna Giżycka jako bazę dla swojego przyszłego działania wybrała Wielką Brytanię). Brali tam udział w spotkaniach ówczesnych brytyjskich polityków i późniejszych przyjaciół z wywiadu. To wtedy poznała majora Georga F. Taylora, jednego z czołowych założycieli SOE, szefa Sekcji Bałkańskiej.

Krystyna Skarbak, przekonując Brytyjczyków, że może pracować jako tajna agentka, podkreślała swoją umiejętność jazdy na nartach, biegłe posługiwanie się językiem francuskim, znajomość Tatr i Podhala, a także koneksje z tamtejszą ludnością. Oferowała swoje usługi jako kurierka, chciała organizować przerzuty przez granicę i podtrzymywać ducha walki wśród Polaków. Była pierwszą kobietą przyjętą do służby w brytyjskim wywiadzie. Jej wynagrodzenie na półroczny okres próbny wynosiło 250 funtów¹³. Celującą zdała testy strzeleckie i kurs zabijania cichą bronią (nożem, linią, rękami). W technikach walki kształcił ją Kim Philby – podwójny brytyjsko-sowiecki agent.

Krystynę wysłano 21 grudnia 1939 roku do Budapesztu. Jej zadaniem było organizowanie przerzutów jeńców wojennych na terytorium alianckie. Działała pod przykrywką francuskiej dziennikarki. Biograf Krystyny Jan Larecki uważa, że: *Nie można wykluczyć, że kazano jej – w możliwym zakresie – obserwować sytuację wewnętrzną w tym kraju lub reakcje i decyzje rządu węgierskiego. Każdy strzęp informacji czy nawet błaża z pozoru wiadomość mogły mieć istotne znaczenie*¹⁴.

Punktem kulminacyjnym jej pobytu w Budapeszcie było powtórne spotkanie z Andrzejem Kowerskim. Powtórne, ponieważ pierwszy raz spotkali się, gdy Krystyna i Jerzy Giżycki przebywali w Zakopanem¹⁵. Kowerski poma-

¹² J. Molenda, *op.cit.*, s. 113.

¹³ M. Binney, *The Women Who Live for Danger: Women Agents of SOE In the Second World War*, London 2002, s. 53–54.

¹⁴ J. Larecki, *op. cit.*, s. 90–95.

¹⁵ M. Masson w książce pt. *Wojna moja miłość...* na stronie 60 następująco relacjonuje to spotkanie: *Kupował sweter w sklepie [Andrzej Kowerski] kiedy weszli do niego państwo Giżycy. Przygotowywali się do wyjazdu do Afryki Wschodniej i Jerzy chciał sprzedać narty. Panowie zamienili parę słów, a Krystyna rozglądała się, nie biorąc udziału w negocjacjach. Andrzej kupił narty. [...] Przemknęło mu przez myśl, że to niezwykle atrakcyjna młoda kobieta.*

gał w ucieczce polskim i czeskim żołnierzom internowanym na Węgrzech, a także przekonywał do służby za granicą ochotników z Polski i Czech. Krystyna Giżycka namówiła go do współpracy z wywiadem brytyjskim.

W okresie budapesztańskim do Polski przedostawała się kilkakrotnie. W wyprawach pomagał Krystynie Jan Marusarz, który znał ją z przedwojennych wizyt w Zakopanem. Był wnuczką Szymona Tatara, jednego z pierwszych przewodników tatrzańskich, skoczkiem, wytrawnym narciarzem i taternikiem. Trasę pokonywali w dzień lasami, przez osiedla nocą. Towarzyszył im trzydziestostopniowy mróz i śnieg sięgający nawet 5 m. Pierwszy raz dotarła do Warszawy 17 lutego 1940 roku. Spotkała się z matką. Namawiała, ją aby opuściła stolicę, ale ta nie posłuchała. Umarła w obozie koncentracyjnym.

Próbowała nawiązać współpracę z polskim podziemiem, ale odnoszono się do niej nieufnie i z rezerwą, z uwagi na fakt, iż działała pod skrzydłami brytyjskiego wywiadu. Brytyjczycy zasugerowali Krystynie Skarbek skontaktowanie się z Muszkietierami. Uważali, że organizacja posiadała przydatne informacje. Spotkała się ze ścisłym kierownictwem Muszkietierów. W tym okresie posługiwała się pseudonimami „Mucha” i „Pani Marchand”.

Podczas pobytu w Polsce spotkała w pociągu Włodzimierza Ledóchowskiego, z którym wróciła do Budapesztu¹⁶. Wtedy romansowała jednocześnie z Włodzimierzem Ledóchowskim, Andrzejem Kowerskim i Józefem Radzywińskim, a dodatkowo była zamężna z Jerzym Giżyckim przebywającym we Francji. Podczas okresu budapeszteńskiego agentce udało się przekazać Brytyjczykom informacje o gazie, który produkowali Niemcy i o liczbie samolotów niemieckich, które stacjonowały w Polsce, a także szczegółowe plany lotnisk oraz fabryk produkujących samoloty. Najcenniejszą rzeczą, którą dostarczyła aliantom był mikrofilm o koncentracji niemieckich czołgów, stacjonujących pod granicą Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Umożliwiło to Winstonowi Churchillowi ostrzeżenie Józefa Stalina przed inwazją Adolfa Hitlera na ZSRR.

W maju 1940 roku poszła do Polski jeszcze raz, ale wyprawa zakończyła się fiaskiem. Na początku czerwca 1940 roku znów postanowiła udać się do Ojczyzny, bo nikt innych nie chciał podjąć się pracy kuriera. Wyruszyła

¹⁶ Włodzimierz Ledóchowski (1910–1987) – syn generała Ignacego Ledóchowskiego, oficer podczas Kampanii Wrześniowej, działał w Budapeszcie jako kurier Związku Walki Zbrojnej, pisarz, dyplomata i działacz społeczny. Znał Krystynę Skarbek osobiście, wyprawiał się z nią do Polski.

z Włodzimierzem Ledóchowskim. Mieli przy sobie kompromitujące dokumenty, w tym podpisany przez Władysława Sikorskiego awans Tadeusza Bora-Komorowskiego na generała. Została aresztowana przy przekraczaniu granicy na Słowacji, a za jej głowę wyznaczono nagrodę: 10 tysięcy marek. Krystyna Skarbek, Włodzimierz Ledóchowski, a przez to także Andrzej Kowerski byli spaleni jako agenci.

W Budapeszcie nie było już bezpiecznie. Tajną agentkę i jej partnera Andrzeja Kowerskiego aresztowano 23 stycznia. Po trwającym trzy lub cztery godziny przesłuchaniu zostali wypuszczeni, właściwie dzięki przebiegłości Polki. Kiedy gestapo ich aresztowało była przeziębiona. Na przesłuchaniu ugryzła się w język, a kiedy węgierski lekarz ją zbadał i zobaczył na prześwietleniu smugi na płucach – pozostałości po pracy w fabryce Fiata – orzekł, że nie ma sensu zamykać jej w więzieniu ani transportować do innego zakładu, bo i tak niebawem umrze. Relację o tym zdarzeniu znamy jedynie z opowieści Andrzeja Kowerskiego, ale faktem jest, że gdy zostali wypuszczeni, udali się do ministra Owena O'Malleya. To on pomógł im w ucieczce do Jugosławii. Wydał im brytyjskie paszporty. Krystyna Skarbek stała się Christie Granville i zmieniła rok urodzenia na 1915, a Andrzej otrzymał nazwisko Andrew Kennedy.

Agentka opuściła Węgry w bagażniku samochodu O'Malleya. Jej towarzysz przekroczył granicę podstępem. Przepchał swojego opla przez granicę, informując celników, że w Jugosławii czeka na niego kupiec. Z Budapesztu trafili do Belgradu, ale nie pozostali tam długo. Następnie znaleźli się w Sofii, a stamtąd udali się do Stambułu, gdzie spotkali się z Jerzym Giżyckim, który został następcą swojej żony w brytyjskim wywiadzie.

Ostatnim etapem ucieczki Christine Granville i Andrew Kennedyego był Kair. Mieli zamieszkać w hotelu „Continental”, gdzie Brytyjczycy polecieli im czekać na dalsze rozkazy. Ich osiągnięcia otwarcie zakwestionowano, odnośzono się do nich z rezerwą. Uznano, że Skarbkówna jest podwójną agentką. Nie pomagał fakt, że Muszkieterów oskarżono o proniemieckie sympatie. Nie chciano zlecić jej nowych zadań, nie kierowano na misje. Nie mogła żyć beczynninie, bez adrenaliny i nowych wyzwań. Nauczyła się alfabetu Morse'a, zrobiła kurs spadochronowy i działała jako radiooperator. Odbyla służbę w algierskim oddziale FANY. Zajmowała się m.in. zabezpieczaniem lokali, gdzie miały odbywać się tajne konferencje alianckie i eskortowaniem alianckich agentów na kursy spadochronowe¹⁷.

¹⁷ L. Gondek, *Na tropach tajemnic III Rzeszy*, Warszawa 1987, s. 174–175.

Sytuacja agentów zmieniła się dopiero, gdy u steru SOE pojawił się Patrick Howarth. Cały Kair huczał o ich romansie¹⁸. Andrzeja skierowano do Londynu przed świętami w 1943 roku, Krystyna natomiast znalazła się we Francji, gdzie współpracowała z Francisem Cammaertsem jako jego asystentka. Zrzucono ją do Vercors w lipcu 1944 roku. Podczas działań we Francji ukrywała się pod tożsamością Pauline Armand i dokonała kolejnych brawurowych akcji, m.in.:

1. W południowej Francji stacjonowali Polacy, wcieleni do Wehrmachtu. Chciała nawiązać z nimi kontakt. Pragnęła, aby przyłączyli się do ruchu oporu. Niemiecki dowódca garnizonu Col de Arche przyjął ją i Francisza Cammaerts na obiad. Krystyna Skarbek osiągnęła kolejny sukces. Ci, którzy przebywali w garnizonie zbuntowali się.

2. W dniu Święta Narodowego Francji (14 lipca 1944 roku) miał nastąpić zrzut amunicji dla rejonu Vercors. Po samolotach brytyjskich nadleciały niemieckie i ostrzeliwały teren zrzutu. Wszyscy mężczyźni szukali schronienia i uciekali, tylko Krystyna stała niewzruszona i śledziła tory lotu samolotów¹⁹.

3. Najważniejszą akcją, którą przeprowadziła Krystyna podczas działalności we Francji było uwolnienie dwóch majorów SOE: Xana Fieldinga i Andre Sorensena, a także dowódcy siatki „Jockey” Francisza Cammaerts. Byli przetrzymywani w małym, niemieckim garnizonie. Próbowano zebrać oddział, który miałby oswobodzić więźniów. Uznano jednak, że ryzyko jest zbyt wielkie. To jej nie zniechęciło i zdołała przekonać kapitana niemieckiej policji Alberta Schencka (przedstawiając się jako siostrzenica marszałka Montgomery’ego – dowódcy brytyjskich sił lądowych we Francji – i obiecując, że zapewni mu gwarancję życia, gdy alianci dotrą do Francji, a także dostarczając 2 mln franków, uzyskanych od kwatery Intelligence Service w Algierze) do wypuszczenia więźniów.

We wrześniu 1944 roku Christine Granville znalazła się w Londynie. Podobno, razem z Johnem Roperem, miała polecieć do Włoch, aby zdobyć zapiski Galeazzo Ciano, w których rzekomo znajdowały się informacje na temat tajnych załączników do paktu Ribbentrop-Mołotow²⁰. Przebywając w Londynie, kilkakrotnie starała się o pozwolenie kierownictwa SOE na wyprawę do Polski, jednak wywiad nie udzielił go. Jednakże w listopadzie

¹⁸ Ł. Włodarski, *op. cit.*

¹⁹ L. Gondek, *op.cit.*, s. 176.

²⁰ J. Molenda, *op.cit.*, s. 286.

1944 roku agentka otrzymała nowy pseudonim „Folkstone” i została przyjęta do WAAF (Women’s Auxiliary Air Force – Żeńskiej Służby Pomocniczej w Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii) w randze pilota. Miała zostać jednym z agentów towarzyszących Polskiej Armii Krajowej w roli obserwatora. Nigdy jednak nie dotarła do Polski.

Podczas kolejnych miesięcy okazało się, że zasługi agentów niepocho- dzających z Wysp Brytyjskich przestawały się liczyć. W 1945 roku została zwolniona do cywila. Błąkała się pomiędzy Włochami, Anglią i Kairem. O powrocie do komunistycznej ojczyzny nie było mowy. Spotykała się z Andrzejem Kowerskim i planowali wspólną przyszłość. Mieli lecieć na wakacje na jedną z greckich wysp, ale Krystyna poznała innego mężczyznę, z którym wdała się w romans. Andrew Kennedy wyjechał do Niemiec, a Christine Granville zamieszkała w Londynie.

Należy zaznaczyć, że „zdjęcie munduru” i urządzenie się w obcym kraju było niezwykle trudne dla wielu oficerów czynnie działających podczas wojny, a co dopiero dla Krystyny Skarbek, która nie potrafiła się odnaleźć w powojennej rzeczywistości, pozbawionej ryzyka i ciągłej walki z wrogiem. Nie miała konkretnego wykształcenia. Pracowała jako telefonistka w India House, ekspedientka w sklepie z bielizną, pokojówka i stewardessa na statkach. Była obcokrajowcem z brytyjskim paszportem, nagle w Londynie stała się nikim. Chciała pracować w brytyjskiej ambasadzie w Warszawie – odmówiono jej. W efekcie zaciągnęła się na liniowiec „Shaw Savil Rauhine”, gdzie poznała Denisa Muldowney’a. Bronił jej przed zawiścią innych stewardess. Powodem zazdrości były liczne odznaczenia agentki, które każda pracownica musiała nosić przypięte do uniformu. Po wojnie rozwiódła się z Jerzym Giżyckim i chciała wrócić do Andrzeja Kowerskiego. Nie zdążyła. Została zasztyletowana 15 czerwca 1952 roku w londyńskim hotelu Shelbourne przez wyżej wspomnianego Denisa Muldowney’a, który obsesyjnie ją kochał. Został przy zmarłej do przyjazdu policji. Przybyły na miejsce morderstwa inspektor George Jennings podniósł nóż i zapytał Denisa, czy ten przyznaje się do zbrodni. Morderca odpowiedział: *Tak. Zabiłem ją. Zabierzcie mnie stąd i załatwmy to szybko*²¹. W dniu 30 czerwca 1952 roku został powieszony, jego ostatnie słowa brzmiały: *zabić to posiłk do końca*.

Krystyna Skarbek została pochowana na londyńskim cmentarzu w St. Mary w Kensal Green. Na pogrzebie pojawili się dawni przyjaciele z czasów wojny, kochankowie, wysokiej rangi przedstawiciele przeróżnych instytucji,

²¹ Ł. Włodarski, *op. cit.*

a przede wszystkim Andrzej Kowerski i Francis Cammaerts. Grób Christine Granville stał się także grobem Andrew Kennedy’ego. Jego zwłoki złożono przy Krystynie w 1988 roku.

Jako oficer SOE została wyróżniona za swoje działania podczas II wojny światowej m.in.: Medalem Jerzego w czerwcu 1945 roku i Orderem Imperium Brytyjskiego w maju 1947 roku.

Fotografia 1. Krystyna Skarbek z Andrzejem Kowskim w Syrii (MIRRORPIX)



Źródło: skan z książki autorstwa Madeleine Masson, *Wojna moja miłość. Krystyna Skarbek – ulubiona agentka Churchilla*, Poznań 2012.

Krystyna Skarbek jako Miłośnica

Historycy i biografowie przykleili Krystynie Skarbek łatkę „ukochanego szpiega Churchilla” i zdawać by się mogło, że właśnie tak ją definiują – poprzez jej brawurowe czyny podczas działalności szpiegowskiej w latach 1939–1945. Natomiast Maria Nurowska, polska powieściopisarka, w książce pt. *Miłośnica* wykreowała psychologiczny portret Christine Granville²².

²² Maria Nurowska (ur. 1944) – polska powieściopisarka, ukończyła filologię polską i słowiańską na Uniwersytecie Warszawskim. Jej dziadek był arystokratą, ojciec legionistą, a matka służyła w AK. Pisarka reprezentuje nurt tzw. prozy kobiecej. Bohaterki jej książek zawsze są postaciami nietuzinkowymi, wyjątkowymi i namiętnymi. Osadza czas, miejsce

Akcja powieści toczy się w dwóch wymiarach czasowych i na dwóch płaszczyznach. W powieści zawarte są dwie odrębne historie: a) Krystyny Skarbek (osadzona w czasach, w których żyła), b) narratorki – dziennikarki Ewy (PRL, czasy komunistycznej Polski). Te dwie płaszczyzny sprawiają, że narracja w powieści jest niejednorodna (występowanie narracji zarówno pierwszo-, jak i trzecioosobowej).

Maria Nurowska przyznaje, że pomysł na książkę o Krystynie Skarbek pojawił się, kiedy jej ojciec, znający dobrze hrabiego Jerzego Skarbka, opowiedział pisarce o Polce służącej w brytyjskim wywiadzie. W 1998 roku została wydana *Miłośnica* w formie sfabularyzowanej biografii. Główna bohaterka otrzymała prawdziwą tożsamość Krystyny Skarbek. Należy zaznaczyć, że oprócz narratorki i jej przyjaciela, wszystkie postaci są autentyczne, choć niektórym autorka zmieniła nazwiska.

Maria Nurowska sięgnęła do melodramatu, aby uwypuklić osobowość i uczucia towarzyszące głównej bohaterce. Wokół wątków biograficznych i suchych faktów historycznych zbudowała psychologiczną opowieść o kobiecie, która darzyła miłością wojnę, niebezpieczeństwo, ryzyko, a przede wszystkim mężczyzn. Przedstawiła czytelnikom Krystynę Skarbek jako kobietę z krwi i kości, posiadającą uczucia i bardzo złożoną psychikę. Jej zachowania determinowane były z jednej strony instynktem i emocjami, z drugiej – opanowaniem i rozumem. Krystyna Skarbek została przedstawiona w powieści z kilku perspektyw, co daje swego rodzaju obiektywizm i szersze spektrum postrzegania jej osoby.

Czytelnik poznaje Christine Granville z punktu widzenia:

1. **Narratorki** – jest nią Ewa, dziennikarka, żyjąca w czasach komunistycznej Polski. Ma ponad trzydzieści lat. W 1982 roku wyrzucono ją z pracy za poglądy polityczne i wtedy dostała zlecenie od znanego literata (Piotra W.) na zbieranie materiałów do książki biograficznej o Krystynie Skarbek. Zaintrygowała ją, w jaki sposób jej zleciodawca opisał postać Skarbkówny: *Bohaterska Polka doceniona przez Zachód i zupełnie pominięta przez swoich... Otrzymała najwyższe odznaczenia francuskie i angielskie, z polskich ani jednego, nawet zwykłego Krzyża Walecznych, chociażby bez okucia*²³.

akcji i postaci w rzeczywistości II wojny światowej lub we współczesności. Jej powieści łączą w sobie poetykę romansu, powieść psychologiczną oraz elementy powieści obyczajowej i społeczno-politycznej. Pisarka debiutowała na łamach miesięcznika „Literatura” w 1974 roku. Dotychczas ukazało się kilkanaście powieści jej autorstwa, m.in.: *Hiszpańskie oczy*, *Listy miłości*, *Panny i wdowy*, *Po tamtej stronie śmierć*.

²³ M. Nurowska, *Miłośnica*, Warszawa 1999, s. 6.

Narratorka zaczyna zbierać materiały do biografii, podąża śladami agentki, spotyka się z ludźmi, którzy ją znali, rozmawia z jej kochankami i przyjaciółmi. W pewnym momencie dziennikarka dostrzega, jak bardzo Krystyna zmieniła jej życie. Przyznaje, że osoba asa wywiadu nie tylko uratowała ją od bezczynności, ale już od pierwszego momentu zafascynowała, a nawet zaczęła się obawiać, że ma na jej punkcie obsesję. Narratorka niejako utożsamia się z Christine Granville i przyznaje, że ta nawet będąc martwą, potrafiła omamić Ewę. Dla narratorki Miłośnica jest osobą pełną sprzeczności, bardzo trudno ją zrozumieć i dociec, jaka była naprawdę. Patrząc na zdjęcia Krystyny Skarbek, dziennikarka tak ją opisywała: *Miała miły wygląd, na każdej z fotografii widziałam ją uśmiechniętą. Trójkątna twarz, nieduży, prosty nos i oczy ustawione ukośnie, o przepięknych powiekach w kształcie migdałów. Lekko je mrużyła. Mogłabym ją porównać do Betty Davies, tyle że tamta miała w sobie coś demonicznego, a uroda Krystyny Skarbek emanowała łagodnością*²⁴.

2. **Mężczyzn** – zarówno tych, z którymi agentka sypiała, jak i znajomych, spotkanych raz w życiu czy zajmujących wysokie stanowiska. Autorka książki wyraźnie i mocno zarysowała obraz Krystyny Skarbek postrzeganej przez mężczyzn, z którymi miała romans. Christine Granville potrafiła prowadzić kilka romansów jednocześnie. Najczęściej były to trójkąty, w których niemalże zawsze uczestniczył Andrzej Kowerski, będący niewątpliwie najbliższym i najdroższym dla niej człowiekiem. Nigdy nie przywiązywała wagi do słów „kocham cię”, powtarzała to każdemu mężczyźnie, który ją fascynował. Zawsze sama wybierała swoich kochanków, tworzyli piękną parę, a on był pod jakimś względem wyjątkowy. Jeśli mężczyzna mógł się do niej zbliżyć, to tylko dlatego, że ona tego chciała. Intymność była dla niej priorytetem, a przy tym cechowała ją niezwykła czułość. Nie istniała dla niej monogamia. Miała wielu kochanków, uwielbiała seks, który być może stanowił dla niej formę ucieczki od rzeczywistości. W *Miłośnicy* poznajemy główną bohaterkę z perspektywy m.in.: **Włodzimierza Ledóchowskiego**, który twierdził, że była kobietą, której nie można było zrozumieć, wszystkich zaskakiwała. Mało mówiła o sobie. Wiedziała, że jest dzieckiem przypadku, a nie miłości. Była samotna, choć zawsze otaczało ją grono wielbicieli. Najbardziej ceniła Andrzeja Kowerskiego, inni mężczyźni nie byli dla niej tak naprawdę ważni. Potrafiła wyzwolić we Włodzimierzu Ledóchowskim zarówno namiętność, jak i nienawiść, dlatego, że romanso-

²⁴ *Ibidem*, s. 12.

wała jednocześnie z nim i z Kowerskim. Opisał ją następująco: *włosy miała ciemne. A co do twarzy... Było w niej coś nieuchwytnego, jakaś nadzwyczajna ruchliwość, zmieniające się rysy, to łagodne, to zaostrome, w zależności od sytuacji. I spojrzenie, nigdy nie wprost, ale tak z ukosa i uśmiech najczęściej przekorny... Może dlatego nie wypadła na zdjęciach najlepiej, bo to była Krystyna zatrzymana w ruchu, a więc nieprawdziwa*²⁵.

Karol Gustaw Getlich postrzegał ją jako kobietę, która pragnęła wolności ponad wszystko i nie była przygotowana do małżeństwa. Ponoć powiedziała mu kiedyś, że z klatki ubóstwa wsadził ją w klatkę bogactwa, a ona więzić się nie da. Dla niej małżeństwo było więzieniem.

Kolejnym mężczyzną był **Andrzej Kowerski**. Krystynę Skarbek uważał za swoją jedyną słabość. Notorycznie go zdradzała i raniła, ale zawsze do niego wracała. Powtarzał, że jego miejsce jest przy jej boku. Była jego domem i nigdy nie przestał jej kochać. Agentka bardzo kochała zwierzęta, okazywała im większą czułość niż ludziom. *Jej miłość do zwierząt była aż nienormalna, kiedy jechaliśmy autem, ciągle uderzała w histerię, żebym przypadkiem nie przejechał jakiegoś stworzenia, psa czy kota*²⁶. Czytelnik dowiadyuje się także, że wojna ją podniecała.

Francis Cammaerts twierdził, że Krystyna Skarbek miała w sobie magnetyzm. Nie malowała się, nie stroiła, a i tak wyglądała jakby wyszła z butików na rue St. Honore. Miała niezwykle talent do nawiązywania przyjaźni z ludźmi. Podkreślał, że można było z niej czytać jak z otwartej księgi.

Przez powieść przewija się jeszcze kilkunastu mężczyzn, w tym Michel Dunford, który twierdził, że Krystyna była jedyną kobietą jego życia, a także serbski pilot Michaił Michaloff, który był gotów wykupić dla Krystyny cały sklep jubilerski i podarować jej diamenty, ale ona zawzięcie twierdziła, że nie miała potrzeby wieszania czegokolwiek na sobie, nie lubiła naszyjników i pierścionków, bo to ograniczało jej swobodę.

Mężczyźni zawsze odgrywali ważną rolę w życiu Krystyny Skarbek. Kochała ich namiętnie, jednak żadnemu nie potrafiła być wierna. Mawiała: *Jestem strasznie ciekawa ludzkiego ciała, co ono ukrywa. Kobiety budzą we mnie mniejszą ciekawość. A jeśli chodzi o mężczyzn, to zawsze sobie wyobrażam jacy są ulepieni przez Stwórcę. Ich ciała są piękniejsze od naszego. Nie na darmo cała kultura starożytna kręci się wokół męskich muskułów*²⁷. Wy-

²⁵ *Ibidem*, s. 70–71.

²⁶ *Ibidem*, s. 92.

²⁷ *Ibidem*, s. 47.

znawała zasadę, że jest rozgrzeszona ze zdrady, jeżeli jakiś osobnik płci męskiej przypadł jej do gustu.

3. W *Miłośnicy* poznajemy Krystynę Skarbek także z jej **prywatnych zapisków** prowadzonych od wczesnych lat, które spędzała w trzeptnickim dworze. Na tej płaszczyźnie mamy do czynienia z fikcją literacką, ponieważ dzienniki są nieprawdziwe i w całości wymyślone przez autorkę książki. Jednakże stanowią istotną część portretu psychologicznego agentki. Otwiera je zapis z 1 maja 1920 roku. W wymyślonych zapiskach Christine Granville jawi się czytelnikom jako kobieta bardzo przywiązana do rodzinnego majątku w Trzeptnicy i do swojego taty. Obdarzała go wielką miłością i nazywała „tatkiem”. Jej dzieciństwo zawrzeć można w stwierdzeniu: *świat zaczyna się i kończy na trzeptnickiej werandzie*. Od najmłodszych lat przejawiała zdolności do nauki języków obcych i kochała zwierzęta. Po sprzedaży trzeptnickich posiadłości bardzo cierpiała, ale przeżywała to w samotności. Nie miała nałogów (nie cierpiała pić alkoholu, pisała, że i bez wódki ma w sobie fantazję), nie lubiła biżuterii (jedyną rzeczą, którą zawsze miała przy sobie był ryngraf z Czarną Madonną, który podarował jej przeor klasztoru w Częstochowie). Nienawidziła, jak coś ograniczało jej wolność, a tym bardziej, gdy ktoś jej szefował. Nie bała się śmierci i lubiła ryzyko. Cechowały ją upór i gotowość do poświęcenia, nawet jeśli ceną miało być jej życie. Pisała, że po wojnie czuła się nieszczęśliwa, bo nie mogła znaleźć swojego miejsca ani działać. Z zapisków Krystyny Skarbek można wywnioskować, że była bardzo przywiązana do rodziny i tradycji.

4. Ostatnią wyodrębnioną perspektywą jest punkt widzenia **osób, które tylko przez krótki okres przebywały z agentką**. Do takich person należały m.in.: francuski kurier, kuzynka Skarbkówny, kobieta z którą Krystyna pracowała u Hardosa czy portierka z hotelu Shelbourne. W *Miłośnicy* zamieszczone są różnorodne opinie na temat agentki. Zazdrosne kobiety mówiły, że była flirciarą, która zmieniała mężczyzn jak rękawiczki i nie potrafiła nikogo kochać. Mówiono, że jej odwaga była aż zatrważająca, tak jakby sądziła, że była nieśmiertelna. Dodatkowo twierdzono, że miała dar przyciągania uwagi, jeśli ktoś ją spotkał na swojej drodze, to do końca życia o tym pamiętał.

Oprócz tego, co o Krystynie Skarbek można wywnioskować z przytoczonych powyżej opinii, fabuła poprzetykana jest epizodami historycznymi. Niektóre z nich są ubarwione i wyidealizowane przez Marię Nurowską. Inne wydają się być wielce prawdopodobne, biorąc pod uwagę charakter Krysty-

ny Skarbek. Przykładowo literacki Andrzej Kowerski opowiada dziennikarce Ewie o pewnym spotkaniu z patrolem bolszewickim. Otóż faktem jest, że Christine Granville nie lubiła posługiwać się bronią palną, w przeciwieństwie do granatów. Żandarmi zażądali od Miłośnicy i Andrzeja Kowerskiego okazania dokumentów. Jeden z nich ich legitymował, a pozostali dwaj już zdejmowali karabiny z pleców, bowiem doskonale zdawali sobie sprawę kogo spotkali. Kazali Krystynie Skarbek wyjąć ręce z kieszeni i podnieść do góry. Uczyniła to. Tylko, że w każdej dłoni trzymała po jednym odbezpieczonym granacie. Żandarmi oddali dokumenty i odjechali.

Ujęcie historyczne ukazuje Krystynę Skarbek jako odważną Polkę poprzez pryzmat brawurowych czynów z okresu II wojny światowej. Historia, badacze i niewielka ilość dokumentów z SOE dostarcza faktów, dzięki którym możemy odtworzyć mniej więcej etapy życia oficera brytyjskiego wywiadu, definiowanego niejako przez określenie: Krystyna Skarbek – ukończony szpieg Churchilla. Natomiast literacki obraz, wykreowany przez Marię Nurowską w powieści *Miłośnica* daje pośrednio odpowiedź na nurtujące pytania. Dlaczego Krystyna Skarbek vel Christine Granville była zdolna do takich czynów? Dlaczego tyle razy udało jej się wyjść cało z opresji, choć średnia przeżywalność agentów SOE działających w Europie za liną wroga wynosiła 50%²⁸? I jaka tak naprawdę była?

Maria Nurowska nazwała ją Miłośnicą. I, choć w powieści wątki biograficzne zostały ubarwione a inne zmyślone, w tym określeniu można doszukiwać się odpowiedzi na ostatnie pytanie. Dzięki *Miłośnicy* można wywnioskować, że kluczowym słowem w życiu Krystyny Skarbek była „miłość”. Kochała nie tylko mężczyzn w sensie fizycznym i platonicznym, ale także wojnę, niebezpieczeństwo, ryzyko i współzawodnictwo. Darzyła miłością zwierzęta (nawet wilczury gestapowców do niej lgnęły) i szeroko pojmowaną przyrodę.

O Christine Granville można powiedzieć wiele: że była pozbawiona instynktu samozachowawczego, przez całe życie nie miała swojego kąta, mało mówiła o sobie, wołała słuchać innych, a największe tragedie swojego życia komentowała jednym zdaniem, np.: „Trzepnica sprzedana”. Mówiono, że jeśli kobiecość jest darem od Boga, to ona ją posiadała i skoro przeżyła wiele akcji, w których inni być może straciliby głowę, oznaczać to może jedno – potrafiła korzystać, z tego, czym została obdarowana. Madeleine Masson twierdzi, że *ujawniała cechy charakteru tylko wtedy, kiedy*

²⁸ J. Molenda, *op.cit.*, Warszawa 2013, s. 26.

*chciała, tworząc w ten sposób elementy portretu pamięciowego takiej Christine, za jaką chciała uchodzić*²⁹. Mimo znanych faktów historycznych i portretu stworzonego przez Marię Nurowską, nie można do końca stwierdzić, jaka była Krystyna Skarbek, jak myślała, co nią kierowało. W pewnych kwestiach i tak pozostają tylko przypuszczenia i domysły. Nurowska stwierdza, że Krystyna sama do końca nie wiedziała, jaka jest, a każdy, kto ją poznał, postrzegał ją trochę inaczej.

Faktem jest, że jej osoba w dzisiejszych czasach fascynuje twórców filmów³⁰, badaczy, historyków i pisarzy. Odnosnie przedstawicieli literatury warto przytoczyć fragment z *Miłośnicy: Francis Cammaerts wyznał, że nie jest możliwe czytanie książki o kimś, kogo się dobrze znało, bez zastanawiania się jaka byłaby reakcja tej osoby na sam fakt powstania takiego dzieła. Był pewien, że Krystyna wykrzyknęłaby: „Książka o mnie?! To śmieszne!”. I stwierdziłaby, że są inne osoby, bardziej interesujące od niej i bardziej zasłużone, o których należałoby pisać*³¹.

Summary

Krystyna Skarbek - "beloved spy of Churchill" in historical and literary perspective

Maria Krystyna Skarbek-Giżycka made history as a female spy. For activities during the Second World War has been honored with, among others, George Medal and the Order of the British Empire. Winston Churchill spoke of her "my beloved spy". She was born in 1908., Died on 15 June 1952. Served in British intelligence, in the Special Operations Executive (SOE). Its most famous nickname is Christine Granville.

In wartime special operations conducted in Polish, Hungary, France, Palestine, Egypt and Lebanon. To the occupied Polish reached on skis from Hungary. SOE gave reports about the concentration of German tanks, which enabled Stalin to Churchill warning against Hitler's invasion of the USSR (Operation Barbarossa). In 1944. was dropped to France, where, as Pauline Armand organized resistance movement, freeing among others their com-

²⁹ M. Masson, *op.cit.*, Poznań 2012, s. 24.

³⁰ Agnieszka Holland chciała wyreżyserować film fabularny o losach Krystyny Skarbek, a w 2006 roku. Telewizja Polska przymierzała się do stworzenia serialu o „Bondzie w spódnicy”. Nie zrealizowano tych projektów.

³¹ M. Nurowska, *op.cit.*, Warszawa 1999, s. 179.

mander - Francisca Cammaerts at the hands of the Gestapo, a few hours before the scheduled execution.

Krystyna Skarbek is also the heroine of the novel Marii Nurowskiej *Miłośnica*, published in 2009. Around historical facts author has built a literary picture of Christine, as a woman phenomenally beautiful and clever and thus have an effect on everyone with whom she stayed. A woman who collected heroic deeds and men, all the while balancing on the border between life and death, not afraid of anything. *Miłośnica* is shown with four perspectives, but primarily through the prism of romance and feelings.

The lecture is an attempt to compare the historical image of Krystyna Skarbek, with its literary image, created by Maria Nurowska in the novel *Miłośnica*. Combination of two perspectives is aimed at a broader analysis of the character of Christine

Granville as a woman, not just the legendary spy, recorded in history.

Paulina Tompa

(Uniwersytet Jana Kochanowskiego Filia w Piotrkowie Trybunalskim)

Elżbieta Zawacka – jedyna kobieta cichociemna

W Toruniu 19 marca 1909 roku na świat przyszła Elżbieta Magdalena Zawacka. Była siódmym z ośmiorga dzieci Ładysława i Marianny Zawackich. Ładysław Zawacki był urzędnikiem sądowym, a Marianna (z domu Nowak) – gospodynią domową. W ich rodzinnym domu w pruskim Toruniu mówiło się po niemiecku, dzięki temu Elżbieta znała go bardzo dobrze.

Rozpoczęła edukację w 1915 roku jeszcze w zaborze pruskim. Zaczęła uczęszczać do niemieckiej Miejskiej Szkole Wydziałowej. Kolejnym etapem edukacji było gimnazjum humanistyczne, które ukończyła w 1927 roku już w wolnej Polsce. Elżbieta bardzo pragnęła zostać studentką Politechniki Gdańskiej, niestety ze względów finansowych nie mogła sobie na to pozwolić. Dzięki udzielanym korepetycjom z matematyki, uzbierała potrzebną sumę pieniędzy i została studentką Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Poznańskiego, dzisiejszego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. W czasie wakacji pracowała na pocztce. Studia ukończyła w 1935 roku z tytułem magistra. W 1936 roku zdała państwowy egzamin pedagogiczny, dzięki któremu mogła uczyć matematyki w gimnazjach¹.

W tym czasie związała się z akademickim hufcem Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Latem 1931 roku pojechała na obóz PWK do Garczyna. Zawacka tak wspominała ten obóz: *Własnymi rękami starsze pewiaczki, te, które jeszcze były w POW w I wojnie światowej, przekopały wielką polanę w lasach kaszubskich i tam założyłyśmy obóz*². Ukończyła tam wyższe kursy instruktorskie. We wrześniu 1931 roku podjęła pracę jako nauczycielka

¹ K. Mińczykowska, *Elżbieta Zawacka „Zelma”, „Sulica”, „Zo”*, Toruń 2007, s. 8.

² Elżbieta Zawacka – Archiwum Historii Mówionej, http://ahm.1944.pl/Elzbieta_Zawacka [dostęp: 28.06.2014].

w Koedukacyjnym Gimnazjum Niemieckim im. Emila Kaschubego w Sompolnie (dawne woj. łódzkie, dzisiejsze woj. wielkopolskie), w ten sposób zarabiając na dalszą edukację. Nauczała matematyki, fizyki i wychowania fizycznego. Niedaleko Sompolna, w Kole, Zawacka założyła hufiec Przysposobienia Wojskowego Kobiet³.

W Sompolnie uczyła do 1934 roku. Następnym miejscem pracy był Zakład Naukowo-Wychowawczy Sióstr Urszulanek w Otorowie. Przełożona Urszulanek – matka Urszula Ledóchowska⁴ – wyraziła zgodę na utworzenie hufca PWK w Pniewach. W Szamotułach Zawacka została komendantką hufca PWK. W 1936 roku powróciła do Torunia, gdzie przyjęła posadę nauczycielki w Miejskim Gimnazjum Żeńskim. Także tutaj założyła hufiec PWK. Po pomyślnie zdanym egzaminie pedagogicznym otrzymała pracę nauczycielki w Państwowym Gimnazjum Żeńskim w Tarnowskich Górach. Dzięki zaangażowaniu w życie szkoły i dodatkowym zajęciom świetlicowym m.in. w Liceum Raciborzanek⁵, poszerzyła swoje kontakty, które zaprocentowały w czasie wojny⁶.

W 1937 roku Komendantka Naczelna PWK Maria Wittek poprosiła Zawacką, aby w pełni zaangażowała się w pracę w PWK, dlatego za zgodą kuratora oświaty wzięła roczny urlop. Na przełomie października i listopada zdobyła najwyższy stopień instruktorski PWK. Została komendantką Rejonu Śląskiego i prowadziła 19 powiatów Przysposobienia. Zawacka zaangażowała się w pracę utworzonego w marcu 1939 roku Pogotowia Społecznego PWK, które miało za zadanie przygotować jak największą liczbę kobiet do wojny. *W 1939 roku myśmy zdążyły (Polska o tym nie wie) różnymi kursami przygotować do czynnego udziału w wojnie milion kobiet. Przede wszystkim kursy zbiorowego gotowania, bo wiadomo, [że] w czasie wojny wyżywienie będzie jednym z najważniejszych zagadnień. Dalej: obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwgazowa (bo groził wtedy gaz), obrona przeciwczołgowa (bo już były czołgi). Do tego byłyśmy przygotowane, zwłaszcza do służby łączności. Myśmy się spodziewały, że obejmemy*

³ K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 10.

⁴ Urszula Ledóchowska (1865–1939) – święta katolicka, swoją pracę poświęciła się głównie dla dzieci. W 1920 roku założyła Zgromadzenie Sióstr Urszulanek, których była matką generalną do 1939 roku. Za: *Urszula Ledóchowska*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Urszula_Led%C3%B3chowska [dostęp: 29.06.2014].

⁵ Liceum Raciborzanek – liceum, w którym językiem wykładowym był polski lub niemiecki, dla Polaków, którzy „za chlebem” lub z innych powodów wyemigrowali do Niemiec, ale chcieli zostać Polakami. Za: *Elżbieta Zawacka*, http://ahm.1944.pl/Elzbieta_Zawacka/2 [dostęp: 29.06.2014].

⁶ K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 11.

*wszystkie stanowiska telefonistek i telegrafistek, bo to kobiety robią o wiele lepiej od mężczyzn*⁷. Instruktorzy próbowali dotrzeć do każdej wsi, gdzie organizowano wykłady dla kobiet. Na obozy szkoleniowe wyjeżdżano do: Spały, Garczyna, Kościerzyna i Istebnej.

Kiedy 26 sierpnia 1939 roku przebywała na obozie instruktorskim w Spale, otrzymała rozkaz mobilizacyjny. Powróciła do swojej komendy w Katowicach, gdzie organizowała placówki dworcowe dla żołnierzy. Po otrzymaniu 2 września rozkazu opuszczenia Katowic, dostała autobus Pogotowia Społecznego PWK, do którego zabrała swoje instruktorki i harcerki. Kobiety udały się do najbliższego mostu na Wiśle, do Korczyna. Na miejscu okazało się jednak, że most został wysadzony, co było spowodowane bliskością wojsk niemieckich. Dalej, piechotą, panie udały się do Sandomierza, gdzie dzięki uprzejmości komendanta mostu umundurowane przekroczyły Wisłę. W Kraśniku udały się na pociąg do Lublina. Tam Zawacka widziała płaczących pilotów samolotu, których w Polsce było tak mało⁸. Z powodu braku benzyny samolot został spalony, ponieważ nie mógł dostać się w ręce wroga. W Lublinie kobiety otrzymały od tamtejszej komendantki PWK Stefanii Hajkowiczowej⁹ rozkaz udania się do Lwowa. Tam Maria Wittek nakazała Zawackiej objęcie stanowiska komendantki kobiecego oddziału obrony cywilnej miasta Lwowa. Kierowany przez nią oddział miał przygotowywać obronę przeciw czołgom i w tym celu powierzono mu zadanie napełniania butelek benzyną. Kiedy butelki były napełnione, kobiety udawały się na doły przy szosach prowadzących do Lwowa, gdzie czekały na nadjeżdżające czołgi niemieckie i bombardowały je butelkami. Po 17 września, kiedy Polskę zaatakował Związek Radziecki, kobiety poproszono na odprawę oficerów. Dowódca Okręgu Korpusu¹⁰ dał trzy możliwości wyboru żołnierzom: pójść jako jeńcy wojenni do niewoli niemieckiej, rosyjskiej lub zakonspirować się w cywilu. Kobiety nie były uznawane za jeńców, ponieważ walczyły w cywilu¹¹.

⁷ Elżbieta Zawacka, http://ahm.1944.pl/Elzbieta_Zawacka [dostęp: 28.06.2014].

⁸ *Ibidem*.

⁹ Stefania Hajkowiczowa, z domu Frołowiczowa (1895–1945) – związana ze Związkiem Strzeleckim i POW, gdzie była kurierką, od 1934 do 1939 roku Komendantka Naczelna PWK, w czasie II wojny światowej Szefowa Łączności Konspiracyjnej Obszaru Warszawskiego SZP-ZWZ-AK, uczestniczka Powstania Warszawskiego, przebywała w obozach jenieckich. Zmarła w Paryżu w 1945 roku. Za: E. Zawacka, *Czekając na rozkaz*, Lublin 1992, s. 288.

¹⁰ Zawacka nie wymienia nazwiska. Najprawdopodobniej mowa o generale Władysławie Langerze, który był dowódcą Okręgu Korpusu Lwowskiego.

¹¹ Elżbieta Zawacka, http://ahm.1944.pl/Elzbieta_Zawacka [dostęp: 28.06.2014].

Zawacka postanowiła wrócić do rodzinnego Torunia, gdzie zostali jej rodzice. Dotarła tam na początku października 1939 roku. Rodzice, uważani za Niemców, nadal mieszkali w swoim mieszkaniu. Ojciec Elżbiety był sierżantem w wojsku niemieckim, więc Niemcy uznali go za swojaka. Zawacka, z poczucia obowiązku żołnierza, który złożył przysięgę, postanowiła wyjechać do Warszawy. Tam mieszkała u swojej koleżanki Marii Zawodzińskiej¹² na Żoliborzu. Następnie 2 listopada złożyła przysięgę przed Janiną Karasiówną¹³ i przystąpiła do Służby Zwycięstwu Polski. Przyjęła pseudonim „Zelma” i powróciła na Górny Śląsk, gdzie miała organizować konspiracyjną wojskową służbę kobiet SZP. Została osobistą kurierką i łączniczką płk. Henryka Kowalówka¹⁴ – Komendanta Śląskiego SZP. Elżbieta dzięki Liceum Raciborzanek, miała szerokie kontakty i utworzyła punkty kontaktowe na terenie całych Niemiec. Tak trafiła do Warszawy do Łączności Zagranicznej, wydziału przekształconego w Związek Walki Zbrojnej SZP.

ZWZ chciał utworzyć w Berlinie swój punkt kontaktowy i do tego zadania potrzebna była kobieta. Odpowiednią osobą wydawała się Zawacka, blondynka o niebieskich oczach, znająca niemiecki jak Niemki. Komenda Główna ZWZ nakazała jej czekać na wiadomość. Na hasło „Biała sukienka jest już uszyta” Elżbieta miała spotkać się z Emilią Malessą¹⁵, która była szefem Wydziału Łączności Zagranicznej¹⁶ KG ZWZ. Zawacka przyjęła nowy pseudonim „Zo”. Do kwietnia 1942 roku przekroczyła granicę blisko sto

¹² Maria Zawodzińska (1909–1943) – pseudonim „Sabina”, pewniaczka, żołnierz SZP-ZWZ-AK, kurierka i szyfrantka, przyjaciółka E. Zawackiej. Za: K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 14.

¹³ Janina Karasiówna (1903–1948) – pseudonim „Jadwiga”, „Berg”, „Ość”, major AK, współzałożycielka Służby Zwycięstwu Polski, kierowała łącznością konspiracyjną w KG SZP, uczestniczka powstania warszawskiego. Po powstaniu przebywała w niewoli niemieckiej w obozie Molsdorf, gdzie była zastępcą komendantki mjr W. Gertz. Współzałożycielka Studium Polski Podziemnej w Londynie. Za: *Janina Karasiówna*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Janina_Karasi%C3%B3wna [dostęp: 29.06.2014].

¹⁴ Henryk Kowalówka (1897–1944) – ps. „Dziedzic”, „Profesor”, pułkownik piechoty WP, legionista, związany z POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, komendant Okręgu Śląskiego ZWZ, później Poznańskiego Okręgu AK, aresztowany w 1944 roku i osadzony w Poznaniu, stracony w obozie w Żabikowie. Za: *Henryk Kowalówka*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Henryk_Kowal%C3%B3wka [dostęp: 29.06.2014].

¹⁵ Emilia Melassa (1909–1949) – ps. „Marcysia”, „Maniuta”, kapitan AK, brała udział w kampanii wrześniowej w ramach Ochotniczej Służby Kobiet, członkini SZP-ZWZ-AK, szefowa działu łączności zagranicznej „Zagroda”, uczestniczka powstania warszawskiego. Należała do organizacji NIE, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. W 1946 roku aresztowana; w czasie śledztwa uwierzyła śledczemu, który zapewnił ją, że nikt nie zostanie aresztowany i wydała swoich współpracowników z WiN-u. Za: *Emilia Melassa*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Emilia_Melassa [dostęp: 29.06.2014].

¹⁶ Placówka ta miała kryptonim „Załoga”, „Zagroda”. K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 17.

razy, pożyczając kenkarty¹⁷ od kobiet ze Śląska. Zawoziła pocztę do placówki w Berlinie, a także budowała całą trasę zachodnią do Londynu¹⁸. Następnie Zawacka organizowała w Katowicach komórkę łączności zagranicznej „Cyrk”¹⁹. Kurierzy „Cyrku” podróżowali na trasach Polska – Berlin – Sztokholm, Polska – Lotaryngia – Paryż, Polska – Berno²⁰.

Działalność kurierska nie przeszkodziła Elżbiecie zaangażować się w tajne nauczanie. Podróżowała na zachód co 3 tygodnie, więc znajdowała czas na pracę w Gimnazjum Żeńskim im. N. Żmichowskiej w Warszawie. Sama rozpoczęła studia pedagogiczne na Uniwersytecie Latającym²¹.

W pracy konspiracyjnej trudno było uniknąć dekonspiracji. W 1942 roku aresztowano siostrę Elżbiety, Klarę, którą „Zo” wciągnęła do konspiracji na Śląsku. Kiedy Zawacka przybyła do domu siostry w Sosnowcu, nie zastała tam nikogo. Sąsiadka powiedziała jej, że gestapo zabrało ją do więzienia. Nie zwlekając, udała się na katowicki dworzec i oddała do przechowalni walizkę pełną pieniędzy, które wiozła z Berlina. Pokwitowanie przekazała znajomej aptekarce, a sama krążyła po dworcu, próbując zgubić śledzących ją gestapowców. Gestapo dzięki „wsypie” jednej z instruktorek PWK wiedziało, że Zawacka jedzie do Komendy Głównej AK. Wsiadając do pociągu relacji Katowice – Kraków, zdawała sobie sprawę, że jest dalej śledzona. Próbowała zgubić „ogon” na dworcu kolejowym w Krakowie, przesiadając się do pociągu do Warszawy. Niestety nie udało się i jechała ze śledzącymi ją agentami gestapo do Warszawy jednym pociągiem. Wyskoczyła z niego przed Żyrardowem. Dotarła do miasteczka. Za złoty pierścionek otrzymała od jakiejś kobiety chleb i chustę. Dzięki pomocy przechodnia, od którego dostała pieniądze, kupiła bilet i dojechała do Warszawy, gdzie złożyła raport swojemu dowódcy Mellasie. Tamta osobiście pojechała po walizkę do Katowic. Na skutek tej dekonspiracji aresztowano około 20 osób z grupy „Cyrk”. Aresztowano również rodzinę Zawackiej, a siostrę Klarę przewieziono do Oświęcimia. Za „Zo” rozesłano list gończy²².

Z racji dekonspiracji w kraju Zawacka musiała podjąć się innej pracy. Dzięki znajomości dróg na zachód Komendant Główny ZWZ-AK gen. Stefan

¹⁷ Kenkarty – dowody tożsamości wydawane przez władze niemieckie wszystkim niemieckim mieszkańcom Generalnego Gubernatorstwa. Za: *Kenkarta*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Kenkarta> [dostęp: 29.06.2014].

¹⁸ Szerzej zob.: E. Bukowska, *Łączność, Sabotaż, Dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, Londyn 1985, s. 147–154.

¹⁹ E. Bukowska, *op. cit.*, s. 152–154.

²⁰ *Ibidem*, s. 152–154.

²¹ Szerzej zob.: K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 18.

²² *Ibidem*, s. 19.

Rowecki²³ zdecydował się wysłać „Zo” na zachód, do Londynu. Otrzymała dwie misje. Pierwszą: *spowodować usprawnienie wszystkich tras pocztowo-kurierskich prowadzących przez bazy i placówki „Centrali”*²⁴ i drugą: *zreferować MON postulaty Komendanta Głównego odnoszące się do uprawnień wojskowej służby kobiet w AK*²⁵. Wyprawa była organizowana kilka miesięcy. Zawacka brała lekcje języków, szczególnie angielskiego, studiowała szlaki kurierskie, musiała zorientować się w problemach politycznych i wojskowych w kraju, które potem miała opisać w Londynie. Wyruszyła do Londynu 20 grudnia 1942 roku przez Paryż, gdzie okazało się, że trasa nie jest wystarczająco bezpieczna i musi powrócić do kraju. Wyruszyła ponownie 17 lutego 1943 roku przez Niemcy, Francję, Andorę²⁶. Wiozła ze sobą miesięczną pocztę ukrytą w trzonku klucza i małej zapalniczce. W Barcelonie przekazała pocztę do Londynu przez brytyjską ambasadę, a sama dotarła do Wielkiej Brytanii okrętem 4 maja 1943 roku. W Londynie spotkała gen. Władysława Sikorskiego²⁷ oraz gen. Hallera²⁸.

Jak każdy kurier „Zo” otrzymała rozkaz powrotu do kraju. Zdecydowała się na skok spadochronowy, przeszła kilkumiesięczny kurs i szkolenie, które tak wspomina: *Przebywało się kilka dni w odosobnieniu w Wielkiej Brytanii. Stamtąd przywieziono mnie samochodem na lotnisko. Tam o godzinie 7 wieczorem razem z innymi cichociemnymi załadowaliśmy się do samolotu*²⁹. Już 9 września 1943 roku była w Polsce – zrzut nastąpił nad polami majątku

²³ Stefan Rowecki (1895–1944) – ps. „Grot”, „Rakoń”, „Kalina”. Generał dywizji WP, komendant główny ZWZ, legionista, w czasie kampanii wrześniowej dowodził Warszawską Brygadą Pancerno-Motorową. Inicjator powołania stanowiska delegata Rządu na Kraj, akcji N, organizacji Wachlarz. Aresztowany w 1943 roku, osadzony w obozie Sachsenhausen, gdzie został zamordowany. Za: *Stefan Rowecki*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Stefan_Rowecki [dostęp: 29.06.2014].

²⁴ E. Bukowska, *op. cit.*, s. 153.

²⁵ *Ibidem*, s. 154.

²⁶ Studium Polski Podziemnej, *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, T. 2, Londyn 1973, s. 324.

²⁷ Władysław Sikorski (1881–1943) – legionista, współorganizator ZWCz, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, polityk, generał broni WP, Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, premier Rządu na Uchodźctwie, twórca PSZ na Zachodzie. Zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze. *Władysław Sikorski*, [w:] *Historia. Encyklopedia Szkolna PWN*, Warszawa 2007, s. 567.

²⁸ Józef Haller (1873–1960) – harcmistrz, przewodniczący ZHP, dowódca 3 Pułku Legionów i Błękitnej Armii utworzonej we Francji, uczestnik wojny polsko-ukraińskiej, polsko-bolszewickiej. Po wybuchu II wojny światowej udał się do Francji, następnie do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1960 roku. Za: *Józef Haller*, http://pl.wikipedia.org/wiki/J%C3%B3zef_Haller [dostęp: 29.06.2014].

²⁹ Audycja poświęcona E. Zawackiej w Programie II Polskiego Radia: *Elżbieta Zawacka: byłam jedyną cichociemną*, <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1077322,Elzbieta-Zawacka-bylam-jedyna-cichociemna> [dostęp: 29.06.2014].

Osowiec na Mazowszu w ramach akcji „Neon 4”³⁰. Został odebrany przez placówkę AK o kryptonimie „Solnica”. Po kilku nawrotach zrzucono najpierw sprzęt, a potem 3 skoczaków. Zameldowała się w KG ZWZ-AK10 października. Dzięki działaniom Zawackiej w sprawie wojskowej służby kobiet, Prezydent RP na Uchodźctwie Władysław Raczkiewicz³¹ wydał dekret 27 października 1943 roku, który mówi o ochotniczej wojskowej służbie kobiet w wieku od 18 do 45 lat, a także przyznaje im prawa takie same jak posiadają mężczyźni.

W Warszawie Elżbieta powróciła do pracy w „Zagrodzie”. Niestety doszło do kolejnych aresztowań. Uniknęła ich „Zo” i szefowa łączności „Marcysia”. Zawacka zgodnie z ogólnymi procedurami, musiała udać się na czteromiesięczną kwarantannę, wybrała się jako postulantka do zakonu ss. Niepokalanek w Szymanowie³². Pod koniec lipca 1944 roku uciekła z klasztoru, obawiając się, że nie dotrze na godzinę „W” do Warszawy. Spotkała się tam z Janiną Karasiówną, która przydzieliła ją do WSK. W czasie powstania wraz z innymi kobietami pracowała w dowództwie WSK na Powiślu. W połowie sierpnia przeniosła się do szpitala przy ul. Szczygła, gdzie pracowała jako sanitariuszka. Ostatnim miejscem pobytu Zawackiej w czasie powstania była ul. Chmielna 6, gdzie pomagała, zdobywając wodę i żywność. Po kapitulacji otrzymała awans do stopnia kapitana. Maria Wittek poleciła jej zostać w cywilu i zakonspirować się. Wraz z Wacławą Zastocką otrzymały od gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego kawałki jedwabiu, na których napisano pismem maszynowym rozkaz pomocy kobietom w dostaniu się do Krakowa, by tam odbudować łączność z Londynem. Już w grudniu 1944 roku organizowała przerzut do Polski Jana Nowaka Jeziorańskiego. W lutym 1945 roku została zdemobilizowana.

Po zakończeniu wojny Zawacka na krótko udała się do Torunia, a następnie powróciła do stolicy, gdzie pracowała w Delegaturze Sił Zbrojnych w dziale łączności. Znajdowała czas na pracę w pierwszej komendzie „Wolności i Niezależności”, w dziale kolportażu. Znów podjęła przerwane w czasie wojny studia pedagogiczne i została studentką Uniwersytetu Łódzkiego.

³⁰ J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1988, s. 152.

³¹ Władysław Raczkiewicz (1885–1947) – polityk, wojskowy, uczestnik I wojny światowej, wojny polsko-bolszewickiej, senator, marszałek sejmu (1930–1935). Po wybuchu II wojny światowej udał się do Francji, gdzie 30 września 1939 roku został prezydentem RP na uchodźctwie. Od początku 1940 roku przebywał w Londynie. Zmarł w 1947 roku w Ruthin (Walia). Za: *Władysław Raczkiewicz*, http://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Raczkiewicz [dostęp: 29.06.2014].

³² *Elżbieta Zawacka*, http://ahm.1944.pl/Elzbieta_Zawacka [dostęp: 28.06.2014].

W 1946 roku pracowała razem z Marią Wittek w sekcji Przysposobienia Wojskowego Kobiet w Państwowym Urzędzie Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Niestety sytuacja polityczna zmusiła ją do rezygnacji z pracy w PWK. Zdecydowała się na pracę nauczycielki w Łodzi, Toruniu i Olsztynie. Następnie podjęła studia doktoranckie, otrzymała stypendium, mogła więc szybko obronić doktorat, lecz powojenna „Polska” nie sprzyjała byłym żołnierzom AK. Prawie cała jej rozprawa doktorska została zarekwirowana i zniszczona po rewizji w jej mieszkaniu w Olsztynie 5 września 1951 roku. Wtedy też Zawacką aresztowano. Przewieziona z Olsztyna do Warszawy przeszła ciężkie śledztwo. W 1952 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał Elżbietę Zawacką na 5 lat więzienia za działalność szpiegowską na rzecz obcego wywiadu. Niestety, po rewizji wyroku, karę podniesiono najpierw do 7 lat, a potem do 10. Została osadzona w najcięższym kobiecym więzieniu w Fordonie. Tam pracowała w kuchni. Potem przewieziono ją do Grudziądza, a następnie do Bojanowa, gdzie zajmowała się nauką więźniarek. Dzięki amnestii z 1952 roku wyszła na wolność 24 lutego 1955 roku³³.

Po wyjściu na wolność, dzięki staraniom o przywrócenie prawa do wykonywania zawodu, Zawacka znowu została nauczycielką. Pracowała w Sierpcu, a od 1957 roku w Liceum Korespondencyjnym w Toruniu. Powróciła na studia doktoranckie do prof. Ryszarda Wroczyńskiego z Uniwersytetu Warszawskiego. Zawacka w rozprawie doktorskiej podjęła tematykę samokształcenia dorosłych. Niestety była ciągle hamowana przez niesprzyjające warunki polityczne. Rozpoczęła współpracę z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie 1965 roku obroniła pracę doktorską o szkole korespondencyjnej. Następnie związała się z Wyższą Szkołą Pedagogiczną i została adiunktem w Katedrze Dydaktyki. Oddała się pracy naukowej, pracowała z wieloma uczonymi z kraju i zagranicy. Była kierownikiem Sekcji Oświaty Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej w Gdańsku. Zawacka otrzymała zaproszenie do członkostwa w Międzynarodowej Radzie Kształcenia Korespondencyjnego. Elżbieta uzyskała habilitację 3 maja 1972 roku. Utworzyła sekcję Oświaty Dorosłych przy oddziale Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej w Gdańsku³⁴. W październiku 1973 roku przeniosła się na Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. Tam zorganizowała samo-

³³ Biogram Elżbiety Zawackiej na stronie Fundacji gen. E. Zawackiej Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz WSK: <http://zawacka.pl/elzbieta-zawacka/> [dostęp: 29.06.2014].

³⁴ *Zawołać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, T. 1, Pruszków 2008, s. 249.

dzielny Zakład Oświaty Dorosłych. W celach naukowych pojechała w 1976 roku do Wielkiej Brytanii, gdzie spotkała się z Polonią. Po powrocie do kraju skonfiskowano jej wszystkie materiały naukowe oraz notatki; odzyskała je dopiero w latach osiemdziesiątych. W następnym roku doszło do przeorganizowania zakładów na Wydziale Nauk Humanistycznych na UMK. Zakładu założonego przez Zawacką nie włączono do zmodernizowanego Wydziału. Elżbieta zdecydowała się odejść na emeryturę w 1978 roku. Postanowiła zająć się upamiętnianiem żołnierzy z AK³⁵.

Elżbieta Zawacka już po wojnie gromadziła materiały dotyczące pracy peowiaczek, skupiła się głównie na Pomorzu. Zbierała relacje, wspomnienia, fotografie, dokumenty. Po odejściu na emeryturę dołączyła do Komisji Historii Kobiet przy Towarzystwie Miłośników Historii – Oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego w Warszawie. W latach osiemdziesiątych zaczęła opracowywać gromadzone przez siebie materiały. Zaangażowała się także w pracę Komisji Historycznej Rady Kombatanów przy NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, której od 1981 roku była kierownikiem. W stanie wojennym organizowała wykłady historyczne, odbywające się w prywatnych mieszkaniach. W 1987 roku z inicjatywy Zawackiej został powołany Klub Historyczny przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, który wydawał Biuletyn Klubu Historycznego. Była inicjatorką utworzenia Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej (w 1990 roku zmieniło nazwę na Światowy Związek Żołnierzy AK). Dzięki staraniom Zawackiej utworzono Fundację, która do dziś gromadzi materiały dotyczące II wojny światowej, PWK, WSK. Sama Zawacka przekazała swoje zbiory do fundacji. W 1996 roku także dzięki Zawackiej powołano do życia Memoriał Generał Marii Wittek, który gromadzi, przechowuje i udostępnia materiały dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego. Fundacja założona przez Zawacką upamiętnia także żołnierzy AK poprzez liczne pomniki i tablice³⁶.

Lata dziewięćdziesiąte to dla Elżbiety Zawackiej okres zasłużonych honorów. W całkowicie wolnej Polsce otrzymała najważniejsze odznaczenia: Krzyż Oficerski (1990), Krzyż Komandorski z Gwiazdą (1993), Order Orła Białego (1995). Wszystkie te odznaczenia, obok już zdobytych (dwukrotnie *Virtuti Militari* V klasy i pięciokrotnie Krzyż Walecznych, Krzyż Zasługi), uwieńczył awans na generała brygady w 2006 roku.

³⁵ K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 41.

³⁶ K. Mińczykowska, *op. cit.*, s. 41.

Elżbieta Zawacka była inicjatorką sesji popularnonaukowych i różnych publikacji historycznych. Za pracę naukową uhonorowano ją tytułem profesora nauk humanistycznych. W 2002 roku Prezes Instytutu Pamięci Narodowej nadał jej tytuł Kustosza Pamięci Narodowej.

Gen. bryg. prof. dr hab. Elżbieta Zawacka zmarła 10 stycznia 2009 roku. Została pochowana z honorami wojskowymi na cmentarzu Św. Jerzego w Toruniu.

Summary

Elżbieta Zawacka the only woman among the Cichociemni

The article contains a brief biography of Elżbieta Zawacka, a freedom fighter during World War II. Zawacka since 1939 joined the Silesian branch of Związek Walki Zbrojnej, under the nom de guerre "Zelma", which later was changed to "Zo". In 1940 she began her courier trips. In 1943 she traveled across Germany, France and Spain to Gibraltar, where she was transported by air to London. In Great Britain she went through parachute training, and on 10 September 1943, dropped into Poland, as the only woman in the history of the Cichociemni. In 1944 Zawacka fought in the Warsaw Uprising. In 1945 she joined the anti-Communist organization Freedom and Independence, but quit soon afterwards and took up a teaching job. In 1951 she was arrested and tortured by Urząd Bezpieczeństwa (Security Service of the Ministry of Internal Affairs). She was sentenced to 10 years in prison for treason and espionage. In 1990 with its initiative, the foundation's archives and museum Pomeranian Army and the military service of the Polish women in Toruń, now the Foundation General Elizabeth Zawacka. On 3 May 2006 she was promoted by President Lech Kaczyński a Brigadier General of the Polish Army, as the second woman in the history of Polish Army. She died in 2009. Zawacka was a very brave woman.

Joanna Wałkowska

(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Popularyzacja dziedzictwa archeologicznego i historycznego a przemiany tożsamości społecznych w Polsce na tle europejskim – zarys problematyki

W niniejszym tekście zostanie podjęta problematyka popularyzacji dziedzictwa archeologicznego i historycznego w Polsce na tle europejskim w kontekście przemian tożsamości społecznych. Wspomniane dyscypliny od samych początków swojego istnienia odgrywały niezwykle istotną rolę w społeczeństwie, przyczyniając się do budowania tożsamości etnicznych, narodowych, regionalnych. Temat konferencji skłania do szczególnej refleksji nad relacją między społeczeństwem a przeszłością. Warto podkreślić, iż jest to relacja dynamiczna, która ulega szczególnie obecnie licznym transformacjom ze względu na przemiany dokonujące się we współczesnym społeczeństwie, a także w naukach humanistycznych (co potraktować można jako relację sprzężoną). Zagadnienie popularyzacji dziedzictwa stanowi zatem złożony problem wymagający ciągłego namysłu, bowiem sposób, w jaki tzw. „specjaliści” od dóbr kultury (archeolodzy, historycy, etnolodzy czy przedstawiciele innych dziedzin związanych z badaniami nad szeroko rozumianym dziedzictwem kulturowym) nie tylko będą przedstawiać wyniki swoich badań, lecz również rozumieć rolę społeczeństwa w tworzeniu wiedzy o tym dziedzictwie, rzutuje na kształtowanie się społecznej świadomości jego wartości, a w konsekwencji także możliwości jego ochrony.

Pojęcia dziedzictwa i tożsamości społecznej, etnicznej oraz narodowej

Wyróżnione w tytule terminy: dziedzictwo archeologiczne oraz historyczne zaliczyć można do szerzej rozumianego dziedzictwa kulturowego. W świetle definicji konwencji UNESCO w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego, przyjętej w Paryżu 16 listopada 1972 roku, dziedzictwo kulturowe stanowią zabytki, zespoły zabytków, *mające wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historii, sztuki lub nauki*, czy też miejsca zabytkowe, *mające wyjątkową powszechną wartość z punktu widzenia historycznego, estetycznego, etnologicznego lub antropologicznego*¹. Według ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami z dnia 23 lipca 2003 roku zabytek archeologiczny to *zabytek nieruchomy, będący powierzchnią, podziemną lub podwodną pozostałością egzystencji i działalności człowieka, złożoną z nawarstwień kulturowych i znajdujących się w nich wytworów bądź ich śladów, albo zabytek ruchomy, będący tym wytworem*². Z kolei dziedzictwo archeologiczne, w świetle europejskiej konwencji o ochronie dziedzictwa archeologicznego, to *wszelkie pozostałości, obiekty i jakiegokolwiek inne ślady ludzkości z minionych epok, których zachowanie i analiza pomogą prześledzić historię ludzkości i jej stosunek do środowiska naturalnego* [...] *Dziedzictwo archeologiczne obejmuje struktury, konstrukcje, zespoły budowlane, eksploatowane tereny, przedmioty, zabytki innego rodzaju, jak też ich otoczenie, znajdujące się na ziemi lub pod wodą*³. Warto podkreślić, że termin dziedzictwa kulturowego nie odnosi się tylko do materialnych pozostałości – zwłaszcza w ostatnich czasach zwraca się szczególną uwagę na pojęcie dziedzictwa niematerialnego, poprzez które rozumie się *praktyki, wyobrażenia, przekazy, wiedzę i umiejętności*⁴. Nie da

¹ Polski Komitet ds. UNESCO, *Konwencja w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego, przyjęta w Paryżu dnia 16 listopada 1972 roku przez Konferencję Generalną Organizacji Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury na jej siedemnastej sesji* (Dz. U. 76.32.190), art. 1, http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Konwencja_o_ochronie_swiatowego_dziedzictwa.pdf [dostęp: 14.06.2015].

² Ustawa z dnia 23 lipca 2003 roku o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz. U. z 2003 roku, Nr 162, poz. 1568), <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU20031621568> [dostęp: 14.06.2015].

³ Europejska konwencja o ochronie dziedzictwa archeologicznego (poprawiona), sporządzona w La Valetta dnia 16 stycznia 1992 roku (Dz. U. z 1996 roku, Nr 120, poz. 564), <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19961200564> [dostęp: 14.06.2015].

⁴ Polski Komitet ds. UNESCO, *Konwencja UNESCO w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego sporządzona w Paryżu dnia 17 października 2003 roku* (Dz. U. z 2011 roku,

się przeprowadzić *de facto* ścisłej linii demarkacyjnej między wyróżnionymi tu rodzajami dziedzictwa, gdyż za każdym materialnym wytworem kultury stoi określony system mentalny (wiedza, światopogląd); z drugiej strony również społecznie nadajemy zabytkom i miejscom określone znaczenie związane z podzielanymi przez nas wartościami i przekonaniami. Dlatego zachowanie dziedzictwa materialnego jest istotne także dla kształtowania naszej obecnej mentalności i tożsamości.

Tożsamość społeczna jest pojęciem niezwykle złożonym i wieloaspektowym. W najprostszym sensie można ją rozumieć jako zbiór właściwości opisujących istotne cechy podmiotu społecznego w jego własnych przekonaniach⁵. Jednak definicja ta nie oddaje wszystkich aspektów tego zjawiska. Tym bowiem, co jest szczególnie istotne w badaniach nad ludzką tożsamością są relacje pomiędzy owymi właściwościami, które dany podmiot sobie przypisuje. Niektórzy postulują, że nie da się wyróżnić „tożsamości społecznej”, ponieważ tożsamość odnieść można tylko do jednostki. Jednak tożsamość jednostki zawsze kształtowana jest w interakcji społecznej, w odniesieniu do społeczeństwa, można ją więc określić jako poczucie wspólnoty z określoną grupą społeczną, identyfikowanie się z nią na podstawie pewnych cech czy wartości, które uznawane są za znaczące dla istnienia tej grupy przez jej członków. Można stwierdzić, iż tożsamość spełnia trzy podstawowe funkcje: zapewnienie poczucia stałości (przekonania o tym, kim się jest i w jakim kierunku się zmierza), poczucia spójności (odczucia porządku, poukładania i sensowności istnienia) oraz poczucia odrębności (niepowtarzalności jako jednostki, co również można odnieść do społeczeństwa – w rozumieniu odróżniania się od innych grup). Wyróżnić można trzy zakresy tożsamości: tożsamość społeczną, jednostkową i kulturową. Tożsamość społeczna traktowana jest jako najbardziej pierwotna. Opierać się ma bowiem na podstawowych procesach orientowania się człowieka w otaczającym go świecie i dokonywania jego kategoryzacji: oddzielania rzeczy i zjawisk od siebie w przypadku postrzegania ich jako odmienne, a łączenia tych, które postrzega się jako podobne (porządkowanie świata). Na tej samej zasadzie wyróżniane są grupy społeczne. Własna grupa, do której należy jednostka, postrzegana jest przy tym w kategoriach pozytywnych, co ma na celu podniesienie własnej wartości przez jednostkę. Dokonuje się to,

Nr 172, poz. 1018), art. 2, http://www.unesco.pl/fileadmin/user_upload/pdf/Konwencja_o_ochronie_dz_niemater_2003.pdf [dostęp: 14.06.2015].

⁵ Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2007, s. 15–16.

rzecz jasna, poprzez odniesienie do innych – dokonywanie porównań swojej grupy z innymi grupami.

Niejako na wyższym stopniu znajduje się tożsamość jednostkowa, która odnosi się do jednostki ze względu na jej indywidualne cechy, jednak jest ona nierozzerwalnie związana z tożsamością społeczną, można powiedzieć, że z niej wyrasta. Przyjmuje się, iż w zależności od osobowości jedna z owych opisanych tu tożsamości zazwyczaj dominuje: tożsamość społeczna lub jednostkowa. Związane jest to również z kulturą, w której dana osoba funkcjonuje: w zależności od tego, czy jest to kultura bardziej indywidualistyczna (jak np. kultura zachodnioeuropejsko-amerykańska) czy kolektywna (np. tzw. kultury Wschodu).

Tożsamość kulturowa natomiast stanowi w zasadzie najwyższy poziom rozwoju tożsamości człowieka. Myślenie uwolnić się ma od schematów narzucanych przez grupę społeczną, a jednostka ma samodzielnie, na podstawie krytycznej analizy wartości proponowanych jej przez grupy społeczne, zbudować tożsamość kulturową. Główna różnica między tożsamością społeczną a kulturową polega zatem na tym, że o ile w czasie kształtowania tożsamości społecznej człowiek identyfikuje się z kulturą grupy społecznej, która jest mu najbliższa – w której otoczeniu się funkcjonuje, o tyle na poziomie budowania tożsamości kulturowej dokonuje już bardziej autonomicznych wyborów, analizując normy i wartości grupy, z którą potencjalnie może się identyfikować. Na tej podstawie podejmuje decyzję o tym, z jaką grupą będzie się identyfikować. Tożsamość kulturowa może być więc równoznaczna z tożsamością społeczną lub też może odwoływać się do zupełnie innych norm i wartości⁶.

Można powiedzieć, że w tradycyjnych wspólnotach jednostka, budując swoją tożsamość, opierała się najczęściej na grupie najbliższej, najbardziej – jak mogłoby się wydawać – dla niej „naturalnej”, takiej jak rodzina, ród czy też grupa etniczna bądź naród. To właśnie w kształtowaniu tożsamości etnicznych oraz narodowych dużą rolę dawniej odgrywało dziedzictwo, dlatego odwołanie się do tych pojęć jest istotne z perspektywy niniejszych rozważań.

Termin tożsamości etnicznej czy narodowej wydaje się już nieco bardziej uchwytne i możliwy do jasnego zdefiniowania, aniżeli ogólne pojęcie tożsamości społecznej. Jednak one również nastroczają badaczom wielu trudności. Wyróżnia się często aspekt obiektywny i subiektywny funkcyj-

⁶ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży: wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002, s. 101–112.

nowania narodów czy wspólnot etnicznych: obiektywny to podobieństwo obyczajów, powiązania strukturalne, zbieżność języka, zasób wierzeń i symboli (tu jednak zaczyna się jednocześnie sfera subiektywnych czynników konstituowania narodu). Antonina Kłoskowska uważa, że pełne ukształtowanie narodu wymaga zarówno świadomości pewnej odrębności od obcych, jak i poczucia związku z grupą swoich i świadomości ciągłości, historycznego trwania tej grupy i jej zbiorowej filiacji – wywodzenia się od wspólnych przodków (zbiorowe poczucie tożsamości)⁷. Obecnie coraz bardziej podkreśla się podejście subiektywne, w świetle którego są to wspólnoty wyobrażone. Pojęcie to wprowadzone zostało przez Benedicta Andersona. Według niego wspólnota wyobrażona jest grupą ludzi, którzy czują się z nią związani, mimo iż nie znają większości członków swojej wspólnoty. Jednak wyobrażają sobie swoją grupę jako solidarną wspólnotę, mimo często istniejących w niej w rzeczywistości nierówności społecznych. Anderson ponadto uznaje, że naród jest wspólnotą wyobrażoną jako nieuchronnie ograniczoną i suwerenną: a więc w pojęciu narodu również istotne jest zajmowanie jakiegoś ograniczonego obszaru (zarówno w sensie geograficznym, jak i społecznym), a poza tym dążącą do suwerenności, której rękoiścią jest niepodległe państwo. Anderson opisuje kształtowanie się narodów (wspólnot wyobrażonych) w Europie w okresie nowożytnym jako wynik różnych zmian zachodzących wówczas w strukturze społecznej. Szczególny wpływ, jego zdaniem, miały na to wynalazek druku (przyczynił się bowiem do upowszechnienia pisma). Były to również narodziny kapitalizmu (zaczęto postrzegać piśmiennictwo również jako rynek zbytu, na którym można zarobić). Ponieważ większość ludzi nie czytała po łacinie, zaczęto pisać w językach narodowych – to właśnie miało się przyczynić do wyobrażenia sobie wspólnoty narodowej⁸.

Według Anthony'ego Smitha wspólnoty narodowe ukształtowały się na bazie wspólnot etnicznych, które istniały już w starożytności. Określa je mianem *etni* i definiuje jako populacje o wspólnej nazwie, historii i kulturze, mitach dotyczących ich pochodzenia, a także posiadające silne poczucie tożsamości i solidarności członków wspólnoty. *Etnia* musi posiadać także terytorium, z którym czuje się związana; nie musi posiadać go fizycznie, może być jedynie wspomnieniem – symbolem. Istotnym pojęciem jest też

⁷ A. Kłoskowska, *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1992, t. 36, nr 1, s. 131–141.

⁸ B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone: rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, Kraków 1997.

mythomoteur – konstruuje mit polityki etnicznej – nadaje sens doświadczeniom grupy i definiuje jej istotę. Bez tego elementu grupy nie mogą definiować się wobec siebie i wobec innych. W obrębie tego mitu mieszczą się przekonania dotyczące wspólnego pochodzenia w odniesieniu do czasu i przestrzeni, wspólnych przodków, wspólnej przeszłości, wartości podzielanych przez członków grupy, a także stereotypowe obrazy jej odwiecznych adwersarzy. Narody, według Smitha, to długotrwałe procesy historyczne, wciąż na nowo odkrywane i rekonstruowane, lecz w obrębie określonych granic. Jeśli mają one przetrwać, to potrzebują etnicznych rdzeni. Naród wyróżnia się tym, że jest bardziej niż *etnia* ukierunkowany politycznie i dąży do posiadania suwerennego terytorium – niezależnego państwa⁹. Granica między wspólnotą etniczną a narodem nie jest jednak ostra.

Dziedzictwo historyczne i archeologiczne w budowaniu tożsamość narodowej w Polsce: XIX–XX wieku

Warto przybliżyć przemiany, jakim ulegał na przestrzeni wieków stosunek do dziedzictwa, a które związane są ze współcześnie dokonującymi się transformacjami tożsamości. W okresie od końca XVIII do początku XX wieku, a więc czasie szczególnie intensywnego rozwoju nauk historycznych, stabilne tożsamości społeczne oparte były na przywiązaniu do terytorium określane „ziemią przodków”. Przeszłość miała zatem na celu legitymizację istnienia i prawa do posiadania danego obszaru przez daną wspólnotę etniczną czy narodową. Taką rolę pełniła przez długi czas archeologia, która powstała jako nauka ściśle związana z narodem. Pełniła funkcje polityczne, miała bowiem za zadanie legitymizować prawo danego narodu do ziemi poprzez udowadnianie ciągłości jego zamieszkiwania na tym terenie od pradziejów do czasów współczesnych. Ścisły związek archeologii z tożsamością narodową potwierdza jedna z pierwszych definicji tej dyscypliny na gruncie polskim, sformułowana przez historyka Joachima Lelewela w 1826 roku w następujących słowach: *Archeologia zajmuje się pomnikami narodów starożytnych, wieków średnich i starymi, każdego byt swój mającego narodu*¹⁰.

Cele, jakim służyła archeologia i historia dla tożsamości narodowej, trudno by zrozumieć bez chociażby częściowego nakreślenia ówczesnego sposobu ujmowania narodu. Pojęcie narodu ukształtowało się stosunkowo

⁹ A.D. Smith, *Etniczne źródła narodów*, Kraków 2009.

¹⁰ Za: A. Abramowicz, *Historia archeologii polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 1991, s. 13.

późno, gdyż (w odniesieniu do narodów europejskich) był to proces, który trwał mniej więcej od około drugiej połowy XVIII do początków XIX wieku¹¹. Istotne znaczenie miały idee niemieckiego filozofa tworzącego w drugiej połowie XVIII wieku, Johanna Gottfrieda Herdera, dla którego jednym z najważniejszych pojęć była idea człowieczeństwa. Człowieczeństwo rozumiał jako końcowy etap rozwoju ludzkości, w którym nastąpić ma dojście do największego rozkwitu wszelkich cnót. Każdy człowiek i społeczność dąży do tego stanu zgodnie z właściwym sobie sposobem pojmowania takich wartości, jak szczęście czy mądrość. Podmiotem dziejów jest jednostka, która zawsze funkcjonuje w ramach wspólnoty – nie może działać poza nią i poprzez nią podlega ciągłemu wychowaniu. Herder przyrównywał społeczeństwo do organizmu w procesie ciągłego rozwoju. Natomiast najważniejszą, bowiem najbardziej naturalną, wspólnotą dla jednostki jest naród; każdy naród ma swój zespół cech charakterystycznych, który Herder określał mianem duszy lub ducha narodu: *Volksgeist* lub *Nationalsgeist* – na ową duszę składać się mają język i kultura. Kulturę definiował jako *tradycję wychowania człowieka w kierunku jakiegokolwiek postaci ludzkiej i ludzkiego trybu życia*. Język natomiast wyznaczać miał jego zdaniem sposób myślenia – zatem naród był, w świetle poglądów niemieckiego filozofa, wspólnotą ludzi myślących w ten sam sposób. Co istotne, dla Herdera samoświadomość nie jest cechą konstytutywną narodu; dusza narodu miała istnieć w nim nawet wówczas, jeśli nie była uświadamiana (zatem był to czynnik obiektywny); utrwalona miała być w tradycjach ludowych¹². Zapoczątkowało to koncepcję narodu jako wspólnoty o pewnych obiektywnych cechach, odróżniających ją od innych grup, a występujących w narodzie niezmiennie na przestrzeni dziejów.

Taki sposób ujmowania wspólnoty narodowej można dostrzec w rozważaniach historyków i „zbieraczy starożytności” (a więc badaczy uznawanych za prekursorów archeologii) w początkach XIX wieku. Pojawiła się koncepcja Słowiańszczyzny jako spójnej wspólnoty narodowej, która charakteryzuje się określonymi cechami, wyróżniającymi ją spośród innych ludów¹³. W związku z tym istotne stało się poszukiwanie wspólnego dzie-

¹¹ A.D. Smith, *op. cit.*, s. 10.

¹² P. Szymaniec, *Pojęcie narodu w filozofii dziejów Johanna Gottfrieda Herdera*, „Wrocławskie Studia Erazmiańskie. Zeszyty Studenckie” 2008, t. I, s. 18–36.

¹³ A. Abramowicz, *op. cit.*, s. 11–15. O cechach charakterystycznych dla Słowian pisał w początkach XIX wieku np. Wawrzyniec Surowiecki: W. Surowiecki, *Śledzenie początków narodów słowiańskich*, Wrocław 1964.

dzictwa słowiańskiego, które miało znaczenie nie tylko w ideach panslawistycznych, ale również jako legitymizacja praw do ziemi poszczególnych narodów słowiańskich, w tym Polaków.

Dyskusja dotycząca przynależności etnicznej ludów, które miały zamieszkiwać w pradziejach ziemie polskie rozpoczęła się jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku¹⁴, lecz jako jej punkt kulminacyjny wskazać należy początek XX wieku. Koncepcja niemieckiego archeologa Gustafa Kossinny, według której terytoria współczesnej zachodniej Polski miały być pierwotnymi siedzibami ludów germańskich, stała się w latach trzydziestych XX wieku (już po śmierci autora) istotnym elementem oficjalnej ideologii ówczesnej III Rzeszy. W opozycji do niej archeolodzy polscy i czescy sformułowali tezę o zamieszkujących co najmniej od okresu epoki brązu ziemie polskie Prasłowianach – bezpośrednich przodkach Słowian. Symbolem tego sporu stały się odkrycia archeologiczne grodziska kultury łużyckiej w Biskupinie, które dla polskiej archeologii stanowiły niezaprzeczalny dowód o ciągłości zaludnienia na ziemiach słowiańskich oraz ich kulturowej dominacji nad innymi ówczesnymi ludami. Dyskurs ten widoczny jest także w materiałach popularyzacyjnych, które promowały biskupińskie wykopaliska archeologiczne, podkreślając bardzo mocno ich znaczenie dla polskiej tożsamości narodowej. Przykład stanowią powieści beletrystyczne, inspirowane odkryciami biskupińskimi, takie jak książka Zofii Kossak pt. *Gród nad jeziorem* z 1938 roku czy też *Dziw: opowieść na tle życia Prasłowian* autorstwa Marii i Antoniego Behczyc-Rudnickich z 1937 roku. W ostatniej ze wspomnianych publikacji omawiano w następujący sposób wyniki wykopalisk:

Z dumą stwierdzić możemy, że przodkowie nasi posiadali już w tak odległej przeszłości bardzo wysoką kulturę materialną. Jeśli później normalny jej rozwój został zahamowany, było to skutkiem najeżdżów obcych rabusiów, krzywdzących przez długie wieki spokojnego z natury rolnika słowiańskiego. [...] Wiele fal najeźdźców wytrzymał cierpliwy rolnik słowiański, kochający ziemię-żywicielkę [...].

¹⁴ Np.: W.A. Maciejowski, *Ueber den Ursprung und die Grundlagen der Verfassung in dem ehemals slawischen Ländern Deutschlands von Aug. Frhrn. v. Haxthausen, Berlin 1842. – Das frühere Slawenthum der zu Deutschland gehörigen Ostsee-Länder von C.F. Fabricius Schwerin 1841*, „Przyjaciel Ludu” 1844, t. 11, nr 1, s. 3–6, 12–14.

*Przetrwali oni niejedną biedę, my też wytrwamy i nikt nie spędzi nas z miejsc zamieszkaných od prawieku*¹⁵.

Widoczne jest zatem, iż w nakreślonych tu obrazach przeszłości zawarta była też nadzieja na przyszłość. Podkreślanie przeszłej świetności kultury prasłowiańskiej w opozycji do oponentów – wrogich ludów najeżdżających jej terytoria – stanowiło nawiązanie do współczesnej autorom sytuacji politycznej. Odwołanie się do dziedzictwa przodków dla podtrzymania na duchu współczesnych wynika z bezpośredniego utożsamiania się ze wspólnotą z przeszłości, która postrzegana była jako wyposażona w pewne stałe cechy, właściwe danemu narodowi, niezmiennie na przestrzeni dziejów (echa herderowskiego ducha narodu).

W podobny sposób prezentowano społeczeństwu obraz pradziejów ziem polskich jeszcze kilkadziesiąt lat później, mimo iż zaczęto już do tego celu wykorzystywać nowsze środki masowego przekazu. Przykładem jest film pt. *Słowiański świt. Początki Polski* z 1986 roku w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego, ukazujący dzieje społeczności ludzkich na ziemiach obecnej Polski od okresu środkowego paleolitu do momentu powstania państwa polskiego. Bardzo istotnym elementem filmu jest pojawiający się kilkakrotnie motyw grodu biskupińskiego, który stanowi czytelny symbol prasłowiańskiego dziedzictwa. Przedstawiony jest on jako prawdopodobna kolebka ludów słowiańskich, które miały odgrywać najbardziej znaczącą rolę w tworzeniu kultury polskiej. Bardzo silnie zaakcentowane jest znaczenie tego dziedzictwa dla tożsamości narodowej, zwłaszcza w ostatnim zdaniu: *Poszukując w tych odległych czasach korzeni naszego narodowego bytu, warto pamiętać, że to właśnie wtedy, na owym prasłowiańskim podglebiu, narodziło się i tak wspaniałe potem rozkwitło to wszystko, co stanowi dziś dziedzictwo naszej kultury*¹⁶. Jak można przypuszczać, owa nieco pompatyczna narracja zastosowana w filmie mogła już nie docierać do odbiorcy na tyle skutecznie, jak pół wieku wcześniej. Zmieniał się bowiem powoli sposób postrzegania przeszłości i jej stosunku do teraźniejszości, z czym ściśle związane były także przemiany tożsamości społecznych.

¹⁵ Za: D. Piotrowska, *Biskupin – ideologie – kultura*, [w:] *Archeologia, kultura, ideologie*, pod red. B. Gedigi, W. Piotrowskiego, Wrocław 2004, s. 91–155.

¹⁶ J.J. Kolski, *Słowiański świt. Początki Polski*, 1986 (cykl: *Dzieje kultury polskiej*), <https://www.youtube.com/watch?v=oEV7jm8XZv4> [dostęp: 14.06.2015].

Dziedzictwo wobec tożsamości ponowoczesnych

Utrata znaczenia obrazu przeszłości jako uprawomocnienia teraźniejszości widoczna jest w Polsce już w drugiej połowie XX wieku i można wiązać ją z przemianą modelu kultury historycznej, polegającym na tym, iż pamięć ściśle akcentująca teraźniejszość, wyjaśniająca obecny stan rzeczy i uzasadniająca uznawany przez daną grupę system wartości (nazywana przez Andrzeja Szpocińskiego mianem pamięci monumentalnej) wypierana jest przez pamięć, którą można określić jako *bezinteresowną kontemplację tego, co zdarzyło się w przeszłości* (pamięć historyczna)¹⁷. Jest to jednak proces związany z szerzej pojmowanymi przemianami społecznymi, m.in. przemianami tożsamości.

Ponowoczesność związana jest z utratą znaczenia dawnych, stabilnych tożsamości. Wspólnota narodowa nie jest już postrzegana jako zbiór obiektywnych i stałych cech, przypisanych do danej grupy społecznej wynikających ze wspólnego dziedzictwa, nie jako wrodzona właściwość, lecz raczej jako konstrukt społeczny; jako wspólnota wyobrażona. Co za tym idzie, legitymizacyjna rola dziedzictwa przeszłości nie ma już takiego znaczenia jak dawniej. Obecnie mamy coraz częściej do czynienia z tworzeniem się tożsamości mobilnych, opartych nie na stabilnych strukturach, lecz na indywidualnym zapotrzebowaniu jednostki: tożsamość współcześnie nie jest już postrzegana jako coś naturalnego, wrodzonego i stałego, lecz jako proces – zadanie do wykonania dla każdej jednostki¹⁸.

Przykładem charakterystyki typów ponowoczesnych tożsamości, która może być użyteczna z perspektywy niniejszych rozważań, jest charakterystyka klasyfikacja Zygmunta Bauman. Wyróżnia on cztery wzory osobowe, które opisują sposób doświadczania współczesnej rzeczywistości. Zasadniczą cechą owych wzorów jest ich mobilność – nie są to zatem sztywne typy, przyporządkowane do określonych osób (np. w klasycznym rozumieniu „osobowości”), lecz mogą przypaść w udziale jednej osobie w różnych okresach życia bądź też być zależne od sytuacji nawet w tym samym okresie. Nie ma więc reprezentanta typu idealnego, zawsze są one przemieszane. Są to wzorce oparte na idei „podróży”, którą można rozumieć w sensie dosłownym, ale także metaforycznym. Pierwszym z wyróżnionych przez Bauman

¹⁷ A. Szpociński, *Formy przeszłości a komunikacja społeczna*, [w:] *Przeszłość jako przedmiot przekazu*, po red. A. Szpocińskiego, P.T. Kwiatkowskiego, Warszawa 2006, s. 30–37.

¹⁸ H. Mamzer, *Tożsamość w podróży: wielokulturowość a kształtowanie tożsamości jednostki*, Poznań 2002, s. 82–84.

wzorów jest *spacerowicz* – typ osoby, która przechodzi obok, obserwuje, ale nie angażuje się w oglądaną rzeczywistość. *Spacerowicz* dokonuje interpretacji świata, jednak sam nie jest dostrzegany, nie zaznacza swojej obecności. Taki sposób uczestnictwa w świecie cechuje się anonimowością, brakiem zaangażowania w relacje międzyludzkie (styl życia, który charakterystyczny jest szczególnie dla przestrzeni miejskiej). *Spacerowaniem* w ponowoczesnym społeczeństwie można nazwać takie działania, jak oglądanie telewizji czy surfowanie po Internecie – jest to bowiem świat, który można obejrzeć z zewnątrz, bez konieczności angażowania się w niego – nawet na forach internetowych autorzy wpisów często czują się w pełni anonimowo; jest to tylko pozorne zaangażowanie. Kolejnym wzorcem jest *turysta* – przeciwieństwo *spacerowicza* w tym sensie, iż dla niego bardzo istotne jest zebranie jak największej ilości doświadczeń, emocji, doznań, a przy tym podkreślenie swojej obecności. *Turysta* angażuje się więc w jakimś sensie w otaczającą go rzeczywistość, ale tylko po to, aby zaspokoić swoje potrzeby; podróż dla *turysty* jest realizacją jego wymagań – istotne jest bowiem to, iż *turysta* ma pieniądze, zatem po pierwsze czuje się bezpiecznie, a po drugie ma również poczucie wyższości i przekonanie, iż wszystko musi być zgodne z jego oczekiwaniami (skrótowo można to ująć w potocznym stwierdzeniu: „płacę, więc wymagam”). *Turysta* poza tym kolekcjonuje swoje doświadczenia po to, aby móc się nimi pochwalić znajomym; jest to więc wzorzec wpisujący się idealnie we współczesny konsumpcjonizm. Kolejne dwa typy wyróżnione przez Baumana stanowią już wzorce, jak się wydaje, mniej powszechne: jednym z nich jest *włóczęga* – człowiek, który znajduje się w ciągłej wędrówce, jednak nie dla przyjemności jak *turysta*, lecz z konieczności. Każdy stan jest dla niego jedynie chwilowym przystankiem, nigdzie nie zagrzewa długo miejsca, nie ma w swojej wędrówce określonego celu, lecz to droga jest dla niego celem samym w sobie. Ostatnim z owych wzorców osobowych jest *gracz* – którego życiem rządzi ryzyko; to seria walk, które trzeba stoczyć, aby wygrać – wszystko jest ukierunkowane na wygraną¹⁹.

Współcześnie powstające tożsamości oparte są zatem na zupełnie innych strukturach niż dawniej. Oczywiście dawne tożsamości nadal są obecne, ale zmienia się sposób ich definiowania: tożsamość narodowa nie musi już być oparta na obiektywnych cechach, „duchu narodu”, na wspólnocie wartości czy przekonaniu o wspólnym pochodzeniu, z którym związana jest

¹⁹ Z. Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2, s. 7–31.

idealizacja dziedzictwa przodków – a więc społeczny odbiór przeszłości będzie miał już inny charakter niż kiedyś.

Wspomniane przemiany przyczyniają się więc do tego, iż popularyzacja dziedzictwa opiera się obecnie już nie na podkreślaniu kontynuacji etnicznej pomiędzy dawnymi mieszkańcami danego terytorium a obecną na nim dzisiaj ludnością, lecz na atrakcyjnym, zachęcającym przedstawieniu przeszłości, co jest silnie widoczne w postaci różnego typu festynów, festiwali, wystaw, które coraz bardziej angażują najnowocześniejsze techniki multimedialne mające na celu przyciągnąć uwagę potencjalnego zwiedzającego.

Obecna forma turystyki związanej z dziedzictwem wpisuje się w tzw. turystykę kulturową, którą można zdefiniować za Arminem Mikosem von Rohrscheidtem jako: *wszystkie grupowe lub indywidualne wyprawy o charakterze turystycznym, w których spotkanie uczestników podróży z obiektami, wydarzeniami i innymi walorami kultury wysokiej lub popularnej albo powiększenie ich wiedzy o organizowanym przez człowieka świecie otaczającym jest zasadniczą częścią programu podróży lub stanowi rozstrzygający argument dla indywidualnej decyzji o jej podjęciu lub wzięciu w niej udziału*²⁰.

Do jednej z form turystyki kulturowej zaliczyć można turystykę archeologiczną (zwaną także archeoturystyką). Obejmuje ona wyprawy do miejsc związanych z dziedzictwem archeologicznym (zwiedzanie muzeów, wystaw o tematyce archeologicznej, skansenów czy rezerwatów archeologicznych, branie udziału w różnorodnych imprezach o tej tematyce, np. festyny archeologiczne), a także zwiedzanie wykopalisk.

Współcześnie mamy do czynienia ze szczególnie rozbudowanymi formami turystyki kulturowej. Rozszerzyła się nie tylko oferta miejsc (muzea, skanseny, festiwale), w które można się udać, poszukując tego typu usług, lecz także (co może jeszcze istotniejsze) w sposób znaczący przemianom uległy formy przekazu informacji o przeszłości. Tradycyjne muzea, gdzie eksponaty znajdują się za gablotką, obowiązuje zakaz dotykania artefaktów, a samo zwiedzanie porównać można do wizyty w miejscu wręcz sakralnym stopniowo odchodzą do lamusa. Zastępują je formy bazujące na idei doświadczenia przeszłości, dostosowujące się do potrzeb i wymagań współczesnego turysty. Turystyka kulturowa wprzęgnięta jest w konsumpcjonizm, zatem traktowana jest jak każdy inny produkt, przynoszący określone zyski. Podstawą generowania owych zysków staje się natomiast oddziały-

²⁰ A. Mikos von Rohrscheidt, *Turystyka Kulturowa – wokół definicji*, „Turystyka Kulturowa” 2008, nr 1, s. 4–21.

wanie na emocje – stosuje się w związku z tym określenie „ekonomii doświadczeń” – generowanie doświadczeń jako przedmiot usługi²¹. Do istotnych cech owej „ekonomii doświadczeń” zalicza się między innymi następujące elementy:

- zespolenie doświadczenia z procesem konsumpcji,
- udział nowoczesnych technologii w kreowaniu doświadczeń,
- konieczność aktywnego uczestnictwa konsumentów produktu,
- indywidualizacja i personalizacja doświadczeń.

„Ekonomia doświadczeń” związana jest z tzw. „nową turystyką”, którą charakteryzować ma zasada 3xE, tzn. *education* (edukacja, kształcenie, wychowanie), *entertainment* (rozrywka, uciecha, przedstawienie) i *excitement* (podniecenie, podekscytowanie, emocje). Sposobami na wzmocnienie wrażeń związanych z atrakcjami turystycznymi są różnego typu przekształcenia infrastruktury turystycznej; dodawanie do tradycyjnych form nowych elementów, oddziałujących na emocje, wprowadzających efekt doświadczenia przeszłości (ożywienie historii); tworzenie tzw. rozszerzonej rzeczywistości; kreowanie także nowych form rejestrowania doświadczeń turystycznych i dzielenia się nimi z innymi, odkrywanie nowych przestrzeni, które nie stanowiły do tej pory atrakcji turystycznych, a zapewnić mogą niezwykle doznania; powoływanie do życia zupełnie nowych form turystyki, które mają za zadanie rozwijać umiejętności i osobowość samego turysty. Przykładem takich nowych form (które można również potraktować jako kreatywne rozwinięcie starych form zwiedzania) są np. gry miejskie, a także *questing* czy *geocaching*²².

Wszystkie te sposoby rozwoju współczesnej turystyki wiązać się mogą z promowaniem dziedzictwa kulturowego, jednak warto wspomnieć oddzielnie o promocji dziedzictwa archeologicznego, które wykorzystuje często specyficzne formy prezentacji. W odniesieniu do turystyki archeologicznej Michał Pawleta wyróżnia jako główne tendencje we współczesnych formach przedstawiania przeszłości:

- podkreślanie sensacyjności znalezisk,
- rekonstrukcjonizm,
- performatywność (teatralizacja),
- festiwalizację.

²¹ A. Stasiak, *Produkt turystyczny w gospodarce doświadczeń*, „Turyzm” 2013, nr 23/1, s. 29–38.

²² *Ibidem*, s. 33.

Głównymi formami rekonstrukcji archeologicznych są rezerваты oraz parki archeologiczne. Rezerwat stanowi wierną rekonstrukcję znajdującą się w miejscu wykopalisk, prezentującą konkretne znaleziska z danego miejsca, natomiast park – to odtworzenie pewnego typu obiektów, stosowanych w danym okresie prądziejów, na danym terytorium, może jednak powstać w dowolnym miejscu. Performatywność odnosi się do inscenizowania przeszłości, a więc odgrywania na żywo pewnych scen nawiązujących do ważnych wydarzeń czy codziennego życia ludzi w dawnych czasach – przykładem są turnieje, inscenizacje bitew, ale także pokazy dawnych rzemiosł, które wpisują się w nurt odtwórstwa historycznego. Festiwalizacja zaś jest pojęciem szerszym, zawierającym w sobie zarówno zagadnienie rekonstrukcjonizmu, jak i performatywności: *odnosi się do organizowania widowiskowych i spektakularnych imprez, adresowanych do masowego odbiorcy* (np. festyny archeologiczne)²³.

Mamy zatem tutaj do czynienia z różnymi typami działalności, które ukierunkowane są na atrakcyjną prezentację dziedzictwa archeologicznego, wpisującą się w wymagania współczesnego turysty. Charakteryzują się one różną zawartością wiedzy naukowej, z tego względu, iż tzw. „archeologia festynowa” rządzi się innymi prawami niż nauka – w inscenizacji przeszłości należy przedstawić również te elementy, co do których rekonstrukcji nie zawsze mamy podstawy²⁴. Archeologia festynowa stanowi zatem pole działań, usytuowane na pograniczu pomiędzy eksperymentami naukowymi a przedstawieniami parateatralnymi.

Taki sposób popularyzacji przeszłości zapewne wpisuje się doskonale w potrzeby ponowoczesnego społeczeństwa. Sposoby zwiedzania można przyrównać do wspomnianych wyżej typów ponowoczesnych wzorów osobowych wyróżnionych przez Baumaną, zwłaszcza *spacerowicza* i *turystę*, gdyż mają to być właśnie wzory najczęściej występujące w ponowoczesnym społeczeństwie.

Z perspektywy zaprezentowanych pokrótce wyżej form współczesnego przedstawiania przeszłości najbardziej adekwatny wydaje się oczywiście wzorzec *turysty* – jest on bowiem doskonałym przykładem osoby nastawio-

²³ M. Pawleta, *Rekonstrukcje i inscenizacje przeszłości w perspektywie turystyki archeologicznej w Polsce*, [w:] *Skanseny archeologiczne i archeologia eksperymentalna szansą na rozwój turystyki*, pod red. J. Garncarskiego, Krosno 2012, s. 364–387.

²⁴ S. Nowaczyk, *Archeologia festynowa – pomiędzy eksperymentem naukowym a przedstawieniem parateatralnym*, [w:] *Wojskowość ludów Morza Bałtyckiego*, pod red. M. Bogackiego, M. Franza, Z. Pilarczyka, Toruń 2007, s. 500–508.

nej na zbieranie wrażeń, typowego konsumenta współczesnego świata. *Turysta* będzie więc głównym potencjalnym odbiorcą wszystkich przygotowywanych atrakcji (jest to postawa, którą można określić jako zbieranie wrażeń). Z kolei typ *spacerowicza* jest może mniej oczywisty w tym kontekście, jednak, obserwując osoby odwiedzające muzea, festyny czy inne prezentacje dziedzictwa, można czasem odnieść wrażenie, iż właściwie spora część z nich to osoby, które po prostu „przechodzą obok”, nie angażują się zbyt w obserwowaną przez siebie rzeczywistość, zwiedzają tylko „przy okazji”. Osoba taka nie rzuca się w oczy w tłumie, zapewne wyrabia sobie jednak określone zdanie o tym, co widzi, najczęściej jednak niekomunikowane (postawa obojętności). Rzecz jasna, instytucje zajmujące się promowaniem dziedzictwa dążą raczej do tego, aby takie postawy obojętności wyeliminować, aby każdy znalazł w ich ofercie (w muzeum, na wystawie czy festynie) coś interesującego dla siebie, jednym zdaniem, aby wpisał się w obraz wzorcowego *turysty*. Typowy *turysta* to osoba, która bierze aktywny udział w różnych atrakcjach i zwiedzanie takiego współczesnego muzeum będzie dla niego fantastyczną zabawą, ciekawą wycieczką w przeszłość, niezapomnianym wrażeniem, z którego zapewne wiele jest w stanie wynieść. Jednak dziedzictwo jawi się w tej perspektywie jako produkt, który ma na celu tylko zaspokojenie potrzeb zbierania wrażeń. *Turysta* jest osobą, która napędza ten biznes – „płaci, więc wymaga” – dla niego więc obmyśla się coraz to nowe sposoby prezentacji dziedzictwa, czasem też nagina się pewne elementy wiedzy historycznej. Nie oznacza to oczywiście, że zawsze tak się dzieje, jednak istnieje zagrożenie, iż przedstawienia przeszłości, dla tworzenia których głównym priorytetem jest „ekonomia doświadczeń”, a więc wywarcie jak największego, najlepszego wrażenia na zwiedzającym, będą się oddalać od wiedzy naukowej.

Warto oczywiście wspomnieć o zaletach takich sposobów popularyzacji dziedzictwa: poprzez zastosowanie nowych, atrakcyjnych form, bazujących na idei doświadczenia przeszłości można dotrzeć z przekazem do większej liczby osób, tym samym zainteresować je problematyką dziedzictwa i przekazać im rzetelną wiedzę na ten temat; przyciągają zwiedzających, co rzecz jasna wiąże się z wymiernymi korzyściami ekonomicznymi zarówno dla placówki muzealnej, jak i dla miejscowości czy regionu; poza tym, jak już zostało powiedziane, odpowiadają na potrzeby współczesnego społeczeństwa – oferują niezapomniane wrażenia, rozrywkę i edukację (3xE). Jako korzyści związane z popularyzacją dziedzictwa kulturowego wymienia się

także wzrastającą w społeczeństwie świadomość wartości i potrzeby jego ochrony, zaś w sferze zagrożeń i mankamentów najczęściej są to kwestie związane z brakiem profesjonalizmu, spłaszczaniem czy naginaniem wiedzy naukowej, fabrykowaniem historii czy generalną dominacją formy nad treścią przekazu²⁵. Naginanie czy spłykanie wiedzy związane jest bardzo często z tym, że w popularyzacji dziedzictwa często badacze chcą dostosować się do potrzeb współczesnego odbiorcy, który nastawiony jest na uzyskanie jednoznacznej odpowiedzi na wszystkie nurtujące go pytania, chce wiedzieć „jak było”²⁶.

W odniesieniu do wspomnianych tutaj form opartych na komercjalizacji dziedzictwa, niektórzy dostrzegają również zagrożenie w postaci utraty znaczenia przeszłości. Ponieważ przeszłość odgrywa już znacznie mniejszą rolę w budowaniu stabilnych tożsamości etnicznych czy narodowych, istnieje ryzyko, że utraci ona swoją dawną wartość: *Przeszłość ma znaczenie tak długo, jak długo istnieją jej strażnicy i jak długo nie uznamy jej jedynie za element kultury masowej, popularnej, kultury przyjemności*²⁷. Można zgodzić się z twierdzeniem, że przeszłość rzeczywiście nie ma już takiego znaczenia jak dawniej, co wynika z przemian, dokonujących się we współczesnym społeczeństwie. Postrzeganie dziedzictwa wyłącznie jako jednego z elementów konsumpcjonizmu prowadzić może do znacznego spłykania jego wartości. Być może jednak możliwe jest wypracowanie nowego znaczenia, opartego na odwołaniu już do nieco innych wartości niż wcześniej. Dlatego ważna jest refleksja nad tym, czy i w jaki sposób można starać się wykreować alternatywne wobec komercyjnej turystyki drogi poznania przeszłości i zaangażować społeczeństwo w ochronę dziedzictwa.

Doświadczenie przeszłości a problem zaangażowania społeczeństwa w ochronę dziedzictwa archeologicznego i historycznego

Jak już wspomniano, najczęściej zwiedzanie ekspozycji sprowadza się albo do obojętnego przejścia przez nią, albo też zaangażowania się na chwilę – „wycieczki” w przeszłość i bezpiecznego powrotu z niej. Wiąże się to ze współczesnym konsumpcjonizmem i z przekonaniem, że owa „przeszłość” (tzn. jej wizja przedstawiana przez tzw. specjalistów od przeszłości) jest tu

²⁵ M. Pawleta, *op. cit.*, s. 379.

²⁶ D. Minta-Tworzowska, *Pamięć, „miejsca pamięci” jako budujące tożsamość w ujęciu archeologii*, „Przegląd Archeologiczny” 2013, t. 61, s. 33–50.

²⁷ *Ibidem*, s. 38.

dla odbiorców i wystarczy zapłacić, aby jej dotknąć, doświadczyć, aby dobrze się dzięki temu bawić... i to wszystko. Jest to przekonanie, że wytwarzanie „produktu”, jakim jest atrakcyjne przedstawienie przeszłości, leży w gestii właśnie owych specjalistów jako jeszcze jeden produkt konsumpcji, z którego społeczeństwo ma tylko korzystać, nie ponosząc jednak za niego odpowiedzialności. Tym samym społeczeństwo być może, nawet jeśli ma świadomość potrzeby ochrony dziedzictwa, nie czuje się samo za tą ochronę odpowiedzialne.

Taką tezę potwierdzają ostatnie wyniki badań socjologicznych przeprowadzonych niedawno przez zespół badaczy z Wydziału Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego: zdaniem archeologów za dbanie o dziedzictwo archeologiczne odpowiedzialni są wojewódzcy konserwatorzy zabytków, a według społeczności lokalnych – archeolodzy. Relacja między archeologami a konserwatorami zabytków to jeszcze inny temat, jednak warto skupić się w tym miejscu na kwestii poczucia odpowiedzialności społeczności lokalnych za dziedzictwo (nie tylko w rozumieniu dziedzictwa archeologicznego). Według Małgorzaty Kot, koordynatorki badań, dla pełnego zaangażowania ludności lokalnej w ochronę dziedzictwa niezbędne są dwa elementy: wiedza, a zatem świadomość wartości dziedzictwa, oraz poczucie odpowiedzialności za nie. Jednak, o ile społeczeństwo dzięki popularyzacji uzyskuje wiedzę i świadomość wartości dziedzictwa, to nie czuje się odpowiedzialne za jego ochronę. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka: po części może wynikać on z postawy współczesnego społeczeństwa nastawionego tylko na konsumpcję. Ale wydaje się, iż może być to także efekt tradycyjnego pojmowania roli archeologa, historyka czy innego „specjalisty od przeszłości”, w której osoby te miały monopol na jedynie słuszne interpretacje dziejów. Mimo że podejście to się zmienia, mówi się przecież dużo o wielości interpretacji, dalej obecne jest pokłosie takiego nastawienia, np. wśród archeologów. Ich podejście do zwiedzających ma charakter nieco paternalistyczny – archeolodzy lubią popularyzować przeszłość, dzielić się swoją wiedzą, ale nadal postrzegają siebie jako specjalistów, jako „właścicieli” właściwych interpretacji przeszłości. Ponadto odpowiedzialność za dziedzictwo jest odsunięta daleko od „zwykłego człowieka”, a dziedzictwo archeologiczne nie ma w opinii badanych charakteru dobra wspólnego²⁸.

²⁸ *Badanie: dziedzictwo archeologiczne należy do... urzędników i naukowców*, <http://na-ukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,404320,badanie-dziedzictwo-archeologiczne-nalezy-do-urzednikow-i-naukowcow.html> [dostęp: 14.06.2015].

Interesującą propozycją dotyczącą rozwiązania tego problemu jest tzw. archeologia wspólnotowa. Idea ta opierać się ma na bliskiej współpracy archeologów przede wszystkim z lokalną społecznością, z którą mają oni styczność podczas swoich badań. Projekt ten ma na celu nie tylko popularyzację dziedzictwa, lecz także wytworzenie w owej społeczności poczucia odpowiedzialności za dziedzictwo, które stanowi część regionalnej historii. Jest to odwołanie do poczucia tożsamości lokalnej, która może zastąpić tracące już na znaczeniu tożsamości narodowe, lecz idea ta opiera się także na koncepcji doświadczenia, zbierania wrażeń, które jest charakterystyczną cechą *turysty*. Główną wartością, która przyświeca tej idei jest konieczność wyjścia poza ramy tylko promowania wyników badań i mówienia z perspektywy wyższości – naukowca („specjalisty od przeszłości”), który podaje jedyną właściwą wiedzę i głoszenie przekonania, że osoby zainteresowane przeszłością powinny mieć możliwość zaangażowania się w badania od samego początku. Archeologia wspólnotowa jako *community archaeology* funkcjonuje już w Wielkiej Brytanii, gdzie jej początki sięgają lat osiemnastych ubiegłego wieku²⁹. Za podstawę jej praktyki wskazuje się uznanie siedmiu podstawowych składników:

1. Odnosząca się do wszystkich etapów badań komunikacja i współpraca między zespołem archeologicznym/muzeologicznym a społecznością lokalną.
2. Szkolenia, warsztaty i ochotnicze uczestnictwo mieszkańców we wszystkich obszarach projektu oraz zatrudnianie członków wspólnoty.
3. Publiczna prezentacja badań, postrzegana jako kluczowy element przekazywania informacji wspólnocie i innym osobom niebędącymi członkami wspólnoty.
4. Prowadzenie wywiadów pozwalające ocenić to, jak ludzie reagują na badania archeologiczne oraz jak łączy się to z ich poglądami na kwestie związane z przeszłością.
5. Stworzenie zasobów edukacyjnych pozwalających wprowadzić przedstawicieli wszystkich pokoleń w tematykę dziedzictwa kulturowego.
6. Troska o archiwizację materiałów fotograficznych i filmowych dokumentujących pracę archeologów i codzienne doświadczenia członków wspólnoty związane z projektem. Może to pomóc między innymi w wizual-

²⁹ G. Moshenska, S. Dhanjal, *Introduction: thinking about, talking about, and doing community archaeology*, [w:] *Community Archaeology: themes, methods and practices*, ed. G. Moshenska, S. Dhanjal, Oxford 2011, s. 1–5.

nym uwypatnianiu znaczenia wiedzy społeczności lokalnej przy interpretacji znalezisk i w budowie centrów wystawowych (muzealnych).

7. Kontrolowane przez lokalną wspólnotę czerpanie korzyści z (prze)prowadzonych badań (typu handel „pamiątkami” i tworzenie wysokojakościowej alternatywy dla typowych czy stereotypowych produktów turystycznych)³⁰.

Warto wspomnieć, że część z tych działań ma miejsce również w Polsce (np. angażowanie lokalnej społeczności w badania wykopaliskowe czy aktywny udział w prezentacjach podczas imprez archeologicznych, takich jak festyny), jednak najczęściej nie są one prowadzone z perspektywy tak zaprezentowanej refleksji i dalej uwidacznia się w nich w pewnym stopniu utrwalony schemat opozycji: archeolodzy (czy też ogólnie „specjaliści od przeszłości”) – nie-archeolodzy (laicy). Nie są one też sterowane odgórnie, przez co nie mają znaczenia dla aktywizacji całej wspólnoty lokalnej, jak ma to miejsce w Wielkiej Brytanii, gdzie archeologia wspólnotowa jest usytuowana w silnym kontekście politycznym – rząd widzi bowiem korzyści z aktywizacji lokalnych wspólnot, która dokonuje się poprzez udział w takich projektach³¹.

W Polsce pojawiają się wprawdzie ostatnio również przedsięwzięcia ukierunkowane na zaangażowanie lokalnej społeczności w ochronę dziedzictwa archeologicznego, jednak nadal są one nieliczne. Przykładami są projekty: *Archeologia jako antidotum na zapomnienie i wandalizm. Ku przydrożnym lekcjom historii na temat pierwszej wojny światowej (1914–2014)* realizowany przez Annę Zalewską pod patronatem Instytutu Archeologii i Etnologii PAN³²; projekt *Archeologia zaangażowana: społeczeństwo, przeszłość, teledetekcja*, który przeprowadzany był we współpracy pracowników, doktorantów i studentów Instytutu Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz Stowarzyszeniem „Razem” ze wsi Bieniów w województwie lubuskim³³; a także projekt *Archeologia Live & Online* związany z badaniami archeologicznymi, prowadzonymi przez pracowni-

³⁰ A. Zalewska, *Prospołeczna, partycypacyjna i wspólnotowa archeologia bliskiej przeszłości jako sposób na nadawanie sensu trwaniu (ludzi i rzeczy) oraz jako antidotum na niedostatki wiedzy i trywializację przeszłości*, „Studia Humanistyczne AGH” 2014, t. 13/2, s. 19–39.

³¹ R. Isherwood, *Community archaeology: conceptual and political issues*, [w:] *Community Archaeology...*, s. 6–16.

³² A. Zalewska, *op. cit.*, s. 31.

³³ M. Kostyrko, S. Krzyżanowski, *Archeologia Zaangażowana: społeczeństwo, przeszłość, teledetekcja*, <http://archeolog.archeo.edu.pl/> [dostęp: 5.07.2015].

ków Instytut Archeologii i Etnologii Uniwersytetu Gdańskiego w Nowym Monasterzysku w województwie warmińsko-mazurskim³⁴.

Powstaje pytanie, czy w świetle tego, co zostało powiedziane wcześniej, jest w ogóle możliwe takie zaangażowanie społeczeństwa. Wydaje się przecież, że ludzie przeważnie wolą tylko „spacerować” po ekspozycjach, nie angażując się, ewentualnie robić chwilowe „wycieczki” w przeszłość. Nie jest to jednak jedyna obecna forma kontaktów z przeszłością. W społecznościach lokalnych bardzo często bowiem zdarzają się lokalni pasjonaci, którzy naprawdę są zaangażowani w ochronę regionalnego dziedzictwa i organizują różnego typu oddolne inicjatywy promujące wiedzę o lokalnej przeszłości czy działania na rzecz ochrony dziedzictwa. Wydaje się, że właśnie takie osoby powinny być łącznikami pomiędzy historykami, archeologami, konserwatorami zabytków czy innymi tzw. „specjalistami od przeszłości” a lokalnym społeczeństwem. Ponieważ nie ma jeszcze powszechnej praktyki angażowania społeczności w badania nad dziedzictwem i jego ochroną, rola wspomnianych miłośników lokalnej przeszłości uwidacznia się przeważnie w sytuacjach, gdy właśnie brakuje ze strony tzw. „specjalistów” aktywnego zainteresowania jakimś aspektem dziedzictwa kulturowego w danym regionie, a także działań zmierzających do jego ochrony.

Przykład stanowią oddolne inicjatywy porządkowania nieczynnych cmentarzy – przede wszystkim dotyczy to cmentarzy wyznań innych niż rzymskokatolickie, ponieważ te ostatnie są obiektem stałego zainteresowania i działań ze strony „specjalistów” (np. historyków czy konserwatorów). Na terenie Wielkopolski miało miejsce kilka takich działań, które były wynikiem wyłącznie oddolnych przedsięwzięć mieszkańców danej miejscowości czy gminy, zazwyczaj jednak inicjowanych przez jedną osobę będącą głównym organizatorem projektu.

Jednym z takich projektów była akcja uporządkowania dawnego cmentarza ewangelickiego pochodzącego z końca XIX wieku, w Tarnowie Podgórnym (gm. loco³⁵, pow. poznański), zainicjowana przez mieszkańca tej miejscowości. Wskutek współpracy, którą podjął ze Stowarzyszeniem Wielkopolskich Ewangelików w Niemczech, udało się przeprowadzić rewitalizację cmentarza, w której czynny udział brali mieszkańcy miejscowości. Cały teren został uporządkowany, a także ustawione zostały tablice informacyj-

³⁴ *Archeologia na żywo w Nowym Monasterzysku*, <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,405558,archeologia-na-zywo-w-nowym-monasterzysku.html> [dostęp: 5.07.2015].

³⁵ Gm. loco (z łac. *locus* – miejsce, (*in*) *loco* – w miejscu) – gmina, w której znajduje się jej siedziba; zapis stosowany przede wszystkim w publikacjach archeologicznych.

ne i pamiątkowe oraz pomnik. Wydana została również praca, dokumentująca przebieg wspomnianych działań oraz zawierająca spis nazwisk osób pochowanych na tym cmentarzu³⁶.

Innym przykładem jest inicjatywa podjęta przez mieszkańców Bnina (gm. Kórnik, pow. poznański) również za sprawą jednej osoby, którą był radny gminy. Tam także uporządkowano nieczynny cmentarz ewangelicki, pochodzący prawdopodobnie jeszcze z XVIII wieku, na terenie którego wskutek licznych dewastacji nie zachowało się wiele obiektów nagrobnych. Na terenie cmentarza został postawiony krzyż poświęcony przez proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Bninie i parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu w 2010 roku. W akcję porządkowania cmentarza włączyła się także lokalna społeczność, która ocenia przedsięwzięcie bardzo pozytywnie³⁷. Niestety takie oddolne akcje mają również pewne mankamenty: w przypadku cmentarza w Bninie postanowiono wyeksponować zachowane nagrobki poprzez przeniesienie ich do przedniej części nekropolii (przy drodze). W ten sposób został bezpowrotnie utracony ich pierwotny kontekst, w powiązaniu z grobem, nad którym się kiedyś znajdowały. Kolejny przykład działania, docelowo ukierunkowanego na zachowanie dziedzictwa, jednak przeprowadzanego całkowicie oddolnie w sposób niezorganizowany, dotyczy również gminy Kórnik. W miejscowości Radzewo z terenu tamtejszego cmentarza ewangelickiego niektóre nagrobki zostały przeniesione przez mieszkańców do lokalnej szkoły, do klasy historycznej. Miało to na celu uchronić je przed zniszczeniem, ponownie jednak jest to oderwanie ich od pierwotnego kontekstu³⁸.

Powyższe przykłady pokazują, że istnieje w społeczeństwie świadomość wartości dziedzictwa i potrzeba jego ochrony, jednak działania ukierunkowane na tą ochronę dalekie są od profesjonalizmu. Trudno jednak oczekiwać profesjonalnych działań od ludzi, którzy nie posiadają konkretnej, zawodowej wiedzy w tym kierunku. To właśnie na tym polegać powinna rola tzw. „specjalistów od przeszłości”, aby pokazywać i promować właściwe postawy i sposoby działania. Tymczasem owi „specjaliści” rzadko współdziałają z lokalną społecznością, przez co brakuje odpowiedniego przekazu

³⁶ J. Turck, K. Szulc, *Park pamięci: stary cmentarz ewangelicki w Tarnowie Podgórnym*, Tarnowo Podgórne 2000.

³⁷ A. Kruszyna, M. Żołyńska, *Wywiad z Bogdanem Wesołkiem, radnym gm. Kórnik*, [w:] *Ewangelicy w gminie Kórnik. Pamięć społeczna i dziedzictwo kulturowe*, pod red. M. Machowskiej, J. Wałkowskiej, Poznań 2015, s. 97–101.

³⁸ M. Machowska, *Czyje dziedzictwo? Stosunek mieszkańców gminy Kórnik do cmentarzy ewangelickich i możliwości ich ochrony*, [w:] *Ewangelicy w gminie Kórnik...*, s. 53–62.

informacji na temat właściwej ochrony dziedzictwa. Tylko poprzez współpracę można przekazać konkretną wiedzę na ten temat oraz zaangażować społeczeństwo w badania nad dziedzictwem i jego ochroną.

Projekt archeologii wspólnotowej, który można rozszerzyć także na promocję innych dziedzin związanych z dziedzictwem kulturowym, pozwala zarówno na głębsze zaangażowanie się osób bardziej zainteresowanych, jak również na udział osób, które preferują chwilowe „wycieczki” w przeszłość i zbieranie wrażeń. Oczywiście nie jest możliwe zainteresowanie przeszłością wszystkich, ale przy odpowiedniej i przemyślanej organizacji działania takie mają szansę na przynajmniej częściowe zwiększenie świadomości wartości dziedzictwa oraz poczucia odpowiedzialności za nie w społeczeństwie.

Summary

The popularization of archaeological and historical heritage and changes of social identities in Poland in an European context – an outline of the issues

A heritage can be understood both as material objects – traces of mankind from past epochs, as well as intangible values, such as knowledge and beliefs. It plays an important role in shaping of social identity. A social identity, in the simplest sense, can be understood as a set of properties describing the essential features of a social entity in its own convictions. An ethnic and national identity is based on the idea of belonging to a community, which is imaginable as supportive and different from other groups. According to A. Smith, national communities were formed on the basis of ethnic communities. Both of them are based on myths concerning common origins, common ancestries and values, shared by all members of a community.

Archaeological and historical heritage played a special role in shaping of national identity in the 19th century. Then understanding of the concept of nation is related to the concept of J.G. Herder's “national spirit”, according to which every nation has a specific, objective and immutable, qualities that are reflected especially in folklore. On the basis of this idea there was built a coherent concept of the Slavic community, whose legitimacy was archaeological and historical heritage. In the first half of the 20th century it was par-

ticularly important for the Polish national identity (a reference to the Pre-Slavs as the ancestors of Poles).

Currently, stable identities lose their meaning, thereby also popularization of heritage has got another dimension. It is included in a contemporary consumerism and based on such elements as: reconstructionism, performativity, festivalization and highlighting of sensational discoveries. A modern tourist is a person oriented mainly on gathering impressions, satisfying their needs of the experience of past, passing and non-binding "tours" in the past. The problem is the lack of public involvement in a protection of a heritage. However, there are proposals to change this situation, such as Community Archeology, based on the idea of cooperation with the local community at all stages of archeological research. It seems that through the cooperation with local history buffs, this method has a chance to fulfill their task.